

Kościół

Walka o wiarę

Walka o wiarę

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-06-18/382986,walka-o-wiare.html>

Cywilizacja Zachodu pogrąża się w praktycznym ateizmie, a ludzie uspokajają swoje sumienia pozornym trwaniem przy wierze. Ksiądz kard. Robert Sarah podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych wskazał, że ratunkiem może być tylko Kościół wierny katolickiej doktrynie i moralności.

Kardynał, zwracając się do Kościoła w Stanach Zjednoczonych, zauważył, że po trzydziestu latach od upadku żelaznej kurtyny i zażegnaniu niebezpieczeństwa rozlania się po świecie ateistycznego komunizmu walka o wiarę nie ustaje, a dziś musimy walczyć z ateizmem praktycznym. Ten użyty przez św. Jana Pawła II w 1999 roku zwrot nie stracił nic na znaczeniu, ale doskonale wyraża zagrożenia, z jakimi dziś się zmagamy zarówno w świecie, jak i w samym Kościele.

– Nie jest to bezpośrednio odrzucenie Boga, ale spychanie Go na bok – tłumaczył były prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Wyjaśnił, że ateizm praktyczny przejawia się w postawie nieuznawania wiary w Pana Boga za coś istotnego dla współczesnego człowieka. W praktyce jest to śmierć cywilizacji Zachodu, bo takie są konsekwencje odrzucenia tego, co ją ukształtowało.

Ostatni przyczółek

Ksiądz kardynał zaznaczył, że ostatnią szansą dla naszej cywilizacji jest przyczółek, którym jest Kościół katolicki. Ostrzegł jednak, że nie może to być Kościół dostosowany do oczekiwań zepsutego świata i oparty na ludzkich marzeniach, ale prawdziwie wierzący w krzyż i Zbawiciela.

– Kryzysem nie jest tyle świecki świat i jego zło, ile brak wiary w Kościele [...]. Kościół oparty na ludzkich postanowieniach staje się tylko Kościołem ludzkim – ostrzegł ks. kard. Robert Sarah na Katolickim Uniwersytecie Ameryki. – Jak często słyszymy od teologów, księży, zakonników, a nawet niektórych biskupów – lub konferencji biskupów – że musimy dostosować naszą teologię moralną do względów wyłącznie ludzkich – ubolewał.

Zaalarmował też, że wojna z ateizmem „trwa na poziomie globalnym i krajowym” i nie możemy jej bagatelizować nawet wewnątrz samego Kościoła.

– Ilu katolików uczestniczy w cotygodniowej Mszy św.? Ilu jest zaangażowanych w Kościół lokalny? Ilu z nich żyje w autentycznym przekonaniu, że Chrystus istnieje lub że Chrystusa można dostrzec w naszym bliźnim? Ilu żyje z mocną wiarą, że Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa? Ilu księży sprawuje Najświętszą Eucharystię w przekonaniu, że naprawdę są alter Christus – drugim Chrystusem, a jeszcze bardziej, że są ipse Christus – samym Chrystusem? Ilu wierzy w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Najświętszej Eucharystii? – pytał ksiądz kardynał i sam odpowiadał: zbyt mało!

– Żyjemy tak, jakbyśmy nie potrzebowali odkupienia przez krew Chrystusa. Taka jest praktyczna rzeczywistość dla zbyt wielu członków Kościoła – alarmował.

Wypaczona synodalność

Przestrzegał jednocześnie swoich słuchaczy, że negatywną rolę w tym procesie może odgrywać źle rozumiana synodalność. Staje się ona bowiem dla wielu przestrzenią otwierającą Kościół na poglądy niezgodne z doktryną i moralnością katolicką.

– Bycie katolikiem to coś więcej niż identyfikacja kulturowa. Jest to wyznanie wiary, które ma swoją wyjątkową treść. Wyjście poza tę treść, zarówno w wierze, jak i w praktyce, oznacza wyjście poza wiarę – wskazywał ks. kard. Sarah. – Uważanie wszystkich głosów za uzasadnione stanowi poważne niebezpieczeństwo [...]. Doprowadziłoby to do kakofonii głosów, która zamienia się w hałas, który obecnie wydaje się coraz głośniejszy. Jak powiedział kard. Ratzinger: „Wiara, o której możemy sami decydować, nie jest w ogóle wiarą” – podkreślił.

W tę błędnie rozumianą synodalność wpisany jest paradygmat, który „nie odrzuca Boga wprost, lecz traktuje Objawienie jako drugorzędne lub przynajmniej na równi ważne z doświadczeniem i współczesną nauką”. Konkretnym przykładem są aktualne próby odrzucenia tradycyjnej teologii moralnej zdefiniowanej w encyklice św. Jana Pawła II „Veritatis splendor” i w Katechizmie Kościoła katolickiego.

– Tak działa praktyczny ateizm. Nie zaprzecza Bogu, ale funkcjonuje tak, jakby Bóg nie był w centrum. Takie podejście widzimy nie tylko w teologii moralnej, ale także w liturgii. Święte tradycje, które dobrze służyły Kościołowi przez setki lat, są obecnie przedstawiane jako niebezpieczne – wyraził zaniepokojenie były prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Nie być obojętnym

Ksiądz kardynał zaapelował, aby nie stać obojętnie i nie ignorować tego, co się wokół nas dzieje. Wezwał biskupów Stanów Zjednoczonych, aby odważnie wypowiadali się w obronie wiary i centralnego miejsca Jezusa Chrystusa w życiu osobistym i w życiu Kościoła.

– Biskupi powinni podnieść swój głos i stać się wyraźnymi nauczycielami wiary, świadczącymi zarówno słowem, jak i świętością życia. Jedność wiary wyraża się poprzez urząd biskupa, co należy dzisiaj potwierdzić. W Kościele panuje zbyt duże zamieszanie i do nas, biskupów, należy zapewnić jasności, aby wierni świeccy sami mogli być świadkami prawdy – zaakcentował ksiądz kardynał i zwrócił uwagę, że Stany Zjednoczone są dziś w dobrym momencie, by dać tego przykład całemu światu.

– Stany Zjednoczone nie są jak Europa. Wiara jest jeszcze młoda i dojrzewa. Ta młoda witalność jest darem dla Kościoła – zwrócił się do Amerykanów. – Kościół w Stanach Zjednoczonych może być świadkiem wiary [...]. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby Ameryka stała się domem dla jeszcze bardziej prężnych wspólnot katolickich. Wiara Europy umiera lub jest martwa. Kościół musi czerpać światło z miejsc takich jak Afryka i Ameryka, gdzie wiara nie jest martwa – wezwał amerykańskich katolików ks. kard. Sarah, dodając otuchy i zachęcając do gorliwej obrony wiary katolickiej.

Wojna z Kościołem

Żywą obecność Kościoła katolickiego oraz duże znaczenie duchowieństwa w życiu społecznym, państwowym i publicznym pod koniec oświecenia we Francji zaczęto nazywać „klerykalizmem” (łac. clericus – duchowny, clerus – duchowieństwo, kler), co miało oczywiście charakter negatywny. W odpowiedzi przeciwne ruchy, stanowiska i działania nazwano „antyklerykalizmem”, głównie w znaczeniu przeciwstawiania się duchowieństwu i zwalczania go na różne sposoby.

W najstarszych cywilizacjach walka z jakąś religią koncentrowała się na zwalczaniu kapłanów tejże religii. Stąd też głównie przeciwko kapłanom i najbardziej aktywnym świeckim od początku zwracały się prześladowania ze strony Żydów (na wielką skalę za Bar Kochby na początku II w.), władz różnych krajów, a na większą skalę Rzymian. Potem akcje takie kontynuowały odrywające się sekty, herezje i schizmy – przez całą starożytność, średniowiecze, czasy nowożytne aż po dzień obecny. Toteż ostatnio i u nas znowu nasiliły się różne formy ataków na biskupów, duchownych, zakony męskie i żeńskie oraz na wybitniejszych świeckich. [...] W Polsce w przeszłości mieliśmy też kilka form antyklerykalizmu, ale chrześcijaństwo w całości przyjęło się u nas doskonale, stało się duszą Narodu. Duchowni mieli olbrzymi autorytet, a konflikty przybierały raczej bardzo łagodny charakter. Dotyczyły one m.in.: dziesięciny, zakusów majątkowych drobnej szlachty, pewnych sporów między „chłopem a plebanem” czy formowania się odrębnego stanu duchownego, choć zawsze ściśle związanego z Narodem.

Niespodziewanie dziś wznoszą się nad nami coraz ciemniejsze chmury. Pewne znaczące grupy społeczne pod wpływem marksizmu i liberalizmu głęboko się zdemoralizowały. Już na zjeździe „Solidarności” w roku 1981, we wrześniu, tzw. doradcy zabiegali, by w Polsce nie dopuścić do głosu ani orientacji katolickiej, ani narodowej. Potem był taki paradoks, że kiedy montowano ekipę opozycyjną okrągłego stołu i swój akces zgłosił Władysław Siła-Nowicki, chrześcijański demokrat, kiedyś skazany przez UB na śmierć za patriotyzm, to strona solidarnościowa go nie przyjęła – że zbyt katolicki i patriotyczny.

I rzeczywiście, z czasem coraz bardziej uwidaczniały się różne ośrodki zdecydowanie antykatolickie, które podkopywały naukę Kościoła, kodeks etyczny, patriotyzm, a przede wszystkim duchowieństwo, bo innej inteligencji na dobrą sprawę było bardzo niewiele. Na razie czyniły to dosyć ostrożnie, bo i był Papież Polak, i trzeba było poparcia wyborców. Ale kiedy poznali, że polscy wyborcy niczego na dobre nie rozumieją, to już występują wyraźnie nie tylko z antyklerykalizmem, ale wprost z sekularyzmem, laicyzacją, ateizmem i próbami rozbicia Kościoła. Obecnie czynią to: Ruch Palikota, SLD, polityczne lobby żydowskie, ośrodki ateistyczne, antypolskie, niektóre ośrodki kulturalne oraz medialne i nadal tzw. katolicy otwarci – z „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi”, KAI, niektórych KiK-ów i inne. A mocno wspierają ich ideologowie unijni Zachodu. Ciekawe, że wszystkie te ośrodki chcą zamknąć usta polskiemu Kościołowi, żeby nie zakłócał błogiej ciszy kościelnej na Zachodzie i w całej UE. A uciszanie Kościoła to przede wszystkim uciszanie kleru.

Jest też bolesne, że nawet liczni katolicy liberalni nie rozumieją Kościoła ani jego posłannictwa, ani kapłanów. Dlaczego także oni w dużej mierze podejmują antyklerykalizm? Po pierwsze dlatego, że w ich koncepcji „Kościoła otwartego” nie ma miejsca na kapłanów, każdy wierny sam sobie jest kapłanem i uobecnianiem zbawczej historii Jezusa na świecie. Po drugie dlatego, że Chrystus nie wymaga wiary, tylko ją proponuje, bez żadnych konsekwencji, nawet gdy się ją świadomie, z obelgą, odrzuci. Takie jest myślenie dzisiejszego liberalizmu religijnego. Tymczasem chrześcijaństwo ma taką kon-

strukcję, że nie my sami je sobie wytwarzamy, czyniąc dowolnym i dowolnie przekształcając, lecz jest ono z woli Bożej, ukształtowane przez Chrystusa, Syna Bożego, przynoszące zbawienie od Boga i kontynuowane historycznie przez apostołów i ich następców oraz współpracowników w sposób autorytatywny i autentyczny: „Kto was słucha, Mnie słucha” (Łk 10,16). „Idźcie – mówił Jezus do pierwszych kapłanów – na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,15).

Człowiek nie jest zniewolony przez Boga do wiary ani nawet do prawdy lub czynienia dobra, ma bowiem daną w dużym zakresie wolność osobistą. Może więc nie uwierzyć wbrew swemu sumieniu, może błędzić i może grzeszyć, ale to nie jest bez istotnych konsekwencji w postaci przekreślenia najwyższego sensu, celu i pełni przeznaczenia. Liberałowie słusznie podkreślają wolność człowieka jako jego istotną strukturę, ale rozumieją ją raczej jako „wolność do błędu i zła” i tak operują karykaturą człowieka oraz Boga. Mają błędną i negatywną filozofię rzeczywistości.

W głębi rzeczy władze i niektórzy inni politycy oraz działacze rozwijają antyklerykalizm w celu obłudnej ideologizacji Polski w duchu UE. A więc z racji: związku duchowieństwa z Narodem, tradycją, patriotyzmem i dumą polską; z racji jego sceptycyzmu co do utopienia Polski w UE; roli kleru w życiu społecznym, politycznym w dobrym znaczeniu i światopoglądowym; wpływu duchowieństwa na młodzież; bronienia przez nie życia – przeciwko aborcji, eutanazji, in vitro, układom homoseksualnym i szalonemu panseksualizmowi w całym społeczeństwie; z racji obrony najwyższych wartości duchowych i etycznych, jak godność, wolność, moralność, odpowiedzialność, miłość społeczna, praca i w ogóle z racji prowadzenia przez kler różnych ruchów odrodzeniowych, zwłaszcza młodzieżowych, i tworzenia ośrodków wolności, prawdy, religijności oraz najwyższej kultury.

Przy tym wszystkim w rozważaniach i dyskusjach zagorzali antyklerykałowie bardzo często prezentują brak jasnych, głębszych ujęć i nieraz zupełny bełkot logiczny, jak np. liczni ludzie z Ruchu Palikota. Ateiści powiadają: katolicy nie mogą narzucać nam w państwie swoich norm etycznych, np. w in vitro. Ale to jest nierozumne i perfidne. Katolicy w sprawach „nie zabijaj” nie głoszą tylko swoich norm, lecz ogólnoludzkie. „Nie zabijaj” obowiązuje nie tylko katolików, lecz każdego rozumnego i odpowiedzialnego człowieka. Etyka nie jest tylko dla katolików, jest ona absolutnie dla każdego człowieka.

Powiedzmy jeszcze raz: u podstaw dzisiejszego antyklerykalizmu, czy to relatywnego, czy otwartego, leży publiczny ateizm sprzężony z materialistycznym, a także irracjonalistycznym postmodernizmem. Nie chce on zatem naprawiać duchowieństwa i ludzkiej strony Kościoła, lecz chce zbezczeszczyć postać Bożych i rozbić Kościół, a przynajmniej całkowicie usunąć go z życia publicznego. Tak zresztą wypowiadają się liczni ludzie z Ruchu Palikota, SLD oraz innych ugrupowań antykatolickich. Sam prezydent powiada, że katolicy nie mogą się powoływać na prawa Boże, bo „prawa Boże są różne” (2.06.2013), czyli nie mogą być obiektywnie poznane.

Smutna jest więc sytuacja, kiedy dziś w Polsce, rzekomo w pełni odzyskanej i postępowej, poziom moralny mamy znacznie niższy niż w Chinach pod rządami cesarza Kubilaja (1260-1294), wnuka dzikiego Czyngis-chana. Przyjmował on bowiem chętnie kapłanów misjonarzy i prosił o przysłanie jeszcze stu chrześcijańskich uczonych z Zachodu. Trzeba tu zauważyć także, iż niektóre nasze władze „tolerancyjne i postępowe” nie chcą w pełni uznawać za uczonych nawet profesorów uniwersyteckich, jeśli są duchownymi albo i świeckimi, ale kształconymi na katolickich uczelniach. Uczonymi bowiem są jedynie ateiści. A i niekatolicy niech się nie cieszą z propagowanego przez czynnik decydu-

jący antykatolicyzmu, gdyż oni podzielą ten sam los, a w końcu stanie się to samo z moralnymi ateistami, gdyż obłudne siły postmodernistyczne niszczą wszelką prawdę i wartość, choćby nawet na początku nie zdawały sobie z tego sprawy. U podstaw jest zła wola i ignorancja.

Wezwanie, żeby „Kościół był ubogi”, kryje pewną ważną zasadzkę. Otóż „Kościół” do niedawna oznaczał tylko hierarchię i instytucje kościelne, ale dziś przede wszystkim symbolizuje całość, czyli wiernych świeckich, którym przewodzi hierarchia. O ile więc można postulować, by duchowni nie bogacili się nadmiernie i by instytucje sprawiedliwie dysponowały otrzymanymi środkami, to przecież nie można się domagać, by wszyscy wierni katolicy byli „ubodzy” materialnie. Podobnie jak nie można żądać, by likwidować instytucje kościelne, np. świątynie, budowle, domy biskupie i parafialne, urzędy, szkoły, uniwersytety, seminaria duchowne, sztukę kościelną i religijną, kulturę katolicką, ośrodki charytatywne, klasztory – choć i tak to wszystko żyje dzięki dobrowolnym datkom wierznych, to już zupełnie bez sensu byłoby żądanie, by świeccy katolicy nie zarabiali sprawiedliwie, nie tworzyli dochodowej gospodarki, nie rozwijali wielkiego postępu ekonomicznego i kulturalnego, nie prowadzili prac przynoszących zyski i w ogóle by konieczne bogactwa tworzyli jedynie ludzie niereligijni czy niechrześcijanie.

Jeśli jakaś społeczność nie ma żadnej własności, to nie ma też odpowiedniej wolności, musi służyć swoim chlebodawcom. A chlebodawcy, dając środki materialne do życia i działania, dyktują też swoje doktryny i poglądy. Dobrze to widać u nas po zależnych mediach. Albo różni fanatycy zarzucają nam, że mamy wolny Watykan, niech zwróci uwagę na stan Fanaru, prawosławnego centrum patriarchalnego w Stambule, ciągle zagrożonego w swym istnieniu. Inna rzecz, że i w Polsce nauczą nas szybko ubóstwa, bowiem ma być nakładany podatek katastralny na nieruchomości, który w większych ośrodkach będzie wynosił dziesiątki albo i setki tysięcy złotych. Liberałowie i ateści są bezwzględni, także w nauczaniu nas, katolików, ubóstwa.

Nie brakuje zwolenników reformy zubożającej kult i Liturgię. Wszystkie wyżej zorganizowane religie rozwijały kult, na który składało się wszystko, co najpiękniejsze i najwspanialsze, ze względu na Boga jako adresata: miejsca święte, świątynie, szaty, sprzęty, gesty, muzyka, taniec, śpiewy, namaszczonego język. Owi reformiści chcieliby „odbogacić” i „ubiednić” Liturgię katolicką, sprawowaną na modłę ceremoniału królewskiego czy cesarskiego. Uważają, że w duchu ubóstwa powinno się zrezygnować z katedr i świątyń na rzecz baraku lub otwartego pola „przyrody Bożej”, z cennych szat na ubrania codzienne czy na kombinezony robocze, z naczyń drogocennych na gliniane, z ozdobnych pastorałów na kije pasterskie, z artystycznych śpiewów na ludowe zawodzenie, z dostojnych gestów na rzecz zachowań jak przy posiłku towarzyskim, a wreszcie kazania w imię Chrystusa chcieliby wymienić na dzielenie się różnymi doświadczeniami religijnymi. Nie rozumieją, niestety, że byłoby to zatracenie sakralności, wzniosłości, ducha, piękna, a ostatecznie wyśmiewanie się z Chrystusa i ubliżanie Bogu. Każde spotkanie towarzyskie jest dziełem kultury, a spotkanie liturgiczne byłoby jakąś laicką błazenadą i profanacją wynikającą z braku kultury sakralnej.

Co więcej, takie ubiednianie Liturgii mszalnej w imię rzekomej troski o biednych jest typowo judaszowe, według którego rzecz droga jest więcej warta niż Chrystus. [...] Judasz żałował rzeczy drogocennej dla uczczenia Chrystusa, a i troska o biednych była tym samym oszukana. Każdy reformator radykalny bardzo lubi swoich poprzedników uważać za zacofanych, ciemnych i złych, prawdziwy i właściwy świat zaczyna się dopiero od niego.

O ile można jeszcze zrozumieć nienawiść jednostki do Kościoła w całości lub jednego czy drugiego jego elementu z powodu złego przypadku, nieporozumienia czy jakichś osobistych problemów moralnych, o tyle o wiele trudniej jest wytłumaczyć różne formy nienawiści zbiorowej, społecznej, która ma często miejsce w różnych grupach społecznych, organizacjach, instytucjach, systemach czy też religiach lub sektach. Nie uznając Kościoła katolickiego we wszystkich jego kształtach, nie muszą go atakować, i to z zapałem, jak robią to przedstawiciele marksizmu, nowej lewicy, liberalizmu, masonerii, sekt i różnego rodzaju stowarzyszeń ateistycznych. Tam bowiem nie ma własnego źródła odniesienia do Kościoła, lecz odniesienie to jest wzięte spoza, z jakiejś ideologii, z czyjegoś przekazu, z mentalnej dyktatury przywódców. W każdym razie nie decyduje tam osobiste poznanie, własny rozum, prawda czy obiektywne doświadczenie, lecz jakaś psychika zbiorowa. [...]

Za nienawistnym nastawieniem idą nienawistne teorie, poglądy, czyny, no i ataki na Kościół, i katolicyzm, jakby był on największym błędem i złem. Nieraz się mówi, że nie jest atakowana i nienawidzona nauka katolicka ani strona sakramentalna, a jedynie niektóre ludzkie i historyczne nadużycia. Nieprawda. Bywają często atakowane nie tylko rzeczy drugorzędne, ale i istotne, i nie tylko przez zadeklarowanych wrogów, ale i przez ugrupowania wewnętrzne w katolicyzmie, jak w Polsce liberalne grupy świeckich i niekiedy także duchownych, katolewicy, ludzie należący w taki czy inny sposób do masonerii czy wreszcie różne stowarzyszenia sekularystyczne. Często są to po prostu współczesne sekty katolickie. A sekty zawsze nienawidzą Kościoła macierzystego. Przecież nie ma pod słońcem żadnej innej religii tak wzniosłej i tak istotnej dla życia ludzkiego, nie tylko nadprzyrodzonego, ale i doczesnego.

Katolicyzm nie chce państwa wyznaniowego, tzn. katolickiego, prawosławnego, protestanckiego czy judaistycznego, ale mimo to opowiada się za państwem religijnym, za państwem „z Bogiem”. Co to znaczy? Otóż państwo i Kościół są autonomiczne, ale nie powinny być rozdzielone ani tym bardziej walczące ze sobą. Bóg jest nie tylko nad Kościołem i w Kościele, lecz także i nad państwem, i w społeczności państwowej. Kościoły i państwo winny się wzajemnie wspierać. Kościół powinien wspierać państwo i służyć konkretnemu narodowi oraz społeczeństwu, a państwo powinno odpowiednio wspierać Kościoły i wyznania (por. Soborowa konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, nr 33-93). [...]

W każdym razie Bóg jest ostatecznym odniesieniem nie tylko religii, ale i państwa. Oba te światy utożsamiają się w jednej duchowej wartości osoby ludzkiej. Toteż państwo bez Boga wcześniej czy później staje się „bandą zbrojczyków” (św. Augustyn, *De civitate Dei*). Ateizm państwowy staje się dziś główną przyczyną głębokiej degeneracji duchowej państw i kultur zachodnich i mocno zagraża też Polsce. Należy się przed tym bronić właśnie także przy pomocy normalnego i zdrowego państwa. Wielkim znakiem ateizmu państw o genezie chrześcijańskiej jest dziś i to, że nie bronią one prześladowanych i nieraz mordowanych masowo chrześcijan w Indiach, Sudanie, Afganistanie, Algierii, Arabii Saudyjskiej, Iraku, Birmie, Chinach, Egipcie, Etiopii i w innych krajach (ks. W. Cisko). Często wstawiają się za mordercami skazanymi na śmierć, ale nie wstawiają się za prześladowanymi i mordowanymi chrześcijanami.

W większości rodzin i domów katolickich, w parafiach, diecezjach, organizacjach i akcjach katolickich po marksizmie budzi się życie religijne, mądrość chrześcijańska, wolność w dobru i w prawdzie, budzi się też nadzieja na odrodzenie Polski i Europy. W sferze publicznej postępuje jednak coraz wyraźniejsza erozja Kościoła i moralności chrześcijańskiej. I tutaj konieczna jest wielka pedagogia społeczna, nie tylko Kościoła,

ale też państwa. Ciężkim błędem jest degradowanie państwa, które jest ogromnym osiągnięciem co najmniej od IV tysiąclecia przed n. Chr., pod warunkiem że jest wspólne wszystkim obywatelom, sprawiedliwe, mądre oraz wydolne. Dobre państwo i dobra religia warunkują się wzajemnie od tysięcy lat. Jeśli nie ma państwa albo państwo jest złe czy zła jest religia, to dla społeczeństwa oznacza to tragedię. Niektórzy katolicy uważają, że dziś wystarczy Kościół oderwany od narodu, funkcjonujący jedynie w postaci uniwersalnej, abstrakcyjnej i nadprzyrodzonej. Ale co to znaczy, pokazały dzieje Czech. Upadek chrześcijaństwa w Czechach zaczął się z chwilą dominacji elementu obcego, niemieckiego, niezwiązanego z ludem. [...]

Ten sam błąd chcą popełnić niektórzy nasi współcześni teologowie i ludzie katolewicy uważający, że Kościół nie powinien być związany z konkretnym narodem, lecz tylko z jakąś społecznością obywatelską, abstrakcyjną, sztuczną, z ludźmi znikąd czy z Marsa. Owszem, niektórzy powiadają, że chcą nasz Kościół tylko oczyścić z „nacionalizmu” i z-europeizować, ale nie widzą, że w ten sposób pozbawiają go życia i upodabniają do ideologicznych społeczności świeckich.

Socjolog i filozof niemiecki Jürgen Habermas rozwija teorię „społeczeństwa otwartego”, tzn. pozostającego w pełnej komunikacji ze współczesnymi kierunkami życia i myśli. Pojęcie to wielu katolików odniosło także do społeczności kościelnej, żądając zarazem, by „nowoczesny” Kościół odpowiednio dostosował się do współczesności, głównie do liberalizmu.

Liberałowie często stawiają zarzut, że Kościół katolicki zachowuje się jak obłąkana twierdza: boi się świata, ucieka od niego i broni się przed nowoczesnością. To znaczy, że nie chce ustąpić, przynajmniej częściowo, z „dawnych” prawd wiary, kodeksu etycznego, nauki, tradycji, dyscypliny prawnej i sposobów działania. Taki Kościół nie przynosi swym członkom spodziewanych owoców i staje się przeszkodą w budowaniu dziś świata globalnego, pluralistycznego i ekumenicznego. Nie powinien zatem bronić dawnych swych pozycji, powinien poddać się pełnej krytyce i samokrytyce, wyłożyć swoje błędy i grzechy i stać się bliski ludziom jak najbardziej grzesznym.

Jednak są to postulaty wrogie i perfidne, wynikają one albo z nieznamomości istoty Kościoła Bożego, albo właśnie z chęci zniszczenia go. Owszem, Kościół winien korzystać w swej ludzkiej szacie ze wszystkich prawdziwych osiągnięć świata, które pozwalają lepiej interpretować objawienie Boże, ale nie może wyrzec się swej nadprzyrodzonej tożsamości i porzucić objawienia na rzecz przemijających, omylnych mniemań ludzkich i „fałszywych baśni” (1 Tm 1,4). Przytoczę tu jedno z doświadczeń. Otóż wiele rzekomo obiecująca, marksizująca „teologia wyzwolenia” w Ameryce Łacińskiej nie przyniosła oczekiwanego ożywienia Kościoła, lecz parafie, w których była głoszona i realizowana, szybko prawie całkowicie zamarły. Także blisko nas opierający się na liberalizmie „Reformkatholiken” (Katolicy reformistyczni) w Niemczech i „Wir sind die Kirche” (To my jesteśmy Kościołem), świeccy w Austrii, prowadzą Kościół do ruiny.

Jeszcze raz pytamy, jak wytłumaczyć tę częstą i silną nienawiść do katolicyzmu, który w swej substancji jest Chrystusowy i ewangeliczny. Właściwie to człowiek staje bezradny. Na całym świecie co roku ponoszą śmierć za wiarę setki, jeśli nie tysiące katolików. W Polsce pod tym względem jest w zasadzie idealnie. Ale z Zachodu nadciągają te same ciemne chmury, które zawisły nad Hiszpanią. A niektórzy już marzą o zniszczeniu Kościoła i ojca Rydzyka. Mogą więc i u nas poczynić ogromne zniszczenia. Pierwsze podmuchy już mamy, choć katolewica wciąż idiotycznie mówi, żeby się przed tym nie bronić, tylko temu poddawać. Owszem, także katolicy popełnili w przeszłości i dziś popełniają wiele złego, i nie wszystkie doczesne struktury Kościoła są idealne, wymagają po-

prawy – nie można być zupełnie bezkrytycznym wobec strony ludzkiej. Ale Kościół nie za to jest nienawidzony, lecz w gruncie rzeczy za to, że jest Chrystusowy, katolicki, ewangeliczny i że nie idzie na kompromis z dzisiejszym światem w dziedzinie moralności. Toteż niektórzy teologowie twierdzą, iż ta nienawiść i te ataki mają źródło demoniczne. Bo szatan nie myli się, gdzie jest Chrystus i prawda.

Nienawiści winniśmy się przeciwstawiać miłością, miłością do Chrystusa, do Kościoła i do wszystkich ludzi, także do nienawidzących nas. Za miłością musi iść modlitwa, wyznawanie prawdy i czynienie wszelkiego dobra. W tym wszystkim jednak musimy pamiętać, że Bóg wszystkim, a więc i nam, nakazał „czynić sobie ziemię poddaną”, czyli pod żadnym pozorem nie wolno nam wycofywać się z gospodarzenia światem, a więc także życiem społecznym i politycznym. Przede wszystkim katolicy muszą przetwarzać świat i odradzać go pełną miłością Boga, ludzi i całego stworzenia Bożego.

Warto zwrócić uwagę na to, że nasze przystąpienie do Unii Europejskiej, według zapewnień większości naszych polityków, miało nie wiązać się z przyjęciem niemoralnej i antykatolickiej ideologii liberalnej wypełniającej pustkę po religii i etyce. Tymczasem tak się nie dzieje. Ideologia unijna hołubi m.in. judaizm, islam, protestantyzm, prawosławie, hinduizm, buddyzm i wiele sekt, atakuje natomiast na różne, jawne i ukryte sposoby, jedynie Kościół katolicki. Ataki te są – jak mówił Jan Paweł II – inspirowane przez określone ośrodki światowe, które zmierzają do zniszczenia katolicyzmu – jako swego głównego przeciwnika – za pomocą ogromnych środków materialnych, medialnych i technicznych. Ośrodki te są tak silne, że ulegają im nawet władze niektórych państw. W sposób istotny przyczyniły się one do rozbitcia katolicyzmu w Austrii, Irlandii, Hiszpanii i biorą się za katolicką Litwę. Głównym celem ataków jest również Polska i Kościół polski, bez zniszczenia bowiem silnego katolicyzmu polskiego czynniki liberalne i ateistyczne nie zdobędą pełnej dominacji nad Europą.

Liberałowie systemowi, sekularyści i ateści atakują papieżstwo, Episkopat, księży, zakonników, prawo kościelne, etykę katolicką, tradycję i kulturę, a także pedagogię kościelną, działalność charytatywną i społeczną, słowem – wszelkie formy obecności Kościoła w świecie i historii. Posługują się fałszowaniem historii Kościoła, inspirowaniem liberalnych konstytucji oraz kodeksów cywilnych i karnych. Deprawują dzieci i młodzież przez propagowanie pornografii, seksualizmu, hedonizmu, relatywizmu, narkotyków, alkoholizmu, przez zniesienie samowychowania i samodyscypliny. Pomocą służą odpowiednio ustawione media. A najprościej postępują narkobiznesmeni meksykańscy, kiedy to sprzeciwiających się im duchownych i aktywniejszych katolików świeckich po prostu mordują.

Warto zwrócić uwagę na to, że nasze przystąpienie do Unii Europejskiej, według zapewnień większości naszych polityków, miało nie wiązać się z przyjęciem niemoralnej i antykatolickiej ideologii liberalnej wypełniającej pustkę po religii i etyce. Tymczasem tak się nie dzieje. Ideologia unijna hołubi m.in. judaizm, islam, protestantyzm, prawosławie, hinduizm, buddyzm i wiele sekt, atakuje natomiast na różne, jawne i ukryte sposoby, jedynie Kościół katolicki. Ataki te są – jak mówił Jan Paweł II – inspirowane przez określone ośrodki światowe, które zmierzają do zniszczenia katolicyzmu – jako swego głównego przeciwnika – za pomocą ogromnych środków materialnych, medialnych i technicznych. Ośrodki te są tak silne, że ulegają im nawet władze niektórych państw. W sposób istotny przyczyniły się one do rozbitcia katolicyzmu w Austrii, Irlandii, Hiszpanii i biorą się za katolicką Litwę. Głównym celem ataków jest również Polska i Kościół polski, bez zniszczenia bowiem silnego katolicyzmu polskiego czynniki liberalne i ateistyczne nie zdobędą pełnej dominacji nad Europą.

Liberałowie systemowi, sekularyści i ateści atakują papieżstwo, Episkopat, księży, zakonników, prawo kościelne, etykę katolicką, tradycję i kulturę, a także pedagogię kościelną, działalność charytatywną i społeczną, słowem – wszelkie formy obecności Kościoła w świecie i historii. Posługują się fałszowaniem historii Kościoła, inspirowaniem liberalnych konstytucji oraz kodeksów cywilnych i karnych. Deprawują dzieci i młodzież przez propagowanie pornografii, seksualizmu, hedonizmu, relatywizmu, narkotyków, alkoholizmu, przez zniesienie samowychowania i samodyscypliny. Pomocą służą odpowiednio ustawione media. A najprościej postępują narkobiznesmeni meksykańscy, kiedy to sprzeciwiających się im duchownych i aktywniejszych katolików świeckich po prostu mordują.

W świecie zachodnim występuje groźna sekwencja antyreligijna: humanizm, oświecenie, rewolucja francuska, rewolucja rosyjska i dziś – rewolucja liberalno-postmodernistyczna, niszcząca już prawie wszystko. Trzeba zauważyć, że ostrze tych rewolucji jest zwrócone przeciwko chrześcijaństwu, a szczególnie przeciwko katolikom. Stąd poszerza się ich wykluczanie z życia publicznego, społecznego, politycznego, kulturalnego, artystycznego i w ogóle z życia państwa i narodu.

Najbardziej rzuca się dziś w oczy wykluczanie Kościoła i katolików z życia politycznego, i co dziwne – zdecydowana większość katolików, świeckich i duchownych, uważa to za normalne i słuszne. Uznają, że to dla dobra religii. Nie mają orientacji społeczno-politycznej. Wykluczanie katolików dziś legitymizowane jest ideą i praktyką sekularyzacji, czyli „wyrzuceniem Boga ze świata” (saecularis – należący do tego świata bez odniesienia do Boga). Sekularyzacja ta nie jest jeszcze wszędzie jednakowo zaawansowana, ale ogólnie ma ona trzy zakresy: 1. W zakresie najszerszym jest to w ogóle negacja Boga i etyki religijnej, czyli ogólnoludzkiej. 2. Drugi zakres to prywatyzacja religii i moralności w sensie wyrzucenia ich z forum publicznego, państwowego i światowego. 3. Sekularyzacja w najwęższym zakresie to „odpolitycznienie” religii i moralności, czyli wyrzucenie ich z dziedziny polityki, z możliwością pozostawienia ich w innych dziedzinach.

Te różne zakresy wykluczania, głównie katolików i Kościoła katolickiego, dokonują się przede wszystkim we Francji, w Hiszpanii, Anglii, Belgii, Niemczech, Austrii i w USA. Towarzyszy temu odrzucanie katolickiej koncepcji Boga, człowieka, społeczności, rodziny, narodu i Dekalogu.

Katolicy polscy, pogardliwie nazywani „katolami”, na podobieństwo do „kiboli” jako złych kibiców piłki nożnej, zostali wykluczeni z budowy nowego państwa polskiego już przy okrągłym stole, choć długo trzymano to w tajemnicy i realizowano powoli i ostrożnie, żeby „idiotów” nie spłoszyć. Dziś zaś owi zdobywcy Polski bardzo się obawiają, żeby nagle polskość i katolickość nie odżyły w polityce na kanwie PiS i dlatego PO, SLD, PSL i różni ateści publiczni w tym celu zaczęli wyraźnie współpracować. Z naszego punktu widzenia chciałoby się przytoczyć słowa Pisma Świętego: „Powstali królowie ziemi i książęta zeszli się razem przeciw Panu i przeciw Jego Pomazańcowi, Herod i Poncjusz Piłat z poganami i pokoleniami Izraela” (Dz 4,26). I oto niektóre przypadki takiego czy innego wykluczania katolików polskich z życia politycznego i państwowego.

Już od paru lat różni polityczni prominenci głoszą, że do wolności Polski przyczynili się wszyscy: reformatorzy partii komunistycznej, sami komuniści, Michaił Gorbaczow, Żydzi polscy, robotnicy... ale nie katolicy i nie Kościół; nawet trochę Jan Paweł II, ale bez Kościoła polskiego. Jest to bezczelne plucie katolikom w twarz. Coraz częściej katolików prawowiernych i przestrzegających etyki ewangelicznej różne media przedstawiają z tego powodu jako „ciemnych i zacofanych”, jako obywateli „niegodnych dzisiejszej Polski”. W ogóle jeśli ktoś manifestuje swoją katolickość w życiu publicznym, a zwłaszcza przy-

należność do opozycji, to często nie jest dopuszczany do wyższych stanowisk, nie jest nagradzany, nie przyjmuje się jego wypowiedzi w oficjalnych mediach, a nawet wyrzuca się go z pracy lub grozi się wyrzuceniem. I często wykorzystuje się przeciwko Kościołowi, jak za komuny apostatów z Kościoła lub kapłaństwa.

Rodzi się pytanie, dlaczego polscy katolicy dają się tak łatwo spychać z ogólnoparostwowej i kierowniczej sceny politycznej. Nasi przeciwnicy odpowiadają krótko: że jesteśmy nieudacznikami i ciemniakami. Ale spróbujmy znaleźć parę prawdziwych przyczyn. Wydaje się, że są nimi: utrwalające się poglądy, że polityka państwowa jest czymś brudnym, a nawet niemoralnym; z tego też powodu na początku katolicy nie zajmowali się np. handlem. Poglądy, że walka o władzę nie jest do pogodzenia z pokorą, skromnością i miłością bliźniego; w ogóle zarzucono dziś ideał polityka i świętego. Upadła idea, że człowiek religijny ma urządzić doczesny świat i gospodarować nim, gdyż rzekomo ma on zajmować się tylko niebem. Nierozważna nauka wielu teologów, jakoby trzeba było tylko się modlić i liczyć na Opatrzność z góry. Zapominają, że „samoopatrność” człowieka rozumnego, wolnego i twórczego jest elementem składowym Opatrzności Bożej.

Modlić się i dawać świadectwo trzeba zawsze i wszędzie, ale w szczególny sposób przez urządzanie życia społecznego i całego świata według zamysłu Bożego. Chyba dlatego jesteśmy tak zdecydowanie i gwałtownie zwalczani w życiu społecznym przez ateistów publicznych, gdyż oni lepiej pojęli niż my, że człowiek prawdziwie religijny, pełny katolik niejako z natury jest rywalem tego człowieka, który siebie uważa za jedyne rządcę świata.

Pod względem osobowościowym polscy katolicy (i pod ich wpływem także inni) są w głębi religijni, mądrzy, ideowi, inteligentni, łagodni, szlachetni, lubią obcych – jeśli na nas bez przerwy nie pluja, obiektywni, samokrytyczni, ofiarni, społeczni, aktywni, patriotyczni, pogodni, gościnni, sympatyczni i z tą przeuroczą fantazją, poetyckością i optymizmem. W dużej mierze ukształtował nas tak katolicyzm, który wzmocnił jakieś nasze światło duchowe, godność osobistą, honor i dumę szlachecką.

W sprawach wielkiej polityki musi być powaga, prawda, odpowiedzialność i godność. Katolik nie może się dawać nabierać tym, którzy to mówią „z nut”, a nie z serca, sumienia i z miłości do Polski oraz do Boga. Mówi się: wybierać ludzi dobrych i mądrych. Tyle że w tym haśle jest błąd. Bo najlepszy człowiek jako poseł będzie musiał zachowywać się tak, jak mu nakaże program partii i jej przewodniczący. Jak widzimy, faktycznie głosują prawie zawsze wbrew sumieniu, gdy program polityczny i społeczny musi być realizowany, choć jest zły, a nawet nieraz niemoralny, co w liberalizmie zdarza się bardzo często. Trzeba zatem głosować tylko na partię i na jej program, na dobrą partię, i to najsilniejszą, bo słabe przepadną, a wartość człowieka jest w polityce czymś wtórnym. Głosowanie na małe ugrupowania, choćby bardzo szlachetne, jest nierozumne. Na posta można by było głosować według jego wartości dopiero wtedy, gdyby nie było partii. A tak, to partie już sobie wybrały, a my tylko to aprobujemy. Takie wybory nie różnią się wiele od wyborów z czasów PRL.

W każdym razie katolicy muszą się czynnie włączyć w całość życia politycznego i brać sprawy także w swoje ręce. Tak każe Bóg: „Zaludniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną, abyście panowali” (Rdz 1,28). Abyście zapanowali nad swoją Polską! Nie bądźmy małoduszni! [...] Zło trzeba „zwyciężać dobrem” (Rz 12,21) – dobrem religijnym, duchowym, moralnym, ale także dobrem gospodarczym, narodowym, państwowym i politycznym, dobrem myśli, serca i wielkiego czynu.

Sytuacja Kościoła jest coraz cięższa. Do niedawna wrogość wobec chrześcijan, zwłaszcza wobec katolików, bywała wściekła, ale raczej w poszczególnych państwach.

Dziś już kształtuje się wrogość całej cywilizacji euroatlantyckiej w stosunku do życia biologicznego, duchowego i religijnego. Cywilizacja ta przybiera coraz bardziej kształt „cywilizacji śmierci doczesnej i religijnej”. Do tej cywilizacji należą nie tylko ateści totalni, ale także – w pewnym sensie – i niektórzy chrześcijanie, prywatnie może i wierzący, ale publicznie, państwowo i politycznie przyjmujący ateizm. Jedni i drudzy, ateści totalni i ateści publiczni, zabraniają Kościołowi bronić się i rozwijać w dzisiejszym świecie. Ba! Ataki na nas uważają, jak za marksizmu, za naukowe, postępowe i futurystycznie twórcze, a naszą obronę za anachronizm, ksenofobię, antysemityzm i za bezsensowną apologetykę.

Gdy się wniknie głębiej w te różnorodne akcje, to widać, jak owa cywilizacja śmierci coraz wyraźniej wyrzuca człowieka z życia i kultury: Boga, Chrystusa, Matkę Bożą, religię publiczną, Kościół, Boży dar życia, duchowość człowieka i Dekalog, co jest mutacją antyjudaizmu czy antysemityzmu, gdyż Dekalog jest wzięty ze Starego Testamentu, tylko że owi ludzie tego nie wiedzą. Kwestionuje się: dogmaty, wyższe wartości, duchową miłość, altruizm, prawo naturalne, instytucję małżeństwa i rodziny, sens pracy, naród, ojczyznę, państwo, godność człowieka i całego stworzenia, dobro wspólne społeczeństwa.

Grupy katolików, którzy dają się zwieść ateizującemu liberalizmowi, chętnie sami tworzą sobie prywatny Kościół, oczywiście karykaturalny, bez związku z Chrystusem, ze swoją liturgią, dogmatami, moralnością i władzą. I „fałszują samo słowo Boże” (2 Kor 4,2) na coraz większą skalę. Kościół Chrystusowy chcą zaczynać dopiero od siebie i od swojego czasu. Nie widzą potrzeby ani ciągłości Kościoła od czasów Chrystusa, ani tradycji, ani sukcesji hierarchii.

W Kościół z całą siłą uderza cywilizacyjny anty-Kościół. Trzeba więc się bronić, bo dla Kościoła jest to walka o życie. Każdy żywy organizm musi mieć system obronny i wewnątrz, i na zewnątrz. Wprawdzie Kościół się też oczyszcza i dalej rozwija, ale też ponosi coraz większe straty, jeśli chodzi o moc wiary, o wolność, zwartość wewnętrzną i stan publiczny. W ostatnich dziesięcioleciach powstało, głównie w Afryce i Ameryce Łacińskiej, na skutek rozbicia doktrynalnego ok. 7 tysięcy synkretyzmów chrześcijańskich, w tym także katolickich. Synkretyzm to dowolna i niespójna mieszanina różnych wyznań i religii. Szczególnie pod wpływem hasła wolności niektóre osoby i wspólnoty dobierają sobie prawdy i zachowania według upodobania: jedne przyjmują, drugie odrzucają. Każdy system ludzki, w tym i ludzka strona chrześcijaństwa, w czasie ulega większym czy mniejszym zmianom. Ale takie systemy, jak hitleryzm, marksizm, liberalizm ateizujący po krótkim względnie czasie rozpadają się lub tracą tożsamość. Kościół katolicki natomiast podejmuje z czasem pewne zmiany w sferze ludzkiej, przypadłościowej, ale w sferze wewnętrznej zachowuje zawsze swoją istotę i tożsamość dzięki Duchowi Świętemu, który działa przez papieża i episkopat, przez niższe duchowieństwo, a cały laikat także musi zachować dogmatyczną jedność.

W każdym razie Kościół musi się bronić przed czynnikami rozbijającymi go od wewnątrz oraz przed atakami z zewnątrz. Nie może pozostać bierny, bo człowiek nie osiąga prawdy, dobra i wartości moralnych bez wysiłku i pracy. Szczególna odpowiedzialność za tożsamość Kościoła, za jego rozwój, piękno i ustawienie do bieżącego czasu spoczywa na biskupie. Winien on bronić Kościoła Chrystusowego najpierw swoją osobą i swoim życiem, następnie doskonałym sprawowaniem swego urzędu we wszystkich dziedzinach, a wreszcie czynną ochroną przed wilkami, zewnętrznymi i wewnętrznymi.

Zasada rozdziału Kościoła od państwa płata nam w UE oraz u niektórych naszych polityków dziwnego figla: oto Kościół ma być oddzielony od państwa, ale nie państwo od Kościoła. Na forum publicznym państwo ma panować nad Kościołem. Ma go niszczyć,

zniestawiać, wykluczać, monitować, pouczać w sprawach religijnych. Słynny był zakaz kultu krzyża przed Pałacem Prezydenckim, prezydent zablokował biskupstwo kapelana-wi ks. płk. Sławomirowi Żarskiemu za żarliwą troskę o Polskę. W ogóle forsuje się nominacje kościelne liberałów i rozbijających Kościoł. Wprowadza się przestępcze normy moralne, jak zabijanie dzieci chorych przed urodzeniem, rasizm, eugenikę. Nasi władcy i trybunały łamią sumienie katolików. Pewna prominentna polityk obwieściła, że nie ma sumienia osobistego, jest tylko sumienie partyjne i jej wodza. Przecież to czysty hitleryzm i bolszewizm.

Czyni się coraz większe utrudnienia w sprawowaniu funkcji społecznych Kościoła, w zgromadzeniach religijnych, w dziedzinie finansowej, budowaniu kościołów, wznoszeniu krzyży, w działalności charytatywnej i misyjnej. Stosuje się esbeckie szykany wobec broniących publicznie Telewizji Trwam. Chętnie dyskredytuje się pielgrzymki katolickie, podobnie kiedyś postępowali muzułmańscy cesarze w Indiach wobec hinduistów tubylców. Szerzy się wrogą propagandę w szkołach, w mediach, na uniwersytetach, w różnych organizacjach i w sztuce, pozbawiając nas przy tym możliwości obrony. Nie chroni się Kościoła i Polaków przed bluźnierstwami, opluwaniem, zohydzaniem, zniestawianiem przez niektóre ośrodki żydowskie u nas i na całym świecie. Przecież władze polskie nie mogą być antypolskie i wyrodne. Ani prawa, ani nasze słowa prawdy już tych odmieńców nie powstrzymują. My, katolicy, zaczynamy się czuć jak w jakimś „nowoczesnym” obozie, już nawet nie wspominam o ataku na wolność mediów katolickich: Radia Maryja i Telewizji Trwam.

Polityczny lincz na kapłanie

Polityczny lincz na kapłanie

Rząd posługuje się kłamstwami i manipulacją po to, aby pozbawić katolików przysługujących im praw

Urszula Wróbel

Nasz Dziennik, 2024-05-27

Trwa perfidna akcja uderzenia w ks. Michała Olszewskiego, prezesa Fundacji Profeto, i próba zniszczenia go. Medialne zlinchowanie kapłana, który od tygodni przebywa w areszcie, ma pokazać katolikom, że jest to grupa znajdująca się na celowniku władzy. obrońca ks. Michała, mec. Krzysztof Wąsowski, nie ukrywa, że kapłan jest również dręczony psychicznie. – On bardzo cierpi. Cały czas jest upokarzany przez innych aresztantów. Kiedy przechodzi korytarzem, to w tym czasie za każdym razem słyszy stukanie innych więźniów w kraty, wyzywanie go od „klech”, „salcesoniarzy” i różnego rodzaju pogroźki. Ksiądz został osadzony w bardzo małej, pojedynczej celi. Taka izolacja w dłuższej perspektywie bardzo źle wpływa na psychikę człowieka. Mówią o tym wprost strażnicy więzienni – akcentuje w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” prawnik. I odnosi się do wystąpienia w Sejmie Tomasza Mraza, który pełnił funkcję dyrektora w Ministerstwie Sprawiedliwości za rządów Zjednoczonej Prawicy. – Mamy tutaj przecieki i podsłuchane rozmowy. Nie znamy ich kontekstu. Ale mimo to one są szeroko komentowane przez lewicowe media, zgodnie ze scenariuszem wygodnym dla prokuratorów Bodnara. To lincz na zamówienie polityczne – ocenia.

Obecna władza próbuje oczernić prezesa Fundacji Profeto. – Mówi się w nagraniach o milionie złotych, który Fundacja miała przywłaszczyć, mówi się o poświadczeniu nieprawdy. A prawda jest taka, że to ks. Michał złożył zawiadomienie do prokuratury na wy-

konawcę robót budowlanych. I to prokuratura za czasów ministra Zbigniewa Ziobry doprowadziła do aresztowania tego oszusta. Teraz ten człowiek wyszedł z więzienia i przez obecną władzę został uznany za „małego świadka koronnego”, aby oskarżać ks. Michała. Dlatego wszystkie insynuacje, które mają rzekomo pogrzyżyć ks. Michała, zaprzeczają faktom – zaznacza.

Także dr Michał Skwarzyński, drugi obrońca ks. Michała Olszewskiego, odniósł się do nagrania, które zostało ujawnione w mediach, mimo że nie zapoznano z nim wcześniej obrony. Jak wyjaśnił w trakcie sobotniej konferencji „W obronie państwa prawa” w AKSiM w Toruniu, według tego materiału „Fundacja Profeto miała rzekomo zwracać milion złotych. W telewizji celowo podano jako niezrozumiałe to, co powiedział minister Marcin Romanowski, a mówił, że wykonawca tej inwestycji ma zarzuty prokuratorskie i zajmie się nim prokurator”. – Prokurator zajmie się wykonawcą z bardzo prozaicznej przyczyny – Profeto zawiadomiło prokuraturę o tym, że wykonawca inwestycji poświadczyl nieprawdę w dokumentach. Fundacja zrobiła to lata temu. Śledztwo jest wszczęte wobec tego człowieka. On teraz jest drugim z małych świadków koronnych [...]. Do mediów ta informacja oczywiście nie została przekazana, a tak wygląda kontekst rozmowy. Wobec człowieka, który był wykonawcą, można stawiać taki zarzut, bo chyba nikt nie zakłada, że ks. Michał Olszewski biegał z kielnią i stawiał budynek. Od tego miał wykonawcę. Profeto było inwestorem w tym procesie – zaznaczył dr Michał Skwarzyński.

Seria domniemań

Mecenas Krzysztof Wąsowski przypomina, że od początku całe postępowanie wobec kapłana odbywa się ze złamaniem wszelkich procedur. – Obrona w ogóle nie jest dopuszczana do zeznań świadków. I np. nie mamy dostępu np. do przesłuchań Tomasza Mraza, który został ujawniony jako tzw. mały świadek koronny. To jest niebywały skandal. Poza tym to jego ostatnie wystąpienie u boku Romana Giertycha świadczy niezbitcie, że prokuratura nie ma żadnych dowodów. Celowo organizuje się medialną prezentację po to, aby podgrzewać emocje opinii publicznej. A jeszcze dodatkowo prokuratura zapowiada kolejne aresztowania – demaskuje brudne metody mec. Krzysztof Wąsowski. I akcentuje, że gdyby były mocne dowody w sprawie, to natychmiast media lewicowe by do niech „dotarły”. – Tymczasem mamy serię domniemań, insynuacji – zero konkretów. Dla doświadczonych obrońców to jasny sygnał, że prokuratura nie ma czym straszyć, jeśli ujawnia własny materiał dowodowy. Dlatego trzeba powiedzieć wprost: to wygląda na areszt wydobywczy, którego istotą jest to, aby dwie aresztowane kobiety i księdza Michała zmiękczyć, żeby zaczęli mówić to, co prokuratorzy chcą usłyszeć, choć byłaby to nieprawda – wyjaśnia mec. Krzysztof Wąsowski. Dodaje, że sposobem na osłabienie morale kapłana jest także uniemożliwienie sprawowania codziennej Eucharystii. To kolejna forma prześladowania księdza. – To jest jednak bardzo dzielny człowiek. W swojej celi ma oczywiście Pismo Święte, różaniec i lektury duchowe. Jednak dla kapłana zakaz sprawowania Eucharystii jest bardzo trudnym doświadczeniem. Mimo to ks. Michał modli się nieustannie za wszystkich, także tych, którzy mu źle życzą. Otacza swoją modlitwą również Tomasza Mraza, który swoim wystąpieniem dopuścił się przestępstwa, bo go z premedytacją pomówił – relacjonuje mec. Krzysztof Wąsowski.

I zwraca uwagę, że przedłużenie aresztu kapłanowi o kolejny miesiąc ma na celu pograżenie go psychicznie. – Prokuratura Adama Bodnarą, wobec braku dowodów wobec niego, zaczyna działać jeszcze bezwzględniej niż na początku. Po oburzających i bezpodstawnych oskarżeniach, a raczej insynuacjach na temat rzekomych kontaktów kapłana z kobietą, mamy dziś serię kontrolowanych przecieków, które mają sugerować

winę ks. Michała. Ale one są kolejną cyniczną manipulacją – podnosi mec. Krzysztof Wąsowski.

Karmieni kłamstwem

Jak podkreśla w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” prof. Marcin Warchoł, były minister sprawiedliwości, rzeczywistym powodem niszczenia ks. Michała Olszewskiego jest to, że w imieniu organizacji kościelnej stał się jednym z beneficjentów Funduszu Sprawiedliwości. – W tej całej sprawie chodzi o to, że to organizacja katolicka, a nie genderowa otrzymała środki z Funduszu. Dlatego wymierzane są w nią dziś wszelkiego rodzaju ataki, w tym personalne. Tutaj nie ma żadnych dowodów, tylko jest chęć pogrążania kapłana i oczernienia fundacji katolickiej. Dlatego trzeba jasno powiedzieć: to ks. Michał Olszewski i Fundacja Profeto są pokrzywdzonymi – zaznacza.

Polityk nie ma wątpliwości, że mamy do czynienia z realizacją planu „opiłowywania katolików”. – „Winą” ks. Michała jest to, że jest kapłanem. Fundacja Profeto jest organizacją kościelną, a więc to doskonały obiekt ataku ze strony lewicowego „rządu 13 grudnia”. W ten sposób oni chcą nastraszyć wszystkich katolików, ale też wywołać ferment. To komunistyczne metody oczerniania Kościoła – wskazuje prof. Marcin Warchoł.

Nasz rozmówca zwraca uwagę, że media sprzyjające „koalicji 13 grudnia” skrzętnie ukrywają prawdę, a mają społeczeństwo kłamstwem. – To przecież ks. Michał złożył zawiadomienie w sprawie wykonawcy budowy, którego podejrzewał o oszustwo. I to dzięki czujności ks. Michała wyjaśniono tę sprawę. Nieuczciwy człowiek siedział w więzieniu. Dlatego Tomasz Mraza, który doskonale o tym wie, a mimo to dla własnych korzyści dziś wpisuje się w scenariusz politycznej zemsty obecnego rządu, nie można nazwać inaczej jak konfabulantem. On liczy, że zostanie sownie wynagrodzony przez „koalicję 13 grudnia” za oczernienie kapłana – mówi. I przypomina, że zgodnie z art. 241 Kodeksu karnego zabronione jest ujawnianie danych ze śledztwa. – Albo więc ten człowiek ujawnił bezprawnie szczegóły śledztwa i zostanie ukarany. Albo jego rewelacje nie są objęte postępowaniem, a są wyłącznie czczą gadaniną, nic niewartymi brudnymi insynuacjami wymierzonymi na potrzeby medialnego propagandowego spektaklu. Innej możliwości nie ma – akcentuje.

Polityk, podobnie jak adwokat kapłana, nie ma wątpliwości, że przedłużanie aresztu ks. Michałowi ma na celu jego upokorzenie i uciemienie. – To represja, która ma cechy czystej zemsty – zauważa i podkreśla, że takie przetrzymywanie bezbronnego człowieka jest niedopuszczalne. – Oni wszyscy muszą pamiętać, że czas szybko płynie, a ci, którzy się teraz dopuszczają takich bezprawnych działań, też poniosą za to konsekwencje – zaznacza.

Z kolei mecenas nie ma wątpliwości, że ataki wymierzone w ks. Michała nie są ostatnimi. – My nie jesteśmy dopuszczani do akt sprawy. Nie ma możliwości uczciwego prowadzenia tego postępowania. To przypomina najczarniejsze czasy stalinowskie. Dlatego liczę na to, że całość materiałów zostanie upubliczniona. W ten sposób i my się z tymi „dowodami” zapoznamy – stwierdza. I akcentuje, że sprawy ks. Michała nie można odpuścić. – Musimy wspólnie, również z państwem – medium, któremu zależy na dowiedzeniu prawdy – naciskać i domagać się praworządności. Wszystko, z czym dziś mamy do czynienia, to pogwałcenie praw obowiązujących w Polsce. Niszczy się człowieka, niszczy się organizację, która w duchu wartości katolickich chciała pomagać słabszym, pokrzywdzonym przez los. Sprawa ks. Michała Olszewskiego ewidentnie ma być elementem zastraszenia nas – katolików. Nie możemy się na to godzić – podsumowuje.

Życie tajemnicą krzyża

Homilia ks. kard. Roberta Sarah, emerytowanego prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, wygłoszona podczas Mszy Świętej w sanktuarium św. Józefa w Sieradzu 16 maja 2024 r.

tłum. Agnieszka Kuryś

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-05-24/382444,zycie-tajemnica-krzyza.html>

Ekscelencjo, Księżę Biskupie,

Drodzy Bracia w kapłaństwie, Odwiedziny w tym sanktuarium poświęconym św. Józefowi są wielką radością. Przybyliśmy, żeby oddać cześć temu wielkiemu świętemu, który miał przywilej i zaszczyt najstaranniej strzec i chronić Najświętszą Maryję Pannę i Syna Bożego swoim świętym ślubem dziewictwa i nieskalanej czystości. Przybyliśmy, żeby prosić Go, by chronił nasze kapłańskie dziewictwo i naszą kapłańską czystość, by uczynił z nas jedną kapłańską rodzinę zjednoczoną wokół naszego biskupa, a nade wszystko by nauczył nas, jak umiłować milczenie i jak się modlić. Święty Józef sam jednak musiał nauczyć się miłować milczenie i modlitwę w bliskości Syna Bożego, Jezusa. Jedynym Nauczycielem i Mistrzem jest bowiem sam Jezus (Mt 23,8,10).

Dar jedności chrześcijan

Dzisiejsza Ewangelia jest taką wielką szkołą modlitwy. Wprowadza nas w modlitwę Jezusa i pokazuje, o co przede wszystkim mamy prosić, kiedy klęczymy przed Ojcem i kierujemy do Niego naszą modlitwę. Zakończenie długiej modlitwy arcykapłańskiej Pana dotyczy bowiem przede wszystkim uczniów, którzy pójdą za dwunastoma apostołami w ciągu całych dziejów, aż do końca świata. Tę ostatnią modlitwę Chrystus odmówił także za nas, którzy pragniemy wejść i należeć do grona uczniów, którzy idą za Jezusem, chcą wiernie zachowywać Jego przykazania i trwać w Jego miłości (por. J 15,10).

Jezus prosi Ojca o dwie wielkie łaski. Po pierwsze, o łaskę, byśmy byli zjednoczeni w Synu, tak jak Ojciec jest w Synu, a Syn w Ojcu: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, by świat uwierzył, że Ty Mnie posłałeś” (J 17,21). Jakże wielka to odpowiedzialność i jakże niebezpieczna misja! Świat uwierzy w Jezusa, jeśli Jego uczniowie stanowią jedno w Nim i w Ojcu. Taka jest ostatnia wola Pana przed Jego męką. Wyraża On ją jednak w formie modlitwy, aby nam uświadomić, że możliwość trwania w jedności w Ojcu i w Synu jest łaską, darmowym darem.

Jedność uczniów Chrystusa jest całkowicie darmowym darem Boga. Jedność chrześcijan nie jest wynikiem teologicznego i ekumenicznego dialogu ekspertów. Jest nam dana. Dlatego musimy się modlić o to, byśmy byli gotowi ją przyjąć. Jedność między nami nie będzie wynikiem naszej przemyślności czy osobistych zasług. Oczywiście, jest ona również przykazaniem, zadaniem do wykonania, misją do spełnienia jako kontynuacja misji Jezusa, który umarł, „by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52). Nade wszystko jednak jedność uczniów w Bogu jest darem. Nie leży w zasięgu ludzkiej woli i umiejętności zdanych wyłącznie na siebie.

Świadczy o tym i udowadnia to historia i terażniejszość Kościoła. Ileż waśni, konfliktów, rozłamów i niezgody, ileż zamętu i poważnych rozbieżności w wyrażaniu naszej wspólnej wiary i w dziedzinie nauczania moralnego, ileż przejawów wzajemnego odrzucenia we wspólnotach chrześcijańskich! Modlitwa Pana uczy nas jednak przewycięzać ten poważny kryzys Kościoła. Jakże cudowną pociechą jest odkrywanie oaz jedności,

wspólnot pojednanych w Ojcu i Synu, wspólnot mocno przywiązanych do Chrystusa i Jego Ewangelii i trwających w wierności uczniów, którzy przewyciężają podziały, by z Bożą pomocą odbudować jedność Kościoła, o którą Pan modlił się tego wieczoru, zanim stanął czoło tragicznej godzinie swojej śmierci na krzyżu!

Wszędzie tam, gdzie załątek jedności i komunii braterskiej zaczyna gromadzić wierzących w Ojcu i Synu, ta modlitwa Pana zostaje wysłuchana i przejawia swą skuteczną łaskę. Historia i terażniejszość Kościoła są nie tylko długim ciągiem poważnych podziałów i konfliktów w dziedzinie wiary i nauczania moralnego. Są także nierozdartą tuniką Pana, czyli uchronioną, uzdrowioną i odnalezioną jednością uczniów w ich Panu i Mistrzu, który sam jednoczy ich z Ojcem.

Oddać chwałę Bogu

Drugą łaską, o jaką Jezus prosi Ojca dla nas, jest otoczenie chwałą tych wszystkich, którzy w Niego wierzą, a nie tylko uczniów, którzy Go znali w czasie Jego ziemskiego życia: „Ojcze, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowalesz Mnie przed założeniem świata. [...] Objawiłem im Twoje imię i nadal będę objawiał, aby miłość, którą Ty Mnie umiłowalesz, w nich była i Ja w nich” (J 17,24-26).

Nie powinniśmy jednak łączyć się względem tego, co Jezus nazywa „chwałą”. Chwała Boga nie oznacza Jego wszechmocy, zdolności panowania ani Jego nieskończonej wiedzy, ani też mocy, która stworzyła świat z niczego. Chwała Boga odnosi się raczej do całkowitego daru, jaki Bóg składa ze swojego życia swoim przyjaciołom, którymi my jesteśmy. Chwała, którą Bóg daje Jezusowi, objawiła się w całej pełni tylko na krzyżu, gdzie miłość Boga, który składa siebie w ofierze, nie izoluje się w swojej wspaniałości i wszechwładnym majestacie, lecz unicestwia samą siebie, pokornie służąc grzesznej ludzkości. Chwała Boga wyraża się we wszechmocy miłości. Wszechmocą miłości jest zaś śmierć, jest umiłowanie do końca. A umiłować do końca znaczy umrzeć za swoich przyjaciół. Znaczący też im przebaczyć.

Wobec niemocy Chrystusa przybitego do krzyża już nie grozi nam przekonanie, że Bóg jest Potęgą panowania i że można sobie zjednać Jego przychyłność za pomocą pustych i powierzchownych praktyk religijnych, bez radykalnego nawrócenia sumienia. Chwałą Boga jest ukrzyżowany Jezus. On jest wszechmocą miłości i przebaczenia. Jezus modli się, by miłość Boga do Niego żyła w nas, by miłość Boga całkowicie nas pochwyciła, upodobniła do Boga i upodobniła do Chrystusa.

Ta modlitwa Jezusa pozwoliła ojcom Kościoła wschodniego odważnie stwierdzić, że celem naszego życia chrześcijańskiego jest nasze przebóstwienie, podczas gdy pozostajemy ludźmi. „Nie jesteśmy więc już tylko ludźmi, lecz dziećmi Bożymi i ludźmi niebiańskimi, bo staliśmy się uczestnikami Boskiej natury. A więc wszyscy jesteśmy jedno w Ojcu i Synu, i Duchu Świętym”¹. Jesteśmy przebóstwieni, kiedy Ojciec żyjący w Synu otacza nas chwałą. Nie możemy jednak żywić nadziei na przebóstwienie, jeśli nie zgodzimy się na udział w krzyżu. Tylko przez własne unicestwienie i pokorną służbę innym możemy odzwierciedlać chwałę Syna, która jest chwałą Ojca.

Intensywnie żyć tajemnicą krzyża w swoim życiu codziennym i w ten sposób ukazywać światu chwałę Boga – to znaczy prosić o wiele. Nie jesteśmy jednak opuszczeni i pozostawieni bez pomocy. Ponieważ jesteśmy włączeni w Kościół, który jest Ciałem Chrystusa, mamy sakramenty, mamy także udział w zasługach, dziełach i cierpieniach tych wszystkich, którzy wierzą. Umacnia nas przykład naszych braci, wspiera ich modlitwa i łączy w jedno więź jedynej prawdziwej wiary.

Módlmy się do św. Józefa, zawierzmy Jego ojcowskiej życzliwości naszą diecezję i cały Kościół. „Tego, którego pragnęło zobaczyć tak wielu królów i proroków, a Go nie ujrzeli, Józef nie tylko widział i słyszał, lecz nosił w ramionach, karmił i troszczył się o Niego” (św. Bernard). Niech św. Józef czuwa nad nami i prowadzi nas do Jezusa. Niech pomaga nam kochać Jezusa Chrystusa i służyć Mu ofiarnym i dobrym sercem. I niech Was Bóg błogosławi.

Zabity przez komunistę

Zabity przez komunistę

Zastrzelony w czasie Mszy św. przez komunistę i ateistę ks. Stanisław Streich zostanie ogłoszony błogosławionym. Jego męczeństwo to przestroga przed podsycaniem antykatolicyzmu w Polsce

Małgorzata Bochenek

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-05-24>

Dekret o męczeństwie proboszcza i budowniczego kościoła w Luboniu w archidiecezji poznańskiej promulgował wczoraj Papież Franciszek. To oznacza, że jeszcze w tym roku możemy się spodziewać beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha (1902–1938). W procesie beatyfikacyjnym, który zainaugurowany został 28 października 2017 r. w Luboniu, wykazano, że zginął śmiercią męczeńską za wiarę.

Była niedziela 27 lutego 1938 r., ks. Stanisław Streich przewodniczył Mszy św. dla dzieci w wybudowanej jego staraniem świątyni. Kiedy podchodził do ambony, napastnik oddał do niego kilka strzałów z pistoletu. Jedna kula trafiła ks. Stanisława w twarz, druga przestrzeliła niesiony przez niego ewangeliarz, kolejne dwa strzały trafiły go w plecy. Dzieci wpadły w panikę. Zabójca kapłana krzyczał: „Niech żyje komunizm!” oraz „Wynoscie się z kościoła, to za waszą wolność!”.

Przypomnienie poprzez beatyfikację męczeństwa kolejnego polskiego kapłana jest w obecnym czasie dramatycznym ostrzeżeniem, do czego prowadzą nienawiść wobec wiary katolickiej i podsycanie aktyklerykalizmu. W Polsce zaczyna się podobne prześladowanie Kościoła jak w czasach komunizmu.

– Zapowiedziane „opiłowywanie katolików” jest dzisiaj realizowane na naszych oczach przez obecne władze. Przykłady można mnożyć, jednym z nich jest pozbawienie wolności kapłana, który chce pomagać ludziom i działa w powołanej w tym celu fundacji. Zostaje uwięziony wedle komunistycznej zasady „dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie”. W mediach został skazany bez procesu – zwraca uwagę Dariusz Lasek, nauczyciel i pedagog, inicjator Męskiego Różańca w Przemyślu. Przypomina, że w tym tygodniu został też wydany wyrok skazujący na innego kapłana, tylko dlatego, że umieścił w internecie antyaborcyjną grafikę.

Dekret dotyczący męczeństwa ks. Stanisława Streicha, z którym łączy się jego rychła beatyfikacja, oznacza powiększenie grona polskich błogosławionych i świętych kapłanów, naszych orędowników w niebie. Wymowne jest też, że dekret dotyczący męczeństwa ks. Stanisława Streicha został opublikowany wczoraj, gdy w Kościele obchodziliśmy święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana.

Ksiądz Stanisław Streich zginął, mając zaledwie 36 lat. Jednak w swoim krótkim życiu wykazał się ogromną kapłańską gorliwością najpierw jako wikariusz, a następnie proboszcz. W ciągu trzech lat z pomocą wiernych wybudował kościół pw. św. Jana Bosko w Luboniu. Na archiwalnych zdjęciach został uwieczniony pośród dzieci, wśród ministran-

tów, ale także razem z osobami modlącymi się na różańcu czy też z członkami krucjaty eucharystycznej.

Męczennicy przestroga

Na aktualność przesłania przyszłego błogosławionego ks. Stanisława Streicha oraz na analogie łączące go z Czcigodnym Sługą Bożym ks. Michałem Rapaczem (którego beatyfikację będziemy przeżywać już za niespełna miesiąc – 15 czerwca w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie) wskazuje o. dr hab. Szczepan Praśkiewicz OCD, relator Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych. Jak zaznacza, obaj są męczennikami komunizmu, totalitarnego systemu, który programowo prowadził walkę z Bogiem i Kościołem.

– Osobiście widzę bardzo duże podobieństwo pomiędzy obydwoma męczennikami. Ksiądz Streich przelał krew rok przed wojną (1938), ks. Rapacz rok po wojnie (1946). Obaj są męczennikami komunizmu: pierwszemu śmierć zadał pionier tej zgubnej ideologii w Wielkopolsce, drugiemu – bojówka komunistyczna „nowej władzy” w Małopolsce – akcentuje o. dr hab. Szczepan Praśkiewicz. Wskazuje też, że byli gorliwymi sługami Eucharystii. – Pierwszemu zadano śmierć podczas jej sprawowania, drugi często leżał krzyżem przed Najświętszym Sakramentem, modląc się za swoich parafian – zauważa nasz rozmówca. Z wielką żarliwością duszpasterską budowali swoje wspólnoty parafialne.

– Obaj, wynoszeni na ołtarze jako męczennicy, świadkowie wiary w najwyższym stopniu, w kontekście powrotu lewicowego i antychrześcijańskiego nurtu władzy w naszej Ojczyźnie mogą być dobrymi patronami i orędownikami na ten specyficzny, niełatwy czas, jakiego doświadczamy jako ludzie wierzący – ocenia o. dr hab. Szczepan Praśkiewicz. Patrząc na to, z czym obecnie mamy do czynienia w naszej Ojczyźnie, widzimy działania, które można porównać do systemu totalitarnego, jeśli chodzi o to, w jaki sposób traktowana jest dzisiaj katolicka wiara, a w szczególności pasterze i duszpasterze Kościoła.

Znak krzyża

Krzyż jest dla chrześcijan znakiem świętym i znakiem męczeństwa. Dlatego przykładem trwającej obecnie programowej walki z Kościołem, z religią jest nakaz ściągnięcia krzyży w warszawskim ratuszu.

– Nakaz zdjęcia krzyża, świętego dla chrześcijan znaku, symbolu przyjęcia przez Polskę chrztu, z którym ściśle związana jest nasza państwowość, również wpisuje się w prześladowanie Kościoła – zauważa Dariusz Lasek. W mediach sprzyjających obecnej władzy, i publicznych, i prywatnych, sączona jest nienawiść – bez żadnych konsekwencji – wobec duchownych. – Na nowo wydaje się być odtwarzana ścieżka, którą szli komuniści i naziści. Zaczynało się od słów, preparowanych zarzutów. Tak m.in. usiłowano skompromitować bł. ks. Jerzego Popiełuszkę – przypomina Dariusz Lasek.

Przykładami bohaterskich kapłanów, takich jak męczennicy ks. Streich czy ks. Rapacz, media głównego nurtu nie są zainteresowane, za to z pieczołowitością nagłaśniają te sytuacje, w których mogą pokazać księży jedynie w negatywnym świetle. To jest właśnie podsycanie antyklerykalizmu.

– Chce się schować to światło, jakim są przykłady świętych kapłanów, kapłanów męczenników, po to, aby pomniejszyć autorytet duchowieństwa. Sączący się z radia, telewizji, z wpisów polityków jad nienawiści powoduje dezorientację. Osoby podejmujące dziś walkę z Kościołem dokonują ogromnego zła, deprecjonując dobro. To będzie miało

swoje dalsze negatywne konsekwencje, za które będą współodpowiedzialni – ocenia Dariusz Lasek.

Walka z Kościołem jest wyraźnie widoczna także poprzez podejmowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej próby mające na celu eliminację lekcji religii ze szkół. – Przez edukację, co znamy z czasów komunistycznych, zaczyna się indoktrynacja. Dlatego dzisiaj kapłani, ukazywani nam przez Kościół jako błogosławieni i święci, są światłem, za którym trzeba iść i bronić wiary na ich wzór – podsumowuje Dariusz Lasek.

Wytrwać z Chrystusem do końca

Wytrwać z Chrystusem do końca

Człowiek w każdych okolicznościach życia może składać Bogu ofiarę z siebie z miłości do innych ludzi i do Boga

Ks. Sławomir Kostrzewa

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-05-08/381995,wytrwac-z-chrystusem-do-konca.html>

Czasem słyszymy od starszych osób: „Po co ja jeszcze żyję? Czy nie lepiej byłoby, żebym już odeszła? Na nic już nie jestem potrzebna. Skończyły się moje siły, zdrowie, aktywność. Niewiele mogę usłużyć, pomóc bliskim. Jestem dla nich ciężarem, zawadą”. Dla wielu osób opiekujących się seniorami i dla nich samych tego rodzaju zdania czy myśli to codzienność, zwykłe narzekanie, które po prostu jest typowe dla tego okresu życia i choć smutne, to jednak nie trzeba się nim zbytnio przejmować. Nie wolno jednak bagatelizować tego rodzaju komunikatów. Mogą one świadczyć o poważnych problemach rozgrywających się w sercu i duszy seniora albo w jego najbliższym otoczeniu.

Nie wolno jednak wpadać w panikę, kiedy starsza osoba zaczyna mówić o śmierci lub o nią się modlić. Taka jest natura tego czasu, ma przybliżać człowieka do spotkania z Bogiem i byłoby dziwne, gdyby senior unikał tego rodzaju tematów w rozmowach ze swoimi bliskimi tylko dlatego, żeby ich nie denerwować lub niepokoić. Warto jednak uważnie przyrzeć się, w jakich sytuacjach padają tego rodzaju zdania. Czy wynikają z pokoju serca, czy ze smutku i rozpacz. Czy wypowiada je osoba pojednana z Bogiem i ludźmi, czy raczej są one znakiem konfliktów, nieprzebaczenia, z którymi senior nie potrafi sobie poradzić. Jest zasadą, że rozmowy o śmierci czy pragnienie śmierci u osoby będącej blisko Boga i ludzi nie rodzą niczyjego niepokoju, są znakiem tęsknoty człowieka bardzo kochającego Boga za Nim samym, pragnieniem spotkania się ze Stwórcą, powrotu do domu Ojca. U osoby niepojednanej z Bogiem i ludźmi życzenie sobie samemu śmierci jest znakiem rozgrywających się w nim dramatów, konfliktów, wewnętrznej słabości, braku miłości, często też wołaniem o uwagę czy pomoc. Pragnienie śmierci może czasem przerodzić się w takich sytuacjach w domaganie się śmierci, którego tragicznym finałem w państwach Zachodu są dokonane eutanazje. Okazuje się jednak, że często domagają się śmierci osoby, które nie doświadczają miłości najbliższych, są opuszczone, osamotnione, zaniedbane, porzucone w starości i cierpieniu. Gdy tylko zostaną im dane miłość, uwaga, troska, współczucie – chcą żyć, bo okazuje się, że mają dla kogo.

Pragnienie śmierci jako pokusa

Wielu seniorów zauważa, że tego rodzaju myśli pojawiają się u nich mimowolnie, to znaczy w sytuacjach, w których po ludzku nie brakuje im troski i miłości ze strony najbliższych. Twierdzą też, że ich relacja z Bogiem jest dobra. Przeczuwają, że obrażają Boga i ranią najbliższych, jeśli szczerze mówią, co dzieje się w ich sercach i głowie. W ta-

kich sytuacjach natarczywe myśli o śmierci, przeciwko życiu mogą być pokusami pochodzącymi od szatana, ducha buntu i niezadowolenia. Odbierają pokój serca, radość życia, zatruwają duszę człowieka. Zniechęcają do postawy dziękczynienia i rozeznawania potrzeby pełnienia woli Bożej na każdym etapie życia, także w starości. Jeśli takie myśli zostaną przyjęte i zaakceptowane, czyli jeśli ta pokusa nie zostanie zawczasu zidentyfikowana i zwalczona, może rozwijać się i wyrządzić poważne szkody duchowe. Może stać się początkiem poważnych grzechów przeciwko woli Bożej i życiu, które ma swój sens i cel na każdym jego etapie.

Aby uchronić się przed tego rodzaju pokusami, trzeba ćwiczyć się w umiejętności spoglądania na swoje życie oczami Boga, który jest Panem życia i śmierci. On ustala jego początek i koniec. Jak długo trwa życie człowieka, tak długo podoba się Bogu używać nas do realizacji Jego odwiecznych planów budowania królestwa Bożego na ziemi, choćby zdawało się nam, że nasze życie nie ma już sensu i niczego nie wnosimy w ten świat.

Jednoczyć się z Chrystusem w swoim cierpieniu

Warto rozważyć ostatnie chwile życia Jezusa na świecie. Ukrzyżowany konał na krzyżu trzy godziny. Jego ręce i nogi były przybite do krzyża. Po ludzku nic nie mógł uczynić. Jednak właśnie wtedy dokonał najwięcej dla zbawienia ludzkich dusz. Jezus objawił wielu mistykom i świętym prawdę, że najwięcej dusz odebrał szatanowi w czasie ostatnich godzin konania na krzyżu.

Chrystus pragnie, aby każdy człowiek, zwłaszcza starszy, uczył się tak widzieć swoje życie, jak widzi je Jezus, szczególnie w najtrudniejszych momentach. Chce, abyśmy nasze cierpienia jednoczyli z Jego cierpieniami. Wtedy Bóg wyprowadza wielkie dobro z tej ofiary. Jakże konkretnie – człowiek dowie się dopiero po śmierci. Dla wielu starszych ludzi bezsilność Ukrzyżowanego to lustrzane odbicie tego, co sami przechodzą i czują. Złączenie swojego cierpienia z ofiarą Jezusa pomaga zrozumieć, dlaczego Bóg „trzyma nas przy życiu”. W perspektywie konania Jezusa i tego, jak wiele dokonało się w tym czasie, możemy mieć nadzieję, że po śmierci usłyszymy od Boga: „Wiele dobra uczyniłeś za życia, ale wiedz, że najwięcej zyskałeś w ostatnich jego chwilach, kiedy byłeś słaby, cierpiełeś samotny i opuszczony na łożu boleści. Ten etap twego istnienia więcej zrodził dobra niż wszystkie wcześniejsze lata razem wzięte, kiedy w czasie choroby, cierpienia, konania modliłeś się wiernie, jednoczyłeś się ze Mną konającym na krzyżu. Stało się tak, bo była to ofiara doskonała, czysta. Nie było w niej egoizmu, oczekiwania na zapłatę, ludzkich względów, nagrody i podziwu. O twoim cierpieniu wiedziałeś tylko ty i Ja, twój Bóg, i dlatego twoja ofiara była doskonała, bezinteresowna, przez nią najwięcej łask mogłem ci ofiarować”.

Tego rodzaju medytacja może pomóc wielu ludziom, którzy przez lata wierzyli, że wartość ich życia mierzy się działaniami, aktywizmem, ocenami i pochwałą innych.

Istniejesz, by wciąż kochać

„Boże, zabierz mnie już z tego świata – modliła się pewna mistyczka. – Już nic więcej nie mogę zrobić”. Pan Jezus odpowiedział schorowanej, starszej kobiecie: „Możesz zrobić: możesz więcej kochać ludzi i Mnie i bardziej zapominać o sobie”. I wtedy ta osoba dalej mówiła do Jezusa: „Panie Jezu, ale jak mam bardziej kochać ludzi? Ja się z łóżka już nie podnoszę, żadni ludzie do mnie nie przychodzą”. Pan Jezus odpowiedział: „Swoją miłością ogarniaj wszystkich ludzi, niech to będzie miłość twojego serca i twojej duszy. Twoich modlitw i cierpienia potrzeba więcej. Im bardziej żarliwie będziesz się za

nich modlić, tym większa będzie twoja miłość i tym bardziej będę pomnażał wszystkie łaski". Ta ważna lekcja pomaga wszystkim ludziom, a zwłaszcza seniorom, odkryć fundamentalną dla naszego zbawienia prawdę: zostaliśmy przez Boga powołani do istnienia z miłości i dla miłości. Człowiek może kochać w każdych okolicznościach życia i składać Bogu ofiarę z siebie z miłości do innych ludzi i do Boga. W każdych okolicznościach może się modlić, swoim sercem ogarniać biedę świata i błaganiem upraszać łaski dla siebie i bliźnich. Jezus uczy także, by walczyć z egoizmem, który koncentruje człowieka na samym sobie i niedogodnościach, których doświadcza. Uczy, żeby siłą do trwania w miłości szukać w Nim samym i o te siły nieustannie prosić. Ostatnie chwile życia są bowiem najważniejszym sprawdzianem obnażającym prawdę o tym, jaka jest nasza miłość.

Pogarda dla wiary

Pogarda dla wiary

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-05-07/381967,pogarda-dla-wiary.html>

Liczba profanacji symboli religijnych w Polsce rośnie, a władze nie reagują. Rząd dla politycznych celów przyzwala na niszczenie wiary naszych ojców i tożsamości Polski.

Na przełomie kwietnia i maja w bardzo krótkim czasie słyszeliśmy o licznych profanacjach w Polsce. W sobotę 27 kwietnia w Poznaniu w kościele pw. św. Karola Boromeusza w czasie Mszy św. kobieta po przyjęciu Komunii św. sprofanowała konsekrowaną Hostię. W nocy 28 kwietnia w kościele w Karścinie w parafii w Robuniu skradziono cyboria z Najświętszym Sakramentem. Z kolei we wtorek 30 kwietnia złodzieje włamali się do kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu-Szombierkach, rozbili tabernakulum, ukradli puszki z Najświętszym Sakramentem oraz relikwiarz św. s. Faustyny.

Niebezpieczny brak reakcji

– Liczba profanacji wzrasta, ponieważ jest na nie przyzwolenie rządzących. Jak inaczej można odczytać zajmowanie ważnych stanowisk w rządzie przez osoby, które nawoływały do „opiłowywania katolików” lub zakłócały Msze Święte? – pyta retorycznie Dariusz Matecki, poseł na Sejm, założyciel Stowarzyszenia Fidei Defensor. – Ludzie, którzy Kościoła nienawidzą, odbierają to jako powszechne przyzwolenie na atakowanie tego, co ważne i święte dla katolików. To rodzi poczucie bezkarności i zachęca do kolejnych profanacji. Jest to bardzo niebezpieczna sytuacja – alarmuje.

Nasz rozmówca przypomina, że obecna władza nie kryje się z tym, że nie chce bronić chrześcijan, o czym świadczy odrzucenie projektu ustawy „W obronie chrześcijan” podpisanego przez ponad 400 tys. obywateli.

– Niedawny atak na synagogę w Warszawie pokazał dysproporcję w traktowaniu religii w Polsce. Na agresję wymierzoną w synagogę reakcja była natychmiastowa. Zwołowano konferencje i padły słowa potępienia. Niestety, brakuje analogicznej reakcji wobec ścinania w Polsce krzyży, dewastowania świątyń i profanacji Najświętszego Sakramentu. Na agresję wymierzoną w chrześcijan rządzący nie reagują w żaden sposób.

Pięć krzyży

Od ostatnich wyborów parlamentarnych już po raz drugi z profanacjami zmagają się parafia Matki Bożej Częstochowskiej w Wałbrzychu-Konradowie. – Wiosną ubiegłego roku na szlaku do najwyższego krzyża świętego w Polsce na górze Chełmiec powstała droga krzyżowa składająca się z czternastu stacji z krzyżami wysokości 2,5 m. Inicjatywa

parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wałbrzychu-Konradowie została zrealizowana w porozumieniu z nadleśnictwem. Jest ona cenna zarówno dla naszej lokalnej wspólnoty, jak i dla pielgrzymów przybywających na górę. Jest to miejsce wyjątkowo sprzyjające rozważaniu męki Jezusa Chrystusa. Zwieńczone jest ono – jak zapisał w swoich wspomnieniach budowniczy krzyża na szczycie ks. inf. Julian Żrałko – krzyżem świętym o wysokości 49,5 m – opowiada nam ks. kan. dr Marek Zołoteńki, proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej.

Po ogłoszeniu jesiennych wyników wyborów parlamentarnych dzień po dniu wycinano jeden krzyż ze stacji drogi krzyżowej. Wycięto aż pięć krzyży. Sprawa została zgłoszona na policję, sprawców jednak nie znaleziono. – Przeprowadziliśmy renowację krzyży i wróciły na swoje miejsce – zaznacza nasz rozmówca.

W minionym tygodniu sprawa niestety powróciła. – Ponownie ściętych zostało pięć krzyży. Nie wierzę w sugestie, że to „tylko” wandalizm i wybryk młodzieży – mówi proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej. – Pamiętam z czasów, gdy jeszcze uczęszczałem do szkoły średniej, że tu, na Śląsku, działały bojówki lewicowe. Wiem, że one są nadal, wiem, że są aktywne, a jednym z ich celów jest walka z Kościołem i symbolami religijnymi w przestrzeni publicznej. Wraz z wiernymi podejmujemy ekspiację i modlimy się w intencji nawrócenia sprawców. Potrzebna jest także reakcja lokalnych władz samorządowych. Tej jednak nie ma i to jest bardzo niepokojące. Nie możemy dopuścić do sytuacji, że sprawcy takich profanacji będą czuli się bezkarni – podkreśla ks. kan. dr Marek Zołoteńki.

Szlak pielgrzymi, na którym znajduje się droga krzyżowa, rozpoczyna się właśnie w parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wałbrzychu-Konradowie, gdzie powstaje kaplica Dziecka Poczętego. Trwa tu budowa nowej świątyni przy ul. Księdza Jerzego Popiełuszki 2.

– W czasach PRL zaplanowano tu umieszczenie osiedla bez Boga, bez wiary i Kościoła. Duchowa walka o to miejsce trwa. Stąd ataki na krzyże z drogi krzyżowej. Stąd brak prac porządkowych, które należycie wyeksponowałyby cały krzyż na górze Chełmiec – relacjonuje ks. kan. dr Marek Zołoteńki.

Satanizm polityczny

Profanacja sprzed tygodnia to kolejne uzewnętrznienie trwającej w tym miejscu walki z wiarą. – Krzyże poddamy renowacji i postaramy się, aby niebawem powróciły na swoje miejsce. Sprawa na tym jednak się nie kończy. Te ataki na krzyże, na symbol naszego zbawienia odczytuję jako zewnętrzny objaw satanizmu politycznego. On jest zakamuflovany, za mało się o nim mówi, ale jest obecny w naszej polskiej polityce i potrzeba go zdemaskować. Sataniści działają na szkodę Kościoła i naszej Ojczyzny w różnych ugrupowaniach, także politycznych – alarmuje proboszcz parafii Matki Bożej Częstochowskiej w Wałbrzychu-Konradowie.

Coraz częstsze i coraz agresywniejsze ataki na wiarę w Polsce to bardzo niebezpieczne zjawisko. Realizacja bieżących politycznych celów kosztem szacunku dla wiary to realne zagrożenie dla świadomości narodowej i tożsamości Polaków. Jako katolicy nie możemy się na to godzić i zawsze musimy reagować, aby bronić świętości.

Włochy w uścisku islamu

Słowo „islam” znaczy po arabsku poddanie się. Muzułmanin to ktoś, kto poddaje się Allahowi, jego słowu (Koranowi), jego prawu (szariatowi), władzom politycznym, które go reprezentują (kalifowi), i jego społeczności (ummie). Można też żyć w społeczeństwie islamskim (Dar-ul-Islam), nie będąc muzulmaninem, jako obywatel drugiej kategorii, dhimmi. Dhimmi mają zagwarantowane bezpieczeństwo osobiste i prawo własności w zamian za płacenie trybutu (dżizji) i uznawanie panowania muzulmanów. Co jeszcze istotniejsze, wolno im praktykować swą religię pod warunkiem, że nie czynią tego publicznie i nie próbują nawracać muzulmanów, bo w takim wypadku stosuje się karę śmierci.

Islam rozrasta się w szybkim tempie. Już stał się drugą religią w Europie, podczas gdy chrześcijaństwo się kurczy ze względu na spadające gwałtownie wskaźniki urodzeń oraz duchową apostazję. Europejscy muzulmanie żyją w zamkniętych społecznościach, głównie na przedmieściach dużych miast, które de facto nie podlegają już prawu państw, w których się znajdują. W tych społecznościach stosuje się prawo szariatu, a rodziny tam mieszkające płacą islamskie podatki według tegoż prawa. Jest to szczególnie widoczne we Francji, gdzie żandarmeria publikuje co roku raport o tzw. Zones Urbaines Sensibles (wrażliwych strefach miejskich). Ów eufemizm oznacza obszary, w które nawet francuska policja nie może się zapuszczać.

Niektóre spośród państw europejskich stają się stopniowo częścią Dar-ul-Islam. W Wielkiej Brytanii na przykład szariat zyskał oficjalne uznanie, obok brytyjskiego prawa zwyczajowego, co zaowocowało stworzeniem sądów islamskich, złożonych z kadich (muzulmańskich sędziów). Innymi słowy Wielka Brytania zrezygnowała ze swej suwerenności, pozwalając, by państwo w państwie stosowało swe własne prawo.

Inne kraje – takie jak Włochy – osuwają się w kierunku sytuacji, którą określiłbym jako status dhimmich: choć nie przyjęły islamu de iure, poddają mu się de facto.

Faworyzowanie muzulmanów, marginalizacja katolików

W jak wielkim stopniu mu się poddają, ukazuje niedawny wypadek z miasteczka oddalonego zaledwie 10 minut od miejsca, gdzie mieszkam. Dyrektor szkoły publicznej w Pioltello, na peryferiach Mediolanu, ogłosił, że 10 kwietnia zrobi dzień wolny, by uczcić zakończenie ramadanu. Uzasadniając swą decyzję, stwierdził, że 40 proc. uczniów to muzulmanie, więc szkoła, która notabene nosi imię Pakistańczyka Iqbala Masiha, tak czy inaczej tego dnia by opustoszała.

Minister edukacji Giuseppe Valditara zareagował prędko, mówiąc, że szkoła publiczna musi przestrzegać prawa włoskiego i być zamknięta jedynie w oficjalne święta. Poparło go wielu mieszkańców okolicy i kilka stowarzyszeń katolickich, które przestrzegały przed niebezpieczeństwem dostosowywania włoskiego systemu edukacji do religii islamskiej. Matteo Salvini, przywódca partii Lega, potępił tę „niedopuszczalną decyzję, sprzeczną z wartościami, tożsamością i tradycjami naszego kraju”.

A jednak na to, jak bardzo Włochy poddały się już zwyczajom islamskim, wskazuje fakt, że decyzję dyrektora poparło wiele osobistości, w tym arcybiskup Mediolanu Mario Delpini, który przestrzegł przed „rozpętywaniem krucjaty”. Dziennik „Avvenire”, podległy włoskim biskupom, również wyraził poparcie dla dyrektora szkoły: „Przypadek szkoły w Pioltello wzbudza absurdalne, instynktowne reakcje. To naprawdę wstyd, a nade wszystko wyraźny przejaw niedorostania do wyzwań pluralizmu kulturowego i religijnego, jaki charakteryzuje nasze społeczeństwo, czy to się komuś podoba, czy nie”.

Wypadek w Pioltello jest wyrazem pewnej tendencji. Zaledwie kilka tygodni wcześniej diecezja Bergamo w północnych Włoszech wystosowała apel do katolików, zachęcając ich, by uczestniczyli w ramadanie. W liście przesłanym wszystkim księżom kuria proponowała wiernym udział w tych obchodach poprzez włączanie się w modlitwy, a także uczestniczenie w iftar – świątecznym posiłku spożywanym w tym okresie przez społeczność muzułmańską. W liście ramadan określano jako „święty miesiąc”, tak jakby nasz Pan Jezus Chrystus nie był już Panem dziejów.

Kilka stowarzyszeń katolickich, wśród nich Pro Italia Christiana, uruchomiło petycje internetowe, prosząc biskupa, by ponownie rozważył swą decyzję. Hasło tej akcji brzmiało: „Wielki Post, a nie ramadan!”.

Biskup Padwy Claudio Cipolla opublikował „List do naszych muzułmańskich braci i siostr” na początek ramadanu, który także nazwał „świętym miesiącem”: „Czynię to z szacunkiem, myśląc o zaangażowaniu, jakie będzie towarzyszyło tym ważnym dniom, przeżywanym w praktyce postu, modlitwy i lektury Koranu. Będzie to okazją do umocnienia więzi wiary i skierowania waszych społeczności ku poszukiwaniu Boga i Jego woli”. Inni biskupi włoscy też zwrócili się z tej okazji do społeczności muzułmańskich. Staje się to powszechną praktyką. I tak muzułmanów pozdrawia się serdecznie i głaszcze, katolików natomiast marginalizuje.

Coraz więcej szkół włoskich rezygnuje z obchodów Bożego Narodzenia, by nie ranić uczuć wyznawców islamu. Znika powoli na przykład tradycja organizowania jasełek, podobnie jak strojenie ołtarza na cześć Matki Najświętszej w uroczystość Niepokalanego Poczęcia i procesja różańcowa w maju. Wiele szkół zmienia termin ferii wielkanocnych, by dostosować je do kalendarza muzułmańskiego. Mimo że obecność krzyża w klasach jest obowiązkowa, wiele szkół je zdejmuje. Również obrazy i figury świętych – widok powszechny we włoskich szkołach – są usuwane, bo mogłyby razić muzułmanów.

W grudniu ubiegłego roku partia Fratelli d'Italia wniosła do parlamentu projekt ustawy ustanawiającej Boże Narodzenie świętem państwowym, a więc obowiązkowym w szkołach. Senator Lavinia Mennuni, wyjaśniając powody tego kroku, oznajmiła: „Od kilku lat jesteśmy świadkami niedopuszczalnych, żenujących decyzji niektórych szkół, z których usuwa się jasełka lub zmienia ich istotę, czyniąc z nich dziwaczne 'święta zimowe', by nie urazić wyznawców innych religii”.

W pełni zgadzając się z panią senator, muszę jednak zauważyć, że skoro potrzeba specjalnej ustawy, by obronić wielusetletnią tradycję religijną i kulturową (zrodzoną przecież właśnie we Włoszech, za sprawą św. Franciszka z Asyżu), to znaczy, że jest już po bitwie. Oni wygrali. Jeśli nawet nie de iure, to de facto już podporządkowali sobie Włochy.

Fundusz Kościelny

Fundusz Kościelny

Ks. prof. Stanisław: z Funduszu Kościelnego korzysta ponad 180 związków wyznaniowych

18 marca 2024 | 16:02 | KUL | Lublin

– Panuje powszechne przekonanie, że Fundusz Kościelny służy wyłącznie Kościołowi Katolickiemu. Tymczasem z Funduszu korzysta ponad 180 związków wyznaniowych – mówi wykładowca KUL, prawnik i kanonista, ks. prof. Piotr Stanisław w 3 odcinku KULminacji Słów – programu, w którym eksperci KUL udzielają odpowiedzi na trudne tematy. Ks.

Stanisz podkreśla, że jeśli chcemy rozmawiać o przyszłości Funduszu, konieczne jest najpierw przypomnienie okoliczności jego powstania.

Fundusz został powołany w 1950 roku, a więc w czasie nasilonej walki władz komunistycznych z Kościołem i religią. Jednym ze sposobów tej walki było pozbawienie Kościoła dochodów poprzez upaństwowienie nieruchomości ziemskich, które objęło także inne związki wyznaniowe. Fundusz miał stanowić pewną formę rekompensaty za odebrane dobra, ale, jak przypomina ks. prof. Stanisz, w praktyce przez cały okres PRL-u był wykorzystywany w sposób instrumentalny do realizacji polityki antykościelnej. – Służył między innymi do dotowania wyznań niekatolickich, które w oczach władz miały stanowić przeciwwagę dla Kościoła Katolickiego – zauważa prawnik. Dlatego właśnie w debacie dotyczącej Funduszu Kościelnego nie można zapomnieć o okolicznościach jego powstania.

Jak podkreśla ks. Stanisz, dziś Fundusz pokrywa składki związane z ubezpieczeniem społecznym i zdrowotnym osób duchownych. Bez takiego rozwiązania np. siostry zakonne, które nie pracują na etatach, nie mogłyby liczyć na pomoc lekarza czy choćby skromną emeryturę. Co ważne, Fundusz działa nie tylko na rzecz Kościoła Katolickiego. – Z Funduszu korzystają duchowni związków wyznaniowych o uregulowanej sytuacji prawnej, których obecnie w Polsce jest ponad 180 – podkreśla ekspert.

Mimo że po 1989 roku rozpoczęto proces zwrotu nieruchomości prawowitym właścicielom, to państwo wciąż pozostaje posiadaczem około 60 tys. hektarów ziemi upaństwowionej w czasach stalinizmu. Dlatego zdaniem księdza profesora nie można uznać, że nie ma powodów do dalszego funkcjonowania Funduszu Kościelnego, choć oczywiście sprawą otwartą pozostaje, w jakiej formie miałyby się to odbywać. – Zgodnie z obowiązującym prawem na państwie wciąż spoczywa obowiązek przeznaczania na rzecz związków wyznaniowych dochodów z przejętych przed laty nieruchomości – zauważa duchowny.

Ks. prof. Stanisz podkreśla, że nie wyobraża sobie likwidacji Funduszu i dlatego należy podjąć rozmowę o możliwych jego zmianach. Zauważa również, że wspomiana jako jedno z rozwiązań opcja wprowadzenia odpisu podatkowego była już dyskutowana przez państwo i związki wyznaniowe. – Mówimy tu o rozwiązaniu, w którym podatnik decyduje o przeznaczaniu na rzecz wybranego przez siebie związku wyznaniowego części i tak już płaconego podatku – tłumaczy ks. Stanisz. W opinii wykładowcy KUL wprowadzenie odpisu jest bardziej prawdopodobne niż inne propozycje pojawiające się w dyskusji, jak np. podatek kościelny czy system darowizn.

Jego zdaniem w przypadku Kościoła katolickiego zmiany odnoszące się do finansowania muszą być dokonane w oparciu o umowę ze Stolicą Apostolską czy Konferencją Episkopatu Polski. Konstytucja wskazuje, że stosunki między państwem Polskim a Kościołem reguluje konkordat. – Konkordat jako ratyfikowana umowa międzynarodowa jest częścią polskiego prawa – zauważa ks. Stanisz. Choć, jak podkreśla, w praktyce konkordatowej przyjęto polubowne sposoby rozstrzygania kwestii problematycznych, to możliwe jest również rozpatrywanie tego problemu przez Trybunał Konstytucyjny.

Ks. prof. Piotr Stanisz jest prawnikiem, specjalistą w zakresie prawa kanonicznego, kierownikiem Katedry Prawa Wyznaniowego KUL. Od 2016 roku pełni funkcję konsultora Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski, jest także wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Prawa Wyznaniowego. W 2022 roku uzyskał tytuł profesora nauk społecznych w dyscyplinie nauki prawne. Jego zainteresowania naukowe dotyczą m.in. autonomii wspólnot religijnych, umów państwowo-kościelnych, finansowania związków wyznaniowych czy statusu prawnego osób duchownych.

Liberalna „reforma” Kościoła?

Zachodni kryzys religii i wiary dotarł do Polski

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-03-21/380905,liberalna-reforma-kosciola.html>

Cztery lata temu, 21 marca 2020 r., odszedł ks. prof. Czesław S. Bartnik, wybitny teolog, filozof, twórca personalizmu uniwersalistycznego, autor dziesiątków artykułów na łamach „Naszego Dziennika”. Przenikliwie rozpoznawał najważniejsze problemy Kościoła, polityki, życia społecznego, pomagając zrozumieć zagrożenia. Przypominamy bardzo aktualny artykuł Księdza Profesora z 2011 r., zamieszczony w książce „Wojna z Kościołem” (Księgarnia „Naszego Dziennika”, Warszawa 2013).

Ks. prof. Czesław S. Bartnik „Nasz Dziennik”, 2 lipca 2011 r.

Wydaje się, że nadchodzi epoka, w której ludzie będą się dzielili duchowo na dwa wielkie obozy: na wierzących w Boga i niewierzących, na konsekwentnie religijnych i na antyreligijnych. Taki jest podstawowy temat dzisiejszej historii. W tej sytuacji również po stronie katolickiej narasta liczba ludzi duchownych i świeckich, zwłaszcza tych katolików, którzy odkrywają u siebie tak popłatne obecnie korzenie żydowskie, dążących do „ratowania” religii katolickiej przez radykalną liberalizację Kościoła, czyli przez dostosowywanie go do dzisiejszego nurtu liberalizmu i postmodernizmu, które w skrajnej formie niszczą wszelką prawdę, dobro, piękno, prawo, religię, kulturę, a w końcu samą wolność i człowieka. Niestety, że mało kto w Kościele zdaje sobie sprawę, do czego zmierza cały ten proces liberalizacji. Stąd chciałbym tutaj pokrótce przedstawić program tego procesu, ponieważ wydaje się, że nawet sami katolicy liberałowie nie widzą całego obrazu, a zajmują się tylko jego fragmentami.

"Manifest 2011"

Oto 3 lutego 2011 r. ponad 200 teologów, duchownych oraz – w większości – świeckich (w tym także teolożek) z obszaru języka niemieckiego ogłosiło na łamach „Suddeutsche Zeitung”, „Manifest 2011. Potrzeba przebudzenia”, żądający pełnej przebudowy Kościoła katolickiego, sięgającej niekiedy aż do jego strony sakramentalnej, co w rezultacie prowadzi do potężnego rozłamu. Wygląda to na nową wielką współczesną herezję. Czego ci „reformatorzy” żądają?

By Kościół katolicki, jeśli chce przeżyć i być potrzebny, ustąpił w wielu punktach ze swej dyscypliny moralnej, by zasadniczo złagodził etykę seksualną, by zniósł ścisły obowiązek wierności małżeńskiej, by wprowadził rozwody na żądanie, by uznał związki homoseksualne łącznie z adoptowaniem przez nie dzieci i udzielił im liturgicznego błogosławieństwa; by dopuścił do święceń prezbiteratu i biskupstwa kobiet i żeby zniósł obowiązkowy celibat.

By Kościół odstąpił od tradycyjnej teologii rodziny i sakramentalności małżeństwa, pozwolił państwu na decydowanie o liczbie dzieci (jak w Chinach i Indiach) oraz przyznał państwu prymat nad wychowaniem dzieci już od drugiego roku życia i możliwość odbierania dzieci rodzicom, gdy zażąda tego czynnik społeczno-państwowy.

By każda kobieta miała pełną wolność dokonywania aborcji, bez żadnych konsekwencji prawnych, państwowych oraz kościelnych.

By wolno było stosować wszelkie środki antykoncepcyjne, poronne, eugenikę, zapłodnienie in vitro, niszczenie zarodków, prowadzenie badań i wykorzystywanie zarodków do celów leczniczych, a także, by zalegalizować eutanazję na życzenie lub w cięż-

kich przypadkach na podstawie decyzji rodziny lub otoczenia. Jeśliby jakieś wielkie społeczności miały w tych sprawach wątpliwości, to należy zwołać nowy sobór, który zresztą zająłby się także wszystkimi innymi dzisiejszymi problemami.

Do Komunii Świętej powinny być dopuszczane osoby rozwiedzione i żyjące w potórnych związkach bez ślubu kościelnego.

Żąda się wolności co do dogmatów i prawa do własnych poglądów religijnych, choćby były sprzeczne z zasadami wiary.

Należy zmienić ustrój Kościoła jako zbyt monarchiczny i arystokratyczny, by stał się „obywatelski”, a więc indywidualistyczny (za Williamem Ockhamem z XIV w.), gdzie każdy sobie jest niejako kościołem i obywatelem równym w społeczności religijnej. Kapłani mieliby tylko sprawować Eucharystię, natomiast w pozostałych sprawach prym powinni wieść świeccy, przede wszystkim kobiety, którzy winni współrządzić we wszystkich instytucjach diecezjalnych i watykańskich. Świeccy powinni też w większej mierze zarządzać parafiami, prowadzić finanse, a także mieć prawo wybierania proboszcza (kogo wybierać, skoro jest jeden ksiądz na kilka parafii?) oraz biskupa, a także mieć prawo oficjalnego krytykowania i kontrolowania całej działalności i życia prezbiterów i biskupów.

Należy zwiększyć udział kobiet we wszystkich nabożeństwach liturgicznych i parali-turgicznych, a także dopuszczać zarówno wyznawców innych religii, jak i niewierzących, by „eksperymentowali” ze swoją wiarą czy szukaniem Boga (co przypomina Szwecję, gdzie również ateści należą do wspólnoty protestanckiej i tym się chlubią). Poza tym w Kościele nie wolno kogokolwiek pytać, czy jest wierzący, czy niewierzący lub inaczej wierzący, bo jest to naruszenie intymności.

Kościół ma się wycofać z form życia publicznego i ograniczyć się tylko do własnego forum wewnętrznego, również świeccy katolicy nie mogą sprawować żadnych funkcji społecznych i politycznych jako katolicy w imię Ewangelii i moralności religijnej, lecz muszą się podporządkować oficjalnej linii rządu i państwa, które właśnie muszą być arelijne, czyli publicznie ateistyczne.

Kościół powinien odbywać częste synody diecezjalne, na których równoważny głos będą mieć świeccy, by Kościół mógł być dostosowany do potrzeb czasu i kultury świeckiej.

A co przejmują lub/i dodają nasi reformatorzy?

W Polsce program „liberalizacji” Kościoła jest, jak na razie, mniej liberalny, ale i nasi liberałowie, duchowni i świeccy już zaczynają mówić i pisać, że „stary” Kościół należy powoli żegnać. Głoszą mianowicie, że Kościół katolicki, zwłaszcza w Polsce, jest nie tylko niedemokratyczny, ale wprost antydemokratyczny. Nie rozumie wolności ani w sobie, ani w życiu świeckim. Nie ufa wolności i służy raczej dogmatom, prawu, biskupowi i urzędowi, a nie samemu Bogu i ludziom. Przy tym jest zbyt feudalny, biskupi przypisują sobie autorytet na zasadzie samego stanowiska i posłania, tymczasem autorytet powinni sobie dopiero wypracować przez postępowanie, kompetencje ludzkie i zalety, głównie przez zdolność słuchania świata i dialogowania z nim.

Nie należy się bać świata doczesnego, także ateistycznego, ani bronić się przed nim, lecz należy z nim dialogować, żeby swoje prawdy i życie unowocześnić.

Kościół musi zerwać z tradycyjnym patriotyzmem i duchem narodowym. Łączenie uczuć religijnych z katastrofą smoleńską przez stawianie i bronienie krzyża przed Pałacem Prezydenckim to „cynizm i głupota”, bowiem katastrofa była zwykłym wypadkiem. Przeżywanie żałoby na skalę narodową w „goryczy i bólu” było mało chrześcijańskie, chrześcijanie powinni raczej budzić nadzieję. Nie byłoby „jarki z krzyżem”.

Katolicy politycy nie mogą stawiać ani bronić krzyża umieszczonego w miejscu publicznym. Biskupi winni byli natychmiast go usunąć na żądanie prezydenta, ponieważ tego nie zrobili, to krzyż upolitycznili i zbezcześcili. Muszę tu zauważyć identyczność postawy władz z SB za PRL. Oto przykład. Korzystając z wybuchu „Solidarności”, Komitet Rodzicielski Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wąwolnicy wiosną 1981 r. zawiesił w szkole wszystkie krzyże. Ale na jesieni 1982 r. władze wytoczyły najcięższe działa przeciwko krzyżowi. Dyrektora szkoły, Eugeniusza Snopka, zaatakowali naczelnik gminy, kuratorium oświaty, Służba Bezpieczeństwa, wojskowa grupa operacyjna i wreszcie I sekretarz z Lublina Wiesław Skrzydło i tak go brutalnie nękali, żeby osobiście zdjął krzyże, że aż dostał zawału i zmarł. Krzyży nie zdjął. Jednak Służba Bezpieczeństwa natychmiast odebrała dobre imię bohaterskiemu dyrektorowi rozgłaszając, że po zdjęciu krzyży popełnił samobójstwo. Takie samo zakłamanie towarzyszy i dzisiejszym czynnikom prześladowającym smoleński Krzyż Pojednania.

Również polscy „reformatorzy” Kościoła żądają, by polski Episkopat nie zakazywał metody in vitro, gdyż nie ma na ten temat żadnej wiedzy; powinien ten problem pozostawić indywidualnemu sumieniu wiernego.

Państwowa władza świecka ma autonomię także w sprawach religii i moralności, może uchylać swoje prawa w tych dziedzinach i nie musi „klękać przed księżmi” – jak mówi Donald Tusk.

Radio Maryja ze swoim „przestarzałym” rozumieniem Kościoła i Polski jest czysto polityczne, przeciwne współczesnemu postępowi, a nawet stanowi „truciznę” społeczną. Episkopat już dawno powinien je rozwiązać i o. Tadeusza Rydzyka CSsR uciszyć.

Kościół katolicki w Polsce miał autorytet za PRL i był faworyzowany przez komunistów, dlatego skamieniał w sobie i do dziś tkwi w tamtym świecie, zapominając, że sytuacja religii się zmieniła i Kościół musi się zliberalizować i pójść na daleki kompromis, żeby zdobyć prawdziwy autorytet.

Katolicy w Polsce często złoszczą się na świat i polityków, że w polityce nie są lojalnymi katolikami i patriotami, czego chcą Radio Maryja i Telewizja Trwam, ale jest to nierozumne i niekatolickie, ponieważ ani św. Paweł, ani Chrystus w niczym nie ganili władzy politycznej.

Młodzi księża nie mogą, jak dotychczas, tworzyć zamkniętych grup, bojących się krwiożerczej „Gazety Wyborczej”, ani nie mogą głosić umoralniających frazesów i banałów, lecz muszą od razu wtopić się w konkretne społeczności, żeby się od nich czegoś nauczyć. Bo ludzie przyjdą do nich tylko wtedy, gdy będą całkiem jak oni, a nie jak posłańcy z innego świata.

Kościół w Polsce nie powinien być masowy i ludowy, jak za czasów Prymasa Stefana Wyszyńskiego, wystarczą małe grupy świadomej inteligencji. Na przykład nie powinno być masowych spowiedzi z okazji jakichś świąt, spowiedź ma być indywidualnym, osobistym i nastrojowym spotkaniem z księdzem i opowiadaniem o swoim życiu.

Religia nie powinna być wrócić do szkół, bo dziś jest pluralizm religijny, a i szkoła jest instytucją państwową, czyli politycznie ateistyczną. Miejsce religii powinna zająć etyka, formułowana przez czynniki państwowe i przez uczonych liberałów.

Jeżeli chodzi o Komisję Majątkową, przekazującą Kościołowi mienie i odszkodowania, to byłoby lepiej, żeby jej nie było, bo Kościół nie powinien mieć majątków.

Wychowani po dawnemu duchowni polscy i katolicka inteligencja świecka stoją bardzo nisko intelektualnie i nie tworzą w Polsce wyższej kultury. Zamiast zajmować się polityką i misjami społecznymi, powinni się zająć tworzeniem pożytecznej kultury, np. ekologią.

Tak to i polskie „programy reformy liberalnej” są pełne głupoty i złej woli. A popierają je z całą siłą również partie polityczne, jak PO, a nawet podstępnie, jak SLD.

"Liberalizacja" uczelni katolickich

Obłądny program liberalizacji katolicyzmu nie omija też wyższych uczelni i uniwersytetów katolickich. Również u nas jest coraz częściej i coraz bardziej radykalnie przedstawiany przez marginalne, ale za to głośne publikacje części inteligencji świeckiej oraz nielicznej grupy teologów: świeckich, zakonnych i diecezjalnych. Przypomina to rodzenie się jakiejś nowej herezji w historii Kościoła.

Uniwersytety katolickie, według tych głosów, nie powinny zajmować się obroną prawd filozoficznych i teologicznych, lecz jedynie dialogować z przeciwnikami, idąc na kompromisy, żeby przeciwników nie obrażać ani nie zrażać.

Filozofia i teologia katolicka powinny być badawcze i wolne, nie mogą kierować się Nauczycielskim Urzędem Kościoła, teolog na uniwersytecie nie może zależeć od biskupa, może swobodnie głosić swoje własne poglądy. Zadaniem teologa jest również cenzurowanie nauczania biskupów.

Wydziały filozofii i teologii winny pozytywnie współpracować z innymi wydziałami, a także zatrudniać u siebie, na ile to możliwe, profesorów innych wyznań i religii, a więc prawosławnych, anglikanów, protestantów, narodowców, hinduistów, buddystów, muzułmanów, Żydów, scjentologów itp. Ponieważ teologia nie ma wartości poznawczych, tylko wierzeniowe, dlatego powinna odpowiednio przyjmować wyniki innych nauk, gdyż pełna prawda jest dziś w pluralizmie. Teologowie polscy będą niewiarygodni, jeśli nie otworzą się na świat liberalny i nie poddadzą dotychczasowego katolicyzmu pełnej krytyce. Jeśli zaś pozostaną przy tradycji, to inteligencja opuści Kościół.

Tylko liberalizm wyzwoli polskich katolików z nacjonalizmu, patriotyzmu, ksenofobii, antysemityzmu i wszelkich ograniczeń. Trzeba pamiętać, że to chrześcijańska Europa, w tym szczególnie Polska, stworzyła kolebkę dla nazizmu i Holokaustu. Dopiero więc liberalizm daje głęboki oddech uczelniom katolickim, bo dotychczasowy uniwersytet i jego tradycyjne, bezkompromisowe wychowanie szpecą twarz Kościoła.

Niektórzy biskupi, a także profesorowie polscy reprezentują wątki narodowe, patriotyczne i prawicowe, ale jest to „błędne i obłądne”, ponieważ zbawienie daje tylko Bóg, poza Narodem i Ojczyzną. Model katolicyzmu i patriotyzmu Radia Maryja „oznacza dziwienie kultury katolickiej”.

Kościół i katolicyzm nie mogą głosić prawd i wartości autorytatywnie, tylko w dialogu, w pełnym otwarciu na krytykę. Nie mogą nikogo nawracać ani dawać mu rozwiązań, nawet ewangelicznych, jako pewnych i kategorycznych. Muszą zawsze dopuszczać jakąś dozę niepewności i pokory, bowiem zawsze jest jakiś obszar wspólnych prawd oraz wartości, nawet między katolikami a wojującymi ateistami. Odrzucanie takich wspólnych obszarów to „język Jarosława Kaczyńskiego”, a krytyka liberalizmu „to gwałt na języku, na wolności słowa i zatruwanie umysłu”. Środowisko uniwersyteckie, które nie popiera liberalizmu pluralizmu poglądów i krytycyzmu wobec Kościoła, bardzo nisko upada. Taka kultura katolicka ma styl arbitralny i totalitarny – w przeciwieństwie do liberalnej.

Kościół musi być otwarty, co znaczy nie tyle, że ma przyjmować wszystkich, którzy do niego przychodzą, ale że musi przyjmować pewne tezy ze świata i iść na jakieś kompromisy w życiu publicznym. To nie kompromis prowadzi do relatywizmu czy nawet nihilizmu, ale uporczywe trzymanie się dogmatów oraz dawnych prawd.

Kościół w Polsce chce widzieć wszystko albo białe, albo czarne, tymczasem na świecie wszystko jest pomieszane, trzeba więc i czarne w jakimś stopniu tolerować.

W rezultacie aż się nie chce wierzyć, że takie i podobne poglądy oraz programy mogą głosić ludzie wykształceni.

Przykład duszpasterstwa w parafiach "zliberalizowanych"

Liberalizacja Kościoła to nie tylko teoria i fantazjowanie, ale również praktyka. Stało się nieszczęście, że wiele prowincji, diecezji i parafii na Zachodzie zostało już dotkniętych „ukąszeniem” ateizującego liberalizmu. Oto mały, prosty obrazek z parafii w pewnym kraju na Zachodzie opowiedziany przez naszych duszpasterzy.

Parafianie już porzucają wiele obyczajów, postaw i prawd katolickich, a naturalny głód wiary zaspokajają jakimiś dziwnymi nowościami. Zaczyna się od rozbicia rodzin, spadku demograficznego i zaniku zmysłu wspólnego narodu. Wioski bardzo się wyludniają. W parafii powstaje mieszanka ludnościowa: miejscowi katolicy i duży napływ imigrantów, głównie świadków Jehowy i muzułmanów. W ciągu dwóch lat ludność parafii się podwoiła, jak grzyby po deszczu wyrastają meczety, nawet na wsiach. Z imigrantami nie sposób dialogować, bo nie chcą nawiązywać kontaktu. Ich nie wolno nawet pytać, jakiego są wyznania, bo jest przecież „ochrona danych osobowych”. Terenem rządzą nie tyle władze państwowe, ile raczej jakieś nieoficjalne układy, czasami wprost ateizujący masoni lub inni otwarci wrogowie religii, przez kogoś inspirowani i opłacani przeciwko Kościołowi. Dochodzi do tego, że niekiedy parafianie boją się publicznie afiszować ze swoją religijnością, bo jest to sprzeczne z polityczną poprawnością i np. mogą stracić pracę. W niedzielę na Mszę św. uczęszcza najwyżej 10% ludzi.

Nie ma formacji religijnej, brakuje katechizacji dorosłych, także dzieci nie sposób czegokolwiek dobrze nauczyć, bo można zostać oskarżonym o stosowanie przymusu. Zresztą dzieci jest mało. W rezultacie niektóre nawet przed Pierwszą Komunią Świętą nie umieją się dobrze przeżegnać albo nierzadko nie umieją też na pamięć „Ojcze nasz” lub „Zdrowaś, Maryjo”. Po otrzymaniu bierzmowania już rzadko przychodzą do kościoła. W czasie katechezy nie można dziecku zwrócić dyscyplinującej uwagi ani go upomnieć, ani nakłaniać do nauki religii, a tym bardziej do praktyk religijnych. Nie można ingerować nawet wtedy, gdy dzieci się biją. Zaraz lokalna prasa atakuje księdza, że jest apedagogiczny, zacofany i średniowieczny.

I starsi, i dzieci nie znają pojęć religijnych bardziej abstrakcyjnych czy filozoficznych. Mało co rozumieją z kazań teologicznych. Toteż homilie muszą być krótkie: od 8 do 10 minut i to na tematy konkretne, dotyczące codzienności. Nie można nawet odnosić Ewangelii do stanu moralnego wsi, bo jest to traktowane jako atak na obecnych w kościele. Zaraz też podnosi to prasa, że ksiądz jest niekulturalny i totalitarny. Zresztą w ogóle księża są często przez dziennikarzy inwigilowani i złośliwie śledzeni. W prasie bardzo często pojawiają się prymitywne teksty krytyczne o Papieżu.

Brakuje księży. W omawianym regionie średnia ich wieku wynosi ok. 70 lat, muszą posługiwać nawet 90-latkowie. Zresztą w regionie jest tylko ok. 10 księży, w tym dwóch z Polski. Polscy księża wywołują ciekawość i poruszenie. Brakuje nowych powołań, ale też kandydatów do seminarium nie przyjmuje się z entuzjazmem, bo trzeba ożywiać całą instytucję, a to jest kosztowne. W parafii rządzi nie ksiądz, tylko rada parafialna. Zbiera się ona przed niedzielą, musi być przez proboszcza goszczona, „obraduje” sześć i więcej godzin, omawia same drobiazgi, przy czym jej członkowie kłócą się między sobą, a najpoważniej zajmują się sprawami ekonomicznymi, jak kiedyś w bractwach prawosławnych w Rosji.

W miejscowościach, gdzie nie ma księdza, to kobiety – mężczyźni rzadko – wykładają szaty liturgiczne na ołtarz i odprawiają jakieś nabożeństwa bezsakramentalne. Nieraz

nawet niechętnie widzą księdza, bo on odbiera im funkcję celebry. Do spowiedzi raczej nie chodzą, ale do Komunii św. przystępują wszyscy, choć w parafii może być 80% małżeństw rozwiedzionych. Dyscypliny liturgicznej nie przestrzegają również miejscowi księża, każdy odprawia po swojemu. Muzykę z Mszy św. całkowicie usunięto. Ogólnie zanika zmysł sacrum. W kościele nie ma Sanctissimum, a nawet gdy gdzieś jest, to nikt nie przykłęka, bo to „przesadna dewocja”. Najuroczyściej obchodzone są różne obrządku świeckie, jak walentynki, święto wiosny, Halloween i inne. Na Halloween parafia musi przygotować wielkie ilości dyń dla 7-10-latków.

Wielu hierarchów i teologów pociesza się, że nie ma kryzysu religii, a jest tylko kryzys instytucji i starych zwyczajów. Jednak w całości jest to, niestety, przede wszystkim kryzys religii i wiary, który ma swoje źródło w inteligencji, zaszczepionej ideologią liberalną i technologiczną. Takie oto będą po pewnym czasie również nasze parafie, jeśli nie zostaną dostrzeżone powyższe niebezpieczeństwa i nie będą podjęte zdecydowane działania ze strony odpowiedzialnych czynników społecznych, kościelnych i państwowych; jeśli nie ustrzeżemy się przed powoływaniem na wysokie stanowiska liberałów, co tak bardzo zaszkodziło Kościołowi katolickiemu na Zachodzie. Po Soborze Watykańskim II zrodziły się – jak to było prawie po wszystkich soborach w przeszłości – dwa kierunki opozycyjne, a sobie przeciwstawne: skrajny i skamieniały konserwatyzm – lefebryści oraz skrajny, burzący wszystko liberalizm. Liberalizm ma pewne myśli i intencje słuszne, ale w całości i w postaci radykalnej jest całkowicie niszczący jak herezja. I, niestety, liberalizm zyskuje dziś ogromną liczbę zwolenników i przypomina starożytny arianizm, który negował Bóstwo Chrystusa, a ogromnie rozpowszechnił się na Wschodzie i Zachodzie. Święty Hieronim pod koniec IV w. w pewnym momencie zawołał: „Świat cały wydał jęk grozy, stwierdzając, że jest ariański” (Dialogus adversus Luciferianos, 19 PL 23, 173). Dziś, gdyby żył, zapewne by zawołał: „O zgrozo, cały świat zachodni pogrążony jest w herezji skrajnego liberalizmu!”, tzn. odrzuca wszystkie wartości wyższe, religijne i doczesne. Trzeba jednak mieć mocną ponad wszystko wiarę; wspólny zmysł wiary, także u inteligencji, że ostatecznie nie zawiedzie.

Kościół i masoneria

Kościół i masoneria

Spotkanie w Mediolanie pokazało, że wolnomularstwo nie rezygnuje ze swojego celu – zniszczenia religii katolickiej

Prof. Roberto de Mattei tłum. Wanda Kapica

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-28/380300,kościol-i-masoneria.html>

W Mediolanie 16 lutego 2024 r. odbyło się jednodniowe spotkanie przedstawicieli głównych włoskich obediencji masonskich oraz niektórych katolickich dostojników kościelnych.

Seminarium zostało zorganizowane w siedzibie Fundacji Ambrosianum przez GRIS (Gruppo di Ricerca e Informazione Socio-religiosa – Społeczno-Religijna Grupa Badawcza i Informacyjna). Wzięło w nim udział trzech wielkich mistrzów masonerii włoskiej: Stefano Bisi z Wielkiego Wschodu Włoch (GOI), Luciano Romoli z Wielkiej Loży Włoch ALAM (GLDI) i Fabio Venzi (zdalnie) z Wielkiej Loży Regularnej Włoch (GLRI). Ze strony katolickiej w spotkaniu uczestniczyli arcybiskup Mediolanu Mario Delpini, kard. Francesco Coccopalmerio, były przewodniczący Papieskiej Rady ds. Tekstów Prawnych, o. Zbigniew Suchecki, franciszkański teolog, i bp Antonio Staglianò, prezes Papieskiej Akademii Teo-

logicznej. Arcybiskup Delpini wygłosił przemówienie na otwarcie spotkania, a kard. Coccopalmerio – mowę końcową. Spotkanie odbyło się za zamkniętymi drzwiami, ale wysoka ranga jego uczestników wzbudziła duże zainteresowanie co do treści spotkania. Jako pierwszy ujawnił je Riccardo Cascioli w internetowym dzienniku „La Nuova Bussola Quotidiana” z 19 lutego.

Okrągły stół z masonami?

20 lutego na stronie internetowej Wielkiego Wschodu Włoch pojawił się pełny tekst wystąpienia wielkiego mistrza Bisiego, który od dziesięciu lat stoi na czele głównej włoskiej organizacji masońskiej. „W ciągu ponad 300 lat istnienia żadna instytucja nie była prześladowana, zwalczana, zakłamywana i piętnowana w takim stopniu, jak wolnomularstwo powszechne” – oznajmił Bisi, nie szczędząc przy tym słów krytyki wobec Kościoła katolickiego, „który postrzegał masonerię jako potencjalnego rywala w kształtowaniu duchowości i wywyższeniu człowieka”. Jednak zapomniał nadmienić, że na przestrzeni minionych 300 lat to właśnie masoneria najbardziej prześladowała, zwalczała, zakłamywała i piętnowała Kościół katolicki.

„Dlaczego loża masońska jest piękna i dlaczego nie podoba się władzom kościelnym?” – Bisi wyjaśnia: „Ponieważ pod tym samym niebem – które jest przedstawieniem całego świata stworzonego – każdy człowiek jest bratem drugiego, a więź braterstwa jest niezależna od wiary. Wystarczy jedynie uwierzyć w Wielkiego Architekta Wszechświata. Gwiazdziste niebo jest takie samo dla buddystów, katolików, waldensów, muzułmanów i wszystkich tych, którzy wierzą w istotę najwyższą. [...] Nie uznajemy prawd absolutnych ani barier umysłu i naszym zdaniem należy je zburzyć”. Według Bisiego, który bezczelnie zażądał od Papieża modlitwy przy monumencie heretyka i apostaty Giordana Bruno, do tych prawd, które należy zburzyć, zalicza się – ma się rozumieć – także wiara katolicka, która jawi się jako absolutna i uniwersalna. Bisi życzyłby sobie „zadeklarowania, że przynależność do loży masońskiej jest do pogodzenia z wiarą katolicką”. To nic innego jak żądanie, aby Kościół katolicki odrzucił własną doktrynę, aby dołączyć do masońskiego, gnostyckiego i relatywistycznego panteonu. A potwierdza to wrażenie sam fakt, że wielki mistrz wymienił – niczym bóstwa opiekuńcze – nazwiska osobistości, jak kard. Ravasi i kard. Martini.

Bisi przypomniał, że kard. Martini w kręgach masońskich „czuł się jak we własnym domu”, i wygłosił pochwałę głośnego artykułu kard. Ravasiego pt. „Droży bracia maso- ni”, opublikowanego w dzienniku „Il Sole 24 Ore” z 14 lutego 2016 r. Jak się wydaje, kontynuatorem ich pionierskich wysiłków chce być kard. Coccopalmerio, który podczas mediolańskiego seminarium stwierdził m.in.: „Przed pięćdziesięcioma laty było znacznie mniej wiedzy, lecz sprawy poszły do przodu, i mam nadzieję, że nasze spotkania na tym się nie skończą. Zastanawiam się, czy nie dałoby się pomyśleć o utworzeniu stałego okrągłego stołu, także na szczeblu władz, abyśmy mogli lepiej dyskutować”.

Z kolei bp Staglianò skrytykował dokument Dykasterii ds. Nauki Wiary z dnia 13 listopada 2023 r., podpisany przez kard. Víctora Manuela Fernándezę i zatwierdzony ex audentia przez Papieża Franciszka, który to dokument zabrania katolikom wstępowania do łóż masońskich „ze względu na niemożność pogodzenia doktryny katolickiej z masonerią”. Dokument ów potwierdza, że Kościół od wielu wieków potępia masonerię, a wygląda na to, że podczas seminarium jedynie o. Zbigniew Suchecki przypomniał, iż jest to stanowisko oficjalne Kościoła. Na publikację wszystkich wystąpień będziemy jednak musieli poczekać, aby móc wyrobić sobie dokładniejszą opinię na temat przebiegu obrad. Jednak to rzecz pewna, że według Wielkiej Loży Włoch ALAM (Antichi Muratori Liberi e Ac-

cettati – Starożytni Wolni i Uznani Masoni) spotkanie „zakończyło się jednomyślnym konsensusem co do możliwości ustanowienia stałego stołu dyskusyjnego”.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że duchowi masońskiemu przyświeca relatywizm, mimo że nie zawiera w sobie całej istoty masonerii. W rzeczywistości uważa się ona za „religię uniwersalną”, która strzeże tajemnicy, zaś mason stopniowo doznaje oświecenia, poznając kolejne obrzędy, symbole, teksty, a także poprzez atmosferę panującą w lożach, do których zostaje przyjęty.

Nie ma "złej" i "dobrej" masonerii

Należy dodać, że nie istnieje coś takiego jak masoneria „zła”, ateistyczna i antyklerykalna, oraz masoneria „dobra”, „religijna” i „przeniknięta duchowością”, o czym często można usłyszeć w kręgach rozróżniających masonerię łacińską (lewicową) i masonerię angloamerykańską (prawicową). W rzeczywistości we wszystkich lożach już od pierwszych stopni wtajemniczenia występują systemy wysokich stopni masońskich zwane „rytami” charakteryzujące się treściami magicznymi i kabalistycznymi.

Nie wszyscy członkowie masonerii mają świadomość, jakie są jej ostateczne cele, które poznaje się jedynie na najwyższych stopniach wtajemniczenia, przysięgając pod groźbą śmierci, że nie zostaną ujawnione, jednak za różnymi obrzędami i obediencjami kryje się ta sama koncepcja świata, całkowicie sprzeczna z nauczaniem Kościoła katolickiego. Jean-Claude Lozac'hmeur prowadził badania na temat okultystycznych początków masonerii, wykazując, że stanowi ona dziedzictwo wiary i obyczajowości gnostycyzmu („Fils de la veuve: essai sur le symbolisme maçonnique”, ...d. Sainte Jeanne d'Arc, Chiré 1990), zaś o. Paolo Siano dogłębnie przestudiował lucyferyzm masoński, obalając tezę tych, którzy twierdzą, że miałby on być kultywowany jedynie w kręgach masonerii „peryferyjnej”, to znaczy w jej marginalnych odłamach, pozostając jakoby obcy kręgom masonerii regularnej („Studi vari sulla Libera Muratoria”, Casa Mariana Editrice, Frigento 2012). Tenże o. Siano, pisząc dla agencji informacyjnej Corrispondenza Romana, poświęcił masonerii wiele tekstów. Całkiem niedawno uprzejmie polemizował z Gaetano Masciullo, autorem „La tiara e la loggia. La Massoneria contro la Chiesa” (Fede e Cultura, Verona 2023), dowodząc, że masoneria wcale nie chyli się ku upadkowi, ale wciąż pozostaje żywotna i prężnie działa.

Zagraża nam niebezpieczeństwo polegające na odwróceniu uwagi od masonerii i dopatrywaniu się coraz to nowych teorii spiskowych, obnażających działania „elit plutokratycznych” i rozmaitych form „kabały”, i na tym, że popadnie w niepamięć istnienie organizacji, którą Leon XIII w liście do ludu Włoch „Custodi di quella fede” z 8 grudnia 1892 r. określa mianem „sekty dążącej do obalenia Kościoła katolickiego po dziewiętnastu wiekach cywilizacji chrześcijańskiej”. A jeżeli masoneria już nie stanowi żadnego zagrożenia, da się uzasadnić nawet takie spotkania jak to, które właśnie odbyło się w Mediolanie.

Skazany na dożywocie

Skazany na dożywocie

SJ, KAI

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-28/380295,skazany-na-dozywocie.html>

W Pakistanie skazano kolejnego chrześcijanina na podstawie tzw. prawa o bluźnierstwie. Fanson Shadid to ojciec rodziny i wieloletni pracownik kolei. Podstawą do oskar-

żenia było zamieszczenie negatywnej uwagi o proroku Mahomecie w komentarzu na Facebooku. Sąd uznał dożywocie jako sprawiedliwą karę; zrezygnował z kary śmierci ze względu na łagodzącą okoliczność, że komentarz został zamieszczony tylko raz. Tymczasem rodzina skazanego przypomina, że telefon Fansona Shadida został skradziony w 2019 r. i nie on jest odpowiedzialny za słowa opublikowane na jego koncie.

Ludobójstwo w Nigerii

Ludobójstwo w Nigerii

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-27/380281,ludobojstwo-w-nigerii.html>

W Nigerii trwa jedno z największych na świecie ludobójstw chrześcijan, którego nie usprawiedliwiają żadne zmiany klimatyczne, jak próbuje przekonywać lewacka narracja w Europie.

Tylko w 2023 roku w Nigerii islamscy bojownicy zabili ponad 8 tys. chrześcijan. Działające w Nigerii stowarzyszenie International Society for Civil Liberties and the Rule of Law (Intersociety) opublikowało na ten temat szczegółowy raport. Ostrzega w nim, że Nigeria jest drugim po Syrii krajem, w którym dochodzi do ludobójstwa. Od 2009 r. zginęło tam 150 tys. osób, podczas gdy w Syrii odnotowano aż 306 tys. ofiar śmiertelnych od 2011 r.

– W Nigerii nie ma komu bronić chrześcijan. Wpływa na to sytuacja polityczna. Władze państwowe i służby bezpieczeństwa są w rękach muzułmanów, którzy nie stają po stronie prześladowanych chrześcijan, a nawet przyzwalają na ataki – mówi „Naszemu Dziennikowi” ks. dr Mariusz Boguszewski z UKSW, który bada zagadnienia związane z prześladowaniem chrześcijan. – Jediną organizacją broniącą chrześcijan jest Kościół. Pozostałe organizacje pomocowe, nawet te międzynarodowe, mają znikomy wpływ na poprawę sytuacji wierzących w Jezusa Chrystusa – podkreśla.

Intersociety alarmuje, że masakrę chrześcijan w Nigerii nazywa się obecnie „cichym ludobójstwem” lub „ludobójstwem chrześcijan przez dżihadystów”. Autorzy raportu informują opinię światową, że prześladowcy pozostają bezkarni, a przez to czują się zachęceni do kolejnych aktów przemocy. „Najbardziej szokujące w tym wszystkim jest to, że dżihadystyczni pasterze Fulani działają swobodnie” – czytamy w raporcie. Niestety, nigeryjskie siły bezpieczeństwa, oskarżane o „inspirowanie się islamem”, przymykają oczy na agresję wymierzoną w chrześcijan, a interweniują tylko wtedy, gdy poszkodowanymi są członkowie plemion pasterzy Fulani. Intersociety ubolewa, że gdyby te same środki zastosowano wobec chrześcijan, wówczas „systematyczna i dobrze skoordynowana masakra chrześcijan w kraju, lub jakiegokolwiek jego części, byłaby w znacznym stopniu kontrolowana i zredukowana do absolutnego minimum, lub nawet całkowicie zakończona”.

Raport podaje, że od 2009 r. w Nigerii podpalono ponad 18 tys. kościołów i 2,5 tys. szkół chrześcijańskich. Ataki doprowadziły do masowych i przymusowych przesiedleń. Około 5 mln ochrzczonych zostało wysiedlonych i zmuszonych do przebywania w obozach dla osób wewnątrznie przesiedlonych na terenie Nigerii oraz w obozach dla uchodźców na granicach regionalnych i subregionalnych.

Powyższe dane jasno wskazują, że uderzenia w chrześcijan prowadzone są z premedytacją z pobudek antychrześcijańskich i nie można ich usprawiedliwiać pustynieniem kraju i zmianami klimatycznymi.

– Sytuację w Nigerii pogarsza kryzys żywnościowy związany z pogłębianiem się Sahary. Jest to przyczyna migracji wewnętrznych i wypierania ludzi z Afryki. Ten argument jest podawany od lat i problem z czasem się nasila, nie stanowi on jednak usprawiedliwienia dla prześladowań religijnych. Próba sprowadzenia tematu prześladowań wyłącznie do kwestii związanych z klimatem jest przesadą – zaznacza ks. dr Mariusz Boguszewski. Niestety, taka fałszywa lewicowa narracja pojawia się w Europie i jest propagowana przez media. Organizacja Intersociety alarmuje, że jest to próba odwrócenia uwagi od cierpienia tysięcy chrześcijan w Afryce. Wzywa też w trybie niezwykle pilnym do „mianowania specjalnego wysłannika Sekretarza Generalnego ONZ”, aby zajął się sytuacją w Nigerii i powołał międzynarodową komisję do zbadania prześladowań, których nie jest w stanie dostrzec nigeryjska władza.

– Każda propozycja ratowania chrześcijan jest potrzebna. Każdy pomysł, który może uratować nawet jedno życie w Nigerii, jest dobry i warty poparcia. W Nigerii sytuacja jest dramatyczna i potrzeba natychmiastowej reakcji – konkluduje ks. dr Mariusz Boguszewski.

Ponizanie katolików

Ponizanie katolików

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-21/380100,ponizanie-katolikow.html>

LIST OTWARTY Zespołu Wspierania Radia Maryja w służbie Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i Narodowi Polskiemu wyróżnionego Żółtą Odznaką Radia Maryja z Diamentem do Pana Bartłomieja SIENKIEWICZA, ministra kultury i dziedzictwa narodowego

Zapoznanie się z Pana wypowiedzią podczas niedawnej (15.02) konferencji prasowej stało się dla nas impulsem do publicznego wyrażenia stanowczego sprzeciwu wobec kłamstw wypowiedzianych przez przedstawiciela rządu w celu zdyskredytowania środowiska katolickiego. Środowisko to podejmuje i skutecznie od lat realizuje twórcze inicjatywy dla dobra wspólnego. Pana wypowiedź podczas wspomnianej konferencji jest wręcz książkowym przykładem mowy nienawiści. Wypowiedziane epitety, wygłoszone insynuacje świadczą dobitnie, że głównym celem pana wypowiedzi było ponizanie środowisk skutecznie działających na rzecz dobra wspólnego oraz wykluczenie tych środowisk z udziału w pożytkach ze wspólnie przecież wypracowywanego dochodu narodowego. W szczególności upodobał Pan sobie głoszenie kłamstwa o kapłanach twórczo współpracujących z wykluczaniem przez Pana środowiskiem. Wymieniając przy tym z nazwiska o. dr. Tadeusza Rydzyka, włączył się Pan w chór kłamców i oszczerców tego kapłana, od wielu lat skutecznie – wbrew stale piętrzącym się przeszkodom – i wytrwale służącego Panu Bogu i Polsce.

To wszystko powoduje, że nie możemy w tej sprawie milczeć!

W czasach gdy w różnego rodzaju oficjalnych dokumentach w Polsce i w Unii Europejskiej głosi się o konieczności wyeliminowania z życia publicznego mowy nienawiści i wykluczania różnych grup społecznych z udziału w życiu publicznym, państwowy urzędnik kierujący Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego za pomocą tejże mowy nienawiści dyskryminuje środowisko katolickie. Wręcz skandaliczne były Pana słowa odnoszące się do kapłanów działających na rzecz dobra wspólnego, angażujących się w skutecznym tworzeniu dzieł służących wszystkim obywatelom, inicjujących wręcz niezbędne aktywności umożliwiające włączanie w życie publiczne licznych środowisk dawniej z tego obszaru wykluczanych. Zamiast wyrazić wdzięczność tym osobom za ich

twórczą aktywność w budowaniu wspólnoty, Pan swoją wypowiedzią dołącza się do grona oszczerców i kłamców, którzy kierują się zamiast rzetelnym oglądem sytuacji, antykatolickimi stereotypami i fobiami. Jeśli dotychczas nie zechciał Pan poznać, w jaką przestrzeń kłamstwa i manipulacji Pan wszedł, to przywołamy tu tylko przykładowe wyroki sądów nakazujących kłamcom naprawienie krzywd wyrządzanych stosowaniem narzędzi dyskryminacji podobnych do obecnych w Pana wypowiedzi.

Sąd w 2018 r. orzekł, że spółka Wirtualna Polska Media S.A. ma przeprosić ojca dr. Tadeusza Rydyka za zamieszczanie tam nieprawdziwych informacji o „imperium ojca Rydyka”. Przeproszenie na portalu wp.pl nastąpiło, ale ci, którzy wcześniej owe kłamstwa rozpowszechniali, będąc głośną tubą kłamcy, już o tym przeproszeniu nie informowali swoich odbiorców.

Sąd w 2016 r. zatwierdził ugodę Fundacji Lux Veritatis z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska o przekazaniu tejże Fundacji należnego jej od 2007 r. dofinansowania działań w zakresie geotermii, które to dofinansowanie bezpodstawnie odebrał Fundacji kierujący wówczas Ministerstwem Środowiska (z pańskiego obozu politycznego). Wydając wyrok po 8 latach trwającego procesu, sąd stwierdził, że tylko ugoda uchroniła Skarb Państwa od wypłacenia większej kwoty, którą sąd swoim wyrokiem przyznałby Fundacji.

Więcej i bardziej szczegółowych informacji o demaskowaniu kłamstw może Pan przeczytać w książce o charakterze dokumentacyjnym pt. „Prawda o »imperium ojca Rydyka«”, wydanej w 2019 r. przez Fundację Nasza Przyszłość. Książkę tę wydawca udostępnia bezpłatnie. Może po zapoznaniu się z treścią książki i poznaniu prawdziwych informacji wycofa się Pan z określeń zawartych w głoszonej przez pana mowie nienawiści o „kościelnych biznesmenach żerujących na publicznych pieniądzach na kulturę”.

To sformułowanie, użyte przez Pana, by zdyskredytować o. dr. Tadeusza Rydyka, dobitnie świadczy o tym, jak bardzo jest potrzebna taka instytucja jak Muzeum „Pamięć i Tożsamość” przybliżająca szerokiemu kręgu odbiorców dzieje Polski jako „narodu ochrzczonego” (Prymas Tysiąclecia). To w Polsce regułą, a nie wyjątkiem, było czynne zaangażowanie duchowieństwa w szeroko rozumianą polską kulturę (w tym kulturę polityczną) oraz gospodarkę. W Muzeum zwiedzający (w tym również wysocy urzędnicy państwowi opłacani z podatków wszystkich podatników, a nie tylko „swoich” wyborców) będą mogli przekonać się, że nie można wyobrazić sobie polskiej myśli politycznej bez księży: Orzechowskiego, Goślickiego, Skargi, Konarskiego, Kołłątaja czy Staszica. Jak i nie można wyobrazić sobie polskich inicjatyw organicznikowskich bez księży: Szamarskiego, Stychła, Kujota czy Wawrzyniaka, którzy byli dyrektorami banków, spółek i czytelnicy. Czy oni też zasługują na pogardliwe określenie „kościelni biznesmeni”? Na to pytanie odwiedzający wystawę staną w Muzeum z łatwością znajdą właściwą odpowiedź.

Dumni z historii

Bulwersujące są insynuacje wypowiedziane przez Pana w odniesieniu do chwalebnej inicjatywy, jakże potrzebnej dla nas Polsce, którą jest Muzeum „Pamięć i Tożsamość”, jedna z wielu placówek współprowadzonych przez państwo, która już służy wszystkim obywatelom bez względu na ich wyznanie czy przynależność partyjną.

A wkrótce, po przygotowaniu całej wystawy stałej, będzie wyjątkowym, nie tylko w skali kraju, miejscem pokazania polskiej historii poprzez dzieło św. Jana Pawła II, największego Polaka w dziejach. Takiego miejsca w Polsce nie było i nie ma. Trzeba jednak, aby Pan odstąpił od blokowania dokończenia tej inicjatywy. A jak ona jest potrzebna, tu i teraz, niech świadczą poniższe cytaty z przesłania Papieża Polaka do rodaków. Na za-

kończenie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny prosił nas, abyśmy „całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię »Polska«, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”, abyśmy „nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy”. A kiedy w 1991 r. przybył do Kielc, to tam usłyszeliśmy taką przestrożę: „Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudować. Zbyt długo niszczone! Trzeba intensywnie odbudowywać! Nie można dalej lekomyślnie niszczyć!”.

Przywołujemy tych kilka zdań z olbrzymiego przecież przesłania papieskiego do rodaków, aby ukazać potrzebę powstania i służby Polsce tego wyjątkowego dzieła, jakim jest Muzeum „Pamięć i Tożsamość”. Ta potrzeba już jest, a będzie jeszcze bardziej odczuwalna, bo nadchodzi czas, kiedy z inicjatywy Pana formacji Ministerstwo Edukacji Narodowej zamierza znacząco wyeliminować w podstawach programowych kształcenia młodego pokolenia wiele znaczących osób i zdarzeń z naszej przeszłości, na których powinna być budowana i zakorzeniana nasza polska tożsamość. Mamy jednak nadzieję, że ta niszczycielska inicjatywa Ministerstwa Edukacji Narodowej spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony społeczeństwa.

To mowa nienawiści

Tym wystąpieniem w formie listu otwartego wzywamy Pana do zaniechania mowy nienawiści wobec katolików i naszych kapłanów. Ojcowie redemptoryści wspierający swą służbą Panu Bogu, Polsce i Polakom ojca dr. Tadeusza Rydzika dobrze rozumieją nasze potrzeby, od wielu lat skutecznie przeciwdziałają wykluczeniu znaczącej rzeszy osób ze wspólnoty równoprawnych obywateli naszej Ojczyzny. Mobilizują oni Polaków do współtworzenia instytucji, które służą wszystkim obywatelom Rzeczypospolitej. Trudno o lepszy przykład konkretnego działania na rzecz społeczeństwa obywatelskiego.

Wzywamy Pana również do podjęcia trudu zrozumienia potrzeb materialnych i duchowych wszystkich obywateli, którzy przecież w tejże samej wspólnotie narodowej uczestniczą w wytwarzaniu dobra wspólnego.

Wzywamy też do pilnego odstąpienia od poglądu, że z podziału dóbr wspólnie wypracowanych mają być wykluczeni katolicy i ich potrzeby, a kapłanom katolickim mogą bezkarnie być przypisywane takie działania, które „mogą ich narazić na utratę zaufania, w tym zaufania potrzebnego z punktu widzenia prowadzonej [...] działalności”. Ten cytat to przywołanie słów sędziego uzasadniającego wyrok sądu z 2018 r.

Warszawa, dnia 20 lutego 2024 r.

W imieniu Zespołu Wspierania Radia Maryja

Przewodniczący

Prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki

Skład Zespołu Wspierania Radia Maryja:

Ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz

Prof. dr hab. Krystyna Czuba

Prof. dr hab. inż. Joanna Dulińska

Prof. dr hab. Zbigniew Jacyna-

-Onyszkiewicz, h.c.

Prof. dr hab. Piotr Jaroszyński

Prof. dr hab. inż. Janusz Kawecki

Prof. dr hab. Grzegorz Kucharczyk

Prof. dr hab. Wacław

Bruksela wspiera fanatyzm

Rafał Stefaniuk

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-16/379982,bruksela-wspiera-fanatyzm.html>

Zmiany klimatyczne miałyby być głównym powodem prześladowania chrześcijan w Nigerii? Parlament Europejski przyjmuje skandaliczną rezolucję.

Po raz kolejny Boże Narodzenie spłynęło krwią wyznawców Jezusa Chrystusa. Aż 195 osób poniosło śmierć z ręki islamskich ludobójców w co najmniej 20 społecznościach w stanie Plateau w centrum Nigerii. Ponad 300 osób doznało obrażeń w tym ataku, a nawet straciło swoje domy. Spalono przy tym 8 kościołów. Z powodu ataku aż 15 tys. osób musiało ratować się ucieczką. – Islamskie organizacje są niezwykle brutalne. Do ataków w Nigerii dochodzi bardzo często. Statystyki pokazują, że każdego dnia w tym kraju śmierć męczeńską ponosi średnio 14 chrześcijan. Nigeria jest tym państwem świata, gdzie najczęściej dochodzi do zabijania chrześcijan – informuje „Nasz Dziennik” ks. prof. Waldemar Cisko, przewodniczący polskiej sekcji papieskiego stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Za atak odpowiadają bojownicy z ludu Fulani. Relacje świadków masakry są przerażające. Ludobójcy łapali swoje ofiary, a potem zabijali je maczetami. Informacja o śmierci tak wielu chrześcijan w dniu jednego z najważniejszych świąt zmroziła świat. Sprawą zajął się również Parlament Europejski, który przyjął w ubiegłym tygodniu rezolucję potępiającą atak. Jednak masakra została opisana w irracjonalny sposób. Deputowani uznali, że przyczyną ludobójstwa chrześcijan nie jest prawo szariatu czy też kwestie religijne, które motywują islamistów do brutalnego mordowania innych ludzi. W ich ocenie do masakry nie doszłoby, gdyby nie zmiany klimatyczne i degradacja środowiska naturalnego. – Władze Nigerii od ponad 20 lat ignorują apele biskupów katolickich, a nawet organizacji międzynarodowych, i pozwalają na to, aby islamskie organizacje terrorystyczne w tym kraju się rozwijały. Boko Haram jest tylko jedną z wielu, ale najbardziej znaczącą. Główną przyczyną zabijania chrześcijan jest fanatyzm islamski. Nie ma innego powodu – podkreśla duchowny.

Irracjonalne teorie

Parlament Europejski próbuje sprowadzić ataki islamistów na chrześcijan do rangi lokalnego konfliktu między ludnością tubylczą. Statystyki dowodzą, że Nigeria to jeden z najszybciej rozwijających się demograficznie krajów świata. Konflikty zdarzają się tam nad wyraz często – także o wodę, żywność lub ziemię. – Jednak to, że człowiek jest w stanie zabić drugiego człowieka, i to z taką wściekłością, nie wynika z tego, że kłócą się o ziemię. To jest stałe zjawisko mordowania ludzi z powodów religijnych. Gdyby ci ludzie byli muzułmanami, to by żyli. Nie trzeba przeprowadzać szczególnie drogich analiz, aby przekonać się, jak wyglądają relacje między mieszkańcami Nigerii – zaznacza ksiądz profesor. Zwraca uwagę, że władze tego kraju zainteresowały się działalnością Boko Haram dopiero po tym, gdy ta organizacja terrorystyczna porwała i zmusiła do zawarcia ślubów z muzułmanami prawie 300 uczennic. – Ta reakcja została wymuszona przez

światową opinię publiczną. Poza tym islamiści w Nigerii mają wolną rękę do zabijania chrześcijan. To jest tragedia tego kraju, to jest tragedia Afryki, a przede wszystkim całego Kościoła – twierdzi przewodniczący polskiej sekcji papieskiego stowarzyszenia PKwP.

Uznanie kwestii klimatycznych za przyczynę ludobójstwa mieszkańców stanu Plateau wywołało w pełni uzasadnione oburzenie. – Są dwa główne powody, dla którego kwestie związane z klimatem „wpychane” są do wszelkich możliwych dokumentów przygotowywanych przez instytucje UE. Pierwszy: transformacja energetyczna jest idealną okazją do zarobienia gigantycznych pieniędzy. Kto ma na niej zarobić, ten zarobi. Drugi: wielka wiara młodych społeczeństw Zachodu w idee zmian klimatycznych – wyjaśnia „Naszemu Dziennikowi” Beata Kempa, europoseł Suwerennej Polski. Jak dodaje, w pracach Parlamentu Europejskiego uczestniczy wiele młodych osób z różnych krajów świata. – I wielokrotnie z przerażeniem zwracałam uwagę na to, jak oni dali się zwieść ideom klimatycznym. Oni naprawdę wierzą w to, że za destrukcję klimatu odpowiada człowiek i że ludzkość uratuje to, że temperatura na ziemi obniży się o 1,5 st. C. To jest dramat, co z młodymi ludźmi zrobił zachodni system edukacji – podnosi europoseł.

To, że Parlament Europejski został owładnięty religią klimatyczną oraz źle rozumianymi prawami człowieka, nie zmienia faktu, że islam sam w sobie jest przyczyną śmierci i prześladowań milionów chrześcijan na całym świecie. – To nie jest pierwszy dokument, gdzie pojawiają się wrzutki ideologiczne. Podobnie wszędzie „wciska się” odniesienia do aborcji, gender czy praw kobiet. Najczęściej pojawiają się one w dokumentach, które popierają środowiska konserwatywne. Robią to po to, żebyśmy nie chcieli popierać proponowanych rezolucji. Żaden myślący chrześcijanin nie może podpisać się pod dokumentem, w którym hołduje się aborcji czy promuje zmiany klimatyczne – nawet jeżeli oficjalnie ten dokument ma potępiać akty ludobójstwa. Nie możemy pozwolić na to, żeby poważny temat był sprowadzany do absurdu – wskazuje Beata Kempa.

Ten przykład pokazuje, że Unia Europejska nie rozumie dzisiejszego świata. – Rządzą nią ludzie, którzy nie są w stanie utożsamiać się z potrzebami ludzi słabych i cierpiących – akcentuje ks. prof. Waldemar Cisko. W czasie arabskiej wiosny – w latach 2010-2012 – organizacje zajmujące się ochroną chrześcijan apelowały do Parlamentu Europejskiego o podjęcie pilnych działań zmierzających do ochrony Koptów i prawosławnych w Egipcie, którym groziła śmierć z rąk Bractwa Muzułmańskiego. – Poinformowano nas, że interwencji nie będzie, bo „muzułmanie zabijają się także nawzajem” – dodaje nasz rozmówca. Jak zaznacza, o wielkiej ignorancji PE świadczy reakcja na apele o objęcie ochroną chrześcijan w Iraku – szczególnie w Mosulu i Karakosz. Powstawały tam świątynie chrześcijańskie już w I wieku po n.Chr. Według tradycji Chrystusa na te tereny przynieśli świadkowie zesłania Ducha Świętego. – Jeden z posłów do PE zapytał: „Skoro tam ich prześladowają, to po co tam jeżdżą?”. Jak możemy dyskutować z takim poziomem ignorancji? – zastanawia się kapłan.

Beata Kempa uważa, że Stany Zjednoczone czy Unia Europejska mogłyby w krótkim czasie doprowadzić do poprawy losu milionów chrześcijan w krajach azjatyckich czy afrykańskich. – Rządy krajów, które przodują w prześladowaniu chrześcijan – przynajmniej ich duża część – są uzależnione od współpracy gospodarczej z Amerykanami czy Europejczykami. Otrzymują też od nas dużą pomoc humanitarną. Wystarczy, że odbierzemy im pieniądze, a to zmusi ich do refleksji i nagle zaczną się interesować losem chrześcijan. To jest mechanizm, który już wielokrotnie był sprawdzany – konstatuje europoseł Suwerennej Polski. Według statystyk w 2021 r. aż 90 proc. wszystkich chrześcijan na świecie, którzy oddali życie za wierność Chrystusowi, było Nigeryjczykami.

Młodzież bez kapelanów

Nowa władza likwiduje duszpasterstwo krajowe Ochotniczych Hufców Pracy

Urszula Wróbel

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-14/379908,młodzież-bez-kapelanow.html>

Oficjalnie powodem wykluczenia księży z życia młodzieży są oszczędności. Są one tak iluzoryczne, że nikt nie ma złudzeń, że to tylko pretekst. W rzeczywistości chodzi o rugowanie katolików z życia publicznego i wychowanie młodego pokolenia w duchu lewicowym. Komendanci wojewódzcy Ochotniczych Hufców Pracy podkreślają, jak ważna jest rola kapłanów w procesie wychowania młodych ludzi wymagających szczególnego podejścia w ramach OHP. – Bardzo wiele pomysłów, inicjatyw angażujących młodych ludzi w duchu wartości chrześcijańskich wychodziło właśnie od duszpasterzy. Ich działania miały charakter wychowawczy, bo opierały się na kształtowaniu młodych osobowości, moralności. To pozytywne kształtowanie polegało też na dawaniu dobrych przykładów. Tymi przykładami były: Pismo Święte, osoba Jezusa i dobry kapłan. Z satysfakcją obserwowaliśmy, że młodzież z chęcią włączała się we wszystkie akcje organizowane przez kapelanów – relacjonuje w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” dr Piotr Gawryszczak, historyk, politolog, wojewódzki komendant OHP w Lublinie.

Jak przypomina, ks. Jarosław Sroka, zdymisjonowany duszpasterz krajowy OHP, kapelani byli obecni w tej organizacji od początku lat 90. ubiegłego wieku. Nikt się nie spodziewał, że po ponad 30 latach zostaną w ten sposób potraktowani przez obecną władzę. – To bardzo zły znak. Obawiam się, że zamiast tych wartości, które my staraliśmy się przekazać młodym ludziom, będą oni teraz na siłę indoktrynowani, będą bombardowani ideologicznym przekazem, który nie ma nic wspólnego z wychowaniem do wartości. Dlatego musimy, wszyscy katolicy w Polsce, obudzić się z marazmu. Musimy bronić naszych wartości, które dziś są nam odbierane. OHP są chyba pierwszą instytucją, w której lewica realizuje swój plan rugowania katolików. Za chwilę to wszystko rozleje się na inne instytucje. Dlatego apeluję: obudźmy się! – mówi nam duszpasterz.

Do tego apelu przyłącza się dr Piotr Gawryszczak. – Kiedyś dzięki ks. kard. Stefanowi Wyszyńskiemu udało nam się przezwyciężyć czerwoną zarazę. Dziś mamy jego spuściznę, spuściznę Jana Pawła II. Jeśli wrócimy do ich nauczania, wtedy będziemy w stanie dać odpór dzisiejszym ideologiom – konkluduje politolog.

Przykład Ochotniczych Hufców Pracy dobitnie pokazuje, jak szybko walec ideologiczny przetacza się po naszym kraju. Pozbycie się duszpasterzy z instytucji, której zadaniem jest pomoc młodzieży, zwłaszcza tej zagrożonej wykluczeniem społecznym, było jedną z pierwszych decyzji podjętych przez nowo powołanego komendanta krajowego OHP. W rozmowie z „Naszym Dziennikiem” Jerzy Budzyn tłumaczy, że to rozwiązanie jest podyktowane względami finansowymi. – Modlić się można w każdej parafii w dowolnym dniu tygodnia. Dlatego nie widzieliśmy żadnego sensownego powodu, dla którego etat duszpasterza miałby być dłużej utrzymywany. To są koszty, a my musimy oszczędzać. Chcemy wymienić 41 samochodów. Te, które mamy na stanie, są już wysłużone i stanowią one zagrożenie dla ich użytkowników – mówi Jerzy Budzyn. Osoby, z którymi rozmawialiśmy, są zgodne, że finanse to tylko pretekst, aby pozbyć się duszpasterzy, którzy angażowali młodych ludzi do wartościowych inicjatyw. Nowy komendant w nocie biograficznej na oficjalnej stronie internetowej OHP podkreśla swoje polityczne zaangażowanie: „Od młodości angażowałem się w politykę, zawsze stojąc po stronie Lewicy”.

Jak zaznacza ks. Jarosław Sroka, jedynie on był zatrudniony na etacie duszpasterza na pełen etat. – Pozostali kapłani byli zatrudnieni w OHP wyłącznie na część etatu. Zazwyczaj były to umowy na jedną czwartą etatu bez konieczności opłacania za nich składek ZUS. Kwoty, jakie otrzymywali księża, w zasadzie starczały na pokrycie kosztów dojazdu do oddziałów OHP w regionach. Dlatego mówienie o tym, że to my generujemy koszty, jest wyłącznie wycelowane w wywołanie złych emocji wokół Kościoła – akcentuje kapłan. Z taką oceną zgadza się dr Piotr Gawryszczak. – Wynagrodzenie, jakie przekazywaliśmy naszemu duszpasterzowi, ks. Marianowi Dumie, a nakład pracy, jaki każdego miesiąca i dnia podejmował w ramach duszpasterstwa, to jest nieporównywalne. Jego zaangażowanie w proces wychowawczy naszej młodzieży jest niedoceniane. Podobnie wysoko oceniam dokonania duszpasterza krajowego. Dlatego uważam, że decyzja o jego zwolnieniu jest podyktowana wyłącznie względami politycznymi – stwierdza komendant wojewódzki OHP w Lublinie.

Narrację Jerzego Budzyna obala także ks. Łukasz Skarżyński, były kapelan Ochotniczych Hufców Pracy w województwie kujawsko-pomorskim. – Z OHP otrzymywałem 704 zł netto. To starczało w zasadzie tylko na pokrycie kosztów dojazdu do moich podopiecznych. Dlatego mówienie o kosztach, jakie generują księża, jest sztucznie pompowanym problemem. Nikt tego na głos nie powie, ale księża i nasz model wychowania nie wpisują się w założenia proponowane przez nowe kierownictwo. I to jest rzeczywisty powód eliminacji kapłanów ze struktur OHP – mówi „Naszemu Dziennikowi” ks. Łukasz Skarżyński. Nasz rozmówca podkreśla, że zarówno on, jak i wszyscy duszpasterze związani z OHP są gotowi realizować swoją misję wychowawczą bez wynagrodzenia. – My nie zamierzamy opuszczać tych młodych ludzi. Cały czas się za nich modlimy. Jednak bez zaangażowania komendanta głównego, bez jego wsparcia finansowego nie będzie można realizować planu wychowawczego. To oczywiste i o to właśnie chodzi nowej władzy – uważa ks. Jarosław Sroka.

Ideolodzy wyciągają ręce po dzieci

Przypomina jednocześnie, że od ponad 30 lat duszpasterstwo działające w ramach OHP realizowało każdego roku dziesiątki inicjatyw, w które angażowali się młodzi ludzie. – Inauguracja roku szkolnego odbywała się albo w Licheniu, albo w centrum Jana Pawła II w Krakowie. Na zakończenie roku szkolnego organizowaliśmy ogólnopolską pielgrzymkę na Jasną Górę. Poza tym cieszący się dużym zainteresowaniem Bieg Papieski, który odbywał się w ramach Dni Papieskich w szesnastu miejscach w Polsce. Oprócz tego były konkursy związane z tematyką religijną: literackie, plastyczne, fotograficzne. Zwłaszcza konkurs plastyczny, nad którym patronat, oprócz Komendanta Głównego, objęli też Akademia Plastyczna w Krakowie i Prezydent Miasta Krakowa, zyskał renomę i wysoką pozycję wśród innych inicjatyw ogólnopolskich – wylicza kapłan. I dodaje, że w ramach duszpasterstwa kapłani przygotowywali młodzież m.in. do sakramentu bierzmowania. – Były nawet przypadki, że przygotowywaliśmy tę młodzież do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej. Nasza praca ewangelizacyjna przybierała różne formy, w zależności od potrzeb. Zawsze staraliśmy się pomagać w procesie wychowawczym i przekazywać wartości religijne, patriotyczne, historyczne. Działaliśmy zgodnie z duszpasterskim planem akceptowanym i ustalonym w zgodzie z kierownictwem OHP. Rozumiem, że nowa władza ma inny pomysł na kierowanie młodzieżą. Obawiam się jednak, że będzie to droga nie do wartości, ale droga, którą wytyczyli ideolodzy – przewiduje ks. Jarosław Sroka. Dlatego zwraca uwagę, że oszczędności, o jakich mówi Jerzy Budzyn, nie ograniczą się do zwolnienia księży ze struktur OHP. – Będziemy mieć do czynienia z likwidacją wszystkich

wartościowych przedsięwzięć, które organizowaliśmy. Wiemy doskonale, że nowej władzy zależy przede wszystkim na „oddzieleniu Kościoła od państwa”. Zależy im na tym, żeby Kościół nie mógł ewangelizować, żeby ustąpił pola ideologom. Dlatego dziś musimy alarmować, w jak wielkim niebezpieczeństwie znalazła się nasza młodzież. I nie chodzi wyłącznie o młodzież objętą opieką w ramach OHP, której jest dużo ponad 30 tysięcy. Dziś ideolodzy wyciągają ręce po wszystkie polskie dzieci. My nie możemy milczeć – ostrzega ks. Jarosław Sroka.

Walka z Kościołem

Do tego apelu przyłącza się dr Piotr Gawryszczak. – Mamy do czynienia z nasilającym się procesem laicyzacji naszego społeczeństwa. Ta walka z Kościołem, z chrześcijaństwem na świecie i w Europie rozpoczęła się już dawno temu. Również w Polsce widzieliśmy, jak środowiska wrogie Kościołowi próbowały robić wszystko, aby Polaków zniechęcić do Kościoła, do wiary. Pamiętamy dobrze „czarne marsze” na ulicach, którym towarzyszyły wulgaryzmy wykrzykiwane pod adresem Kościoła i katolików – przypomina. I zaznacza, że te środowiska, które najgłośniej domagały się tzw. opitowywania katolików, dziś objęły w Polsce swoje rządy. – Dlatego walka z Kościołem przybrała formę instytucjonalną. Jednym z jej przykładów jest właśnie rugowanie duszpasterstwa ze struktur OHP. To atak wymierzony w całą społeczność katolicką, to jest atak wymierzony w młodzież. Przecież to się dzieje kosztem tych młodych ludzi, którzy potrzebują najbardziej wsparcia, właściwego wychowania, a nie ideologii – stwierdza nasz rozmówca, który nie ukrywa, że jego światopogląd jest zdecydowanie odmienny od tego, jaki prezentuje nowy komendant główny.

O ataku wymierzonym w Kościół i w społeczeństwo katolickie mówi nam Dariusz Ma-tecki, poseł Suwerennej Polski. – Obawiam się, że lewica, która dziś rządzi, nie zawaha się także usunąć księży z wojska, z policji, Straży Granicznej, OSP czy ze szpitali. Oni uważają, że Kościół katolicki nie może być obecny w przestrzeni publicznej. A my doskonale wiemy, że ma nie tylko prawo, ale też obowiązek ewangelizować. Jednak plany lewicy to totalna ideologizacja młodzieży i całego społeczeństwa. Dlatego z całą bezwzględną siłą będą uderzać w Kościół. Likwidacja duszpasterstwa OHP jest jednym z akordów tej totalnej lewicowej rewolucji – akcentuje. Wskazuje, że kolejnym planem pozabawiania młodzieży wartości i autorytetów będzie być może zmiana patrona OHP, jakim jest Jan Paweł II. – Lewica już wielokrotnie akcentowała, że ma takie zamiary – przekazuje poseł. I dodaje, że zapewnienia obecnego komendanta głównego o pozostawieniu dotychczasowego patrona OHP są mało wiarygodne. – Już niejednokrotnie były sytuacje wycofywania się ze składanych deklaracji. Być może i tym razem mamy do czynienia z chęcią wysondowania społeczeństwa, jak na takie plany zareaguje. Obawiam się, że na eliminacji kapłanów opiekujących się młodzieżą się nie skończy. Już słyszymy zapowiedzi likwidacji lekcji religii. Na pewno będzie też próba zdjęcia krzyża z Sejmu – alarmuje nasz rozmówca. I dlatego apeluje: jako katolicy musimy się temu głośno przeciwstawić. Musimy stanowczo bronić wartości. Bez wartości nie będzie wolnych Polaków, nie będzie wolnej Polski – konstatuje.

Ws. reakcji na „Fiducia supplicans”

Pełne tłumaczenie komunikatu Dykasterii Nauki Wiary ws. reakcji na „Fiducia supplicans”

Komunikat prasowy podpisany przez kardynała prefekta i sekretarza Dykasterii Nauki Wiary: doktryna o małżeństwie nie zmienia się, biskupi mogą rozeznaczyć zastosowanie Deklaracji doktrynalnej *Fiducia supplicans* w zależności od kontekstu, błogosławieństw duszpasterskie nie są porównywalne z błogosławieństwami liturgicznymi i rytualnymi.

Dykasteria Nauki Wiary

Komunikat prasowy – 4 stycznia 2024 r. o przyjęciu *Fiducia supplicans*

Piszemy ten komunikat prasowy, żeby pomóc wyjaśnić przyjęcie *Fiducia supplicans*, jednocześnie rekomendując pełną i uważną lekturę Deklaracji, aby lepiej zrozumieć znaczenie jej propozycji.

1. Doktryna

Zrozumiałe wypowiedzi niektórych konferencji episkopatów na temat dokumentu *Fiducia supplicans* mają tę wartość, że ukazują na potrzebę dłuższego okresu refleksji duszpasterskiej. To, co te konferencje episkopatu wyraziły, nie może być interpretowane jako doktrynalny sprzeciw, ponieważ dokument jest jasny i klasyczny w kwestii małżeństwa i seksualności. Deklaracja zawiera kilka mocnych sformułowań, które nie pozostawiają wątpliwości:

„Deklaracja ta pozostaje niezachwiana w tradycyjnej doktrynie Kościoła dotyczącej małżeństwa, nie dopuszczając żadnego rodzaju obrzędu liturgicznego lub błogosławieństw podobnych do obrzędu liturgicznego, które mogłyby powodować zamieszanie”. Jeżeli chodzi o pary nieregularne, działamy „bez oficjalnego zatwierdzania ich statusu lub zmieniania w jakikolwiek sposób odwiecznego nauczania Kościoła na temat małżeństwa” (Prezentacja).

„Niedopuszczalne są zatem obrzędy i modlitwy, które mogłyby powodować zamieszanie między tym, co jest konstytutywne dla małżeństwa jako «wyłącznie, trwałe i nierozdzielne związku między mężczyzną i kobietą, naturalnie otwartego na rodzenie dzieci», a tym, co temu zaprzecza. Przekonanie to opiera się na odwiecznej katolickiej nauce o małżeństwie. Tylko w tym kontekście stosunki seksualne odnajdują swoje naturalne, właściwe i w pełni ludzkie znaczenie. Nauka Kościoła w tej sprawie pozostaje stała” (4).

„Takie jest również znaczenie Responsum ówczesnej Kongregacji Nauki Wiary, w którym stwierdza się, że Kościół nie ma uprawnień do udzielania błogosławieństw związkom osób tej samej płci” (5).

„Ponieważ Kościół zawsze uważał za moralnie dozwolone tylko te stosunki seksualne, które są przeżywane w małżeństwie, nie ma on uprawnień do udzielania błogosławieństwa liturgicznego, gdy w jakiś sposób może to stanowić formę moralnej legitymizacji związku, który ma pozór bycia małżeństwem lub pozamałżeńskiej praktyki seksualnej” (11).

Ewidentnie nie ma miejsca na doktrynalne dystansowanie się od tej Deklaracji lub uznanie jej za heretycką, sprzeczną z Tradycją Kościoła lub bluźnierczą.

2. Przyjęcie praktyczne

Niektórzy biskupi wypowiadają się jednak w szczególności w odniesieniu do aspektu praktycznego – możliwych błogosławieństw par nieregularnych. Deklaracja zawiera propozycję krótkich i prostych błogosławieństw duszpasterskich (ani liturgicznych, ani zry-

tualizowanych) par nieregularnych (nie związków), podkreślając, że są to błogosławieństwa bez formy liturgicznej, które nie aprobuja ani nie usprawiedliwiają sytuacji, w jakiej znajdują się te osoby.

Dokumenty Dykasterii Nauki Wiary, takie jak *Fiducia supplicans*, mogą wymagać, w swoich praktycznych aspektach, więcej lub mniej czasu na ich zastosowanie, w zależności od lokalnych kontekstów i rozeznania każdego biskupa diecezjalnego ze swoją diecezją. W niektórych miejscach nie ma trudności z natychmiastowym zastosowaniem, w innych istnieje potrzeba, by nie wprowadzać żadnych innowacji, poświęcając cały niezbędny czas na lekturę i interpretację.

Niektórzy biskupi, na przykład, ustalili, że każdy kapłan musi przeprowadzić rozeznanie i że może on jednak udzielać takich błogosławieństw jedynie na osobności. Nie stanowi to żadnego problemu, jeśli dokonuje się z należyтым szacunkiem dla tekstu podpisanego i zatwierdzonego przez samego Ojca Świętego, starając się w pewien sposób uwzględnić zawartą w nim refleksję.

Każdy biskup lokalny, na mocy swojej własnej posługi, zawsze ma władzę rozeznania *in loco*, to znaczy w tym konkretnym miejscu, które zna lepiej niż inni, ponieważ jest to jego owczarnia. Roztropność i dbałość o kontekst kościelny i lokalną kulturę mogą pozwalać na różne sposoby zastosowania, ale nie na całkowite lub definitywne zaniegowanie tej ścieżki, która jest proponowana kapłanom.

3. Delikatna sytuacja w niektórych krajach

Przypadki niektórych konferencji episkopatów należy odczytywać w ich własnym kontekście. W niektórych krajach istnieją silne kwestie kulturowe, a nawet prawne, które wymagają czasu i strategii duszpasterskich wykraczających poza ramy krótkoterminowe.

Jeśli istnieją przepisy, które skazują na więzienie, a w niektórych przypadkach na tortury, a nawet śmierć za sam fakt zadeklarowania się jako osoba homoseksualna, oczywiste jest, że błogosławieństwo byłoby nierozważne. Oczywiście jest, że biskupi nie chcą narażać osób homoseksualnych na przemoc. Wciąż ważne jest, aby te konferencje episkopatów nie opowiadały się za doktryną inną niż ta zawarta w Deklaracji podpisanej i zatwierdzonej przez Papieża, jako że jest to doktryna odwieczna, ale raczej żeby proponowały potrzebę studium i rozeznawania, aby w takich okolicznościach działać z duszpasterską roztropnością.

To prawda, że niemało jest krajów, które w różnym stopniu potępiają, zakazują i penalizują homoseksualność. W tych przypadkach, poza kwestią błogosławieństw, istnieje wielkie i dalekosiężne zadanie duszpasterskie, które obejmuje formację, obronę godności ludzkiej, nauczanie Nauki Społecznej Kościoła i różne strategie, które nie dopuszczają pośpiechu.

4. Prawdziwa nowość dokumentu

Prawdziwą nowością tej Deklaracji, która wymaga wielkodusznego wysiłku przyjęcia, i z której nikt nie powinien deklarować się jako wykluczony, nie jest możliwość błogosławienia par nieregularnych. Jest nią zaproszenie do rozróżnienia między dwiema różnymi formami błogosławieństw: „liturgicznymi lub zrytualizowanymi” a „spontanicznymi lub duszpasterskimi”. W Prezentacji jest jasno wyjaśnione, że „wartość tego dokumentu [...] polega na tym, że wnosi on szczególny i nowatorski wkład w duszpasterskie znaczenie błogosławieństw, co pozwala poszerzyć i wzbogacić ich klasyczne rozumienie, ściśle związane z perspektywą liturgiczną”. „Ta teologiczna refleksja, oparta na duszpasterskiej

wizji Papieża Franciszka, zakłada rzeczywisty rozwój w odniesieniu do tego, co zostało powiedziane o błogosławieństwach w Magisterium i oficjalnych tekstach Kościoła".

W tle znajduje się pozytywna ocena „duszpasterstwa ludowego”, które pojawia się w wielu tekstach Ojca Świętego. W tym kontekście Ojciec Święty zachęca nas do docenienia prostej wiary Ludu Bożego, który nawet pośród swoich grzechów wychodzi z immanencji i otwiera swoje serce, aby prosić o Bożą pomoc.

Z tego powodu, zamiast odnosić się do błogosławieństwa par nieregularnych, tekst Dykasterii przyjął wysoką rangę „Deklaracji”, która stanowi znacznie więcej niż responsum czy list. Centralnym tematem, który szczególnie zaprasza nas do pogłębienia, wzbogacającego naszą praktykę duszpasterską, jest szersze rozumienie błogosławieństw i propozycja większego upowszechnienia błogosławieństw duszpasterskich, które nie wymagają tych samych warunków, co błogosławieństwa w kontekście liturgicznym lub obrzędowym. W konsekwencji, ponad polemiką, tekst wzywa do wysiłku spokojnej refleksji, z sercem duszpasterza, wolnym od jakiejkolwiek ideologii.

Chociaż niektórzy biskupi uważają za rozsądne, aby na razie nie udzielać tych błogosławieństw, pozostaje prawdą, że wszyscy potrzebujemy wzrastać w przekonaniu, że niezrytualizowane błogosławieństwa nie są konsekracją osoby lub pary, która je otrzymuje, nie są usprawiedliwieniem wszystkich ich działań, nie są ratyfikacją życia, które prowadzą. Kiedy Papież poprosił nas, abyśmy wzrastali w szerszym rozumieniu błogosławieństw duszpasterskich, zaproponował, abyśmy pomyśleli o sposobie błogosławienia, który nie wymaga stawiania wielu warunków do wykonania tego prostego gestu duszpasterskiej bliskości, który jest środkiem wspierania otwarcia na Boga pośród najróżniejszych okoliczności.

5. Jak konkretnie wyglądają te „błogosławieństwa duszpasterskie”?

Aby wyraźnie odróżnić się od błogosławieństw liturgicznych lub zrytualizowanych, „błogosławieństwa duszpasterskie” muszą być przede wszystkim bardzo krótkie (por. nr 38). Są to błogosławieństwa trwające kilka sekund, bez rytuału i bez księgi błogosławieństw. Jeśli dwie osoby podchodzą razem po błogosławieństwo, po prostu prosi się Pana o pokój, zdrowie i inne dobra dla tych dwóch osób, które o to proszą. Jednocześnie prosi się, aby żyli Ewangelią Chrystusa w pełnej wierności i aby Duch Święty mógł uwolnić te dwie osoby od wszystkiego, co nie odpowiada Jego Boskiej woli i wszystkiego, co wymaga oczyszczenia.

Ta niezrytualizowana forma błogosławieństwa, z prostotą i zwięzłością swojej formy, nie pretenduje do usprawiedliwiania czegokolwiek, co nie jest moralnie akceptowalne. Oczywiście to nie jest małżeństwo, ale nie jest to też „zatwierdzenie” lub ratyfikacja czegokolwiek. Jest to jedynie odpowiedź duszpasterza skierowana do dwóch osób, które proszą o Bożą pomoc. Dlatego, w tym przypadku, pasterz nie stawia warunków i nie chce znać intymnego życia tych ludzi.

Ponieważ niektórzy postawili pytanie, jak może wyglądać takie błogosławieństwo, przyjrzyjmy się konkretnemu przykładowi. Wyobraźmy sobie, że w trakcie dużej pielgrzymki rozwiedziona para w nowym związku mówi do księdza: „Proszę udzielić nam błogosławieństwa, nie możemy znaleźć pracy, on jest bardzo chory, nie mamy domu, życie staje się bardzo ciężkie; niech Bóg nam pomoże!”.

W takim przypadku kapłan może odmówić prostą modlitwę, jak ta: „Panie, spójrz na te Twoje dzieci, obdarz je zdrowiem, pracą, pokojem i pomocą wzajemną. Wybaw je od wszystkiego, co jest sprzeczne z Twoją Ewangelią i spraw, aby żyły zgodnie z Twoją wolą. Amen”. I kończy znakiem krzyża nad każdym z nich.

Jest to kwestia 10 lub 15 sekund. Czy ma sens odmawianie tego rodzaju błogosławieństwa tym dwóm osobom, które o nie błagają? Czy nie jest to okazja, by wesprzeć ich wiarę, małą czy dużą – jakakolwiek by była; dopomóc w ich słabościach Bożym błogosławieństwem i umożliwić im otwarcie się na transcendencję, która może doprowadzić ich do większej wierności Ewangelii?

Aby uniknąć nieporozumień, Deklaracja dodaje, że gdy o błogosławieństwo prosi para w sytuacji nieregularnej, „mimo że wyrażoną poza obrzędami przewidzianymi przez księgi liturgiczne, [...] błogosławieństwo to nigdy nie będzie udzielane w kontekście cywilnych obrzędów zawarcia związku lub nawet w powiązaniu z nimi. I nie w strojach, gestach i słowach właściwych dla małżeństwa. To samo dotyczy sytuacji, gdy o błogosławieństwo prosi para tej samej płci” (39). Pozostaje zatem jasne, że nie może ono odbywać się w ważnym miejscu budynku sakralnego lub przed ołtarzem, ponieważ to również wprowadziłoby zamieszanie.

Z tego powodu, każdy biskup w swojej diecezji jest upoważniony przez Deklarację *Fiducia supplicans* do wprowadzania tego rodzaju prostych błogosławieństw, z zachowaniem wszelkich zaleceń dotyczących roztropności i ostrożności, ale w żaden sposób nie jest upoważniony do proponowania lub wprowadzania błogosławieństw, które mogłyby przypominać obrzęd liturgiczny.

6. Katecheza

W niektórych miejscach, być może, będzie potrzebna katecheza, aby pomóc wszystkim zrozumieć, że tego rodzaju błogosławieństwa nie są ratyfikacją życia prowadzonego przez tych, którzy o nie proszą. Tym bardziej nie są one rozgrzeszeniem, ponieważ gesty te są dalekie od bycia sakramentem lub obrzędem. Są to proste wyrazy duszpasterskiej bliskości, które nie stawiają takich samych wymagań jak sakrament czy formalny obrzęd. Wszyscy będziemy musieli przyzwyczaić się do zaakceptowania faktu, że gdy kapłan udziela tego rodzaju prostego błogosławieństwa, nie jest heretykiem, niczego nie ratyfikuje, nie zaprzecza doktrynie katolickiej.

Możemy pomóc Ludowi Bożemu odkryć, że tego rodzaju błogosławieństwa są jedynie prostymi środkami duszpasterskimi, które pomagają ludziom wyrazić swoją wiarę, nawet jeśli są oni wielkimi grzesznikami. Dlatego udzielając tych błogosławieństw dwójgu ludziom, którzy razem przychodzą o nie prosić spontanicznie, nie konsekrujemy ich, nie gratulujemy im ani nie aprobujemy tego rodzaju związku. W rzeczywistości to samo dzieje się, gdy błogosławimy osoby indywidualne, ponieważ osoba prosząca o błogosławieństwo – a nie o rozgrzeszenie – może być wielkim grzesznikiem, ale z tego powodu nie odmawiamy jej tego ojcowskiego gestu pośród jej walki o przeżycie.

Jeśli zostanie to wyjaśnione poprzez dobrą katechezę, możemy uwolnić się od lęku, że te nasze błogosławieństwa mogą wyrażać coś niewłaściwego. Możemy być wolniejsi a być może bliżsi i bardziej owocni, z posługą pełną gestów ojcostwa i bliskości, bez obawy, że zostaniemy źle zrozumiani.

Prośmy nowo narodzonego Pana, aby obdarzył wszystkich obfitym i darmowym błogosławieństwem, abyśmy mogli żyć w świętym i szczęśliwym roku 2024.

Victor Manuel Kard. Fernández
Prefekt

ks. prał. Armando Matteo
Sekretarz Sekcji Doktrynalnej

Błogosławieństwo albo grzech

Strzeżmy autentycznej wiary i moralności katolickiej. „Bóg nie błogosławi grzechu” – to nowa broszura wydana przez „Nasz Dziennik”

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-03/379674,blogoslawienstwo-albo-grzech.html>

Nasza publikacja to odpowiedź na zamieszanie związane z watykańską deklaracją dotyczącą błogosławienia związków jedнопłciowych i niesakramentalnych. Broszura, która dostępna jest w księgarniach „Naszego Dziennika”, stanowi kompendium wiedzy na temat deklaracji doktrynalnej „Fiducia supplicans” wydanej 18 grudnia 2023 roku przez Dykasterię ds. Nauki Wiary. Porządkuje ona wiedzę oraz uwrażliwia na błędy w rozumieniu błogosławieństw i promowane aktualnie nadużycia w ich stosowaniu.

Takie nadużycie widoczne jest szczególnie w przypadku błogosławienia związku homoseksualnego. „Błogosławienie rzeczywistości, która jest spreczna ze stworzeniem, jest nie tylko niemożliwe, lecz jest bluźnierstwem” – czytamy w broszurze. „Jedynym błogosławieństwem Matki Kościoła jest prawda, która nas wyzwoli” – zaznacza ks. kard. Gerhard Ludwig Müller.

Tej prawdy, której na imię Jezus Chrystus, musimy się trzymać w rodzinach i w domu, którym jest dla nas Polska. Potrzebujemy tego jako Naród, potrzebuje tego Europa.

– Błogosławienie związków jedнопłciowych jest w Kościele niedopuszczalne, ponieważ byłoby to błogosławienie grzechu – mówi nam ks. prof. Jan Machniak, teolog duchowości, rektor Międzynarodowej Akademii Bożego Miłosierdzia w Krakowie. – Bóg nie pochwała czynów niemoralnych i żaden kapłan nie może w Jego imieniu błogosławić osób trwających w grzechu. Kto w swoim życiu realizuje wartości ewangeliczne, ten może otrzymać błogosławieństwo. Otrzymać może je zatem każdy, a drogę do niego otwiera nawrócenie – podkreśla.

Sięgnijmy po publikację „Naszego Dziennika” i apelujmy do innych o roztropne podejście do treści zawartych w deklaracji „Fiducia supplicans”.

Jak zauważa w rozmowie z nami dr Artur Dąbrowski, prezes częstochowskiej Akcji Katolickiej, teraz to właśnie na wiernych świeckich, na sakramentalnych małżeństwach i pobożnych rodzinach spoczywa zadanie upominania kapłanów, proboszczów i duszpasterzy, aby nie ulegali fałszywej nauce i nie zbaczali z tradycyjnej nauki Kościoła.

W książeczce „Bóg nie błogosławi grzechu” znajdziemy wybór tekstów na temat zamętu powstałego w Kościele katolickim odnośnie do nauczania o małżeństwie i rodzinie. Poznamy stanowisko wybitnych teologów i odpowiedzialnych za Kościół kardynałów: ks. kard. Gerharda Ludwiga Müllera, byłego prefekta Kongregacji ds. Nauki Wiary, i ks. kard. Roberta Sarah, byłego prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Razem z nimi odpowiemy na pytanie: czym jest błogosławieństwo i jak odróżnić prawdę o małżeństwie od herezji? Na to, jak ideologia lgbt przenikała do Kościoła, uwrażliwiają nas teksty prof. Grzegorza Kucharczyka, historyka i publicyisty, oraz Grzegorza Górnego, pisarza i publicyisty.

Dodatek zawiera także pełen tekst noty Kongregacji ds. Nauki Wiary z 22 lutego 2021 roku „Responsum ad dubium” zakazującej błogosławienia homoseksualistów oraz deklarację „Fiducia supplicans” Dykasterii ds. Nauki Wiary z 18 grudnia 2023 roku.

– Dokument „Fiducia supplicans” Dykasterii ds. Nauki Wiary jest próbą dokonania wyłomu w dotychczasowej nauce Kościoła w sprawie błogosławieństw – ostrzega ks. prof. Jan Machniak. – Powstaje w ten sposób sytuacja niebezpiecznego zamieszania, które

wymaga reakcji. W pierwszej kolejności potrzeba nam jednoznacznego stanowiska Ojca Świętego. Apelujmy i módlmy się, aby przyszło ono jak najszybciej. W drugiej kolejności potrzeba nam klarownej postawy biskupów, kapłanów i wiernych świeckich. To jednak wymaga punktu odniesienia, którym jest tradycja i nauka Kościoła. Deklaracje Dykasterii ds. Nauki Wiary nie są nieomyślne, a Objawienie tak. Z natchnionych tekstów biblijnych, zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu, wiemy, że relacje homoseksualne nie są czymś dobrym. Potwierdzają to przykazania Boże i Magisterium Kościoła. Bóg pobłogosławił związek mężczyzny i kobiety – to jest dla nas niezmienny i aktualny punkt odniesienia. Tego się trzymajmy i tym kierujmy w naszym codziennym życiu i w dawaniu świadectwa światu – apeluje ksiądz profesor.

Czas świeckich

W rozmowie z nami dr Artur Dąbrowski przypomina, że wybitny kaznodzieja i nauczyciel wiary ks. abp Fulton Sheen w 1972 roku wypowiedział słowa, które teraz są szczególnie aktualne: „Na kogo można liczyć, aby uratować nasz Kościół? Nie na naszych biskupów, naszych kapłanów ani członków zakonów. To wasze zadanie – ludu wiernego! Pan Bóg dał wam rozum, oczy i uszy, abyście uratowali Kościół. Wasza misja to pilnować, aby wasi kapłani zachowywali się jak kapłani, biskupi jak biskupi, a zakonnicy jak zakonnicy!”.

– Dziś bardziej niż kiedykolwiek widzimy trafność tych słów. Ze strony niektórych dostojników kościelnych słyszymy błędne teorie o możliwości błogosławienia związków homoseksualnych, a wierni świeccy muszą odważnie stawać w obronie doktryny i moralności katolickiej – zauważa prezes częstochowskiej Akcji Katolickiej.

Wskazuje, że gdy wczytujemy się w dokument „Fiducia supplicans”, mówiący o możliwości błogosławienia związków jedнопłciowych i niesakramentalnych, nie sposób nie pomyśleć o tym, że jest on inspirowany świeckimi dokumentami i agendą ONZ 2030. – Posługuje się on współczesną nowomową i terminologią, jaka nigdy nie występowała w dokumentach kościelnych. Odpowiedzialny za te treści ks. kard. Víctor Manuel Fernández, prefekt Dykasterii ds. Nauki Wiary, zdaje się porzucać niezmienny depozyt wiary. My wiemy, że to o ten depozyt zapyta się Jezus Chrystus, gdy będzie nas sądził, dlatego na naszych barkach pozostaje alarmować w świecie, by go nie porzucano! – akcentuje dr Artur Dąbrowski.

Zwraca uwagę, że Kościół zawsze stał na straży zdrowego rozumienia małżeństwa i rodziny. – To się zmienić nie może. Gdy księża nie chcą o tym już pamiętać, musimy im to sami przypomnieć. Czas na głośne wyrażenie „sensus fidei” i upomnienie tych duchownych, którzy ze strachu lub pragnienia kariery gotowi są zapomnieć o Ewangelii. Na szczęście są jeszcze biskupi i kardynałowie stojący po stronie prawdy. Bądźmy z nimi po stronie Jezusa Chrystusa i obnażajmy kłamstwa postępu pojawiające się nawet w Kościele – zachęca do odważnego dzielenia się prawdą.

Nasz rozmówca tłumaczy, że zobowiązuje nas do tego Kodeks prawa kanonicznego, który poucza w kanonie 225, że świeccy „mają ogólny obowiązek i zarazem prawo podejmowania współpracy – czy to indywidualnie, czy też zrzeszeni w stowarzyszeniach – aby Boże orędzie zbawienia zostało poznane i przyjęte przez wszystkich ludzi na całym świecie”.

Świętość odpowiedzią na kryzys

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-01-20/379305,swietosc-odpowiedzia-na-kryzys.html>

Błogosławiony ks. kard. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, powtarzał, że nie można mówić o „kryzysie Kościoła”, ale o „kryzysie ludzi w Kościele” – ich wiary w odwieczne Credo oraz wypływające z wiary normy moralne. Kościół jako mistyczne Ciało Chrystusa nie może być z samej swojej istoty w kryzysie, co nie oznacza przecież, że bramy piekielne nie szturmują.

Te ataki trwają tak długo, jak długa jest historia Kościoła. Wielkie herezje chrystologiczne z arianizmem na czele (IV wiek po n.Chr.), ikonoklazm (VIII-IX wiek), uzależnienie od władzy świeckiej w „wiekach ciemnych” na Zachodzie (IX-XI wiek), herezja katarów (XII-XIII wiek) czy reformacja protestancka (XVI-XVII wiek) – raz za razem były spowodowane kryzysem wiary u wielu ludzi w Kościele, także osób duchownych. Rozpęd rewolucji najpierw w umysłach i sercach (ideologia oświecenia), a potem jej erupcja na ulicach (rewolucja francuska i gwałtowna dechrystianizacja najpierw Francji) były kryzysami nowego typu; takimi, które dążyły do usunięcia z życia jednostek oraz całych społeczeństw jakiegokolwiek wymiaru ponadnaturalnego.

Do tego fatalnego dziedzictwa nawiązywał powstający na przełomie XIX i XX wieku modernizm będący „zbiorem wszystkich herezji” (św. Pius X), na podobieństwo „swądu szatana wdzierający się do świątyni Pańskiej” (św. Paweł VI). Ze szczególną mocą ujawnił się on w latach 60. ubiegłego wieku pod postacią herezji „uwspółcześniania”, czyli manii tzw. przystosowywania nauki Kościoła, zwłaszcza teologii moralnej, do potrzeb „współczesnego” człowieka. Dzisiaj jesteśmy świadkami jego marszu przez niektóre Kościoły lokalne (por. niemiecka droga synodalna), które „uwspółcześniając” odwieczną naukę Kościoła, pośrednio potwierdzają dawną diagnozę ks. abp. Fultona Sheena, że tym, co ludzi najbardziej odrzuca w wierze Kościoła, nie jest Credo; tym czymś są Przykazania.

Ze wszystkich wymienionych kryzysów w Kościele ratowano się, nie uszczuplając depozytu wiary, ale pracując nad świętością – „w głowie i w członkach” Kościoła. Święty Atanazy, św. Grzegorz VII, św. Bernard z Clairvaux, św. Franciszek z Asyżu, św. Jan Sarkander i tylu innych wielkich świętych i męczenników dawało jedyną skuteczną odpowiedź na zagrożenia czyhające na Oblubienicę Chrystusa.

Jak pisał św. Jan Paweł II u progu trzeciego tysiąclecia Kościoła: „Nie ulegamy bynajmniej naiwnemu przekonaniu, że można znaleźć jakąś magiczną formułę, która pozwoli rozwiązać wielkie problemy naszej epoki. Nie, nie zbawi nas żadna formuła, ale konkretna Osoba oraz pewność, jaką Ona nas napełnia: Ja jestem z wami! Nie trzeba zatem wyszukiwać 'nowego programu'” (List apostolski „Novo millennio ineunte”, 2001).

Powstrzymać desakralizację

Powstrzymać desakralizację

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-01-02/378844,powstrzymac-desakralizacje.html>

Krzysztof Gajkowski

W Niemczech w ciągu pięciu lat zamknięto 131 kościołów. Droga synodalna powinna być przestrożą dla ludzi wiary w innych krajach.

Powodem opuszczania domów Bożych w Niemczech jest ogromny spadek liczby wiernych oraz związane z tym coraz mniejsze środki finansowe, jakimi dysponują wspólnoty, na remonty. W najbliższym czasie przykry los desakralizacji spotka kościół św. Benedykta w Schäflarn w archidiecezji Monachium-Freising. Świątynia została konsekrowana zaledwie 58 lat temu. Wymaga remontu z powodu zawilgoconych ścian i koniecz-

nej zmiany pokrycia dachu. Wspólnota nie posiada na to pieniędzy i dlatego budynek zostanie zdesakralizowany.

Ze 131 świątyń, które zostały opuszczone i sprzedane przez Kościół, aż 126 zostało „sprofanowanych” i przestało służyć jako świątynie.

Najpierw Ewangelia

– Opuszczanie Kościoła przez wiernych i w konsekwencji zamykanie kościołów wynika z upadku duchowego i moralnego. Ta sytuacja pokazuje, że wspólnota wiary nie może lekceważyć głoszenia Ewangelii, doktryny i moralności, a koncentrować się na tym, co doczesne i ziemskie. Zaniedbania w pierwszej sferze spowodują także braki w drugiej, czyli m.in. za małe środki na utrzymanie budynków sakralnych – mówi „Naszemu Dziennikowi” ks. bp Ignacy Dec, biskup senior ze Świdnicy. – Niestety do tego stanu rzeczy przyczyniła się także niemiecka droga synodalna, która oczekuje od Kościoła liberalizacji nauki, zwłaszcza moralnej. Ta droga miała przybliżyć wiernym Kościół. Proces jednak nie zatrzymuje postępującej sekularyzacji, a likwidacja świątyń świadczy o tym, że cały czas postępuje – podkreśla ksiądz biskup.

Sekularyzacja w Niemczech przebiega w ogromnym tempie. W ciągu ostatnich trzech lat Kościół katolicki opuściło milion wiernych. Okazuje się, że ponad połowa z nich odeszła tylko w 2022 roku.

Liczne apostazje w niemieckim Kościele pokazują, że wiara w rozumieniu niemieckiej drogi synodalnej im nie odpowiada i jej nie chcą. Ludzie w Kościele są po to, by zbliżyć się do Jezusa Chrystusa, a nie by wsłuchiwać się w postulaty tożsame z agendą ONZ i promocją lgbt. Niemieccy biskupi zdają się tego nie dostrzegać – alarmuje dr Artur Dąbrowski, prezes częstochowskiej Akcji Katolickiej. – Euforia, z jaką niemieccy biskupi przyjęli watykański dokument „Fiducia supplicans” na temat błogosławienia par tej samej płci, pokazuje ich priorytety, które nie wydają się być zbieżne ze spoczywającym na nich obowiązkiem prowadzenia ludzi do zbawienia. To nie może zachęcać do bycia w Kościele. To nie umacnia wiary. Dlatego brakuje tam odpowiedzialności za Kościół i nie ma właściwej refleksji na temat desakralizacji świątyń – tłumaczy.

Nasz rozmówca zauważa, że Kościół w Niemczech stoi w trudnej sytuacji, ponieważ z jednej strony konfrontuje się z protestantyzmem, a z drugiej – z naporem islamskich imigrantów zalewających kraj.

– Bez silnej wiary, bez wymagań moralnych i bez pobożności wyrażającej się w katolickim kulcie zabraknie im siły na to, by pozostać wiernymi Panu Bogu. Kościół w Niemczech potrzebuje przebudzenia. Rozmywanie doktryny do niczego ich nie prowadzi. Nie posłuchali proroka, jakim był dla nich Joseph Ratzinger, późniejszy Papież Benedykt XVI. Mają jeszcze szansę posłuchać ks. kard. Gerharda L. Müllera, byłego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, który pokazuje im, którądy powinien kroczyć niemiecki Kościół – zaznacza dr Artur Dąbrowski.

Przeestroga dla Polski

Sytuacja za naszą zachodnią granicą powinna być potraktowana przez Kościół w Polsce jako przeestroga.

– Liberalizacja nauki wiary do niczego nie prowadzi. Abyśmy w Polsce nie mieli w przyszłości takich problemów, jakie obecnie są w Niemczech, musimy być wierni Kościołowi i jego nauce. Tylko prawdziwa nauka doktrynalna i moralna może związać silnie ludzi z Kościołem. Ludzie młodzi nie doceniają dziś znaczenia Kościoła, ale doświadczenia życiowe prowadzi ich będą ku wartościom ewangelicznym. Naszym zadaniem

jest sprawić, aby odnaleźli je w Kościele – akcentuje ks. bp Ignacy Dec. – To jest możliwe, pokazał nam to św. Jan Paweł II. To jest jedyna droga do pomyślności Kościoła w Polsce i pomyślności naszej Ojczyzny. Jego nauka była czytelna, jasna i konkretna, a zarazem wymagająca, bo taka jest przecież prawda Ewangelii. Bądźmy jej wierni, a będzie to najlepsze, co możemy zrobić dla naszej wspólnoty wiary – wskazuje.

Jak zauważa prezes Akcji Katolickiej z Częstochowy, żeby Polska uniknęła niemieckiego scenariusza, musi zakończyć się słodką drzemką katolickich organizacji, duchownych i biskupów. – Widzimy, że lewicowe środowiska uderzają w Kościół zdecydowanie, i nie chcą się zatrzymać. Procedowanie ustawy in vitro, zapowiedzi zmian w prawie o aborcji, ingerowanie w szkolną katechezę i w finansowanie Kościoła powinny już obudzić katolików do odważnego zabierania głosu. Czas na to, by katolicy byli obecni w debacie publicznej i medialnej. Czas upominać się o nasze miejsce w Polsce. Biskupi powinni obudzić laikat i razem z nim odważnie zabierać głos w obronie wartości w życiu naszego Narodu – apeluje dr Artur Dąbrowski.

Skrót:

2024-01-02. W Niemczech w ciągu pięciu lat zamknięto 131 kościołów. Ze 131 świątyń, które zostały opuszczone i sprzedane przez Kościół, aż 126 zostało „sprofanowanych” i przestało służyć jako świątynie. Sekularyzacja w Niemczech przebiega w ogromnym tempie. W ciągu ostatnich trzech lat Kościół katolicki opuściło milion wiernych. Ponad połowa z nich odeszła tylko w 2022 roku.

Upominać grzeszników

Upominać grzeszników

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-01-02/378846,upominac-grzesznikow.html>

„Grzeszników trzeba upominać i nawracać, a nie błogosławić” – apeluje ks. abp Michel Aupetit, a brazylijska diecezja Formosa zabrania błogosławienia par homoseksualnych.

Watykańska deklaracja „Fiducia supplicans”, zezwalająca na błogosławienie par homoseksualnych i związków niesakramentalnych, budzi sprzeciw biskupów ze świata. Były metropolita Paryża ks. abp Michel Aupetit sprzeciwia się błogosławieniu par homoseksualnych. Na platformie X napisał, że Kościół w swej misji wpisana ma konieczność upominania grzeszników. Jeżeli grzeszą świadomie, to zamykają sobie drogę do Boga.

„Kościół jest sakramentem zbawienia. Jego misją jest przede wszystkim otwarcie wszystkim bram nieba. W tym celu musi upominać grzeszników, że jeśli grzech jest popełniany świadomie, to uniemożliwia to dostęp do Boga. To przez wzgląd na miłość do grzesznika Kościół potępia grzech” – czytamy we wpisie byłego metropolity Paryża. „Nauczenie Kościoła, oparte na Chrystusie, jest niezmiennie. Musimy błogosławić grzesznika, który jest kochany przez Boga. Nie możemy jednak błogosławić grzechu, który oddziela nas od Boga. Powinno to dać grzesznikowi możliwość, aby więcej nie grzeszył, aby żałował i nawrócił się ku Panu” – wskazał ks. abp Michel Aupetit.

„Fiducia supplicans”, jak podkreśla wielu komentatorów, nie przewiduje niestety wzywania do nawrócenia. Wywołuje to ogromne zgorszenie i protest wielu kardynałów, biskupów, księży i świeckich na całym świecie. Odpowiedź na to stanowią decyzje biskupów i Episkopatów o zakazie błogosławienia par homoseksualnych i związków niesakramentalnych na terenach podległych ich władzy. Taką decyzję podjął ks. bp Adair José

Guimarães z Brazylii. Ogłosił on, że deklaracja „Fiducia supplicans” nie ma zastosowania w diecezji Formosa, a kapłani i wierni świeccy zobowiązani są trwać w niezmiennej nauce moralnej i dyscyplinie Kościoła katolickiego. Biskup decyzję uargumentował koniecznością zachowania wierności doktrynie i uniknięcia „skandali i nieporozumień”, jakie może wywołać błogosławienie par wymienionych w deklaracji doktrynalnej Stolicy Apostolskiej.

Ksiądz bp Adair José Guimarães zapowiedział, że wkrótce przedstawi diecezji dokument określający dalsze działania w świetle zamieszczenia wywołanego tekstem Watykanu.

Afryka pozostaje wierna rodzinie

Afryka pozostaje wierna rodzinie

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2023-12-28/378766,afryka-pozostaje-wierna-rodzinie.html>

Kolejni księża biskupi w Afryce zabraniają błogosławienia osób bez sakramentu małżeństwa i par jedнопłciowych.

Wydana przez watykańską Dykasterię ds. Nauki Wiary deklaracja „Fiducia supplicans” spotkała się dotychczas ze sprzeciwem biskupów z Kazachstanu w Azji oraz w Afryce: w Malawi, Zambii, Ghanie i Togo. Dołączają do nich biskupi z Kamerunu i Kenii.

„Aby mieć pewność, że podstawowe stanowisko doktrynalne potwierdzone w Deklaracji [„Fiducia supplicans” – przyp. red.] oraz odwieczne nauczanie Kościoła na temat małżeństwa będą respektowane, wszystkim duchownym zamieszkującym i pełniącym posługę w archidiecezji Nairobi zabrania się błogosławienia osób bez sakramentu małżeństwa oraz związków lub par tej samej płci” – napisał w liście pasterskim opublikowanym 23 grudnia br. ks. abp Philip Anyolo, metropolita Nairobi. Podkreślił w nim, że „[wszelka] forma błogosławienia związków i działań osób tej samej płci byłaby sprzeczna ze Słowem Bożym, naukami Kościoła, afrykańskimi tradycjami kulturowymi, prawami naszych narodów i byłaby skandaliczna dla wiernych”.

Dwa dni wcześniej, 21 grudnia, Episkopat Kamerunu w specjalnym oświadczeniu poinformował, że biskupi „formalnie zabraniają wszelkich błogosławieństw par homoseksualnych”.

„Homoseksualizm fałszuje i wypacza antropologię człowieka oraz trywializuje seksualność, małżeństwo i rodzinę, podstawy społeczeństwa” – czytamy w oświadczeniu biskupów Kamerunu. „W rzeczywistości homoseksualizm ustawia ludzkość przeciwko sobie i niszczy ją” – ostrzegli duchowni. Tekst podpisał ks. abp Andrew Nkea Fuanya, przewodniczący Konferencji Episkopatu Kamerunu.

Opierając się na nauczaniu katolickim i Piśmie Świętym, w dokumencie przypomniano, że homoseksualizm stanowi „rażące pogwałcenie dziedzictwa przekazanego nam przez naszych przodków” i jest „wyraźnym sygnałem upadku cywilizacji”. Biskupi na potwierdzenie swojej nauki przywołali fragment Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian, w którym akty homoseksualne są jednoznacznie określone mianem „działań sprzecznych z naturą” (Rz 1,26). Episkopat zachęca do modlitwy o nawrócenie dla grzeszników.

Jak zauważa w rozmowie z nami ks. dr Zbigniew Sobolewski, teolog moralista, dyrektor misyjnego Dzieła Pomocy „Ad Gentes”, na kontynencie afrykańskim jest silnie zakorzenione rozumienie rodziny jako mężczyzny i kobiety otwartych na przyjęcie dzieci. To sprawia, że obrona tradycyjnego jej rozumienia jest tam traktowana priorytetowo.

– Model małżeństwa i rodziny, który nie jest biblijnym i tradycyjnym rozumieniem relacji mężczyzn i kobiet, jest w Afryce po prostu odrzucany. To jest przyczyna, dla której i najnowszy dokument Dykasterii ds. Nauki Wiary o błogosławieniu osób bez sakramentu małżeństwa jest obecnie przyjmowany tam z ewangeliczną roztropnością – zwraca uwagę ks. dr Zbigniew Sobolewski.

– Afryka na pierwszym miejscu stawia dobro rodziny. Każdy, kto zna mentalność afrykańską, wie, jak doceniane są tam więzi małżeńskie i rodzinne. Rodzina, w której rodzą się dzieci, jest rodziną szczęśliwą. Każde dziecko przyjmowane jest jak dar. To jest powszechne myślenie, które sprawia, że rodzina jest dla Afrykańczyków szczególnie ważna i traktują ją jako najważniejszą wspólnotę – tłumaczy nasz rozmówca. – Dla nich szczęśliwy człowiek to ten, który żyje w stabilnym małżeństwie i silnej rodzinie, gdzie rodzą się dzieci. Ich przywiązanie do biblijnego rozumienia rodziny sprawia, że wyraźniej dostrzegają współczesne zagrożenia rodziny. Afryka długo jeszcze będzie się bronić przed próbami ingerowania w tradycyjne rozumienie rodziny – zauważa teolog.

Ksiądz kard. Fridolin Ambongo Besungu OFM Cap, metropolita Kinszaszy w Demokratycznej Republice Konga, przewodniczący Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru, a od 2020 roku członek Rady Kardynałów, czyli siedmiu purpuratów będących najbliższymi doradcami Franciszka, wezwał, aby afrykańscy biskupi wspólnie wydali jeden dokument stanowiący odpowiedź na watykańską deklarację „Fiducia supplicans”. „Jako pasterze Kościoła w Afryce powinniśmy jasno się wypowiadać w tej kwestii, aby dać czytelne wskazówki dla naszych chrześcijan” – napisał w liście cytowanym przez portal LifeSiteNews. Odpowiedzi i stanowiska poszczególnych biskupów spodziewa się otrzymać do połowy stycznia.

Fiducia supplicans

Prawda jedynym błogosławieństwem

Ks. kard. Gerhard Ludwig Müller, były prefekt Kongregacji Nauki Wiary

<https://wp.naszdziennik.pl/2023-12-27/378746,prawda-jedynym-blogoslawniastwem.html>

Jedynym błogosławieństwem Matki Kościoła jest prawda, która nas wyzwoli.

Deklaracją *Fiducia supplicans* (FS) o duszpasterskim znaczeniu błogosławieństw, Dykasteria ds. Nauki Wiary (DNW) dokonała stwierdzenia, które nie ma precedensu w nauczaniu Kościoła katolickiego. Istotnie dokument ten stwierdza, iż kapłan może błogosławić (nie liturgicznie, ale prywatnie) pary, które żyją w relacji seksualnej poza małżeństwem, w tym pary osób tej samej płci. Liczne pytania postawione przez biskupów, księży i świeckich w reakcji na te oświadczenia zasługują na jasną i jednoznaczną odpowiedź.

Czy to oświadczenie nie jest wyraźnie sprzeczne z nauczaniem katolickim? Czy wierni są zobowiązani do zaakceptowania tego nowego nauczania? Czy ksiądz może wykonywać takie nowe praktyki, jakie właśnie zostały wymyślane? I czy biskup diecezjalny może ich zabronić, jeśli miałyby mieć miejsce w jego diecezji? Aby odpowiedzieć na te pytania, zobaczmy, czego dokładnie naucza dokument i na jakich argumentach się opiera.

Proponowana hipoteza

Dokument, który nie został przedyskutowany ani zatwierdzony przez Zgromadzenie Ogólne Kardynałów i Biskupów tej Dykasterii, przyznaje, że hipoteza (lub nauczanie?),

którą proponuje, jest nowa i że opiera się przede wszystkim na magisterium duszpasterskim papieża Franciszka.

Zgodnie z wiarą katolicką papież i biskupi mogą sprecyzować pewne akcenty duszpasterskie i twórczo odnosić prawdę Objawienia do nowych wyzwań każdego wieku, jak na przykład w dziedzinie doktryny społecznej lub bioetyki, z poszanowaniem podstawowych zasad antropologii chrześcijańskiej. Innowacje te nie mogą jednak wykraczać poza to, co zostało im raz na zawsze objawione przez apostołów jako słowo Boże (Dei verbum 8). W rzeczywistości nie ma żadnych tekstów biblijnych ani tekstów Ojców i Doktorów Kościoła, ani wcześniejszych dokumentów magisterium, które wspierałyby wnioski FS. Co więcej, to, co widzimy, nie jest rozwojem, ale doktrynalnym przeskokiem. Można bowiem mówić o rozwoju doktrynalnym tylko wtedy, gdy nowe wyjaśnienie jest zawarte, przynajmniej pośrednio, w Objawieniu, a przede wszystkim nie jest sprzeczne z definicjami dogmatycznymi. A rozwój nauczania, który osiąga głębsze znaczenie doktryny, musi następować stopniowo, przez długi okres dojrzewania. Faktycznie ostatnie orzeczenie magisterialne w tej sprawie zostało wydane przez Kongregację Nauki Wiary w Responsum opublikowanym w marcu 2021r., niecałe trzy lata temu, i kategorycznie odrzuciło możliwość błogosławienia tych związków. Dotyczy to zarówno błogosławieństw publicznych, jak i prywatnych dla osób żyjących w sytuacji grzechu

Rozumienie błogosławieństw

W jaki sposób FS uzasadnia zaproponowanie nowej doktryny bez zaprzeczania poprzedniemu dokumentowi z 2021 roku?

Przede wszystkim FS uznaje, że zarówno Responsum Kongregacji Nauki Wiary z 2021 r., jak i tradycyjne, obowiązujące i wiążące nauczanie na temat błogosławieństw nie zezwalają na błogosławienia w sytuacjach sprzecznych z prawem Bożym, jak w przypadku związków seksualnych poza małżeństwem. Jest to jasne w przypadku sakramentów, ale także innych błogosławieństw, które FS nazywa „liturgicznymi”. Te „liturgiczne” błogosławienia należą do tego, co Kościół nazwał „sakramentaliami”, o czym świadczy Rytułał Rzymski. W tych dwóch rodzajach błogosławieństw musi istnieć zgodność między błogosławieństwem a nauczaniem Kościoła (FS 9-11).

Dlatego, aby zaakceptować błogosławienie sytuacji sprzecznych z Ewangelią, DNW proponuje oryginalne rozwiązanie: poszerzenie pojęcia błogosławieństwa (FS 7; FS 12). Uzasadnia to następująco: „Trzeba też unikać niebezpieczeństwa zredukowania znaczenia błogosławieństw tylko do tego punktu widzenia [tj. do „liturgicznych” błogosławieństw sakramentów i sakramentaliów], gdyż prowadziłoby to do oczekiwania od zwykłego błogosławieństwa tych samych warunków moralnych, jakie są wymagane przy przyjmowaniu sakramentów” (FS 12). Oznacza to, że potrzebna jest nowa koncepcja błogosławieństwa, która wykracza poza błogosławieństwa sakramentalne, aby duszpastersko towarzyszyć drodze tych, którzy żyją w grzechu.

Istotnie to poszerzenie poza sakramenty ma już miejsce poprzez inne błogosławieństwa zatwierdzone w Rytuale Rzymskim. Kościół nie wymaga takich samych warunków moralnych dla błogosławieństwa, jak dla przyjęcia sakramentu. Dzieje się tak na przykład w przypadku penitenta, który nie chce porzucić sytuacji grzesznej, ale może pokornie prosić o osobiste błogosławieństwo, aby Pan dał mu światło i siłę do zrozumienia i podążania za naukami Ewangelii. Ten przypadek nie wymaga nowego rodzaju „duszpasterskiego” błogosławieństwa.

Dlatego zatem konieczne jest poszerzenie znaczenia „błogosławieństwa”, skoro błogosławieństwo w rozumieniu Rytuału Rzymskiego wykracza już poza błogosławień-

stwo udzielane w sakramencie? Powodem jest to, że błogosławieństwa rozważane przez Rytuał Rzymski są możliwe tylko nad „rzeczami, miejscami lub okolicznościami, które nie są sprzeczne z prawem lub duchem Ewangelii” (FS 10, cytując Rytuał Rzymski). I to jest punkt, który DNW chce przewyciężyć, ponieważ chce błogosławić pary w okolicznościach, takich jak związki osób tej samej płci, które są sprzeczne z prawem i duchem Ewangelii. Prawdą jest, że Kościół może dodawać „nowe sakramentalia” do już istniejących (Sobór Watykański II: Sacrosanctum Concilium 79), ale nie może zmieniać ich znaczenia w taki sposób, aby bagatelizować grzech, zwłaszcza w nacechowanej ideologicznie sytuacji kulturowej, która również wprowadza wiernych w błąd. A właśnie taka zmiana znaczenia ma miejsce w FS, która tworzy nową kategorię błogosławieństw, wykraczającą poza te związane z sakramentem lub błogosławieństwem w rozumieniu Kościoła. FS mówi, że są to błogosławieństwa nieliturgiczne, które należą do pobożności ludowej. Istniałyby więc trzy rodzaje błogosławieństw:

a) Modlitwy związane z sakramentami, proszące o to, by dana osoba była odpowiednio dysponowana do przyjęcia sakramentów, lub proszące o to, by dana osoba otrzymała siłę do odwrócenia się od grzechu.

b) Błogosławieństwa, zgodnie z Rytuałem Rzymskim i doktryną katolicką, które mogą być kierowane do osób, nawet jeśli żyją w grzechu, ale nie do „rzeczy, miejsc lub okoliczności, które [...] są sprzeczne z prawem lub duchem Ewangelii” (FS 10, cytując Rytuał Rzymski). Tak więc, na przykład, kobieta, która dokonała aborcji, może zostać pobłogosławiona, ale nie klinika aborcyjna.

c) Nowe błogosławieństwa proponowane przez FS byłyby błogosławieństwami duszpasterskimi, a nie liturgicznymi czy obrzędowymi. Dlatego nie miałyby one już ograniczeń błogosławieństw „obrzędowych” lub typu „b”. Mogłyby być stosowane nie tylko do osób w grzechu, jak w przypadku błogosławieństw „obrzędowych”, ale także do rzeczy, miejsc lub okoliczności, które są sprzeczne z Ewangelią.

Nowa kategoria

Błogosławieństwa typu „c”, czyli „duszpasterskie”, są nowością. Nie będąc liturgicznymi, ale raczej „pobożnością ludową”, rzekomo nie narażałyby na szwank doktryny ewangelicznej i nie musiałyby być zgodne ani z normami moralnymi, ani z doktryną katolicką. Co można powiedzieć o tej nowej kategorii błogosławieństw?

Pierwszą uwagą jest to, że nie ma podstaw dla tego nowego zastosowania w tekstach biblijnych cytowanych przez FS ani w żadnym wcześniejszym oświadczeniu Magisterium. Również teksty zaproponowane przez papieża Franciszka nie stanowią podstawy dla tego nowego rodzaju błogosławieństwa. Już błogosławieństwo według Rytuału Rzymskiego (typu „b”) pozwala kapłanowi błogosławić kogoś, kto żyje w grzechu. I ten rodzaj błogosławieństwa może być łatwo zastosowany do kogoś, kto jest w więzieniu lub w grupie resocjalizacyjnej, jak mówi Franciszek (cytowany w FS 27). Natomiast innowacyjne błogosławieństwo „duszpasterskie” (typu „c”) wykracza poza to, co mówi Franciszek, ponieważ można udzielić takiego błogosławieństwa czemuś, co jest sprzeczne z prawem Bożym, na przykład związkowi pozamałżeńskiemu. W gruncie rzeczy, zgodnie z kryterium tego rodzaju błogosławieństw, można by nawet pobłogosławić klinikę aborcyjną lub grupę mafijną.

Prowadzi to do drugiego spostrzeżenia: niebezpieczne jest wymyślanie nowych terminów, które są sprzeczne z tradycyjnym użyciem języka. Taka procedura może prowadzić do arbitralnego sprawowania władzy. W tym przypadku faktem jest, że błogosławieństwo ma swoją własną obiektywną rzeczywistość i dlatego nie może być dowolnie

redefiniowane, aby pasowało do subiektywnej intencji, która jest sprzeczna z naturą błogostawieństwa. W tym miejscu przychodzi na myśl słynna kwestia Humpty'ego Dumpty'ego z „Alicji w Krainie Czarów”: „Gdy ja używam jakiegoś słowa, oznacza ono dokładnie to, co mu każę oznaczać ... ni mniej, ni więcej”. Alicja odpowiada: „Pozostaje pytanie, czy potrafisz nadawać słowom tak wiele rozmaitych znaczeń?”. A Humpty Dumpty mówi: „Pozostaje pytanie, kto ma być panem ... to wszystko”.

Trzecia uwaga odnosi się do samej koncepcji „błogostawieństwa nieliturgicznego”, które nie ma na celu sankcjonowania czegokolwiek (FS 34), czyli błogostawieństwa „duszpasterskiego” (typu „c”). Czym różni się ono od błogostawieństwa rozważanego przez Rytuał Rzymski (typ „b”) ? Różnica nie polega na spontanicznej naturze błogostawieństwa, która jest już możliwa w błogostawieństwach typu „b”, ponieważ nie muszą być one regulowane ani zatwierdzane w Rytuale Rzymskim. Różnica nie polega też na pobożności ludowej, ponieważ błogostawieństwa według Rytuału Rzymskiego są już dostosowane do pobożności ludowej, która prosi o błogostawieństwo przedmiotów, miejsc i osób. Wydaje się, że innowacyjne błogostawieństwo „duszpasterskie” zostało stworzone ad hoc, aby błogostawić sytuacje sprzeczne z prawem lub duchem Ewangelii.

To prowadzi nas do czwartego spostrzeżenia dotyczącego przedmiotu tego „duszpasterskiego” błogostawieństwa, które odróżnia je od „rytualnego” błogostawieństwa Rytuału Rzymskiego. Błogostawieństwo „duszpasterskie” może obejmować sytuacje sprzeczne z Ewangelią. Zauważmy, że nie tylko grzeszne osoby są tutaj błogostawione, ale błogostawiając parę, błogostawiony jest sam grzeszny związek. Bóg nie może zesać swojej łaski na związek, który jest Mu wprost przeciwny i nie może być ku Niemu skierowany. Stosunek seksualny poza małżeństwem, jako taki, nie może zbliżyć ludzi do Boga, a zatem nie może otworzyć się na Boże błogostawieństwo. Dlatego, gdyby to błogostawieństwo zostało udzielone, jego jedynym skutkiem byłoby zdezorientowanie ludzi, którzy je otrzymują lub w nim uczestniczą. Myśleliby oni, że Bóg pobłogostawił to, czego pobłogostawić nie może. To „duszpasterskie” błogostawieństwo nie byłoby ani duszpasterskie, ani błogostawieństwem. Prawdą jest, że kardynał Fernandez, w późniejszych wypowiedziach dla Infovaticana, stwierdził, że to nie związek jest błogostawiony, ale para. Jest to jednak pozbawienie słowa jego znaczenia, ponieważ tym, co definiuje parę jako parę, jest właśnie bycie związkiem.

Bluźnierstwo

Trudność błogostawienia związku lub pary jest szczególnie widoczna w przypadku homoseksualności. W Biblii błogostawieństwo ma bowiem związek z ładem, który Bóg stworzył i który uznał za dobry. Ład ten opiera się na różnicy płciowej mężczyzny i kobiety, powołanych do bycia jednym ciałem. Błogostawienie rzeczywistości, która jest sprzeczna ze stworzeniem, jest nie tylko niemożliwe, lecz jest bluźnierstwem. Ponownie, nie chodzi o błogostawienie osób, które „żyją w związku, którego w żaden sposób nie można porównać do małżeństwa” (FS, n. 30), ale o błogostawienie samego związku, którego nie można porównać do małżeństwa. Właśnie w tym celu tworzy się nowy rodzaj błogostawieństwa (FS 7, 12).

W tekście pojawia się kilka argumentów, które próbują uzasadnić te błogostawieństwa. Po pierwsze, możliwość zaistnienia warunków, które zmniejszają możliwość przypisania winy grzesznikowi. Jednak warunki te odnoszą się do osoby, a nie do samej relacji. Mówi się również, że prośba o błogostawieństwo jest możliwym dobrem, które osoby te mogą zrealizować w swoich obecnych warunkach, tak jakby prośba o błogostawieństwo już stanowiła otwarcie na Boga i nawrócenie. Może to być prawdą dla tych,

którzy proszą o błogosławieństwo dla siebie, ale nie dla tych, którzy proszą o błogosławieństwo jako para. Ci ostatni, prosząc o błogosławieństwo, pośrednio lub wyraźnie starają się usprawiedliwić swój związek przed Bogiem, nie zdając sobie sprawy, że to właśnie ich związek oddala ich od Boga. Wreszcie, twierdzi się, że istnieją pozytywne elementy w związku i że można je pobłogosławić, ale te pozytywne elementy (na przykład to, że jedno pomaga drugiemu w chorobie) są drugorzędne w stosunku do samego związku – którego cechą charakterystyczną jest dzielenie się aktywnością seksualną – i te elementy nie zmieniają natury tej relacji, która w żadnym wypadku nie może być skierowana do Boga, jak już zauważono w Responsum Kongregacji Nauki Wiary z 2021 roku. Nawet w klinice aborcyjnej istnieją pozytywne elementy, od anestezjologów, którzy zapobiegają fizycznemu bólowi, po pragnienie lekarzy, aby chronić plany życiowe kobiety, która poddaje się aborcji.

W imieniu Kościoła

Piąte spostrzeżenie dotyczy wewnętrznej niespójności tego innowacyjnego „duszpasterskiego” błogosławieństwa. Czy w ogóle możliwe jest udzielenie błogosławieństwa nieliturgicznego, czyli takiego, które nie reprezentuje oficjalnie nauczania Chrystusa i Kościoła? Kluczem do odpowiedzi na to pytanie nie jest to, czy obrzędy są oficjalnie zatwierdzone, czy raczej spontanicznie improwizowane. Pytanie brzmi, czy osoba udzielająca błogosławieństwa jest kapłanem, przedstawicielem Chrystusa i Kościoła. FS potwierdza, że nie ma problemu, aby kapłan przyłączył się do modlitwy tych, którzy znajdują się w sytuacji niezgodnej z Ewangelią (FS 30), ale w tym błogosławieństwie kapłan nie tylko przyłącza się do ich modlitwy, ale modli się o zstąpienie darów Bożych na samą relację. O ile kapłan działa jako kapłan, działa w imieniu Chrystusa i Kościoła. Twierdzenie, że można oddzielić znaczenie tego błogosławieństwa od nauczania Chrystusa, jest postulowaniem dualizmu między tym, co Kościół czyni, a tym, co Kościół mówi. Ale jak naucza Sobór Watykański II, objawienie jest nam dane przez czyny i słowa, które są nierozłączne (Dei Verbum 2), a przepowiadanie Kościoła nie może oddzielać czynów od słów. To właśnie prości ludzie, których dokument chce faworyzować poprzez promowanie pobożności ludowej, są najbardziej podatni na oszukanie przez symboliczny czyn, który jest sprzeczny z doktryną, ponieważ intuicyjnie rozumieją doktrynalną treść czynu.

Czy w świetle tego wierny katolik może zaakceptować nauczanie FS? Biorąc pod uwagę jedność czynów i słów w wierze chrześcijańskiej, można zaakceptować, że dobrze jest błogosławić te związki, nawet w sposób duszpasterski, jeśli wierzy się, że takie związki nie są obiektywnie sprzeczne z prawem Bożym. Wynika z tego, że tak długo jak papież Franciszek będzie utrzymywał, że związki homoseksualne są zawsze sprzeczne z prawem Bożym, dopóty w sposób domniemany będzie twierdził, że takie błogosławieństwa nie mogą być udzielane. Nauczanie FS jest zatem wewnętrznie sprzeczne i dlatego wymaga dalszych wyjaśnień. Kościół nie może celebrować jednej rzeczy i nauczać innej, ponieważ, jak napisał św. Ignacy z Antiochii, Chrystus był Nauczycielem, „który powiedział i stało się” (Ef 15,1), i nie można oddzielić Jego ciała od Jego słowa.

Świątokradztwo

Innym pytaniem, jakie zadaliśmy, było to, czy kapłan może zgodzić się na pobłogosławienie tych związków, z których niektóre współistnieją z legalnym małżeństwem lub w których nierzadko dochodzi do zmiany partnerów. Według FS mógłby to zrobić za pomocą nieliturgicznego, nieoficjalnego błogosławieństwa „duszpasterskiego”. Oznaczałoby to, że kapłan musiałby udzielać tych błogosławieństw, nie działając w imieniu

Chrystusa i Kościoła. Ale oznaczałoby to, że nie działałby jako kapłan. Faktycznie musiałby udzielać tych błogostawieństw nie jako kapłan Chrystusa, lecz jako ten, który odrzucił Chrystusa. Faktycznie kapłan, który błogostawi te związki poprzez swoje działania, przedstawia je jako drogę do Stwórcy. Dlatego popełnia świętokradztwo i bluźni przeciwko planowi Stwórcy i przeciwko śmierci Chrystusa za nas, która miała na celu wypełnienie planu Stwórcy. Dotyczy to także biskupa diecezjalnego. Jako pasterz swojego lokalnego Kościoła jest on zobowiązany do zapobiegania tym świętokradczym czynom, w przeciwnym razie stałby się ich współnikiem i zaprzeczyłby mandatowi udzielonemu mu przez Chrystusa, aby umacniać swoich braci w wierze.

Kapłani powinni głosić miłość i dobroć Boga wszystkim ludziom, a także pomagać grzesznikom i tym, którzy są słabi i mają trudności z nawróceniem, poprzez radę i modlitwę. Różni się to znacznie od wskazywania im za pomocą wymyślonych przez siebie, ale mylących znaków i słów, że Bóg nie jest tak wymagający wobec grzechu, ukrywając w ten sposób fakt, że grzech myślą, słowem i uczynkiem oddala nas od Boga. Nie ma błogostawieństwa, nie tylko publicznie, ale także prywatnie, dla grzesznych warunków życia, które obiektywnie zaprzeczają świętej woli Boga. I nie jest dowodem zdrowej hermeneutyki, że odważni obrońcy doktryny chrześcijańskiej są piętnowani jako rygoryści, bardziej zainteresowani legalistycznym wypełnianiem swoich norm moralnych niż zbawieniem konkretnych osób. To właśnie mówi Jezus do zwykłych ludzi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie” (Mt 11,28-30). Apostoł wyjaśnia to w ten sposób: „przykazania Jego nie są ciężkie. Wszystko bowiem, co z Boga zrodzone, zwycięża świat; tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara. A kto zwycięża świat, jeśli nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1 J 5,3-5). W czasach, gdy fałszywa antropologia podważa boską instytucję małżeństwa między mężczyzną a kobietą, z rodziną i jej dziećmi, Kościół powinien pamiętać słowa swojego Pana i Głowy: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7,13-14).

Nie dajmy się zwieść

Nie dajmy się zwieść
Sławomir Jagodziński

<https://wp.naszdziennik.pl/2023-03-08/370820,nie-dajmy-sie-zwiesc.html>

Rozmowa z Sebastianem Karczewskim, redaktorem naczelnym miesięcznika „Non Possumus. Imperatyw”

* W ostatnich dniach nastąpiła medialna eskalacja ataku na św. Jana Pawła II. Oskarżenia padły w kolejnym napastliwym filmie, a także w wielu publikacjach liberalnych i lewicowych mediów. Jak Pan to odbiera?

– Proszę zwrócić uwagę, że emisja filmu dziennikarza TVN Marcina Gutowskiego zbiegła się w czasie z premierą książki „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział” autorstwa holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka. Zapewne to nie przypadek, że obaj panowie dokonali swoich „odkryć” w tym samym czasie...

Tymczasem – jak zauważają to też historycy – zarówno film „Franciszkańska 3”, jak i wspomniana książka zostały stworzone pod z góry przyjętą tezę, a wnioski, jakie są formułowane – przede wszystkim na podstawie materiałów służb specjalnych PRL – wyka-

zują nieznaną rzeczywistość tamtych lat (albo są świadomie ignorowane) i nierzetelność w krytyce źródeł. Kościelne dokumenty wówczas tworzone, listy, notatki zawsze musiały być tak napisane, aby służby nie znalazły w nich amunicji do atakowania ludzi wierzących w Polsce. Jeśli nam dziś się wydaje, że czegoś np. brakuje nawet w oficjalnych pismach, to nie znaczy, że określone sprawy nie były w inny sposób rozwiązywane, komunikowane, sprawdzane, kontrolowane... Ale takie podejście nie doprowadziłoby autorów ataku na Jana Pawła II do wcześniej postawionej tezy o jego rzekomym „przymykaniu oczu na grzechy kapłanów”. Tymczasem parę dokumentów to nie cały obraz tamtych stalinowskich i komunistycznych czasów. Mamy do czynienia z eksplozją przekłamania i manipulacji.

* Film „Franciszkańska 3” w zapowiedzi jego autorów miał rzekomo nie pozostawiać już żadnych wątpliwości, że kard. Wojtyła „krył pedofili”. Jaka jest prawda?

– Zarówno film, jak i wspomniana książka podporządkowane są fałszywej tezie, którą wspomniany już Marcin Gutowski zaczął promować w Polsce w 2020 roku emitowanym przez stację TVN filmem „Don Stanisław. Druga twarz kardynała Dziwisza”. Już wówczas wiele osób zwracało uwagę, że ks. kard. Stanisław Dziwisz jest celem pośrednim, a ostrze ataku wymierzone jest w osobę św. Jana Pawła II.

Przypomnę w tym miejscu, że kampania oskarżeń Papieża z Polski o rzekome „krycie pedofili” rozpoczęła się już trzydzieści lat wcześniej, po osławionym programie „Saturday Night”, wyemitowanym w amerykańskiej telewizji NBC 3 października 1992 roku. Wystąpiła w nim Sinéad O'Connor, która na oczach widzów podarła fotografię Jana Pawła II, mówiąc: „Walczcie z prawdziwym wrogiem”.

Dziesięć lat później, w marcu 2002 roku, a więc dokładnie w tym samym czasie, gdy „The Boston Globe” rozpętał kampanię w Stanach Zjednoczonych, telewizja BBC wyemitowała film „Pozwać Papieża”.

Obecnie cały czas są powtarzane sformułowania o „pedofili w Kościele”, „kryciu pedofili przez hierarchię”, „zamiataniu spraw pod dywan” itd. Nikt nie mówi o tym, że największą ofiarą przestępców, którzy zdradzili Ewangelię i swe powołanie, jest sam Kościół Chrystusowy, cały Lud Boży, niewinni kapłani i świeccy wierni. Wydaje się, że dziś zdradą Judasza najchętniej obwiniono by wszystkich apostołów i samego Pana Jezusa, bo przecież siedzieli z nim przy jednym stole...

* Atak na św. Jana Pawła II postępuje wielopoziomowo. Obecnie rozpowszechniane są materiały rzekomo kompromitujące ks. kard. Adama Sapiechę, metropolitę krakowski, który 1 listopada 1946 r. wyświęcił Karola Wojtyłę na kapłana. Tu też posłużono się materiałami Urzędu Bezpieczeństwa PRL. Nikt się nie zająknął, że ubecja wówczas walczyła z Kościołem na śmierć i życie, rozpowszechniano obyczajowe plotki, podstawiano agentów, a dziś prezentowane jako wiarygodne „dokumenty” były wymuszane – także na kapłanach – okrutnymi torturami...

– Zacznę od przypomnienia pewnej historii. Niemal dokładnie 13 lat temu w podobny sposób podjęto próbę skompromitowania ks. abp. Stanisława Wielgusa. Wówczas również bezkrytycznie, w podstępny sposób posługiwano się materiałami Służby Bezpieczeństwa PRL i robili to nie tylko dziennikarze. Ci ostatni wiedzą, że nie ma możliwości dokładnego przeanalizowania i sprawdzenia szczegółów, więc wersję zdarzeń przedstawioną przez tajnych współpracowników SB można zaprezentować jako w pełni wiarygodną. Na ogół nie wspominają przy tym o istnieniu grupy „D” Departamentu IV MSW, która zajmowała się fabrykowaniem fałszywych informacji na temat księży i biskupów,

rozpowszechnianych, aby podważyć zaufanie do konkretnych duchownych, a w konsekwencji do Kościoła.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że w przypadku ks. abp. Stanisława Wielgusa nawet w środowiskach katolickich niewielu było wówczas odważnych, by upomnieć się o prawdę. Mało tego, jak pamiętamy, niektóre instytucje kościelne zaczęły otwarcie wspierać oskarżycieli. Wtedy właśnie wszystko się tak naprawdę zaczęło, a dziś jesteśmy świadkami kolejnych odsłon tego dramatu.

Dopóki będziemy milczeć w obliczu niesprawiedliwości, nie będziemy mieli odwagi w sposób zdecydowany upominać się o prawdę, dopóty tego rodzaju ataki na Kościół, na osobę św. Jana Pawła II będą przybierać na sile. Od czasu sprawy ks. abp. Stanisława Wielgusa wielokrotnie to powtarzałem, również na łamach „Naszego Dziennika”.

* W publikacjach dotyczących ks. kard. Sapiehy połączyły się dwie sprawy, które były i są wykorzystywane do niszczenia Kościoła: lustracja i pedofilia. Jedno i drugie ma w tle działania służb specjalnych reżimu komunistycznego w Polsce. Jakże płyną z tego wnioski na dziś?

– Duchownych Kościoła katolickiego w Polsce najpierw zaatakowano oskarżeniami o współpracę ze Służbą Bezpieczeństwa PRL. Gdy temat się „wyczerpał”, zaczęto posługiwać się oskarżeniami związanymi z wykorzystywaniem seksualnym nieletnich czy w ogóle molestowaniem seksualnym. To, że jakąś dokumentację tych pierwszych spraw wykorzystuje się w tych ostatnich sprawach, raczej dziwić nie powinno.

Warto jednak postawić sobie pytanie: dlaczego właśnie tego rodzaju oskarżenia dotyczą duchownych, a nie na przykład o kradzież, oszustwa finansowe itp. Otóż dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że przy oskarżeniu o współpracę z SB czy molestowanie seksualne bardzo trudno się bronić. Jeśli jakiegoś księdza oskarżono by o kradzież, trzeba by było udowodnić, co i kiedy ukradł. Jeśli się oskarży o współpracę z SB, praktycznie nie trzeba nic udowadniać. Skoro funkcjonariusze tych służb napisali w swoich notatkach, że z nimi „współpracował”, to znaczy, że współpracował, bo oni podobno „nie oszukiwali samych siebie”. Czy nie tak nas przekonywano?

Podobnie jest z oskarżeniami dotyczącymi molestowania seksualnego. Jeśli ktoś nagle „przypomni” sobie, że 40 lat temu było molestowany przez jakiegoś duchownego, to nawet instytucje kościelne nadają mu tytuł „ofiary”, zanim rozpocznie się jakikolwiek proces. Czyż nie tak to wygląda?

Niestety, z pomocą fałszywym oskarżycielom przyszły instytucje Kościoła, tworząc pod hasłem „zero tolerancji” system urągający podstawowym zasadom sprawiedliwości. To, czego świadkami jesteśmy obecnie, jest w pewnym sensie pokłosiem nieodpowiedzialności niektórych pasterzy. W tych sprawach brakuje szacunku dla prawdy i troski o prawdę. Szczególną troską otacza się natomiast kłamstwo. Dowody na to po wielokroć przedstawiałem zarówno na łamach „Naszego Dziennika”, jak i miesięcznika „Non Possumus”. Jeśli to nie ulegnie zmianie, to wkrótce pojawią się nowe pomysły na walkę z Kościołem.

* Do ataku na ks. kard. Sapiehę wykorzystano ubeckie materiały, których źródłem jest m.in. zdegenerowany człowiek, który prawdopodobnie z zemsty spreparował zarzuty wobec swego przełożonego. Kardynał nakazał mu zerwanie z ruchem księży patriotów w PRL. Czy to nie jest dość wymowne?

– Przypomnijmy, że ruch księży patriotów rozwijał się od 1949 roku przy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Już w czasach komunizmu postawił na przystosowa-

nie się do narzucanego z zewnątrz kierunku, a ideologia tego ruchu była zlepkiem sloganów komunistycznej propagandy. Niestety, historia tego środowiska tak naprawdę się nie skończyła.

Obecnie w Polsce również mamy do czynienia ze swoistym ruchem „księży patriotów”, którzy bardziej niż o sprawy Kościoła katolickiego troszczą się o dobre samopoczucie środowisk lewicowych i antyklerykalnych. Proszę zwrócić uwagę, którzy duchowni rywalizują ze sobą o przodownictwo w ściganiu „księży pedofilów” i jakie środowiska reprezentują. To jest bardzo wymowne. Od czasów komunistycznych w Kościele katolickim wiele się zmieniło. Jednak w sferze siania dezinformacji i zamętu w Kościele ówcześni księża patrioci mają również obecnie swoich gorliwych następców.

* Jak ocenić sytuację, że poprzez atak na ks. kard. Sapiehę próbuje się jednocześnie niszczyć autorytet i świętość Jana Pawła II? Jakie mechanizmy mają tu zadziałać?

– To dość proste. Już od jakiegoś czasu ktoś próbuje wmawiać opinii publicznej, że w najbliższym otoczeniu św. Jana Pawła II znajdowali się sami hipokryci i przestępcy. Wcześniej zarzucano im współpracę z SB, teraz oskarża się ich o molestowanie seksualne, ewentualnie „tuszowanie” pedofilii. Proszę zwrócić uwagę, których duchownych oskarżano i w jaki sposób. To nie jest żaden przypadek, lecz dobrze zorganizowana akcja.

W przypadku ks. kard. Adama Sapiehy założenie też jest proste. „Tygodnik Powszechny” pyta wprost: „Czy Karol Wojtyła jako kleryk był molestowany przez abp. Adama Stefana Sapiehę, a jeśli tak, czy to wpłynęło na jego podejście do nadużyć seksualnych w Kościele?”. Ekke Overbeek, autor wspomnianej książki „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział”, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” mówi: „Nie stawiam tezy, że Wojtyła był molestowany przez Sapiehę. Ale kardynał może okazać się kluczowy dla zrozumienia, dlaczego Jan Paweł II odwracał wzrok”. Takie jest założenie i teraz trzeba przekonać opinię publiczną, że jest ono prawdziwe.

Skoro już jesteśmy przy osobie Ekke Overbeeka, przedstawiany jest on jako „niezależny dziennikarz holenderski”, który pracuje jako warszawski korespondent holenderskich dzienników „Het Financieele Dagblad” i „Trouw”. Czy to nie ta ostatnia redakcja „promowała” program polityczny powstałej w 2006 roku holenderskiej Partii na rzecz Miłości Bliźniego, Wolności i Różnorodności” (Partij voor Naastenliefde, Vrijheid en Diversiteit, PNVD), która miała bronić praw i wolności pedofilów? Niech pan Overbeek swoją „walkę z pedofilią” zacznie od własnego podwórka...

Kilka dni temu, kiedy rozmawiałem o tych sprawach w Rzymie, jeden z watykańskich dziennikarzy zaczął mi stawiać pytania: czy nie daje wam nic do myślenia fakt, że historii Kościoła w Polsce usiłują was nauczać zagraniczni dziennikarze, tacy jak choćby Overbeek czy Martel? Czy wy naprawdę już nie macie własnych, uczciwych historyków? Dlaczego dajecie się tak zwodzić?

* Dlaczego tak się w Polsce zawzięto, aby zohydzić postać św. Jana Pawła II? Komu na tym zależy?

– Chodzi tu przede wszystkim o nauczanie św. Jana Pawła II, zwłaszcza w zakresie personalizmu. Nie da się tego podważyć żadnymi racjonalnymi argumentami. Jeżeli nie da się podważyć nauczania, należy podważyć wiarygodność osoby, która je głosi, a wtedy ludzie przestaną zwracać uwagę na nauczanie.

I myślę, że nie tyle chodzi tu o nasze pokolenie, które niejako wychowało się na pontyfikacie Papieża z Polski. Chodzi przede wszystkim o pokolenie wchodzące w doro-

słe życie, o wyrwanie mu tego wielkiego dziedzictwa. W konsekwencji – o oderwanie młodych od prawdy...

* Jak, jako katolicy, powinniśmy reagować na taką kampanię oszczerstw wobec ludzi Kościoła, jaką obecnie obserwujemy?

– Co zrobi roztropny człowiek, który zobaczy, jak ktoś usiłuje podpalić drzewo w lesie? Będzie usiłował zapobiec pożarowi czy będzie patrzył z boku, mając nadzieję, że ogień nie strawi całego lasu?

Wrócę tu do sprawy ks. abp. Stanisława Wielgusa, bo moim zdaniem to właśnie był moment podpalania owego drzewa w lesie. Jak na to odpowiedzieliśmy? Jeszcze gorzej. Przecież nawet niektóre instytucje kościelne stanęły wówczas po stronie podpalaczy i stoją tam po dziś dzień. Szczytowy moment tej diabelskiej współpracy widzieliśmy w tym, co zrobiono z ks. kard. Henrykiem Gulbinowiczem...

Dla mnie nie jest to wszystko zaskoczeniem. Przypomnę, że jeszcze przed emisją pierwszego z osławionych filmów braci Sekielskich w książce „Pedofilia w Kościół. Oblicza kłamstwa”, która ukazała się w kwietniu 2019 roku, mówiłem: „Taktyka obliczona na 'przeczekanie' jest błędną. Bo te ataki nie ustaną. Jeśli nie odpowiemy na nie właściwie, to będzie jeszcze gorzej. Jeśli się w porę nie obudzimy, to frontalny atak dopiero nastąpi...”. Nie dziwny się więc, że mamy to, co mamy...

Prawdziwa roztropność wiąże się z umiejętnością przewidywania. Człowiek myślący roztropnie bierze pod uwagę nie tylko to, co następuje, ale również to, co może nastąpić. Niestety, dziś widać wyraźnie, że tej roztropności zabrakło również niektórym pastorzom...

Proszę pozwolić, że w tym miejscu raz jeszcze przypomnę słowa bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, który w swoich „Zapiskach więziennych” napisał: „Największym brakiem apostoła jest lęk. Bo on budzi nieufność do potęgi Mistrza, ściska serce i kurczy gardło”.

Przypomnę, że św. Jan Paweł II zacytował je w swojej książce „Wstańcie, chodźmy!”, ofiarowanej przede wszystkim „Braciom w biskupstwie” w związku z powstaniem adhortacji apostolskiej „Pastores gregis” poświęconej posłudze biskupiej.

Dziękuję za rozmowę.

Ataki trwają

Ataki trwają

Krzysztof Gajkowski

<https://wp.naszdziennik.pl/2023-01-11/369394,ataki-trwaja.html>

Przy warszawskim sanktuarium Matki Bożej Królowej Polskich Męczenników w niewyjaśnionych okolicznościach spaleni uległa figura Matki Bożej. To jeden z przykładów narastającej fali profanacji.

Do zdarzenia doszło w nocy z 8 na 9 stycznia. Pożar miał miejsce na terenie sanktuarium Matki Bożej Królowej Polskich Męczenników przy al. Stanów Zjednoczonych 55 na Grochowie.

– Spalenie figury Matki Bożej wpisuje się w ataki na obiekty sakralne w Polsce i szerzej, w ataki na Kościół – mówi „Naszemu Dziennikowi” Paweł Zalewski, radny dzielnicy Praga-Południe m.st. Warszawy, który zaalarmował o profanacji figury Matki Bożej przed kościołem.

– Słyszałem głosy, że figura mogła spłonąć w wyniku zaproszenia ognia od wieńca czy stojącego przed nią znicza. Nie przekonuje mnie jednak ta wersja wydarzeń. Kilka lat

temu, podczas upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych, pod kościołem zdjęto i zniszczono flagę. Rok temu podczas beatyfikacji Prymasa Stefana Wyszyńskiego wisały dwa banery, jeden zdjęto, zniszczono, pocięto i elementy rozrzucono po ulicy. Myślę, że teraz mamy kontynuację tamtych działań, tylko gorszą, bo godzącą w samą Matkę Bożą – zauważa nasz rozmówca.

Parafia na miejscu zniszczonej figury planuje umieścić nową – figurę Matki Bożej Niepokalanej.

Okres świąt Bożego Narodzenia często bywa wykorzystywany do atakowania świętych symboli i obiektów sakralnych katolików.

W ostatnich dniach doszło do profanacji kapliczek w obszarze rekreacyjnych terenów na Stadionie Leśnym w Kielcach. Jedna z nich została obłana łatwopalną substancją i całkowicie spalona. Był to wizerunek Jana Pawła II i krzyż. Druga – Matki Bożej Częstochowskiej – została zerwana z drzewa, porozbijana na małe fragmenty, które potem zostały porzucane po okolicznych zaroślach i kałużach. Nie udało się odnaleźć obrazu Matki Bożej, który był w tej kapliczce. W sobotę 7 stycznia br. szopka bożonarodzeniowa znajdująca się na rynku w Brzesku padła ofiarą wandalii, którzy ukradli figurę Dzieciątka Jezus, a następnie porzucili ją na huśtawce w ogródku jordanowskim. „Większość z nas może się tym oburzać, ale w tej sytuacji niewiele przynosi oburzenie, musimy bardzo zdecydowanie reagować na tego typu zachowania. Przecież tej profanacji nie dopuścili się ludzie z zewnątrz, a nie daj Boże, jeśli są wśród nich nasi synowie czy córki. Tego rodzaju profanacja to nie tylko wyraz głupoty, wandalizmu czy bandytyzmu niektórych ludzi, ale to przede wszystkim atak na nasze uczucia religijne. Jako dorośli, bądźmy wrażliwi i reagujmy na wszystkie przejawy tego typu wandalizmu, do których zachęcają niektórzy, jak choćby zachęta, by 'opiłowywać katolików'. Tego typu zachowania to skutek podsycania do nienawiści przeciwko temu, co jest wartością, kulturą, tradycją i tym wszystkim, co w naszym Narodzie od wieków tak ściśle związane jest z chrześcijaństwem” – czytamy w stanowisku duszpasterzy parafii NMP Matki Kościoła i sanktuarium św. Jakuba Starszego Apostoła w Brzesku.

Wcześniej, w poniedziałek w nocy 2 stycznia, dwóch mężczyzn zdjęto krzyż ze ściany kościoła w Dęblinie, następnie zniszczyło i porzuciło go przy jednej z ulic. Za znieważenie przedmiotu kultu religijnego sprawcom zatrzymanym przez policję grozi do 2 lat pozbawienia wolności. Sprawa trafi do sądu.

Żyjmy w prawdzie

Żyjmy w prawdzie

Sławomir Jagodziński

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-11-14>

Rozmowa z o. dr. Tadeuszem Rydzykiem CSsR, dyrektorem Radia Maryja

Jesteśmy świadkami kolejnych ataków medialnych na biskupów w Polsce, tym razem ich celem stał się ks. kard. Stanisław Dziwisz, długoletni osobisty sekretarz św. Jana Pawła II. Jak Ojciec to postrzega?

– Przede wszystkim trzeba patrzeć, kto to robi. To są ośrodki, którym nie jest prosto z orędziem Ewangelii. Dlatego patrząc na to, co się dzieje, pamiętajmy, że przez całą historię Kościoła był on znakiem sprzeciwu, tak jak jego Założyciel – Chrystus Pan. Kościół jest Chrystusa i dlatego atak na Kościół.

Zawsze było tak, że jeżeli chciano zniszczyć Kościół, wyrwać z serc ludzi wiarę w Pana Boga, to atakowano tych, którzy tę wiarę nieśli. Jeśli zniszczy się ewangelizatora, to Ewangelia nie dotrze do człowieka. To jest ta metoda. Popatrzmy, że tak było w historii, tak było również w XX wieku. Nazizm czy komunizm stosowały tę wypracowaną do tego stopnia metodę, że jak się nie dało określonych ludzi zneutralizować, to trzeba było ich obrzucić błotem, zniesławić, odebrać dobre imię. To tak jak mówił Lenin: „plujcie, plujcie, a zawsze coś przyschnie”, albo Wolter: „kłamcie, kłamcie, a zawsze coś zostanie”. To jest ta metoda niszczenia Kościoła. Zobaczmy, że systemy totalitarne szły jeszcze dalej, mordowały kapłanów. Przecież Niemcy w czasie II wojny światowej wymordowali 1/3 duchowieństwa polskiego. Komuniści robili to samo, oczerniali, zniesławiali duchownych i zabijali. Tego symbolem jest męczeńska śmierć bł. ks. Jerzego Popiełuszki. I co? Oni to robili z miłości do Ewangelii, do Chrystusa, do Kościoła? Żeby go oczyścić?

A teraz ci, którzy tyle zła w świecie wyrządzają, mają do dyspozycji ogromne media. To, co kiedyś robiła pałka i karabin, dziś robią media. Doświadczamy też tego w Radiu Maryja: mnóstwo kłamstw, mnóstwo różnych „rewelacji”, oszczerstw podawanych na przeróżne sposoby. To ta sama metoda. Żeby udaremnić skuteczną ewangelizację, trzeba zniszczyć dobre imię ewangelizatorów.

[Czy tak naprawdę celem ataku na ks. kard. Stanisława Dziwisza nie jest sam św. Jan Paweł II?](#)

– Ten atak to jest atak na Kościół i na św. Jana Pawła II, bo ci, którzy chcą dokonać rewolucji cywilizacyjnej w świecie i Polsce, nienawidzą także Papieża. On jest cały czas za mocny dla nich. Wymierzone to jest też w dzieci i młodzież. Starsi, którzy znali Jana Pawła II, nie uwierzą różnym oszczerstwom na jego temat, ale młode pokolenie nie poznało osobiście Jana Pawła II i inaczej może reagować na te niszczące działania. Chodzi o to, żeby wymazać Jana Pawła II z życia dzieci i młodzieży poprzez tworzenie jego sfałszowanego obrazu.

To dokonuje się metodą lustrzaną: chcą najpierw przedstawić, jak źli byli ci, którymi się Papież otaczał; jak źli byli różni kardynałowie i biskupi, no i jak zły był jego sekretarz. Ostatecznie chodzi o przekaz podprogowy: jeżeli ludzie z otoczenia św. Jana Pawła II byli tacy źli, skoro takimi się otaczał, to też i on musiał być zły. To wszystko jest wpisane w walkę z wiarą, z Kościołem. Bo św. Jan Paweł II całym swoim życiem głosił Chrystusa, Odkupiciela człowieka, od swej pierwszej encykliki „Redemptor hominis” przez cały wspaniały pontyfikat. Jego nauczanie zarówno teologiczne, moralne, jak i społeczne jest bardzo spójne i piękne. Ono stoi na przeszkodzie tym, którzy walczą z chrześcijaństwem, z wiarą, z Bogiem.

[To się potwierdza, bo zaatakowany został ks. kard. Stanisław Dziwisz, ale już pojawiają się głosy, że Jan Paweł II nie powinien być zostać kanonizowany.](#)

– Książd kard. Dziwisz fałszywie przedstawiany jest jako ktoś podstępny, zły. Nawet jeden z poważnych – wydawałoby się – profesorów powiedział w jednej ze stacji telewizyjnych, że ks. kard. Dziwisz zdradził Jana Pawła II, że to zdrajca. Wychodzi więc na to, że św. Jan Paweł II miał przy swoim boku zdrajcę. Czyli znowu działanie podprogowe, które ma nas przekonać, że Jan Paweł II też nie jest taki, jakiego się go nam przedstawia. Dlatego musimy obronić prawdę o św. Janie Pawle II.

Zobaczmy, że ten atak na św. Jana Pawła II i jego sekretarza dokonuje się w momencie profanacji i ataków na kościoły, wulgarnych manifestacji proaborcyjnych. Jeszcze w dodatku dokonuje się to w roku setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II i setnej rocznicy Cudu nad Wisłą. Także w tym widać, jak działają te centrale antyewangelizacyj-

ne i organizacje: anty-Kościół odwraca symbole. W satanizmie odwracają krzyż; tutaj jest to samo: odwrócić to całe dobro i ukazać jako zło, ze świętego zrobić złego.

Bardzo szkoda, że ks. kard. Dziwisz zaufał niektórym ludziom z mediów, także wówczas, gdy był jeszcze sekretarzem Jana Pawła II. Rozmawiał z niektórymi... działaczami mediów – bo trudno powiedzieć: dziennikarzami – udzielał im wywiadów także w Polsce. My, jako katolicy, często zapominamy, że mamy do czynienia z zupełnie innym światem, z innym systemem wartości – z systemem antychrześcijańskim. Można powiedzieć, że katolicy w stosunku do synów tego świata są naiwni. Wierni często są naiwni i niejednokrotnie również duchowni. Zapominamy, że w osobach działaczy różnych mediów przychodzi do nas zupełnie inny świat niż świat naszych wartości, bo to jest świat kłamstwa. My się kierujemy dobrą wolą, a później ktoś to wykorzystuje i obraca przeciw wierze i Kościołowi. Nie można być naiwnym wobec zła.

[Dziś nie dostrzega się ofiarnej służby ks. kard. Dziwisza dla Kościoła, miłości do św. Jana Pawła II.](#)

– Ksiądz kard. Dziwisz przez niemal 40 lat 24 godziny każdego dnia był przy ks. kard. Karolu Wojtyśle, a potem przy Ojcu Świętym. Całe życie tej służbie poświęcił. Na jednym z tych atakujących go filmów jest zarzut, że wybudował dom opieki społecznej w Rabie Wyżnej czy jakąś szkołę... To tylko się cieszyć, że dał radę to zrobić. Czy on dla siebie to zrobił?

A ile milionów ludzi wprowadził do Jana Pawła II, ilu nas, Polaków, mogło się dzięki niemu spotkać z Papieżem. Nigdy się nie spotkałem, żeby ktoś musiał dawać jakieś ofiary. Nigdy nie było nawet takich sugestii. Mówią, że brał pieniądze za to... Odnoszę wrażenie, że ci atakujący mierzą nas według siebie.

Przypomnijmy sobie 13 maja 1981 roku – zamach na Ojca Świętego. Czy tutaj ta przytomność umysłu księdza kardynała: „klinika Gemelli, natychmiast”, nie zadecydowały o uratowaniu Jana Pawła II? Przecież wtedy decydowały sekundy. Co by było, gdyby nie on? To jest ta jego miłość do Jana Pawła II. Cały czas tak było. Wielkie zaufanie. Niestety, ksiądz kardynał ufał też niektórym dziennikarzom, którzy go później wykorzystali i teraz atakują.

[Te ataki na ludzi Kościoła mają jakąś wspólną specyfikę?](#)

– Proszę popatrzeć, oni mają metodę: skazać bez sądu. Kłamać, rzucać oszczerstwa, obrzucić błotem i skazać bez sądu za niepopelnione zło. A przez to też zemścić się za uczynione dobro i zabić owoce tego dobra, wymazać.

Nie udowadnia się komuś, że popełnił zło, tylko ten człowiek musi sam udowadniać, że nie jest winny. Rzucić kłamstwo w mediach, w obieg publiczny, i to na cały świat. To już zadziała. I teraz się broń... Człowiek bez udowodnienia winy zostaje napiętnowany, jest skrzywdzony, obrzucony błotem. Nawet gdyby się obronił i udowodnił niewinność, to sprostowanie będzie umieszczone gdzieś w kącie, drobnym druczkiem, niewidoczne.

Przykład fałszywie oskarżonego, skazanego przez sąd na więzienie, a potem uniewinnionego ks. kard. Georga Pella z Australii pokazuje, jak dziś można zniszczyć człowieka i niszczyć Kościół. To jest równocześnie zamknięcie ust innym. Żeby ich sparaliżować, żeby się bali działania, żeby się już nawet nie bronili.

Przykładem jest też sprawa ks. kard. Henryka Gulbinowicza. Po tylu latach zjawia się jakiś świadek rzekomego złego postępowania, pada oskarżenie, ale kardynała nikt już nie pyta o te zarzuty. Bo nie można, bo nie ma już świadomości, ma już 97 lat. A gdzie zasada: Audiatur et altera pars – należy wysłuchać drugiej strony?

Chodzi o to, żeby napiętnować kapłanów, biskupów, ludzi Kościoła do tego stopnia, że inni bez żadnych powodów będą ich nienawidzić. Przecież już dziś niektórzy, nie mając żadnych podstaw do tego, mówią, że księża to źli ludzie. To chcą zrobić teraz ze św. Janem Pawłem II – aby w następnych pokoleniach był postrzegany z piętnem. My widzimy Jana Pawła II, że to największy w historii Polaków wszechstronnie wspaniały święty, a oni chcą to odwrócić i pokazać, jaki to był zły człowiek. Szatańskie działanie.

[Kardynał Dziwisz atakowany jest także w kontekście sprawy jednego z kardynałów z USA...](#)

– Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to trzeba coś wiedzieć. Ostatnio wyszła w Polsce książka „Skoła ciemności” Amerykanki włoskiego pochodzenia Belli Dodd. Autorka była bardzo wysoko postawiona w partii komunistycznej USA. Wyznała ona, że w latach 50. XX wieku w partii było 1100 członków, którzy mieli zostać katolickimi księżmi. Ludzie niewierzący mieli za zadanie zrobić karierę w Kościele, aby potem go niszczyć od wewnątrz, szkodzić mu. Warto zajrzeć do tej książki. To się działo tam, w USA, ale tak było też w Polsce. Tacy agenci byli specjalistami od kłamstw, od kamuflażu. Ilu ich zostało wprowadzonych w szeregi duchowieństwa?

Pamiętam z okresu komunizmu w Polsce, jak to robiła strona walcząca z Kościołem. Oni mieli określone zadania, także w seminariach duchownych, by szkodzić. Znam taki przykład, że jeden człowiek potrafił rozbić cały kurs, bardzo liczny, z którego zostało w seminarium tylko dwóch kleryków. Potrafił się tak pięknie kamuflować, nawet przełożeni nie od razu rozeznali, z kim mają do czynienia. A on szkodził, niszczył.

Oczywiście największym specjalistą od fałszywego kamuflażu i zdrady jest szatan. Nawet jak jakiś człowiek zaczyna dobrze, to może pójść w stronę grzechu, w stronę zła i ulec szatanowi. Wszędzie można wtedy upaść, także w Kościele. Wśród apostołów też tak było. Jak Pan Jezus powoływał Judasza, to na pewno nie był on taki, że od razu chciał sprzedać Pana Jezusa, doszedł do tego. Każdy człowiek rozwija się w kierunku albo dobra, albo zła, w kierunku nieba albo piekła. I tak jest, dopóki żyjemy na ziemi. Ale to nie jest tak, że cały Kościół jest zły i wszyscy księża są źli, same diabły.

[Niestety, pedofilia jest dziś metodą walki z Kościołem. Pojedyncze przypadki są uogólniane, a cierpią masy niewinnych księży.](#)

– Krzywdzenie dzieci, młodzieży, nadużycia wobec VI przykazania Dekalogu – to są straszne grzechy, wołające o pomstę do nieba. Jeśli takie sprawy są, to trzeba je z całą stanowczością potępić. Ale nie może też być tak, że widzi się je jedynie w przypadku ludzi Kościoła, a nie widzi się innych grup społecznych. Czy takie same są reakcje? Ludzie z innych środowisk nawet czasem chełpią się ze swoich złych czynów i nic im się nie dzieje.

Grzechu nie można nigdy usprawiedliwiać, ale niesprawiedliwe jest niedostrzeżenie tych proporcji. Nie ma odpowiedzialności zbiorowej. Duchowni to jedynie 0,3 procenta skazanych w sądach państwowych za nadużycia wobec nieletnich. O pozostałych się w ogóle nie mówi. Oczywiście nie ma usprawiedliwienia dla nikogo, kto krzywdzi dzieci, dla duchownych tym bardziej. Ale nie można tego gdzie indziej nie zauważać. Piszą: hierarchowie nie reagowali, kryli i takie tam... Kryli? Mogli nawet nie wiedzieć. Nie zawsze takie rzeczy muszą dojść do biskupa. Trzeba też wiedzieć, jakie procedury były w Kościele, a jakie są teraz.

Jeszcze jedno trzeba podkreślić: ten grzech nadużyć to też skutek rozseksualizowania człowieka już od dzieciństwa. Później mamy tego konsekwencje. Ten panseksualizm, a nie wychowywanie do czystości, jest dramatem naszych czasów. Powinno się z tym

walczyć i w rodzinie, i w szkole, i w uczciwych mediach. A jak jest u nas? Na przykład wsparcie dla manifestacji tzw. strajku kobiet, w czasie których zwraca się uwagę dzieci i młodzieży tylko na jedną sferę życia, i to jeszcze w sposób wulgarny, niszczący osobowość i wrażliwość także w tej dziedzinie.

Jak oceniać aktywność niektórych duchownych w mediach atakujących Kościół, kapłanów i biskupów?

– Święty Paweł już mówił w 1 Liście do Koryntian: „Czy odważy się ktoś z was, gdy zdarzy się nieporozumienie z drugim, szukać sprawiedliwości u niesprawiedliwych zamiast u świętych? Czy nie wiecie, że święci będą sędziami tego świata? [...] Wy zaś, gdy macie sprawy doczesne do rozstrzygnięcia, sędziami waszymi czynicie ludzi za nic uważanych w Kościele! Mówię to, aby was zawstydzić. Bo czyż nie znajdzie się wśród was ktoś na tyle mądry, by mógł rozstrzygać spory między swymi braćmi? A tymczasem brat oskarża brata, i to przed niewierzącymi” (6,1-8).

Nie chodźcie do pogan. Dlaczego jeśli mamy sprawy w Kościele, to nie załatwiamy tego w Kościele? Niektórzy idą do pogan, a oni żądają, abyśmy wszystkie nasze słabości pokazywali na cały świat, ale oni swoich nie pokażą. Widzą źdźbło w oczach katolików, duchownych, a u siebie belki nie widzą. Sprawy załatwia się w domu, w rodzinie, a nie chodzi się do mediów, ulegając jakiemuś „parciu na szkło”. Przecież nie jesteś sędzią brata. Dlaczego biegasz do wszystkich? Takie chodzenie do pogan to jest powodowanie antyewangelizacji. Zamiast pokonać zło, chorobę, to się to jeszcze rozszerza. To jak w rodzinie: jeżeli jest coś nie tak, to czy rodzice idą do wszystkich i opowiadają źle o swoim dziecku? Czy brat na brata idzie i wygaduje? Żona na męża, mąż na żonę? To byłoby chore, nieprawidłowe.

Nie powinniśmy chodzić do pogan, sami takie sprawy powinniśmy umieć załatwiać. Poza tym powinniśmy być solidarni ze sobą. Modlić się za siebie i się wspierać w dobrym. To też Święty Paweł powiedział: „Napominajcie się z miłością”. Jeśli jest jakieś zło, napominaj. Jak? Pan Jezus wyraźnie mówi jak. Powiedz mu w cztery oczy. Nie pomaga? Powiedz przy świadkach, nie pomoże – powiedz Kościołowi. Ale nie poganom. Ma być napomnienie braterskie, a nie lincz. Chorego się leczy, a nie tłucze i zabija.

Brakuje solidarności między kapłanami?

– Dziś pastwią się nad Kościołem. Mówią: „Kościół jest zły!”. A dlaczego nie powiedzą o dobru? Dla rodzin, dla starszych, chorych, potrzebujących pomocy, choćby dla dzieci niepełnosprawnych. Epidemia pokazała, ile sióstr zakonnych, księży, kleryków bez wahania poszło do pomocy w domach opieki, szpitalach. O tym wszystkim cisza. Tylko się szuka, jak wbić nóż w plecy księdzu czy Kościołowi.

Myślę, że my musimy, także jako księża, być bardziej solidarni ze sobą. Musimy dostrzegać to współczesne niszczenie Kościoła. Teraz uderzyli tak wysoko, żeby jeszcze zohydzić św. Jana Pawła II, który jest dla nas nadzieją, który nam tyle dał, tak kochał Polskę. Mówił: Polska to moja matka! Przeszkadzamy im w niszczeniu katolickiej Polski... Jeżeli jest ktoś czemuś winien, to to udowodnij, a nie skazuj w mediach, nie bij. Od orzekania winy są sądy, a nie zmanipulowane filmidła.

Media są dziś wykorzystywane przez tych, którzy nienawidzą Kościoła i św. Jana Pawła II. On im przeszkadza. To wszystko jest po to, aby zniszczyć wiarę. Chcą wyciszyć Jana Pawła II! Podczas pielgrzymek św. Jana Pawła II do Polski komuniści chcieli, żeby jak najmniej ludzi spotkało Jana Pawła II, i teraz jest to samo. Chcą, żeby jak najmniej ludzi – szczególnie młodych – go poznało i usłyszało, przyjęło jego naukę. Nie możemy na to pozwolić.

Apel Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski W sprawie ochrony życia i pokoju społecznego

1. Dzisiaj, kiedy przez nasz kraj przetacza się fala ulicznych protestów, Papież Franciszek w czasie audiencji ogólnej skierował ważne i znaczące słowa do Polaków. Przypomniał w nich św. Jana Pawła II, który „zawsze wzywał do szczególnej miłości wobec słabych i bezbronnych, i do ochrony każdego życia ludzkiego od poczęcia aż do naturalnej śmierci”. Słowa te wpisują się w nieustanne wołanie Kościoła o ochronę, także prawną, życia każdego człowieka, również nienarodzonego, zgodnie z przykazaniem „Nie zabijaj”.

2. Papież Franciszek prosił dzisiaj Boga, „aby obudził w sercach wszystkich szacunek dla życia naszych braci, zwłaszcza najsłabszych i bezbronnych, i dał siłę tym, którzy je przyjmują i troszczą się o nie, także wtedy, gdy wymaga to heroicznej miłości”. Przykazanie miłości nakłada na nas ważny obowiązek troski, pomocy i ochrony, której potrzebują matki i rodziny przyjmujące i wychowujące chore dzieci. Dziękujemy wszystkim wspólnotom i instytucjom, które od lat to robią i zwracamy się z apelem do parafii, ruchów katolickich i innych organizacji kościelnych, o podejmowanie konkretnych inicjatyw wychodzących naprzeciw tym, którzy takiej pomocy, tak indywidualnej, jak i instytucjonalnej, potrzebują i będą potrzebować. Kościół zawsze będzie opowiadał się za życiem i wspierał chroniące je inicjatywy.

Z wielkim bólem obserwujemy eskalację napięcia społecznego i agresji. Niepokojem napawają również wulgarny język, którym posługuje się część protestujących, niszczenie mienia społecznego, przypadki dewastacji kościołów, profanacji miejsc świętych czy uniemożliwianie sprawowania w nich liturgii. Wzywamy wszystkich do podjęcia rzeczowego dialogu społecznego, do wyrażania poglądów bez użycia przemocy i do poszanowania godności każdego człowieka. Polityków i wszystkich uczestników debaty społecznej prosimy, w tym dramatycznym czasie, o dogłębne analizowanie przyczyn zaistniałej sytuacji i szukanie dróg wyjścia w duchu prawdy i dobra wspólnego, bez instrumentalizowania spraw wiary i Kościoła.

Dziękujemy duszpasterzom i wszystkim wiernym świeckim, którzy odważnie stają w obronie swoich kościołów. Nikt nie potrafi lepiej obronić Kościoła i obiektów sakralnych niż wspólnota wierzących. Dziękujemy także służbom porządkowym. Kościół chce pozostać otwarty dla wszystkich ludzi, niezależnie od ich przynależności w życiu społecznym i politycznym.

4. Przeżywamy jednocześnie bardzo trudny czas obostrzeń związanych z pandemią koronawirusa. To ogromne wyzwanie dla nas wszystkich. W imię troski o bezpieczeństwo i zdrowie niezmiennie apelujemy o solidarność i przestrzeganie zasad bezpieczeństwa sanitarnego. Wyrażamy wdzięczność wszystkim służbom medycznym za ich pracę i heroiczne poświęcenie.

5. Prosimy również wszystkich wierzących o post, jałmużnę i modlitwę o pokój społeczny, w intencji ochrony życia, zakończenia trwającego kryzysu, a także o ustanie rozwijającej się pandemii. Przekazujemy tekst modlitwy przygotowanej na ten czas.

Wszystkim rodakom z serca błogosławimy
Członkowie Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski

28 października 2020 r.

Modlitwa o pokój

(Modlitwa na motywach Listu do Efezjan, przekazana przez Radę Stałą Konferencji Episkopatu Polski, 28 października 2020 r.)

Panie Jezu Chryste,
Ty, który jesteś naszym pokojem,
Ty, który zburzyłeś rozdzielający ludzi mur – wrogość,
Ty, który ludzi dalekich czynisz bliskimi,
Ty, który w sobie zadałeś śmierć wrogości!
Prosimy, zadaj śmierć także jakiegokolwiek wrogości w nas!

Daj nam światłe oczy serca, byśmy przestali widzieć w sobie wzajemnie przeciwników, a zobaczyli współdomowników – w Twoim Domu, a także w tym domu, który ma na imię Polska;

Nawróć nasze wzajemne myślenie o sobie, i daj nam słowa i czyny na miarę tego nawrócenia.

Włóż nam w usta – a jeszcze wcześniej w nasze myśli – słowa, które budują, nie rujnują; leczą, nie zadają rany; pocieszają, nie odbierają nadzieję; niosą pokój, nie wywołują agresję.

Wskaż nam czyny konkretnej miłości i miłosierdzia, wokół których odbudujemy naszą wspólnotę. Zwłaszcza w tak trudnej, obecnej chwili pandemii poprowadź nas do osób chorych i starszych, tych, którzy przebywają na kwarantannie i tych, którzy opłakują swoich zmarłych. Pomnóż w nas ofiarność i współczucie.

Uczyni każdego z nas „nowym człowiekiem”, a nastanie pokój!

Modlimy się za wszystkich!

O mądrość i pragnienie dobra wspólnego dla każdego, kto w obecnym sporze zabiera głos;

Za polityków wszystkich opcji w parlamencie i poza nim.

Za tych, którzy modlą się w kościołach, i za tych, którzy demonstrują.

Za wierzących w Boga, i za tych, którzy wartości prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna wywodzą z „innych źródeł”;

Również za tych, którzy w tej chwili wcale ich nie szukają.

Ty – rozpoznany czy nierozpoznany – znajdź drogę do każdego z nas, wskaż nam właściwe drogi ku sobie nawzajem. I skutecznie nas po nich poprowadź.

Amen.

Strajk poparł też Zarząd Krajowy Platformy Obywatelskiej. Stanowisko w tej sprawie przyjął we wtorek. Według niego orzeczenie TK jest elementem deptania wolności człowieka i szacunku do drugiego człowieka.

Wczoraj (28-10-2020) w całym kraju odnotowano 410 protestów, w których uczestniczyło 430 tys. osób.

To, czego świadkami jesteśmy dziś w Chile, to niezwykle przebiegła operacja z zakresu rewolucyjnej wojny psychologicznej

Julio Loredó tłum. Ewa M. Małecka

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-10-31/345530,wyrezyserowana-rewolucja.html>

Chile to relatywnie niewielki kraj w południowo-wschodnim zakątku Ameryki Łacińskiej. Niejeden raz jednak okazywało się, że wypróbowane tutaj wzorce trendów rewolucyjnych powtarzają się później na całym świecie.

W latach sześćdziesiątych XX wieku rządził Chile polityk chadecki Eduardo Frei Montalva – ze względu na swą lewicową politykę, która powoli wiodła kraj ku socjalizmowi, nazywany „chilijskim Kiereńskim”. To, co działo się w Chile, przedstawiano jako „rewolucję w wolności”, którą należałoby powtarzać w innych krajach Ameryki Łacińskiej i Europy.

W 1970 roku po prezydenturę zdołał sięgnąć kandydat marksistowski Salvador Allende. Był to pierwszy przypadek w historii, że partia komunistyczna doszła do władzy w drodze demokratycznych wyborów. W rzeczywistości Allende zdobył mniej głosów niż w 1964 roku, ale podział wśród konserwatystów i zdrada ze strony parlamentu kontrolowanego przez chrześcijańską demokrację pozwoliły mu zdobyć władzę. Natychmiast zerwał sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i podporządkował Chile przywództwu Związku Sowieckiego.

Na całym świecie propaganda wychwalała nową „chilijską drogę do socjalizmu”, przedstawiając ją jako wzór do naśladowania. Wywarło to istotny wpływ np. na Włochy, gdzie partia komunistyczna (największa na świecie, wręcz większa od sowieckiej) zainaugurowała politykę znaną jako compromesso storico (historyczny kompromis), czyli sojusz z chrześcijańską demokracją.

Korzenie rewolucji

W 1973 roku pucz wojskowy pod wodzą gen. Augusto Pinocheta usunął Allendego, ocalając Chile od komunistycznej krwawej jatki. I znowu wywołało to reperkusje na całym świecie, co potwierdza paradygmatyczną rolę tego kraju. Rządy Pinocheta, choć represyjne w sferze politycznej, w aspekcie gospodarczym kierowały się liberalnymi zaleceniami chicagowskiej szkoły ekonomicznej. W ciągu kilku lat Chile stało się najbogatszym krajem Ameryki Południowej – o potęgę finansową znacznie wykraczającą poza to, co wynikałoby z jego rozmiarów geograficznych, zdolnym rywalizować pod względem standardu życia z najbogatszymi krajami Europy i Ameryki Północnej.

Rozpowszechniony dobrobyt okazał się jednak ukrytym przekleństwem. W miarę jak starsze pokolenia zapominały o potwornościach reżimu Allendego, młodsze zaczynały przejawiać nieuporządkowany pociąg do korzystania z uciech życia. Zagnieździło się rozluźnienie moralne. Chilijczycy powoli osuwali się po równi pochyłej rewolucji kulturowej: wszechobecne stawały się wulgarność, rozerotyżowanie, niemoralne mody, aborcja, pornografia, kazirodztwo, narkotyki, homoseksualizm, bluźnierstwa itd. Tę degrengoladę ułatwiał fakt, że władze duchowne zatrute były zarzą progresizmu. Nie tylko nie reagowały na postępujący rozkład, ale wręcz popierały niektóre jego aspekty w imię „nowoczesności”. Wszelkie próby przeciwstawienia się postępującej dezintegracji moralnej i kulturalnej dezawuowano jako „fasyzm”, czy też „pinochetyzm”.

W tym klimacie, coraz bardziej zradykalizowanym, zaczęły pojawiać się ruchy i prądy proponujące „rewolucję totalną”, czyli anarchiczną destrukcję wszelkich pozostałości ładu. Jest to zgodne z postmarksizmem, zmierzającym do przeprowadzenia tego, co Herbert Marcuse nazwał „całkowitą dezintegracją systemu”. Mnożyły się więc ruchy

agresywnie komunistyczne, anarchistyczne, feministyczne, aborcjonistyczne, homoseksualne i lgbt, z których każdy przeprowadzał swoją własną rewolucję w nadziei, że synergia ich wszystkich wytworzy rewolucję totalną. Mnożyły się nawet grupy satanistyczne, które sławiąc Lucyfera jako „pierwszego rewolucjonistę”, zaczęły napadać i profanować kościoły. Nie zapominajmy, że Hiszpania i kraje obszaru języka hiszpańskiego mają pożałowania godną tradycję wojującego antykatolicyzmu.

Atmosfera dojrzała. Wystarczyła iskierka, żeby spowodować wybuch.

Przemoc i destrukcja

Taka iskra pojawiła się 18 września 2019 roku. Było wtedy wiele dyskusji wokół zainstalowania nowego systemu automatycznego poboru opłat drogowych, zwanego TAG. Rząd ogłosił, że zamierza go aktywować podczas Fiestas Patrias, świąt narodowych, kiedy to miliony Chilijczyków wyjeżdżają za miasto. Jednocześnie rząd ogłosił podwyżkę cen biletów metra.

To wystarczyło, żeby spowodować wybuch w całym kraju. Do końca dnia naliczono 5338 aktów przemocy, 15 184 osoby aresztowano, 998 cywilów i 2052 policjantów odniosło obrażenia. Armia informowała, że zaatakowanych zostało 125 obiektów wojskowych. Najwyraźniej ktoś od dawna szykował to widowisko.

Głównym elementem owego pokazu przemocy było jednoczesne zniszczenie wszystkich stacji metra w stołecznym Santiago, co sparaliżowało miasto. W tym samym czasie napadano i łupiono supermarkety i sklepiki spożywcze, plądrowano sklepy, palono autobusy miejskie. Rebelia trwała przez wiele dni. Aż do dziś Narodowa Izba Handlowa nie jest w stanie podliczyć wszystkich strat. Szacunki mówią o zniszczeniu mienia o wartości 3,3 miliarda dolarów. Ponad 300 tysięcy ludzi straciło zatrudnienie, ponieważ ich miejsca pracy zostały zdewastowane. Był to potężny cios dla gospodarki.

20 października grupy anarchistyczne ponownie opanowały ulice, tym razem po to, by napadać na kościoły katolickie. Wiele świątyń spalono i/lub splądrowano. Niszczono krucyfiksy i święte wizerunki, profanowano Najświętszy Sakrament. Uczestnicy zamieszek pisali na murach bluźniercze hasła: „Niech żyje Szatan!”, „Śmierć Nazarejczykowi!”, „Szatanie, poświęcamy się tobie!” itp.

Wielu uczestników, szczególnie kobiet, było nagich. Istotnie, rozruchy te miały na celu również doprowadzić do najbardziej skrajnych konsekwencji rewolucji seksualnej lat sześćdziesiątych XX wieku. „Wyzwolenie ciała” postrzegane jest jako część „rewolucji totalnej”, którą chcieliby przeprowadzić.

Sterowanie emocjami

Przeanalizujmy pokrótce to wszystko.

Po pierwsze, trzeba zaznaczyć, że chodzi o działania wojowniczych mniejszości. W 2017 roku wybory prezydenckie wygrał, zdobywając 54 proc. głosów, kandydat konserwatywny Sebastián Piñera. Podczas kampanii obiecywał odwrócić skutki prosocjalistycznych rządów swej poprzedniczki, Michelle Bachelet. Chilijczycy masowo go poparli. Cóż się stało z tą konserwatywną większością? Zdaje się, że zniknęła, albo przynajmniej została zneutralizowana. Kiedy lewica zwołała „milionowy” marsz w Santiago, rząd nie był w stanie zdobyć wystarczającego poparcia dla kontrmarszu. Marsz lewicy pod hasłem „Chile się budzi!” był, jak dotąd, największą manifestacją zorganizowaną w tym kraju. Nie zwołał go żaden konkretny ruch, nie prowadziła żadna wybitna postać. Przedstawiany był jako oddolny wybuch niezadowolenia. Wielu zauważało, że uczestników marszu było o wiele mniej niż głosów, jakie zdobyła lewica w ostatnich wyborach w samym Santiago.

Innymi słowy, lewica nie wzrosła liczebnie, wzrósł za to jej radykalizm i żądza niszczenia.

Po drugie, jest oczywiste, że zamieszki są wyreżyserowane. Ktoś wywołuje poczucie niezadowolenia i gniewu, które nie mają obiektywnych powodów, by zaistnieć, a potem manipuluje nimi. „Ten kryzys nie zrodził się w sposób spontaniczny. Ewidentnie został spreparowany przez nagromadzenie przestępczych sił politycznych, które próbują pograć Chile” – napisał lewicowy naukowiec Sergio Muñoz Riveros.

Trzecia uwaga: w zamieszkach prawie zupełnie zabrakło klasy pracującej. Były one dziełem radykalnych mniejszości wywodzących się z klasy średniej oraz zbuntowanej, znudzonej luksusem młodzieży. Badania opinii publicznej przeprowadzone w miesiąc po tych wydarzeniach wykazały, że 77 proc. respondentów spośród klasy pracującej było zupełnie zadowolonych ze swego statusu ekonomicznego i społecznego.

Wreszcie, wielu Chilijczyków widzi w rozruchach oczywisty skutek reformy edukacji, wprowadzonej po odejściu Pinocheta przez lewicowe rządy, które włączyły treści progresywne w programy szkolne. „Skutki tego, co robimy w sferze edukacji, będą widoczne w przyszłości. To nie jest operacja na jakichś dobrach czy rzeczach, lecz na umysłach ludzkich. Jej rezultaty staną się oczywiste za lat dwadzieścia lub więcej” – stwierdził minister edukacji Ricardo Lagos w 1990 roku.

Zniszczyć własność, rodzinę i państwo

To, czego świadkami jesteśmy dziś w Chile, to niezwykle przebiegła operacja z zakresu rewolucyjnej wojny psychologicznej. Jakie są jej cele?

Zmierza ona ku psychologicznej destabilizacji Chilijczyków, wstrząśnięciu nimi, by ich wyrwać z dogadzającego zmysłom dobrobytu i wrzucić w odmęty rewolucji. Ma również poderwać zaufanie obywateli do instytucji publicznych, poczynając od państwa i Kościoła, i wpoić im przekonanie, jakoby długi okres pokoju i dobrobytu, który nastąpił po odsunięciu Allendego, był czasem opresji i niesprawiedliwości. Ci, którzy nie dają się wciągnąć w gorączkę rewolucyjną, są zastraszani i obezwładniani. Spopularyzowano slogan: *El que no baila no pasa*, który w wolnym tłumaczeniu można by oddać jako: „Ten, kto nie uczestniczy w zamieszkach, nie jest wart, by żyć”.

Cele tej rewolucyjnej wojny psychologicznej stają się jasne, kiedy przyjrzymy się ich podstawom doktrynalnym. Jeśli wnikliwie przeanalizujemy prace reprezentatywne dla kilku prądów, które składają się na tę rewolucję, zauważymy, że zmierzają one do zniszczenia trzech rzeczy: własności prywatnej, rodziny i państwa. Innymi słowy, celują dokładnie w trzy podstawowe „alienacje”, które Fryderyk Engels opisywał jako źródło wszelkiego zła i których zniszczenie jest nadrzędnym celem ruchu komunistycznego.

Oczywiście, ideolodzy nie mówią o narzuceniu dyktatury proletariatu. To hasło przestarzałe, dobre może na czas rządów Allendego, ale nie na XXI wiek. Dzisiejsi myśliciele proponują „rewolucję molekularną”, wykoncypowaną przez francuskiego anarchistę Félix Guattariego. „Czterdzieści lat później możemy czytać doniosłą pracę Guattariego o rewolucji molekularnej jako wezwanie do powszechnego powstania społecznego ku całkowitej emancypacji” – pisze Angela Molina. Jak wskazuje nazwa, rewolucja ta zmierza do „zmolekularyzowania” (rozkładu na pojedyncze cząsteczki), dosłownie do rozpuszczenia wszelkich struktur – politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturowych, religijnych.

Ta operacja rewolucyjnej wojny psychologicznej odniosła wielki sukces w ubiegłym tygodniu, kiedy to 78 proc. Chilijczyków zaaprobowało projekt nowej konstytucji, która ma zastąpić poprzednią, uchwaloną w 1980 roku, podczas rządów wojskowych. Trzeba

pamiętać, że została ona przyjęta w wyniku referendum narodowego, miała więc mandat demokratyczny.

Zmiana konstytucji otwiera możliwość szeroko zakrojonych zmian we wszystkich sferach życia publicznego w Chile, innymi słowy – rewolucji. Czy w trakcie zbliżającej się konwencji konstytucyjnej anarchiści zdołają narzucić swoje poglądy? Będzie to zależało od dwóch czynników.

Pierwszy z nich to trwałość szczególnego klimatu psychologicznego, który doprowadził do obecnej sytuacji. Czy kiedy konwencja zostanie wybrana, Chilijczycy wciąż jeszcze będą „odurzeni”? Drugim czynnikiem jest możliwość reakcji. W tej chwili konserwatyści są w większości zastraszeni i pełni lęku. Czy zdążą odzyskać pewność siebie i stawić czoło zagrożeniu?

Na te dwa pytania czas przyniesie odpowiedź.

Zamach w świątyni

Zamach w świątyni

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-10-31/345535,zamach-w-swiatyni.html>

Nie można zaakceptować terroryzmu i przemocy. To reakcja Stolicy Apostolskiej po zamachu, do którego doszło w czwartek w katedrze Matki Bożej w Nicei na południu Francji.

Według wstępnych danych podczas ataku terrorysty zginęły dwie kobiety. Śmierć poniósł także strażnik czuwający nad bezpieczeństwem świątyni. Nożownik jednej z ofiar obciął głowę. Zadając śmierć, składał islamskie wyznanie wiary: „Allah akbar – Allah jest wielki”.

– Jest to chwila cierpienia w czasach zamętu. Nie wolno zaakceptować terroryzmu i przemocy – podkreślono w watykańskim komunikacie. Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej zapewniło, że Papież modli się za ofiary i ich bliskich, a także o zaprzestanie przemocy, aby wszyscy ponownie traktowali się jak bracia i siostry, a nie jak wrogowie.

Do zamachu Papież Franciszek odniósł się także na Twitterze. „Zapewniam o mej bliskości wspólnotę katolicką w Nicei, pogrążoną w żałobie po ataku, który zasiał śmierć w miejscu modlitwy i pocieszenia. Modłę się za ofiary, za ich rodziny i za umiłowany naród francuski, aby na zło zareagował dobrem” – napisał Ojciec Święty.

Potrzebny jest egzorcyzm

Potrzebny jest egzorcyzm

Szczecin, 27 października 2020 r.

Słowo do Kapłanów ks. abp. Andrzeja Dziegi, metropolity szczecińsko-kamieńskiego
ks. abp. Andrzej Dziega

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-10-31/345533,potrzebny-jest-egzorcyzm.html>

Czcigodni Księża

Po zapoznaniu się z przesłanymi wczoraj informacjami co do naruszeń liturgii i nabożeństw oraz nietykalności świątyń, krzyży i figur świętych na terenie Archidiecezji, polecam wszystkim P.T. Duszpasterzom co następuje:

– Ataki te nie mają charakteru przypadkowego. Dlatego też odpowiedź nie może być pozostawiona dowolnej interpretacji Księży. Ponieważ chodzi nie tylko o teren naszego miasta i diecezji, ale o całą Polskę, proszę wszystkich Księży o jedność w tym działaniu.

– Nie zmieniamy grafiku liturgii ani nabożeństw w dniach od 1 do 8 listopada. W ogłoszeniach bardziej jednak podkreślamy, że „kapłańska modlitwa na cmentarzu odbędzie się w następującym porządku...”, wierni zaś, z racji na rygory sanitarne, mogą dołączyć według własnej decyzji. Przypominamy wiernym, że odpust zupełny za zmarłych mogą uzyskać w tym roku przez cały miesiąc w ośmiu przez siebie wybranych dniach.

– Naszą pierwszą odpowiedzią na wyżej wspomniane ataki i profanacje jest modlitwa przebłagalna oraz prośba o łaskę nawrócenia i opamiętania sprawców. Każda parafia wybiera przynajmniej jedno popołudnie przebłagalne (a najlepiej codziennie) w dniach od 28 października do 8 listopada. W programie powinna się znaleźć przebłagalna adoracja Najświętszego Sakramentu w świątyni w Godzinie Miłosierdzia lub w innej odpowiedniej godzinie do apelu wieczornego włącznie, lub Koronka do Miłosierdzia Bożego na zewnątrz kościoła pod Krzyżem Misyjnym. Można też przeprowadzić jedno i drugie nabożeństwo. Nie ma przeszkód, aby ta modlitwa pokutna była rozpoczęciem lub zwieńczeniem modlitwy za zmarłych. Szczegółowa intencja tych modlitw powinna brzmieć:

„Dziękujemy Bogu za sędziów Trybunału Konstytucyjnego, za wnioskodawców pełniejszej ochrony życia nienarodzonych, za wszystkich obrońców życia, którzy wiele lat błagali o taką ochronę i którzy obecnie bronią życia nienarodzonych dzieci. Oni wszyscy potrzebują dziś naszego wsparcia. Błagajmy także Miłosiernego Boga o łaskę nawrócenia i opamiętania dla organizatorów oraz uczestników bezbożnych manifestacji przeciw prawnej ochronie życia dzieci, a także sprawców różnych ataków na świątynie Pana, na krzyż Chrystusa lub na figury świętych. Prośmy też Boga, aby przez przyczynę Niepokalanej oraz Świętego Michała Archanioła zatrzymał duchowe skutki języka nienawiści oraz przekleństw wypowiedzianych świadomie lub powtarzanych bezmyślnie przeciwko kapłanom, z atakami fizycznymi włącznie”.

– W parafiach, na terenie których w jakikolwiek sposób została zaatakowana świątynia, krzyż, kaplica, kapliczka czy figura świętych, na zakończenie pierwszego nabożeństwa pokutnego należy odśpiewać również suplikacje, a Proboszcz lub inny wyznaczony Kapłan niech odmówi modlitwę nowego błogostawieństwa i pokropi to miejsce wodą święconą.

– Już teraz gorąco dziękuję wszystkim wiernym świeckim, którzy na wiele sposobów według swoich możliwości starają się ochraniać świątynie, kapłanów i dzieła Boże. Niech Wam Bóg obficie błogostawi. Nie ustawajcie. Z tych względów popieram też w pełni inicjatywę tych Księży Proboszczów, którzy już przystąpili do organizowania Kościelnej Służby Porządkowej. Nazwa może być lokalnie ustalona: Straż Świątynna, Parafialna Służba Porządkowa itp. Mężczyzn dorosłych zachęcam do wstępowania do tej służby. Służba ta podlega bezpośrednio Proboszczowi miejsca, który ustala z nimi sposób ochrony świątyni, z zachowaniem prawa polskiego oraz kanonicznego w celu niedopuszczenia do profanacji, oraz dokumentowania ewentualnych ataków. Podstawową formą czuwania jest modlitwa różańcowa, z możliwością używania wody święconej przez liturgicznie przeszkolonych członków Służby. W każdym przypadku Proboszcz ma mieć imienny wykaz członków Służby, z możliwością udziału również mężczyzn sprawdzonych w wierze, także spoza miejscowej parafii. W czasie pełnionej służby dobrze, gdyby jej członkowie mieli wyraźne oznakowanie, np. opaski na rękach w barwach maryjnych, pańskich lub narodowych.

– Przypominam też Księżom moją prośbę z grudnia 2009 r. – o prywatne odmawianie egzorcyzmu w sytuacjach trudnych duszpastersko w odniesieniu do osób, miejsc lub spraw. Obecna sytuacja jest klasycznym przykładem zasadności podjęcia takiego egzorcyzmu i odmawiania go codziennie w odniesieniu do miejsc, osób i spraw każdemu z Księży powierzonych, ale także z ogarnięciem całej Ojczyzny.

Przedkładając powyższe zalecenia, wyrażam głęboką ufność, że nasza pokutna i prześlągalna modlitwa oraz bardziej stanowcza ochrona miejsc świętych pozwoli na przywrócenie w Kraju odpowiedniego duchowego wyciszenia i pokoju społecznego. Rozumna prawda o życiu człowieka od poczęcia nie podlega bowiem dyskusji. Każde życie człowieka jest też świętym darem Boga i podlega ochronie piątego przykazania. Do Kaina Bóg powiedział: „krew twojego brata woła do mnie...”. To Bóg sam będzie sędzią wszystkich faktycznych sprawców morderstw na dzieciach. Miłosierdzie Boże jest także wobec tych osób nieskończone, jednak aby je otrzymać, trzeba uznać chwałę i mądrość Bożą i prosić o zmiłowanie. Naród, który woła o prawo zabijania własnych dzieci, zabija sam siebie.

Niniejszym Słowem zwracam się także wprost do organizatorów i sprawców ostatnich ataków na życie dzieci oraz na Boży ład w naszej Ojczyźnie, wołając do nich o opamiętanie i nawrócenie. Niech powrócą do Kościoła, niech odbędą pokutę.

Po raz kolejny proszę też wszystkich Was, Drodzy Księża, nie promujcie Komunii Świętej na rękę. Wszędzie, gdzie to możliwe, niech będą przygotowane odpowiednie stabilne klęczniki (balaski), aby każdy wierny mógł w pełni bezpiecznie i adoracyjnie przyjmować prawdziwe Ciało Pana. Główną naszą odpowiedzią na zniewagi i bluźnierstwa wobec Pana Boga ma być bowiem pełne, także zewnętrzne, oddanie chwały Panu. Odpowiednia postawa przy Komunii Świętej też jest tego znakiem.

Wszystkim Księżom na ten niełatwy czas każdego dnia błogosławię na zwyczajne świadectwo kapłańskiej wiary oraz miłości do Boga i do każdego człowieka.

Fala profanacji

Fala profanacji

Maciej Stanisławski, PAP

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-11-02/345569,fala-profanacji.html>

Pomimo pandemii nadal dochodzi do protestów. Są one nielegalne i bardzo niebezpieczne, jak ten w piątek w Warszawie. Do tego dochodzi szereg aktów profanacji.

W miniony weekend w kilku polskich miastach odbyły się agresywne i wulgarne protesty przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji eugenicznej. Demonstrowano m.in. w Toruniu, Poznaniu, Szczecinie czy Olsztynie. W piątek po południu Ogólnopolski Strajk Kobiet zorganizował Marsz na Warszawę. Uczestnicy demonstracji wyruszyli z placu Zamkowego, z placu Zawiszy i spod Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – do ronda Dmowskiego. Stamtąd tłum ruszył na Żoliborz, gdzie mieszka wicepremier, prezes PiS Jarosław Kaczyński. Protest momentami przypominał dyskotekowy szal.

Tymczasem Światowy Zakon Szatana, który poparł antyrządowe protesty w Polsce, postanowił przyzwać wszystkie moce piekielne do walki z obozem władzy w Polsce. Jak poinformowano na oficjalnej stronie internetowej zakonu, została odprawiona specjalna „czarna msza” przeciwko Polsce. Uczestniczyli w niej on-line sataniści z siedmiu krajów świata. „Czarna msza” została nagrana i umieszczona na stronie internetowej zakonu.

Po warszawskim proteście policja zatrzymała 37 osób. – Policja wylegitymowała ponad 270 osób, 37 zostało zatrzymanych, z czego 35 to osoby związane ze środowiskiem pseudokibiców – powiedział nadkom. Sylwester Marczak, rzecznik Komendy Stołecznej Policji. Dodał, że zatrzymano ich pod zarzutem m.in. udziału w bójce, udziału w zbiegowisku, a dwie osoby w związku ze zniszczeniem mienia – wybiciem szyby i zniszczeniem budynku.

Rzecznik KSP podkreślił, że zgromadzenie miało charakter nielegalny. Zwrócił też uwagę, że brak informacji o trasie przemarszu sprawiał, że było zagrożenie, bo policja nie mogła tej trasy wcześniej dobrze zabezpieczyć. – Osoby, które zachęcają do udziału w proteście, nie biorą pod uwagę kwestii bezpieczeństwa. Trasa protestu nie jest podawana albo jest w ostatnim momencie zmieniana. Część ludzi traktuje to jako zabawę, ale żadnej zabawy nie ma. Mówimy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym zarówno uczestników protestu, jak i kierujących. To niezwykle ważne, żebyśmy mieli możliwość zdecydowanego działania dużo wcześniej, wyłączenia ruchu na danych odcinkach dróg. To bardzo nieodpowiedzialne – skomentował rzecznik KSP.

Obrońcy Kościoła

Na trasie przemarszu aborcjonistów stanęło wielu młodych ludzi, którzy pilnowali kościołów. – Boli mnie, gdy znieważane są wartości, na których zbudowano naszą cywilizację. A atak na miejsca kultu to przekroczenie kolejnej bariery; nie możemy na to pozwolić. Dlatego tutaj jestem – wyjaśnia „Naszemu Dziennikowi” Grzegorz, który razem z kolegami odpowiedział na prośbę środowiska akademickiego związanego z jedną z warszawskich parafii o wsparcie i pomoc w ochronie.

Nie tylko lewacy

Okazuje się, że poparcie dla postulatów organizatorów strajku, którego twarzą stała się lewicowa aktywistka i zdeklarowana lesbijka Marta Lempart, wyrażają nie tylko przedstawiciele lewej strony sceny politycznej. Przykry jest fakt, iż wspiera je grono osób mówiących o sobie, iż są katolikami – nawet politycy związani ze Zjednoczoną Prawicą. – Poparcie dla postulatów protestujących wyrazili m.in. radni Sejmiku Województwa Dolnośląskiego należący do klubu PiS. Jesteśmy zaskoczeni tym, że dzisiaj wybierają ekskomunikę, bowiem popierają aborcję – mówi „Naszemu Dziennikowi” Grażyna Durkalec, prezes Stowarzyszenia Wspierania Osób Niepełnosprawnych w Wałbrzychu. – Może należałoby przypomnieć o tym wprost z ambon – dodaje zbulwersowana.

Co więcej, do Stowarzyszenia trafiły wezwania od radnych sejmiku do poparcia strajku i instrukcje postępowania w razie zatrzymania podczas protestów. – Radna gminy Szczawno-Zdrój wprost wywierała presję na matkę wychowującą dziecko z porażeniem mózgowym, aby ta wsparła swoim autorytetem agresywne protesty proaborcyjne. Próbowano w ten sposób zbudować narrację przekonującą, iż rodzice dzieci z niepełnosprawnościami także popierają postulaty proaborcyjnych środowisk – wyjaśnia Grażyna Durkalec.

Ataki trwają

W nocy z soboty na niedzielę w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Chrzastawie Wielkiej zniszczono figurę dzieci fatimskich. Profanacja miała miejsce także na cmentarzu Na Zaspie w Gdańsku, gdzie pochowani są bohaterowie II wojny światowej. Na poprzecznej belce krzyża umieszczono napis: „Zabij księdza”, a na jego belce pionowej napisano: „Piekło kobiet”. Sprawą zajmuje się policja. Również w Gdańsku, w parafii Chrystusa Zbawiciela, w czasie sobotniej Mszy św. dwie agresywne kobiety wtargnęły do

kościół w czasie błogosławieństwa. Gdy interweniowali wierni, jedna z kobiet wyciągnęła nóż. Stwierdziła, że to one „zostały zaatakowane”.

Z kolei napis „Dom szatana” ułożyła wczoraj przed kurią na ul. Franciszkańskiej w Krakowie, pod oknem papieskim, grupa, która wystąpiła w ten sposób przeciwko polskim księżom biskupom. Na miejscu była policja. – Wylegitymowaliśmy 11 uczestników milczącego protestu. Nikt nie został ukarany – powiedziała PAP Barbara Szczerba z biura prasowego małopolskiej policji.

Natomiast w Gliwicach do jednego z kościołów wtargnął mężczyzna. Krzyczał na wiernych oraz księdza. Musiała interweniować policja.

– Takie wystąpienia pojedynczych osób lub niewielkich grup czy akty wandalizmu mogą się nasilać po ustąpieniu fali masowych zgromadzeń – mówi „Naszemu Dziennikowi” jeden z obrońców kościoła, zawodowo związany ze służbami mundurowymi. W jego przekonaniu strona odpowiedzialna za organizację protestów może chcieć doprowadzić do prowokacji, aby na nowo podsyć niepokoje społeczne. – Dlatego w najbliższych dniach warto zachować ostrożność wokół swoich świątyń. I na wszelkie akty agresji odpowiadać stanowczo, ale spokojnie, nie dając się sprowokować – dodaje.

W piątek wiceminister sprawiedliwości Michał Woś zapowiedział, że wszyscy prokuratorzy w Polsce mają traktować organizatorów nielegalnych zgromadzeń jak przestępców. – Będą stawiane im zarzuty i grozić będzie „nawet do 8 lat więzienia w związku z narażeniem na utratę życia lub zdrowia, bo sytuacja z epidemią jest poważna – zapowiedział minister.

Sprofanowane kościoły

Sprofanowane kościoły

Jacek Sądej

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-10-26/345401,sprofanowane-koscioly.html>

Funkcjonariusze policji nie reagowali na bluźniercze ataki lewackich aktywistów na kościoły.

Do profanacji świątyń dochodziło w wielu miejscach. Komenda Główna Policji poinformowała „Nasz Dziennik”, że jak dotąd zarejestrowała 25 takich przypadków w całej Polsce, w tym co najmniej 6 w Warszawie. Dotyczy to m.in. niszczenia elewacji kościołów, chodników prowadzących do kościołów, zakłócania Mszy Świętych. „Do niszczenia elewacji dochodziło przeważnie w nocy. Policjanci prowadzą intensywne czynności, m.in. zabezpieczają monitoring. Zdarzenia były zgłaszane przez księży proboszczów i wiernych. Informacje na ten temat są aktualnie zbierane” – informuje Komenda Główna Policji.

Do jednego z bluźnierczych zdarzeń doszło w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Warszawie. Jak informuje „Nasz Dziennik” proboszcz ks. Zygmunt Wirkowski, w sobotę podczas wieczornej Mszy Świętej pojawiły się dwie kobiety. Jedna miała transparent z bluźnierczym napisem „Módlmy się o prawo do aborcji”, a druga zrobiła zdjęcie, po czym wyszły z kościoła. – Mężczyźni chcieli zareagować, ale nie zdążyli, ja byłem w konfesjonale. Dopiero po Mszy poinformował mnie o tym jeden z wiernych. Poza tym nad ranem za bramą oblano chodnik czerwoną farbą – mówi kapłan.

Ten incydent nie został jeszcze zgłoszony na policję, ale proboszcz rozważa taką możliwość. Natomiast w niedzielę poza terenem kościoła stali aktywiści z transparentami proaborcyjnymi.

Nie cofną się przed niczym

– Jestem wstrząśnięta atakiem lewackich ekstremistów na nasz kościół, antykatolicką furią środowisk lgbt, które pokazują, że nie cofną się przed niczym w swej nienawiści do Kościoła. Najbardziej bolesne, że do profanacji doszło podczas Mszy św. – Najświętszej Ofiary składanej na ołtarzu. Znieważony został Chrystus Eucharystyczny, który oddał życie za każdego człowieka. Modłę się o nawrócenie i opamiętanie dla sprawców ohydne-go czynu. Jeżeli nie postawimy tamy antykatolickiej przemocy, czeka nas dalsza eskalacja prześladowań Kościoła, aż do fizycznej eliminacji księży i wiernych. Totalitarne upio-ry powracają, przywdziewając tęczowe maski – mówi nam parafianka, pani Małgorzata.

Do podobnych profanacji doszło w innych miejscach Polski. – W tej chwili w całym kraju dochodzi do dewastacji kościołów, do wulgarnych okrzyków wymierzonych w księ-ży, w wiernych, w Kościół katolicki – mówi „Naszemu Dziennikowi” Dariusz Matecki, prawnik i szczeciński radny. Jak podkreśla, nie są to zachowania, które można określić jako normalne dyskusje. – Są to zachowania barbarzyńskie, terrorystyczne i jako takie, moim zdaniem, powinno się je traktować. Policja powinna być stanowcza wobec każde-go, kto znieważa wiernych jakiegokolwiek religii, w tym przypadku religii katolickiej – zau-waża.

Nie pozwólmy na bezkarność

W jego ocenie może dochodzić do takich sytuacji, że te osoby mogą być bezkarne. – Jeżeli chodzi o marsze patriotyczne czy marsze, z którymi się nie zgadzam, czyli z tzw. anty-COVID-owcami, to policja wtedy jest stanowcza, rozgania i daje mandaty. Jeżeli chodzi o marsze tych barbarzyńców, bo inaczej ich nie określam, to policja udaje, jakby nic nie widziała – podkreśla.

Mówiąc o skali, wskazuje, że tych dewastacji jest coraz więcej. – Już kilkanaście ko-ściołów zostało zdewastowanych wulgarnymi napisami, informacjami o tym, gdzie moż-na tak naprawdę nielegalnie wykonać aborcję, i policja moim zdaniem powinna dzisiaj być przy kościołach, pilnować kościołów, tak samo wierni powinni reagować – alarmuje.

Wiceminister sprawiedliwości Michał Woś przypomniał wczoraj, że tego rodzaju za-chowanie jest to przestępstwo ścigane z art. 195 par. 1 Kodeksu karnego, który mówi: „kto złośliwie przeszkadza publicznemu wykonywaniu aktu religijnego kościoła lub inne-go związku wyznaniowego o uregulowanej sytuacji prawnej, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”.

– W zależności od tego, jaką kwalifikację przyjmą organy państwa w przypadku pro-fanacji miejsc świętych, przeszkadzania w sprawowaniu kultu religijnego, jest to prze-stępstwo – mówi „Naszemu Dziennikowi” poseł dr Tomasz Rzymkowski.

Zaznacza, że również w przypadku zniszczenia świątyń o charakterze zabytkowym wpisanych do rejestru zabytków nie można mówić o wykroczeniu, ale o przestępstwie.

– Przyklejanie różnych nalepek, wykrzykiwanie haseł jest to kwestia naruszania wol-ności religijnej. Jest przestępstwem przeciwko swobodzie praktyk religijnych. Jest prze-stępstwem również ściganym z urzędu. Umieszczanie haseł nawołujących do przemocy, umieszczanie grafik, które obrażają czyjeś uczucia religijne, umieszczanie wszelkiej ma-ści emblematów profanujących symbole religijne jest również złamaniem prawa – ar-gumentuje parlamentarzysta.

Dodając, że jest pewien wachlarz instrumentów prawnych, których osoby poszkodo-wane mogą użyć w trybie prywatno-skargowym, ale również organy państwa w szeregu tych działań mogą działać z urzędu. – Funkcjonariusze policji i prokuratura mogą spo-kojnie stawiać zarzuty zarówno osobom zatrzymanym na gorącym uczynku, jak i oso-

bom, które uda im się w drodze postępowania dochodzeniowo-śledczego ustalić jako sprawców tych wykroczeń i tych przestępstw – tłumaczy. Podkreśla, że bardzo liczy na stanowczą reakcję ze strony organów państwa.

Płoną kościoły, bo zamarzyły sumienia

Płoną kościoły, bo zamarzyły sumienia

Sławomir Jagodziński

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-10-21/345286,plona-koscioly-bo-zamarzly-sumienia.html>

Aplauz, głośne wiwaty i wręcz demoniczne wycie – to reakcja lewackich demonstrantów na zawalenie się wieży z krzyżem podpalonego wcześniej kościoła w stolicy Chile Santiago de Chile. Kościół Wniebowzięcia Matki Bożej, jeden z najstarszych w mieście, nie był jedyną świątynią sprofanowaną w ostatnich dniach. W kościele św. Franciszka doszło do splądrowania i podpalenia wnętrza oraz zniszczenia obrazów. Materiały zarejestrowane przez kamery są przerażające nie tylko dla katolików, ale chyba dla każdego, kto uważa się za cywilizowanego człowieka.

Pałająca się wieża świątyni z krzyżem może się stać przestrożą, do czego prowadzi tolerowanie, a później uleganie lewackiemu programowi, który – w różnym jeszcze kształcie i nasileniu – infekuje życie społeczeństw niemal całego świata. To, co widzimy w Chile, ale też w USA czy we Francji, świadczy nie tyle o pewnym manifeście politycznym, co przede wszystkim o upadku duchowym. Dlatego broniący natury i godności człowieka jako dziecka Bożego Kościoły stają się najbardziej nienawidzoną instytucją dla tzw. nowej lewicy i lewackich bojówkarzy. Tak zresztą było w przypadku znanych z historii rewolucji, jak choćby francuska czy bolszewicka, tak jest i dziś.

Problem w tym, że realizacja naczelnych haseł „nowej lewicy”: „niszczcie wszystko, co was niszczy” i „wolność od wszystkiego i do wszystkiego”, którym hołdowali uczestnicy studenckich zamieszek w latach 60. ubiegłego wieku, dokonuje się od lat, wsiąkając powoli w mentalność, obyczaje, kulturę i prawodawstwo poszczególnych państw.

Jednocześnie niszczenie autorytetów, zanegowanie obiektywnej prawdy i hołdowanie swawoli moralnej dokonuje się już nie tylko na zewnątrz różnych instytucji, ale coraz częściej od ich środka. Małymi krokami. Bezbożny, lewacki program zniszczenia religii, małżeństwa i rodziny, moralności wynikającej z Ewangelii realizowany jest dziś poprzez takie kształtowanie państw i prawa, które nie odwołuje się w żadnym stopniu do Boga i niezmiennych zasad, ale nawiązuje jedynie do wyniku demokratycznego głosowania. Święty Jan Paweł II przestrzegał, że „demokracja bez wartości łatwo się przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. Przegłosować można wszystko, zalegalizować nawet najbardziej obrzydliwe obyczaje, gdy tylko znajdą się tacy popsuci ludzie, którzy za tym podniosą rękę.

Ostrze dzisiejszego ataku bezbożnictwa skierowane jest już nie na religię jako taką, ale bardziej na prawo naturalne, czyli tak naprawdę na to, kim jesteśmy jako ludzie. Jeszcze tylko Kościół katolicki, jako jedyna tak wielka instytucja w świecie, jest strażnikiem natury człowieka, bo – jak wierzymy – pochodzi od Boga Stwórcy. Dlatego broni prawa do życia, broni małżeństwa kobiety i mężczyzny, broni rodziny, potępia rozwody, gender, homoherezje i wszelkie moralne wyuzdanie. A to wszystko próbuje nam przemycić, czasem otwarcie, czasem podstępnie, lewacka rewolucja. Chce podpalić to wszystko, aby runęło, jak wieże niszczonego kościoła z krzyżem.

Niestety, ślady lewackich ideologii przenikają do naszej Ojczyzny. Nie płoną jeszcze kościoły, ale agresja choćby wobec ludzi manifestujących w obronie życia ludzkiego od

poczęcia, prowokacje i profanacje aktywistów lgbt czy antykościelne i antyklerykalne nagonki w mediach liberalnych robią swoje. Niszczą sumienia, szczególnie młodego pokolenia.

Słowa o obronie Kościoła, potrzebie ustawodawstwa chroniącego w pełni życie ludzkie, o ochronie chrześcijańskiej obyczajowości i moralności pojawiają się tylko w kampaniach przedwyborczych i pięknych deklaracjach. Skutecznych działań brak. W rzeczywistości nawet ugrupowania prawicowe ulegają lewackim naciskom, asymilując ich ideologię i postulaty do własnych programów. Czym to się ostatecznie kończy, widzimy teraz np. w Chile.

Przykładów tego ulegania jest wiele. Choćby blokowanie prac w Sejmie nad ustawą zakazującą aborcji eugenicznej. To przecież dawanie wiary lewicowej narracji, straszącej mitycznym wahadłem, które w przyszłości miałyby spowodować radykalne obalenie przepisów chroniących życie dzieci poczętych w Polsce. Miejmy nadzieję, że sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, orzekając w tej sprawie, nie ulegną takiej propagandzie. Lewica bez względu na wszystko i tak będzie próbowała forsować aborcję.

Uporczywe forsowanie „Piątki dla zwierząt” to kolejny przykład ulegania lewicowym ekoterrorystom. Ciągłe luki w podręcznikach szkolnych, z których w dodatku usuwa się Boga, opanowanie przez lewicę kultury, teatrów, filmografii sprawia, że gąbka naszej narodowej mentalności nasiąka ateizmem, materializmem, relatywizmem i utylityzmem.

„Dobra zmiana”, która w Polsce nie zdoła zatrzymać bezbożnej lewackiej rewolucji antropologicznej i moralnej, na nic się zda i nic nie pomoże Ojczyźnie. Trzeba ratować niszczonego człowieka i chrześcijańskie społeczeństwo, bo inaczej czeka nas palenie kościołów, obalanie pomników świętych i pogarda dla wierzących.

Profanacje

Profanacje Ataki na świętość

KG, churchmilitant.com

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-09-26/344498,ataki-na-swietosc.html>

Włoccy wierni są wstrząśnięci narastającymi profanacjami w katolickich świątyniach.

Miniony tydzień był trudnym czasem dla wiernych na Sycylii. Dwóch wandalów zdewastowało i sprofanowało kościół św. Agaty w Caltanissetta. Zniszczona została szklana obudowa osłaniająca figurę przedstawiającą zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny. Śpiącej Madonnie profani wyrwali ramię i ukradli złotą broszkę spinającą jej szatę. Zdewastowali ołtarz, tabernakulum i zbezczyścili Najświętszy Sakrament. Ponadto wynieśli ze świątyni relikwiarz, ozdobny pojemnik z olejem świętym i liczne monety różnych nominałów o wartości 161 euro. Dwaj włamywacze zostali zatrzymani przez policję, gdy uciekali przez miasto.

– Jesteśmy spadkobiercami znaczącego dziedzictwa, które nie może być narażone na takie niebezpieczeństwa, takie barbarzyństwo – odniósł się do wydarzenia prof. Leandro Janni, prezes stowarzyszenia konserwatorskiego Italia Nostra. – Ten czyn pokazuje ponad wszelką wątpliwość, jak bardzo zagrożone jest delikatne i kruche dziedzictwo historyczne oraz artystyczne zachowane w naszych kościołach – dodał z ubolewaniem i wyraził swoją solidarność z proboszczem i ojcami jezuitami posługującymi w tym miejscu. Zwrócił uwagę na potrzebę lepszej ochrony miejsc kultu i zabytków na terenie Włoch.

Z kolei w mieście Spoleto z katedry skradziono relikwiarz z kroplami krwi św. Jana Pawła II. Relikwiarz został zabrany z ołtarza w środę. Kradzież odkrył zakrystian zamykający katedrę na noc. Relikwie przebywały w katedrze tymczasowo, docelowo miały zostać przeniesione w przyszłym miesiącu do nowego kościoła, którego konsekrację planowano na 22 października w regionie Umbria.

– Zwróćcie relikwiarz katedrze i wiernym – zaapelował do złodziei ks. abp Renato Boccardo, ordynariusz diecezji Spoleto-Nursja, który przez lata był bliskim pomocnikiem Papieża Polaka w Watykanie. – To jest poważna sprawa – podkreślił i dodał, że nie jest jasne, czy relikwiarz został skradziony wyłącznie dla okupu, co miało miejsce w przeszłości w przypadku innych relikwii we Włoszech. Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie i zabezpieczyła nagrania z kamer wewnątrz i na zewnątrz katedry.

Z radością powróćmy do Eucharystii

Z radością powróćmy do Eucharystii

List ks. kard. Roberta Sarah, prefekta Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, do przewodniczących krajowych Konferencji Episkopatów na całym świecie, o sprawowaniu Liturgii podczas pandemii COVID-19 i po jej ustaniu

Robert kardynał Sarah Prefekt Prot. n.432/20 tłum. Agnieszka Kuryś

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-09-18/344280,z-radoscia-powrocmy-do-eucharystii.html>

Pandemia wywołana wirusem COVID-19 nie tylko zakłóciła dynamikę życia społecznego, rodzinnego, gospodarczego, oświatowego i zawodowego, ale też zaburzyła życie wspólnoty chrześcijańskiej, włącznie z jego wymiarem liturgicznym. Aby uniemożliwić przenoszenie wirusa, konieczne było wprowadzenie sztywnego dystansu społecznego, co miało następstwa dla pewnej zasadniczej cechy życia chrześcijańskiego: „Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20); „Trwali oni w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. [...] Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne” (Dz 2,42-44).

Rodzina dzieci Bożych

Wymiar wspólnotowy ma znaczenie teologiczne: Bóg jest więzią Osób w Trójcy Przenajświętszej; stworzył człowieka w relacyjnej komplementarności mężczyzny i kobiety, gdyż „nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam” (Rdz 2,18), nawiązuje więź z mężczyzną i kobietą oraz powołuje ich do wejścia z Nim w relację: jak trafnie to ujął Święty Augustyn, niespokojne jest nasze serce, dopóki nie znajdzie Boga i w Nim nie spocznie (por. „Wyznania”, I, 1). Pan Jezus rozpoczął publiczną działalność, powołując grupę uczniów, by wspólnie żyli i głosili Królestwo; z tej małej trzódki narodził się Kościół. Dla opisania życia wiecznego Pismo Święte posługuje się obrazem miasta: Niebieskiego Jeruzalem (por. Ap 21); miasto to wspólnota osób połączonych wspólnymi wartościami, zasadniczymi realiami ludzkimi i duchowymi, miejscami, świątyniami i różnorodną zorganizowaną aktywnością osób, które współdziałają w budowaniu wspólnego dobra. Paganie wznosili świątynie przeznaczone wyłącznie dla bóstwa, a niedostępne dla ludzi, chrześcijanie zaś, gdy tylko mogli się cieszyć wolnością sprawowania kultu, szybko zbudowali miejsca będące domus Dei et domus ecclesiae, gdzie wierni stanowili wspólnotę Boga, lud zwołany do sprawowania kultu i ustanowiony zgromadzeniem świętym. Bóg mógł zatem ogłosić: „Ja jestem twoim Bogiem, ty będziesz moim ludem” (por. Wj 6,7; Pwt 14,2). Pan wiernie zachowuje swoje przymierze (por. Pwt 7,9), dlatego Izrael staje się Przybytkiem Boga,

miejszem uświęconym Jego obecnością w świecie (por. Wj 29,45; Kpł 26,11-12). Dlatego dom Pański oznacza obecność rodziny dzieci Bożych. Także i dzisiaj, w modlitwie na poświęcenie nowego kościoła, biskup prosi o to, by kościół ten był tym, czym powinien być zgodnie ze swoją naturą:

„...aby zawsze był miejscem świętym [...].

Niech tutaj zdroje łask zmywają ludzkie winy, aby dzieci Twoje, Ojczy, umarłe dla grzechu, rodziły się na nowo do życia Bożego.

Niech Twój wierni, zgromadzeni wokół ołtarza, sprawują pamiątkę Paschy i posilają się przy stole słowa i Ciała Pańskiego.

Niech wznosi się tutaj miła Tobie ofiara chwały, a głos ludzi, złączony ze śpiewem Aniołów, niech rozbrzmiewa w nieustannej modlitwie za zbawienie świata.

Niechaj tutaj ubodzy znajdą miłosierdzie, uciśnieni prawdziwą wolność, a wszyscy ludzie niech przyoblekają się w godność Twoich dzieci, aż osiągną szczęśliwie radość życia wiecznego w niebieskim Jeruzalem"1.

Powrót do normalności chrześcijańskiej

Wspólnota chrześcijan nigdy nie stosowała izolacji i nigdy nie czyniła z kościoła miasta z zamkniętymi bramami. Chrześcijanie, ceniąc wartość życia wspólnotowego oraz dążenia do wspólnego dobra, zawsze zabiegali o integrację w społeczeństwie, jakkolwiek ze świadomością swojej odmienności: być w świecie, nie należąc do świata ani się do niego nie ograniczając (por. „List do Diogneta”, 5-6). Także w sytuacji zagrożenia spowodowanego pandemią ujawniło się wielkie poczucie odpowiedzialności: słuchając władz świeckich i ekspertów oraz z nimi współpracując, Księża Biskupi i konferencje poszczególnych episkopatów byli gotowi podejmować trudne i bolesne decyzje, włącznie z przedłużonym zawieszeniem udziału wiernych w celebracji Eucharystii. Kongregacja wyraża głęboką wdzięczność Księżom Biskupom za zaangażowanie i wysiłek włożony w próby udzielenia odpowiedzi w możliwie najlepszy sposób na nieprzewidzianą i złożoną sytuację.

Kiedy tylko jednak okoliczności na to pozwalają, koniecznie i pilnie trzeba powrócić do normalności życia chrześcijańskiego; jego domem jest budynek kościoła, zaś sprawowanie liturgii, a zwłaszcza Eucharystii, „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (Konstytucja o liturgii świętej „Sacrosanctum concilium”, 10).

Świadomi faktu, że Bóg nigdy nie opuszcza ludzkości, którą stworzył, i że nawet najcięższe próby mogą przynosić owoce łaski, przyjęliśmy oddalenie od ołtarza Pańskiego jako czas postu eucharystycznego, służący z pożytkiem temu, byśmy na nowo odkryli żywotne znaczenie, piękno i niezmierną wartość Eucharystii. Kiedy to tylko możliwe, trzeba jednak powrócić do Eucharystii z oczyszczonym sercem, z odnowionym zadziwieniem, z mocniejszym pragnieniem, by spotkać Pana, trwać przy Nim i przyjąć Go, aby zanieść Go braciom, dając świadectwo życia wypełnionego wiarą, miłością i nadzieją.

Nie możemy żyć bez niedzieli

Ten czas wyrzeczenia może dać nam łaskę zrozumienia serca naszych braci męczenników z Abiteny (z początku IV wieku), którzy wobec oczywistego wyroku śmierci odpowiedzieli swoim sędziom ze spokojnym zdecydowaniem: „Sine Dominico non possumus”. Bezwzględne non possumus (nie możemy) i bogactwa znaczeniowego przymiotnika użytego w formie rzeczownika Dominicum (tego, co należy do Pana), nie można przetłumaczyć za pomocą jednego słowa. Króciutka formuła kryje w sobie wielkie bogactwo odcieni znaczeń, które dzisiaj możemy rozważać:

– Nie możemy żyć, być chrześcijanami, w pełni realizować swojego człowieczeństwa oraz pragnień dobra i szczęścia, które nosimy w sercu, bez Słowa Bożego, które podczas celebracji urzeczywistnia się i staje się żywym słowem, wypowiedzianym przez Boga do tego, kto dzisiaj otwiera serce, by słuchać;

– Nie możemy żyć jako chrześcijanie bez uczestnictwa w Ofierze Krzyża, w której Pan Jezus daje siebie bez reszty, aby swoją śmiercią zbawić człowieka, który umarł wskutek grzechu; Odkupiciel jednoczy ze sobą ludzkość i przyprawdza ją do Ojca; w uścisku Ukrzyżowanego każde ludzkie cierpienie znajduje światło i pokrzepienie;

– Nie możemy bez uczyty eucharystycznej, bez stołu Pańskiego, do którego jesteśmy zaproszeni jako dzieci i bracia, by przyjmować tego samego Chrystusa Zmartwychwstałego, obecnego w ciele, krwi, duszy i bóstwie w Chlebie z nieba, który nas krzepi w radościach i w trudach ziemskiego pielgrzymowania;

– Nie możemy bez wspólnoty chrześcijańskiej, rodziny Pana: potrzebujemy spotkań z braćmi, z którymi nas łączy dzieciństwo Boże, braterstwo z Chrystusem, powołanie i dążenie do świętości i zbawienia dusz w całej bogatej różnorodności wieku, osobistych historii życia, charyzmatów i powołań;

– Nie możemy bez domu Pańskiego, który jest naszym domem, bez świętych miejsc, gdzie narodziliśmy się dla wiary, gdzie odkryliśmy opatrnościową obecność Pana i miłosierny uścisk Jego ramion, podnoszący tego, kto upadł, gdzie uświęciliśmy swoje powołanie do życia zakonnego lub małżeńskiego, gdzie zanosiliśmy błagania i dziękczynienia, cieszyliśmy się i płakali, gdzie powierzaliśmy Ojcu naszych najbliższych, którzy doszli do kresu ziemskiego pielgrzymowania;

– Nie możemy bez dnia Pańskiego, bez niedzieli, która przynosi światło i nadaje sens kolejnym dniom pracy oraz rodzinnym i społecznym obowiązkom.

O ile środki społecznego przekazu swoją cenną działalnością służą chorym i innym ludziom niemogącym pójść do kościoła, i wyświadczą wielką przysługę, transmitując Mszę Świętą w czasie, gdy nie było możliwości przeżywania jej we wspólnocie, żadna transmisja nie może się równać z osobistym udziałem w Eucharystii ani nie może go zastąpić. Same transmisje mogą nas nawet oddalić od osobistego i głębokiego spotkania z Bogiem Wcielonym, który wydał nam siebie nie w sposób wirtualny, ale rzeczywisty, mówiąc: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim” (J 6,56). Fizyczny kontakt z Panem jest żywotny, niezbędny, niezastąpiony. Kiedy już określono i podjęto konkretne środki ograniczające do minimum możliwość zakażenia wirusem, niech wszyscy koniecznie zajmą z powrotem swoje miejsce w zgromadzeniu braci, niech odkryją na nowo niezastąpioną wartość i piękno celebracji, niech zaproszą i przyciągną zaraźliwym entuzjazmem braci i siostry, którzy są zniechęceni, wystraszeni, na zbyt długo nieobecni czy pogubieni.

Eucharystia to nie zgromadzenie

Dykasteria chce potwierdzić pewne zasady i zasugerować pewne linie działania dla ułatwienia szybkiego i bezpiecznego powrotu do celebrowania Eucharystii.

Należyta dbałość o przestrzeganie norm higieny i bezpieczeństwa nie może prowadzić do wyjąłowania gestów i obrzędów, do nieświadomego nawet siania lęku i poczucia zagrożenia wśród wiernych.

Od Księży Biskupów oczekuje się roztropnych, ale stanowczych działań wobec władz publicznych, by nie sprowadzały one uczestnictwa wiernych w Eucharystii do kategorii „zgromadzeń” i nie uznawały go za równorzędne czy wręcz podrzędne wobec różnych form spotkań rekreacyjnych.

Określanie norm liturgicznych nie leży w kompetencji władz świeckich, lecz prawo kierowania sprawami liturgii mają tylko kompetentne władze kościelne (por. „Sacrosanctum concilium”, 22).

Wiernym należy ułatwić udział w celebracjach, ale bez improwizowanych eksperymentów liturgicznych i przy pełnym poszanowaniu zawartych w księgach liturgicznych norm, które określają przebieg celebracji. Liturgia, będąca doświadczeniem sacrum, świętości i przemieniającego piękna, jest przedsmakiem harmonii wiecznego szczęścia: należy zatem dbać o godność miejsc, wyposażenia kościołów, sposobów sprawowania świętych obrzędów, zgodnie z rzeczowym zaleceniem Soboru Watykańskiego II: „Obrzędy niech się odznaczają szlachetną prostotą” („Sacrosanctum concilium”, 34).

Należy uznać prawo wiernych do przyjmowania Ciała Chrystusa i do adorowania Pana obecnego w Eucharystii w przewidzianych formach, bez ograniczeń wykraczających poza zasady higieny określone przez władze publiczne lub przez Księża Biskupów.

Podczas Eucharystii wierni adorują obecnego w niej Zmartwychwstałego Jezusa; widzimy zaś, jak łatwo zanika zmysł adoracji, modlitwa adoracji. Prosimy Pasterzy, by w swoich katechezach podkreślali konieczność adoracji.

Niezawodną zasadą chroniącą przed zbłądzeniem jest posłuszeństwo. Posłuszeństwo normom określanym przez Kościół, posłuszeństwo Księżom Biskupom. W trudnych czasach (mam na myśli na przykład wojny, pandemie) Księża Biskupi i Konferencje Episkopatów mogą ustalać tymczasowe normy postępowania, których należy przestrzegać. Posłuszeństwo chroni skarb powierzony Kościołowi. Zasady wprowadzone przez Księża Biskupów i Konferencje Episkopatów tracą ważność, kiedy sytuacja wraca do normy.

Kościół wciąż będzie troszczyć się o osobę ludzką w jej integralności. Daje świadectwo nadziei, nakłania do zaufania Bogu, przypomina, że ziemskie życie jest ważne, ale znacznie ważniejsze jest życie wieczne: wspólne życie z Bogiem przez całą wieczność jest naszym celem, naszym powołaniem. Taka jest wiara Kościoła, o której przez długie wieki dawały świadectwo rzesze męczenników i świętych, takie jest pozytywne głoszenie, które uwalnia od jednostronnych uproszczeń, od ideologii: z należytą dbałością o zdrowie publiczne Kościół łączy głoszenie i towarzyszenie na drodze do wiecznego zbawienia dusz. Nadal zatem powierzajmy się ufnie Bożemu miłosierdziu, przyzywajmy wstawiennictwa błogosławionej Dziewicy Maryi, Salus infirmorum et Auxilium christianorum, w intencji tych wszystkich, których ciężko doświadczają pandemia i wszelkie inne cierpienie; nie ustawajmy w modlitwie za tych, którzy opuścili ziemskie życie, jednocześnie zaś ponówmy postanowienie, by być świadkami Zmartwychwstałego i głosicielami niezachwianej nadziei, która przekracza granice tego świata. W Watykanie, 15 sierpnia 2020 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Podczas audiencji udzielonej 3 września 2020 roku niżej podpisanemu Kardynałowi Prefektowi Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Ojciec Święty Franciszek zatwierdził niniejszy list i polecił jego publikację.

Źródło: www.osservatoreromano.va Śródtytuły pochodzą od redakcji. 1 Modlitwa na poświęcenie kościoła, w: Konferencja Episkopatu Polski, Obrzędy poświęcenia kościoła i ołtarza, Katowice 2001, s. 61-62.

Nocna straż

Nocna straż

KG, catholicherald.com, goniec.net

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-07-31/342780,nocna-straz.html>

Modlitwa o nawrócenie wandalów i nocna straż przed świątyniami – to odpowiedź młodych Francuzów na rosnącą falę profanacji katolickich kościołów.

Akcję obrony świątyń przed profanacjami modlitewnym trwaniem przy nich zainicjowali przyjaciele Gauthier i Guillaume, młodzi katolicy, którzy stwierdzili, że nie można tylko „lamentować” nad atakami. Zdecydowali się na nocne czuwania, których celem jest odstraszenie agresorów. Pomysł zyskał uznanie ludzi młodych i powstał ruch Protège ton église (Chroń swój kościół), do którego należą setki młodych katolików działających w Paryżu, Nantes, Nicei i wielu innych francuskich miastach.

„W naszej działalności chodzi przede wszystkim o pokazanie, że nie jesteśmy obojętni i że Francja jest w stanie chronić swoje dziedzictwo i korzenie” – powiedział Gauthier dla paryskiego l'Observatoire de la christianophobie (Obserwatorium chrystianofobii).

„Módlcie się za nas, ale także za tych, którzy dopuszczają się profanacji, o ich nawrócenie, bo jest tak, jak powiedział Jezus: oni 'nie wiedzą co czynią' – zachęca Gauthier. Tłumaczy też, że trzon ruchu stanowią katolicy. Wyjaśnia, że nie są w stanie ochronić fizycznie ponad 40 tys. kościołów, ale chcą budzić sumienia. Młodzi Francuzi chcą pokazać, że Francja nie jest tak zlaicyzowanym krajem, jakby się wydawało, a chrześcijaństwo jest wciąż żywe.

Inicjatywa z Francji powinna stać się inspiracją dla katolików w wielu miejscach na świecie. W Kanadzie w hrabstwie Two Hills ogień zniszczył zabytkowy wiejski kościół, zbudowany przez polskich imigrantów. Był to zbytek kultury osadnictwa polskiego w Kanadzie. Sprawa jest badana, obecnie podejrzewa się podpalenie.

– Wszystko zaważyło się do piwnicy. Rozejrzałem się, żeby zobaczyć, czy jest tam tabernakulum lub cokolwiek, co można by uratować, ale nie było nic prócz popiołów – powiedział ks. Adam Lech z kurii archidiecezji Edmonton.

Sobór wbrew światu

Sobór wbrew światu

150 lat temu przerwano obrady Vaticanum I

Prof. Grzegorz Kucharczyk

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-07-29/342718,sobor-wbrew-swiatu.html>

1868 roku bł. Pius IX podjął decyzję o zwołaniu do Rzymu kolejnego soboru powszechnego. Miał to być pierwszy od ponad trzystu lat sobór ekumeniczny (tj. od zakończenia obrad soboru w Trydencie w 1564 roku). Zgodnie z wielowiekową tradycją zaproszenia do wzięcia udziału w jego obradach Stolica Apostolska wysłała nie tylko do biskupów Kościoła powszechnego, ale również do innych wspólnot chrześcijańskich (prawosławnych i protestanckich), które zerwały jedność z następcą św. Piotra.

Ostatecznie jednak w chwili inauguracji obrad soborowych w bazylice św. Piotra w Rzymie 8 grudnia 1869 roku (uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny) nie pojawiły się niekatolickie delegacje. Zarówno strona prawosławna, jak i protestancka nie zdecydowały się na przyjęcie zaproszenia. Wśród ponad tysiąca ojców soborowych było kilku polskich biskupów, w tym arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Mieczysław Halka Ledóchowski, późniejszy kardynał i bohater oporu przeciw bismarckowskiemu kulturkampfowi.

Obrady soboru toczyły się w napiętej atmosferze politycznej w Europie. Latem 1870 roku zostały one przerwane po wybuchu wojny francusko-pruskiej i wycofaniu z Rzymu stacjonujących tam od 1849 roku wojsk francuskich. Bezpośrednią konsekwencją tych

wydarzeń była aneksja papieskiego Rzymu przez Piemont we wrześniu 1870 roku. Ostatecznie położyła ona kres istniejącemu od ponad tysiąca lat Państwu Kościelnemu.

Czas kulturkampfów

Epoka, w której rozpoczynał obrady Sobór Watykański I, była również czasem nasilających się laicyzacyjnych kampanii (kulturkampfów) prowadzonych w całej zachodniej Europie pod mylącym hasłem „rozdzielenia Kościoła od państwa”. W rzeczywistości bowiem liberalno-radykalnym ekipom rządowym, które prowadziły tego typu politykę, chodziło przede wszystkim o odseparowanie społeczeństw (ich edukacji oraz kultury) od wpływu religii katolickiej. Dokonywało się to pod hasłem „nowoczesności” (modernizacji) i było realizowane za pomocą struktur państwowych, które w ten sposób nabywały kompetencji do wnikania w sfery dotychczas im niedostępne, jak na przykład prawa rodziców do kształcenia swoich dzieci zgodnie ze swoim światopoglądem.

Twardy sprzeciw bł. Piusa IX wobec nasilających się ataków na Kościół i ludzi wierzących spotykał się ze strony liberalnej z furiackimi nagonkami propagandowymi. Szczególnie wzmogły się one po 1864 roku, gdy w encyklice „Quanta cura” oraz w dołączonym do niej „Spisie błędów” (Syllabus errorum) Papież potępił ideologicznie rozumianą nowoczesność (co w propagandzie przedstawiano, że „Kościół odwraca się od nowoczesnego świata”) oraz dążenie do wszechwładzy państwa. Znając historię dwudziestowiecznych totalitaryzmów, profetyczne były słowa Piusa IX, który w punkcie 39 „Syllabusa” potępił doktrynę głoszącą, że „państwo, będące źródłem wszystkich praw, jest wyposażone w niczym nieograniczone uprawnienia”.

Nieomylny, gdy umacnia braci w wierze

Dziewiętnastowieczni liberałowie, zapatrzeni w państwo jako instrument tzw. nieuchronnego postępu, uznali te słowa za kolejny dowód „odwracania się od nowoczesności” przez Papieża. W podobny sposób zinterpretowano orzeczenie dogmatyczne uchwalone na Soborze Watykańskim I, potwierdzające nieomylność następcy św. Piotra wypowiadającego się ex cathedra (oficjalnie w tym charakterze) w sprawach wiary i moralności (konstytucja dogmatyczna „Pastor aeternus”).

Dogmatyczne orzeczenie Vaticanum I, pozostając w zgodzie z całą Tradycją Kościoła, zawężyła pewność nieomylności tylko do sfery wiary i moralności, zastrzegając, że w tych kwestiach papież ma się wypowiadać ex cathedra. W tym znaczeniu nie są nieomylnymi wypowiedzi papieskie w kwestiach wiary i moralności, które padły na przykład w wywiadach prasowych czy w książkach publikowanych przez takiego czy innego papieża.

Historia Kościoła po 1870 roku pokazuje, że tylko raz skorzystano z tego uprawnienia następcy św. Piotra, potwierdzonego przez Vaticanum I, ale przecież płynącego z polecenia samego Chrystusa, skierowanego do św. Piotra i wszystkich jego następców, by „umacniali braci w wierze”. Chodzi o ogłoszony w 1950 roku przez Piusa XII dogmat o Wniebowzięciu Matki Bożej. Papież, czerpiąc z Tradycji Kościoła, ogłosił ex cathedra to, co Kościół wyznawał od wieków.

Furia liberałów

Dla dziewiętnastowiecznych liberałów, którzy głosząc hasło „rozdzielenia Kościoła od państwa”, powinni zachować daleko idącą wstrzeźliwość dotyczącą spraw wewnętrzkościelnych (a taką były konstytucje soborowe), ogłoszony przez Vaticanum I dogmat o nieomylności papieża w kwestiach wiary i moralności był szczególnym kamieniem obrazy. Jak pisał przywódca brytyjskich liberałów i premier William Gladstone: „Wraz z tym dekretem żądania Innocentego III do panowania nad światem zostały wskrzeszone w

dziewiętnastym wieku, na podobieństwo jakiejś mumii wyciągniętej z zakurzonego sarkofagu". W liberalnej prasie na Wypach i kontynencie rozpętano kampanię głoszącą, że przyjęty przez ojców soborowych dogmat oznacza próbę cofnięcia „nowoczesnej, opartej na wolności jednostki europejskiej cywilizacji”, rodem z ducha reformacji protestanckiej, do „orientalnego, mahometańskiego modelu”. W Prusach liberałowie wspierający Bismarcka w jego kulturkampfie potraktowali dogmat o papieskiej nieomyślności jako dogodny pretekst do zradyzowania antykatolickiej polityki.

O odwagę wiary i rozumu

Warto również pamiętać, że Vaticanum I podtrzymał tradycyjną dla Kościoła naukę o konieczności łączenia wiary i rozumu. Sobór w swojej konstytucji „De fide catholica” powtórzył, że można dojść do poznania Boga za pomocą rozumu. Do tej soborowej nauki odwoływał się Prymas Stefan Wyszyński, gdy w roku obchodów milenijnych mówił do polskiej młodzieży: „Kościół oczekuje też od Was wiary rozumnej, aby była rationabile obsequium. Jak poucza Sobór Watykański I, musi być zawsze fides quaerens intellectum” (Gdańsk, 28 maja 1966 roku). Opierając się na tej soborowej nauce, św. Jan Paweł II w encyklice „Fides et ratio” (1998) podkreślał, iż „złudne jest mniemanie, że wiara może silniej oddziaływać na słaby rozum; przeciwnie, jest wówczas narażona na poważne niebezpieczeństwo, może bowiem zostać sprowadzona do poziomu mitu lub przesądu. Analogicznie, gdy rozum nie ma do czynienia z dojrzałą wiarą, brakuje mu bodźca, który kazałby skupić uwagę na specyfice i głębi bytu. [...] Odpowiedzią na odwagę wiary musi być odwaga rozumu” (FR, 48).

Opryszki w czerwonych koszulach

Opryszki w czerwonych koszulach

Giuseppe Garibaldi był masonem najwyższego stopnia

Prof. Grzegorz Kucharczyk

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-07-29/342717,opryszki-w-czerwonych-koszulach.html>

W 1867 roku Cyprian Norwid, pod wrażeniem wiadomości o pokonaniu przez wojska papieskie (złożone w dużej mierze z ochotników) pod Mentaną szturmujących granice Państwa Papieskiego wojsk Giuseppe Garibaldi, dzielił się w jednym ze swoich listów radością, że „gwardie pontyfikalne pobiły opryszków bez-historycznych”.

Kim były owe „opryszki”? Chodzi o różne odcienie prądów rewolucyjnych, które od czasów wojen napoleońskich zmierzały do obalenia świeckiej władzy papieża. Należy jednak podkreślić, że nie chodziło tutaj o pomoc Kościołowi w pozbyciu się zbytnich przywiązań do spraw świeckich, tak aby mógł on tym energiczniej oddać się sprawie ewangelizacji i przyciągania ludzi do Chrystusa. Jak zawsze w przypadku rewolucjonistów głoszenie hasła „Kościoła ubogiego”, w tym przypadku pozbawionego swojego władztwa świeckiego ze stolicą w Rzymie, było przykrywką do realizacji celu zasadniczego, jakim było przesycenie antykatolicyzmem szeroko rozumianej sfery publicznej (nie tylko politycznej, ale i kulturowej).

Rewolucja przychodzi do Italii wraz z armią napoleońską (1796). Wtedy po raz pierwszy zlikwidowane zostało przez Francuzów Państwo Kościelne, a Papież Pius VI zmarł na wygnaniu („Pius VI i ostatni” – jak głosiła rewolucyjna propaganda). Napoleon po swojej cesarskiej koronacji przybrał również tytuł „króla Włoch”, który obejmował również papieski Rzym. W 1814 roku władza Napoleona na Półwyspie Apenińskim odeszła do przeszłości, ale zasiew rewolucji pozostał i zaczął kiełkować.

Jawnie i tajnie przeciw Kościołowi w Italii

Kształtujące się po 1815 roku pokolenie „opryszków bez-histerycznych” składało się z liberalnych i radykalnie demokratycznych środowisk politycznych, które różniły się w szeregu ważnych kwestii, jednak wspólnym dla nich mianownikiem było dążenie do zjednoczenia Włoch oraz antykatolicyzm (nie tylko antyklerykalizm). Często też radykalni demokraci spotykali się z „umiarkowanymi” liberałami na wspólnym gruncie, jaki tworzyły łoże wolnomularskie.

Pierwsze lata po kongresie wiedeńskim były zresztą na Półwyspie Apenińskim nadszczona prawdziwą eksplozją tajnych organizacji, które łączyły radykalny program społeczny z programem zjednoczeniowym. Ponieważ w sensie politycznym główną przeszkodą w realizacji programu zjednoczenia Włoch była katolicka monarchia Habsburgów i lokalne katolickie monarchie oraz Państwo Kościelne, w ideologii tych organizacji realizacja celów społecznych i narodowych była przeniknięta duchem antykatolicyzmu. Taka była w największym skrócie ideologia powstających w latach dwudziestych dziewiętnastego wieku karbonariuszy (carbonari) oraz polityczna filozofia Giuseppe Mazziniego, mentora rewolucjonistów z 1848 roku, którzy utworzyli efemeryczną Republikę Rzymską. Mazzini (rewolucjonista i wolnomularz) głosił program swoistej religii politycznej, kult ludzkości i postępu miał zastąpić kult Boga chrześcijańskiego.

Antykatolicyzm w propagandzie i w polityce

Wiosna Ludów była okresem przełomowym pod względem nadania sprawie zjednoczenia Włoch silnie antykatolickiego odcienia. Zarówno radykałowie, jak i „umiarkowani” liberałowie naciskali na Piusa IX, by nie opierał się akcji zjednoczeniowej, a nawet (czego domagali się niektórzy „umiarkowani” liberałowie) stanął na jej czele. Papież – z pochodzenia Włoch – rzecz jasna sympatyzował z postulatami narodowymi swoich rodaków. Nie mógł jednak jako Głowa Kościoła doprowadzić do sytuacji, w której jako władca Państwa Kościelnego wypowiedziałby wojnę katolickiej Austrii – a przecież taki byłby skutek opowiedzenia się w 1848 roku po stronie liberałów i radykałów. Ci ostatni tej decyzji Piusa IX nigdy mu nie wybaczyli. O ile po swoim wyborze w 1846 roku na Stolicę Piotrową Pius IX cieszył się nawet opinią reformatora zmierzającego do modernizacji zarządzania Państwem Kościelnym („Papież-liberał? To sprzeczność sama w sobie!” – takimi słowami na wynik konklawe w 1846 roku miał zareagować austriacki kanclerz Klemens von Metternich), to po 1848 roku w prasie liberalnej i radykalnej (w obu przypadkach wolnomularskiej) obraz Papieża był już zgoła odmienny. Pius IX przedstawiany był jako wstecznik i zamordysta. Na łamach tych dzienników co rusz publikowano karykatury Ojca Świętego usiłującego powstrzymać gołymi rękoma pędzącą lokomotywę (symbol postępu i tzw. nowoczesnej cywilizacji), obrazując w ten sposób „oderwanie się od rzeczywistości”

Papieża – konserwatysty.

W prasie liberalnej na Półwyspie Apenińskim i poza nim Państwo Kościelne przedstawiano zazwyczaj jako zmurszałe, nieefektywne i nietolerancyjne struktury, które w czasach „pary i żelaza” są już zupełnym anachronizmem. Rządzący w Piemoncie po 1848 roku liberałowie hr. Camillo Cavoura otworzyli w Europie epokę kulturkampfów, prowadząc na początku lat pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku politykę wymierzoną w obecność Kościoła w szkołach oraz w istnienie domów zakonnych, których rozwój po 1815 roku był wyrazem ożywienia religijnego po epoce zamętu rewolucyjnego i napoleońskiego.

Symbol zjednoczenia i nienawiści do katolicyzmu

Wyrazistą egzemplifikacją ducha antykatolicyzmu towarzyszącemu akcji politycznego zjednoczenia Włoch na drodze aneksji kolejnych terytoriów przez Piemont był ubrany w czerwoną koszulę Giuseppe Garibaldi. Wbrew legendzie i oficjalnemu kultowi państwowemu, którym został otoczony po 1870 roku, nie był on żadnym wybitnym dowódcą i strategiem. Trzeźwy umysł Norwida już w 1862 roku pozwolił mu wyrazić zdziwienie, że z Garibaldiego robi się „człowieka Opatrzności w XIX wieku tylko dlatego, że był sklepikarzem i korsarzem”.

Garibaldi nie był również wyjątkiem, gdy chodzi o antykatolickie nastawienie. Zważywszy jednak na jego urzędowy niemal status „ojca zjednoczenia Włoch”, tego typu poglądy nabierały dla nowych pokoleń dodatkowego autorytetu. Nad utrwaleniem opinii o Garibaldi jako „człowieku Opatrzności” pracowały środowiska wolnomularskie w Italii i poza nią (bardzo mocno w Wielkiej Brytanii).

Obowiązywała tutaj zresztą solidarność lożowa, skoro sam Garibaldi był masonem najwyższego stopnia. „Ojciec zjednoczonych Włoch” dzielił z tymi środowiskami wszystkie antykatolickie poglądy. W 1866 roku pisał do delegatów zjazdu wolnomyślicieli (czytaj: wolnomularzy): „Książd! Nie widzicie go wrosłego w ziemię jako raka gryzącego, który się syci swoimi nikczemnościami, swymi upokorzeniami, który się łączy z tym, co świat ma najszkaradniejszego? Obłudnicy powiedzą wam, że między księżmi są i dobrzy – a ja wam powiadam: ci są gorsi aniżeli inni, ponieważ oni czynią cały system znośnym”.

Kolejny pożar

Kolejny pożar

2020-07-23. Kolejny pożar w zabytkowym i symbolicznym miejscu kultu religijnego we Francji. W nocy z poniedziałku na wtorek podpalono jeden z budynków opactwa św. Marcina w Ligugé. Na szczęście strażakom udało się opanować pożar. Jak podaje dziennik Le Figaro, ogień nie przedostał się do zabytkowego kościoła i biblioteki, która zawiera jeden z najcenniejszych księgozbiorów piśmiennictwa religijnego w Europie.

We Francji każdego dnia dochodzi do profanacji czy ataków na kościoły.

Bezprawne zakazy

Bezprawne zakazy

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-05-23/340682,bezprawne-zakazy.html>

Małgorzata Rutkowska

Chrześcijanie mają prawo i obowiązek stanowczo i bezkompromisowo bronić swobody kultu

Do dawania odważnego świadectwa wzywa wspólnotę Kościoła ks. kard. Robert Sarah. List prefekta Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów „O kulcie katolickim w czasach próby” publikujemy dziś w „Naszem Dzienniku”.

W czasie pandemii ograniczenia związane z sytuacją zdrowotną z wyjątkową siłą uderzają w Kościół katolicki i w sprawowanie kultu religijnego. W wielu krajach kościoły wciąż pozostają zamknięte, a wierni pozbawieni są udziału w Eucharystii.

– Tu chodzi o sprawę podstawowych uprawnień wiernych – mówi „Naszemu Dziennikowi” ks. abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński, przypominając, że przez tzw. czas próby przechodzi każde pokolenie od początku Kościoła. W Polsce to doświadczenie ma szczególny charakter, bo jest zakorzenione w naszych dziejach. – O

co zmagali się nasi dziadkowie pod zaborami? O wolność kultu. A w czasie wojny? O wolność duszpasterstwa. A po 1945 roku – znowu o wolność kultu. Czas próby trwa permanentnie. Raz o wolność kultu, innym razem o jego czystość lub o jego owoce – wskazuje ks. abp Dzięga.

To wyłącznie Kościół, a nie państwo, jest odpowiedzialny za sprawowanie kultu religijnego. „Żadna władza świecka nie może zawiesić publicznego sprawowania kultu Kościoła. Kult ten jest rzeczywistością duchową, nad którą władza doczesna nie ma żadnej władzy” – dobitnie podkreśla ks. kard. Sarah. Jako „rzecz nie do przyjęcia” watykański purpurat określa sytuację, gdy władze polityczne uzurpują sobie prawo do decydowania, czy i kiedy wolno otworzyć kościoły.

W ostatnich tygodniach we Francji, w Hiszpanii i w Niemczech, podczas gdy katolicy nie mogli gromadzić się w kościołach, muzułmanie swobodnie odprawiali swoje modlitwy w miejscach publicznych.

O kulcie katolickim w czasach próby

O kulcie katolickim w czasach próby

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-05-23/340687,o-kulcie-katolickim-w-czasach-proby.html>

List ks. kard. Roberta Sarah, prefekta Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów cz. I

ks. kard. Robert Sarah tłum. Agnieszka Kuryś

W wielu krajach sprawowanie kultu chrześcijańskiego jest zakłócone przez pandemię COVID-19. Wierni nie mogą gromadzić się w kościołach, nie mogą w sposób sakramentalny uczestniczyć w Eucharystycznej Ofierze. Sytuacja ta jest źródłem wielkiego cierpienia. Jest również okazją daną nam przez Boga, abyśmy lepiej zrozumieli konieczność i wartość kultu liturgicznego. Jako kardynał prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, ale przede wszystkim w głębokiej jedności, w pokornej służbie Bogu i Jego Kościołowi, pragnę ofiarować to rozważanie moim braciom w Episkopacie i w kapłaństwie oraz ludowi Bożemu, próbując zaczerpnąć z tej sytuacji jakąś naukę.

Kultu nie można zawiesić

Mówiono niekiedy, że z powodu epidemii i przymusowej izolacji zarządzanej przez władze świeckie publiczne sprawowanie kultu zostało zawieszane. Nie jest to właściwe stwierdzenie.

Kult publiczny jest kultem składanym Bogu przez całe Mistyczne Ciało, Głowę i członki, o czym przypomina Sobór Watykański II: „W tak wielkim dziele, przez które Bóg otrzymuje doskonałą chwałę, a ludzie doznają uświęcenia, Chrystus zawsze łączy z sobą swoją umiłowaną Oblubienicę, Kościół, który wzywa swego Pana i przez Niego oddaje cześć wiecznemu Ojcu. Słusznie zatem uważa się liturgię za wypełnianie kapłańskiej funkcji Jezusa Chrystusa. W niej przez znaki dostrzegalne wyraża się i w sposób właściwy dla poszczególnych znaków dokonuje uświęcenie człowieka, a Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, to jest Głowa ze swymi członkami, sprawuje pełny kult publiczny. Dlatego każda celebrowana liturgia jako działanie Chrystusa-Kapłana i Jego Ciała, czyli Kościoła, jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, której skuteczności z tego samego tytułu i w tym samym stopniu nie posiada żadna inna czynność Kościoła”¹. Kult ten jest oddawany Bogu zawsze „wtedy, gdy jest sprawowany w imieniu Kościoła przez osoby prawnie do tego wyznaczone i z zastosowaniem aktów zatwierdzonych przez władzę kościelną”².

Ilekcio więc jakiś ksiądz odprawia Mszę Świętą czy Liturgię Godzin, to nawet gdy jest sam, sprawuje publiczny i oficjalny kult Kościoła w jednoici z jego Głową, Chrystusem, i w imieniu całego Ciała. Na początku koniecznie trzeba przypomnieć tę prawdę. Pozwoli nam ona dokładniej wyjaśnić niektóre błędy.

Oczywiście, aby kult ten zyskał pełny i widoczny wyraz, właściwe jest, by mógł być celebrowany z udziałem wspólnoty wiernych ludu Bożego. Może się jednak zdarzyć, że nie jest to możliwe. Fizyczna nieobecność wspólnoty nie udaremnia kultu publicznego, nawet jeśli odcina jakąś jego część. Błędem byłoby więc twierdzić, że z powodu braku wiernych ksiądz powinien powstrzymać się od odprawienia Mszy Świętej. Przeciwnie, w obecnie występujących okolicznościach, kiedy lud Boży nie ma możliwości sakramentalnego zjednoczenia się z kultem, ksiądz tym bardziej jest zobowiązany do codziennego sprawowania Eucharystii. Podczas liturgii bowiem kapłan działa in persona Ecclesiae, w imieniu całego Kościoła, oraz in persona Christi, w imieniu Chrystusa, Głowy ciała, aby ofiarować kult najlepszemu Ojcu, to on jest posłannikiem, delegatem wszystkich tych, którzy nie mogą być obecni.

Zrozumiałe jest zatem, że żadna władza świecka nie może zawiesić publicznego sprawowania kultu Kościoła. Kult ten jest rzeczywistością duchową, nad którą władza doczesna nie ma żadnej władzy. Kult ten trwa wszędzie tam, gdzie odprawiana jest Msza Święta, nawet bez udziału zgromadzonego ludu. Do władz cywilnych należy natomiast zakazanie zgromadzeń, które byłyby niebezpieczne dla dobra wspólnego ze względu na sytuację sanitarną. Biskupi są także odpowiedzialni za pełną otwartość współpracy z tymi władzami. Prawdopodobnie było więc uprawnione wymagać od chrześcijan, by na krótki i ograniczony czas powstrzymali się od zgromadzeń. Natomiast rzeczą nie do przyjęcia jest, by władze odpowiedzialne za dobro polityczne pozwalały sobie na ocenę, czy kult religijny jest sprawą pilną, czy też nie, i zabraniały otwierania kościołów, co umożliwiłoby wiernym modlitwę, przystępowanie do spowiedzi i do Komunii Świętej, kiedy respektowany jest reżim sanitarny. Do biskupów jako „krzewicieli i stróżów całego życia liturgicznego”³ należy stanowcze i niezwłoczne domaganie się prawa do zgromadzeń, gdy tylko staną się one racjonalnie możliwe. Pouczający w tej materii może być dla nas przykład św. Karola Boromeusza. Prowadząc procesje podczas dżumy szalejącej w Mediolanie, przestrzegał on surowych zasad sanitarnych nakazanych przez ówczesne władze świeckie, a przypominających reżim sanitarny w naszych czasach. Również wierni chrześcijanie mają prawo i obowiązek stanowczo i bezkompromisowo bronić swobody kultu. Zsekularyzowana mentalność uważa akty religijne za drugorzędne dla dobra osób, na równi z rozrywką i wydarzeniami kulturalnymi. Jest to radykalnie fałszywa perspektywa. Uwielbienie i oddawanie czci są obiektywnie należne Bogu. Jesteśmy Mu winni ten kult, ponieważ On jest naszym Stwórcą i Zbawicielem. Publiczne wyrażanie kultu katolickiego nie jest ustępstwem ze strony państwa na rzecz subiektywności wierzących. Jest obiektywnym prawem Boga. Jest niezbywalnym prawem każdej osoby. „Obowiązek oddawania Bogu prawdziwej czci odnosi się do człowieka w wymiarze indywidualnym i społecznym”⁴. Taka jest „tradycyjna nauka katolicka o moralnym obowiązku ludzi i społeczności wobec prawdziwej religii i jedyne go Kościoła Chrystusowego”, przypomina Sobór Watykański II⁵.

Samotni bohaterowie

Chciałbym więc złożyć hołd księżom, zakonnikom i zakonnicom, którzy zapewnili ciągłość katolickiego kultu publicznego w krajach najsilniej dotkniętych pandemią. Sprawując Mszę Świętą w samotności, modliliście się w imieniu całego Kościoła, byliście wznoszącym się ku Ojcu głosem wszystkich chrześcijan. Pragnę również podziękować

wszystkim wiernym świeckim, którym leżało na sercu włączanie się w kult publiczny przez modlitwę Liturgii Godzin w swoich domach lub przez łączność duchową z Najświętszą Ofiarą Mszy Świętej.

Niektórzy krytykowali transmisje tych liturgii przez takie środki przekazu, jak telewizja czy internet. Niewątpliwie, jak przypomniał Papież Franciszek, obraz wirtualny nie zastępuje obecności fizycznej. Jezus przyszedł dotknąć nas w naszym ciele. Sakramenty przedłużają Jego obecność, obejmując i nas. Trzeba pamiętać, że logika Wcielenia, a zatem logika sakramentów, nie może się obejść bez obecności fizycznej. Żadna wirtualna transmisja nigdy nie zastąpi obecności sakramentalnej. Na dłuższą metę mogłaby wręcz szkodzić zdrowiu duchowemu księdza, który zamiast kierować spojrzenie ku Bogu, wpatruje się w bożka-kamerę i do niej przemawia, odwracając się w ten sposób od Boga, który tak nas umiłował, że wydał za nas na krzyżu swego jedyne Syna, abyśmy mieli życie.

Pragnę jednak podziękować wszystkim, którzy pracowali przy tych transmisjach. Umożliwiły one wielu chrześcijanom duchową łączność z nieprzerwanie sprawowanym kultem publicznym Kościoła. Były pod tym względem pożyteczne i owocne. Pozwoliły także wielu ludziom poszukującym znaleźć oparcie dla modlitwy. Składam hołd kreatywności i wyobraźni chrześcijan, które musiały rozwinąć się w błyskawicznym tempie.

Powrót sacrum

Chcę jednak zwrócić uwagę wszystkim na pewne zagrożenia. Środki wirtualnej transmisji mogą wprowadzić logikę dążenia do sukcesu, obrazu, spektaklu albo czystej emocji. Taka logika jest obca chrześcijańskiemu kultowi. Kult nie dąży do przyciągania widzów za pomocą kamery. Jest zwrócony i ukierunkowany na Boga Trójcę. Aby uniknąć niebezpieczeństwa przeobrażenia chrześcijańskiego kultu w spektakl, ważne jest zastanowić się nad tym, co Bóg do nas mówi przez obecną sytuację.

Lud chrześcijański znalazł się w takim samym położeniu jak lud hebrajski na wygnaniu, został pozbawiony kultu. Prorok Ezechiel uczy nas duchowego znaczenia zawieszenia kultu hebrajskiego. Musimy na nowo odczytać tę księgę Starego Testamentu, jej słowa są bardzo aktualne. Prorok stwierdza, że lud wybrany nie umiał oddawać Bogu kultu prawdziwie duchowego. Zwrócił się ku bożkom. „Kapłani jej przekraczają moje prawo – bezczeszczą moje świętości. Nie rozróżniają pomiędzy tym, co święte, i tym, co nieświęte, nie rozsądzą pomiędzy tym, co czyste, a tym, co nieczyste [...], tak że wśród nich doznają zniewagi" (Ez 22,26). Chwała Boża odeszła wówczas od świątyni jerozolimskiej (Ez 10,18).

Bóg jednak nie szuka zemsty. Jeśli dopuszcza na swój lud katastrofy naturalne, to zawsze po to, żeby skuteczniej go pouczyć i ofiarować mu łaskę głębszego przymierza (Ez 33,11). W czasie wygnania Ezechiel naucza lud sposobów sprawowania doskonalszego kultu, prawdziwszego oddawania czci (Ez, rozdz. 40-47). Prorok pokazuje nową świątynię, spod której wypływa rzeka wody żywej (Ez 47,1). Świątynia ta symbolizuje, prefiguruje i zapowiada prawdziwą świątynię – przebite Serce Jezusa. Świątynię tę obsługują kapłani, którzy nie otrzymają dziedzictwa w Izraelu, nie będą posiadali ziemi na prywatną własność. „Nie będą mieli dziedzictwa: to Ja jestem ich dziedzictwem" (Ez 44,28), mówi Pan.

Myślę, że te słowa Ezechiela możemy odnieść do naszych czasów. My także nie odróżniliśmy sacrum od profanum.

Bardzo często lekceważyliśmy sakralny charakter naszych kościołów. Przemieniliśmy je w sale koncertowe, w restauracje lub w noclegownie dla ubogich, uchodźców czy imigrantów. Bazylika św. Piotra i niemal wszystkie nasze katedry, będące żywym wyrazem

wiary naszych przodków, stały się wielkimi muzeami, deptanymi i bezczeszczonymi na naszych oczach przez budzące smutek tłumy turystów, często niewierzących i lekceważących miejsca święte i świętą Świątynię Boga żywego. Dzisiaj, poprzez chorobę, której Bóg nie chciał w sposób pozytywny, daje nam łaskę, byśmy odczuli, jak bardzo nam brakuje naszych kościołów. Bóg daje nam łaskę, byśmy doświadczyli, że potrzebujemy tego domu, gdzie On mieszka pośród naszych miast i wiosek. Potrzebujemy miejsca, budynku świętego, czyli zastrzeżonego wyłącznie dla Boga. Potrzebujemy miejsca, które będzie czymś znacznie więcej niż zwykłą, funkcjonalną przestrzenią służącą zgromadzeniom i rozrywkom kulturalnym. Kościół jest miejscem, w którym wszystko jest ukierunkowane na chwałę Boga, na kult Jego majestatu. Czy nie nadszedł czas, byśmy odczytując na nowo księgę Ezechiela, odnaleźli znaczenie sakralności? Byśmy zabronili urządzania świeckich wydarzeń kulturalnych w naszych kościołach? Zastrzegli dostęp do ołtarza wyłącznie dla szafarzy kultu? Z miejsca, w którym mieszka Bóg, usunęli okrzyki, oklaski, światowe rozmowy, szal fotografowania? „Kościół nie jest lokalem, w którym wcześniej rano coś się odbywa, a potem przez resztę dnia zostaje on pusty i 'bez funkcji'. W lokalu, jakim jest kościół, zawsze istnieje Kościół, gdyż Pan stale daje siebie, misterium Eucharystii trwa, a zbliżając się do tego misterium, zawsze zostajemy włączeni w Boży kult całego wierzącego, modlącego się i miłującego Kościoła. Wszyscy znamy różnicę między kościołem napełnionym modlitwą a kościołem, który stał się muzeum. Dzisiaj grozi nam wielkie niebezpieczeństwo, że nasze kościoły staną się muzeami”⁶.

Te same słowa moglibyśmy powtórzyć w odniesieniu do niedzieli, dnia Pańskiego, sanktuarium tygodnia. Czyż nie zbezczeszciliśmy go, czyniąc z niego dzień roboczy, dzień przeznaczony wyłącznie na świeckie rozrywki? Dzisiaj dotkliwie go nam brakuje. Mijają kolejne dni, wszystkie podobne do siebie.

Musimy usłyszeć słowa proroka, który nam zarzuca, że „splugawiliśmy Jego świątynię” (por. Ez 23,38). Musimy pozwolić, by nauczono nas na nowo kultu w Duchu i prawdzie. Wielu księży odkryło celebrację bez obecności ludu. Doświadczyli w ten sposób, że liturgia jest zasadniczo i przede wszystkim „oddawaniem czci Bożemu majestatowi”, jak to ujmuje Sobór Watykański II⁷. Nie jest przede wszystkim działaniem o charakterze pedagogicznym czy misyjnym. A raczej staje się prawdziwie misyjna jedynie na tyle, na ile jest całkowicie przyporządkowana doskonałemu „uwielbieniu Boga”⁸.

Celebrując w samotności, księża nie mieli już przed oczami ludu chrześcijańskiego i uświadomili sobie wtedy, że celebracja Mszy Świętej zawsze zwraca się ku Bogu Trójjedynemu. Skierowali spojrzenie na Wschód. Bowiem „pojednanie przychodzi ze Wschodu. Stamtąd przychodzi człowiek, któremu na imię Wschód, który stał się pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Stamtąd jesteście więc zaproszeni, by zawsze patrzeć ku Wschodowi, gdzie wznosi się dla was Słońce Sprawiedliwości, gdzie zawsze pojawia się dla was światło”, mówi nam Orygenes w jednej z homilii o Księdze Kapłańskiej. Msza Święta nie jest długim przemówieniem skierowanym do ludu, ale uwielbieniem i błaganem skierowanym do Boga.

1 Konstytucja o liturgii świętej Sacrosanctum Concilium, nr 7 [dalej: SC].

2 Kodeks prawa kanonicznego, kan. 834.

3 Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, Instrukcja Redemptionis Sacramentum, nr 19.

4 Katechizm Kościoła katolickiego, nr 2105.

5 Deklaracja o wolności religijnej Dignitatis humanae, nr 1.

6 Joseph Ratzinger, Eucharistie. Mitte der Kirche, München, 1978.

Kościół jest zbyt załęczony

Nasz Dziennik, 08-04-2019

RP, KAI

Kościół nie jest własnością pseudoreformatorów. Nie mogą więc zmieniać Kościoła, bo on do nich nie należy – powiedział ks. kard. Robert Sarah w wywiadzie dla francuskiej agencji I. Media. Prefekt watykańskiej Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów odpowiada w nim m.in. na krytykę, z jaką spotkał się jego ostatni wywiad książkowy. Niektórzy z jego czytelników twierdzą, że przedstawiony w nim obraz Kościoła jest zbyt pesymistyczny.

Ksiądz kard. Sarah przypomina, że już ks. kard. Joseph Ratzinger tuż przed wyborem na Stolicę Piotrową twierdził, że Kościół przeżywa najpoważniejszy kryzys w swej historii. Dziś sytuacja jest jeszcze gorsza. Pod adresem niektórych kardynałów, biskupów i kapłanów padają oskarżenia, o których nie słyszało się w przeszłości. Niektórzy z nich trafili nawet do więzienia. Na to nakłada się kryzys cywilizacji chrześcijańskiej.

Odpowiadając na pytania francuskiej agencji, ks. kard. Sarah odnosi się konkretnie do sytuacji we Francji, która wyrzekła się swych chrześcijańskich korzeni, ustanawia prawa sprzeczne z prawem Bożym i naturą. Kardynał wskazuje też na niezrozumiałe paradoksy. – Wszyscy dążą do zniesienia kary śmierci, a zabijanie nienarodzonych jest legalne, walczy się z okaleczaniem genitaliów, a legalizuje się okaleczanie ludzi, którzy chcą zmienić płeć. Są to diaboliczne sprzeczności – dodaje purpurat.

Tragiczne jego zdaniem są też podziały wewnątrz Kościoła, sytuacja, w której każdy myśli, jak mu się podoba. Podkreśla on, że w aktualnej sytuacji katolicy muszą brać przykład z apostołów, kiedy spotkała ich burza na jeziorze. Z jednej strony tak jak oni musimy utrzymać kurs, trwać w niezmiennym nauczaniu Kościoła, a zarazem wołać do Jezusa o ratunek. Wierność doktrynie i gorliwa modlitwa to sposób na wyjście z aktualnej burzy.

Ksiądz kard. Sarah przyznaje, że dzisiejsza sytuacja w dużej mierze wynika z kryzysu tożsamości samych biskupów. – Któż ochroni owce, jeśli pasterzy ogarnia lęk i uciekają przed wilkami? – pyta szef watykańskiej dykasterii. Jego zdaniem, to właśnie lęk jest podstawową słabością współczesnego Kościoła. Niektórzy biskupi boją się krytyki, bo są skoncentrowani na sobie, stali się bardzo ostrożni, unikają jasnych sformułowań, aby nie musieli się zmierzyć z opozycją czy męczeństwem. – Trzeba tymczasem na nowo odnaleźć Boga, na Nim się skoncentrować, zawierzyć Jego łasce. Bo kiedy jesteśmy z Nim, niczego się nie lękamy – zapewnia ks. kard. Sarah.

Jako syn afrykańskich animistów i wieloletni sekretarz Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, podkreślił zdecydowanie, że głoszenie Ewangelii wyznawcom innych religii nie jest prozelityzmem, lecz wypełnieniem nakazu, który Kościół otrzymał od Jezusa. – Prozelityzm to zmuszanie do przyjęcia chrześcijańskiej wiary. I jak podkreślił, z taką postawą nie spotkał się jeszcze u żadnego misjonarza. Musimy ewangelizować wszystkich, głosząc im Jezusa Chrystusa, bo jest to jedyna droga zbawienia – podkreślił ks. kard. Sarah.

Raport o stanie Kościoła – 1995

Rycerz Niepokalanej 11/95

Kard. Józef Tomko, prefekł Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów, udzielił wywiadu kwartalnikowi „Na Watykanie” (lato 1995) na temat sytuacji Kościoła w świecie. Słyszając słowa redaktora: „Wiele osób bardzo pesymistycznie ocenia obecną sytuację i przyszłość Kościoła, twierdząc, że Kościół przeżywa najgłębszy kryzys w swej historii; inni dostrzegają oznaki nadziei i odnowy...”, tak powiedział: „Przede wszystkim nie byłbym takim pesymistą. Patrzymy na świat oczami Europejczyków, oczami zachodnich środków masowego przekazu, które nie zawsze są obiektywne. Kościół zrobił wielki krok naprzód. Choćby to, czego dokonał w Afryce w ciągu ostatnich stu lat. Kościół dzisiaj ma charakter naprawdę powszechny. Nawet tam, gdzie nie ma dużych skupisk wierzących, jak w Azji, liczy się sam fakt ich obecności. Są jednak fakty we współczesnej historii Kościoła, których nie należy analizować z punktu widzenia ilościowego. Sobór Watykański II, dla przykładu, był wydarzeniem o charakterze ponadczasowym. Wielce znaczący jest również fakt wzrostu moralnego i duchowego autorytetu papieży. Żyjemy w wieku wielkich papieży, a każdy następny przewyższa swego poprzednika... Wydaje mi się, że dziś papieży stali się największym autorytetem moralnym ludzkości. Według mnie to są strony pozytywne. Jestem optymistą. Kto zresztą wierzy w obecność Zmartwychwstałego w historii Kościoła i świata, nie może być pesymistą”. Na 5,5 mld mieszkańców ziemi chrześcijan jest ok. 1,5 mld, z czego około miliard katolików, dokładnie 1.025.000 jak kard. Tomko podał w niedawnym sprawozdaniu z działalności misyjnej Kościoła. W Afryce w 1900 r. było 2 mln katolików, a obecnie ich liczba wzrosła do 122 907 000 osób. W Azji mamy 123 597 000 wiernych, z czego 50 mln na Filipinach. Obecnie 42% katolików świata mieszka w Ameryce Łacińskiej. Pod jurysdykcją Kongregacji ds. Ewangelizacji Ludów jest 983 diecezji, w których pracuje 1 087 biskupów, 47 345 kapłanów diecezjalnych i zakonnych, 12 442 braci zakonnych i 126 694 zakonnice. W seminariach większych i mniejszych przygotowuje się do kapłaństwa 74 277 alumnów.

Raport z 30.12.1999

Ukazał się nowy rocznik papieski „Anuario Pontificio 1999”. Obejmuje on dane dotyczące całego Kościoła do dnia 31 grudnia ub.r. W 1998 r. powstało 9 nowych diecezji, 1 wikariat apostolski i 3 nowe metropolie; Papież mianował 137 nowych biskupów. Zawarte w roczniku dane personalne dotyczą roku 1997. Wynika z nich, że liczba osób ochrzczonych w Kościele katolickim po raz pierwszy przekroczyła miliard. 31.12.1997 r. było dokładnie 1005 mln katolików (gdy pod koniec 1996 r. – 995 mln), co stanowi 17,3 % ludności świata. Prawie 63 % katolików było w obu Amerykach (491,2 mln), 41,4 % w Europie (283,4 mln), 27,9 % w Oceanii (8 mln), prawie 15 % w Afryce (109,3 mln) i 3 % w Azji (103,2 mln). W 1997 r. Kościół miał 220 tys. parafii i 114.680 misji. Wśród miliarda katolików 3,3 mln jest zaangażowanych mocniej w Kościele, żyjąc w stanie kapłańskim, zakonnym lub poświęcając się całkowicie apostołstwu w stanie świeckim. W 1997 r. Kościołowi służyło ponad 4400 biskupów, 404.208 kapłanów, ponad 800 tys. sióstr zakonnych i ok. 2 mln katechistów świeckich. Jeden kapłan przypada teraz na 2486 katolików, podczas gdy w 1978 r. – na 1800 wiernych. Ludność katolicka zwiększa się szybko w Ameryce Łacińskiej, w Afryce i Azji, podczas gdy pozostaje na tym samym poziomie lub

nawet zmniejsza się z powodu słabego przyrostu naturalnego w Europie i Ameryce Północnej. („La Croix” 3.03.1999); (Rycerz Niepokalanej 5/1999)

Kościół – zatrudnienie

Według świeżo wydanego Rocznika Statystycznego Kościoła 1994 r., w instytucjach Kościelnych pracuje na stałe 1,8 mln osób, w tym 4 257 biskupów, 404 461 kapłanów, 848 455 zakonnic, 31 730 członków instytutów świeckich. Ponadto zatrudnionych jest wiele osób w 105 017 zakładach zdrowia i w 173 758 szkołach i zakładach wychowawczych, które prowadzi Kościół. („La Croix” 26.07)

Kościół pomaga ubogim Caritas

Watykańskie instytucje pomocy potrzebującym na świecie przekazały w ubiegłym roku 29,5 mln dolarów na realizację kilkuset projektów pomocy krajom i narodom w różnych częściach globu. Objęła ona przede wszystkim ofiary klęsk żywiołowych oraz różnego rodzaju nieszczęśliwych wypadków. Papieska Rada Cor Unum, spiesząca – w imieniu Ojca Świętego – z pomocą materialną narodom na całym świecie, przekazała w ub. r. potrzebującym ponad 1,2 mln dolarów. W ramach inicjatywy "Sto projektów Ojca Świętego" rozdzielono blisko 20 mln USD na ponad 200 projektów w dziedzinie miłosierdzia duchowego i cielesnego. Taką samą wartość miała pomoc diecezji krajów rozwiniętych i katolickich organizacji na rzecz diecezji w krajach rozwijających się. Oprócz tego założona przez Jana Pawła II w 1992 r. fundacja Populorum progressio przeznaczyła przeszło 1,7 mln dolarów na sfinansowanie 215 mikroprojektów pomocy ubogim wiejskim wspólnotom indiańskim, Metysom i Afroamerykanom w Ameryce Łacińskiej. Inna organizacja powołana do życia przez Ojca Świętego w 1984 r. Fundacja Jana Pawła II dla Sahelu przekazała 5,5 mln dolarów na walkę ze skutkami suszy i pustynnienia w 9 krajach tego regionu Afryki (Burkina Faso, Czad, Gambia, Gwinea-Bissau, Mali, Mauretania, Niger, Senegal i Zielony Przylądek). Do działań powyższych należy dodać liczne inicjatywy podejmowane przez Kościoły lokalne w różnych krajach w ramach lokalnych oddziałów Caritas, a także pomoc świadczoną wspólnotom katolickim w krajach misyjnych za pośrednictwem Papieskich Dzieł Misyjnych, która w 1998 r. wyniosła prawie 190 mln dolarów.

Męczeństwo Kościoła

Męczeństwo Kościoła

Nie dali sobie wydrzeć wiary

Nie dali sobie wydrzeć wiary

Represje wobec unitów porównywano do męczeństwa chrześcijan w czasach Nerona

Dr Jarosław Szarek

<https://wp.naszdziennik.pl/2024-02-28/380301,nie-dali-sobie-wydrzec-wiary.html>

Przed stu pięćdziesięciu laty rozegrała się tragedia unitów podlaskich. W Drelowie i Pratulinie od rosyjskich kul padli wierni broniący swych świątyń. Nie złamały ich trwające przez dziesięciolecia represje, a niezłomna obrona wiary budzi do dzisiaj podziw i winna być natchnieniem współczesnego Kościoła. Represje wobec unitów porównywano wtedy do męczeństwa chrześcijan w czasach Nerona.

„Oporu nie są w stanie złamać ani egzekucje wojskowe, ani porywania najlepszych kapłanów. Przed miesiącem znaczna liczba włościan przybyłych dla przedstawiania swych żądań gubernatorowi Gromece do jego pałacu w Siedlcach, oświadczyła mu zupełnie wyraźnie: 'Daliście nam ziemię, by nam odjąć naszego Boga i naszą wiarę; zabierzcie sobie nasze ziemie, lecz zwróćcie nam swobodę sumienia'" – pisał ks. bp Wincenty Chościak-Popiel w liście do Ojca Świętego Piusa IX jesienią 1867 roku.

„Jako jednej owczarni owce"

Po unii lubelskiej, która w 1569 roku połączyła w Rzeczpospolitą Obojga Narodów Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie, w jednym państwie znaleźli się obok siebie liczni wyznawcy Kościoła katolickiego i prawosławia. Rodzące się ze współistnienia obu wyznań problemy stały na przeszkodzie budowy silnego, zjednoczonego organizmu państwowego. Szczególne zagrożenie wynikało z roszczeń utworzonego w 1589 roku patriarchatu Moskwy i całej Rusi (silnie zależnego od władzy carów) do jurysdykcji kościelnej nad prawosławiem polskim, co bezpośrednio godziło w rację stanu Rzeczypospolitej. Rozwiązaniem tego konfliktu mogło stać się zjednoczenie polskiego katolicyzmu i prawosławia przez zawarcie unii między obu Kościołami.

Od początku na jej rzecz działali jezuita poprzez prowadzenie misji i oświaty na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Służyła temu Akademia Wileńska i szczególnie oddani dziełu zjednoczenia ojcowie: Benedykt Herbst na Podolu, Pokuciu i Wołyniu oraz Stanisław Warszewicki w Wilnie czy Piotr Skarga, który już w 1577 roku wydał „O rządzie i jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem", zadedykowane protektorowi prawosławia, księciu Konstantemu Ostrogskiemu. Kaznodzieja zauważał, że zjednoczenie mogło być łatwe, ponieważ chodziło jedynie o uznanie prymatu papieża przy jednoczesnym zachowaniu tradycji Kościoła greckiego. Oba wyznania prawosławne i łacińskie istniały w jednej Ojczyźnie i posiadały tego samego władcę. W takiej sytuacji powinien istnieć jeden Kościół i jedna wiara, bo właśnie jedności potrzeba do zbawienia: „O, jak byśmy się w sobie ucieszyli i w chwale Bożej rośli, gdybyśmy my do waszego, a wy do naszego Kościoła chodząc jako jednej owczarni owce wspólnie u ołtarza jednego lubo po grecku lubo po rzymsku ofiary przenaświętsze czynili, w jednym rozumieniu i miłości chwalili wspólnego Pana" – pisał.

Pierwsi męczennicy

Unię ogłoszono w październiku 1596 roku na synodzie w Brześciu, kiedy prawosławny metropolita Michał Rahoza, pięciu biskupów i trzech archimandrytów w obecności legatów papieża i króla złożyło wyznanie wiary i obojętność Ojcu Świętemu. W Kościele unickim zachowano prawosławną liturgię z językiem cerkiewno-słowiańskim i juliański kalendarz; hierarchia ruska i łacińska miały być zrównane w prawach.

Z czasem, szczególnie wśród ludności wiejskiej i miasteczkowej, doszło do zatarcia różnic pomiędzy obrządkami łacińskim i unickim. Uczęszczano wspólnie na nabożeństwa zarówno w kościołach katolickich, jak i cerkwiach unickich, a duchowni na przemian odprawiali nabożeństwa w swoich obrządkach w kościołach obydwu wyznań oraz wspólnie brali udział w tych samych procesjach i pielgrzymkach. Unicy duchowni kształcili się w szkołach łacińskich w Polsce i coraz powszechniej używali w liturgii języka polskiego. Budziło to sprzeciw Cerkwi prawosławnej. Tym bardziej że patriarchowie moskiewscy i carowie rosyjscy byli zdecydowanymi przeciwnikami unii i starali się nie dopuścić do polonizacji, a w efekcie latynizacji terenów ruskich. Prawosławie było dla nich narzędziem imperialnej polityki uzależniania i podporządkowywania sobie Rusinów,

a zawarcie unii z Kościołem katolickim jednocześnie wyzwalało Kościół kijowski od zależności od patriarchatu moskiewskiego. Zdecydowanymi wrogami unii stali się Kozacy, którzy w prawosławiu szukali swej tożsamości.

W 1622 roku Kozacy uwięzili w ciężkich warunkach czterech unickich mnichów z kijowskiej cerkwi św. Zofii, doprowadzając ich do utraty zdrowia. W Szarogrodzie zabili sędziwego unickiego protopopa, a w Kijowie ścięli kapłana i wójta. W 1623 roku schizmatycy zamordowali w Witebsku i utopili w Dźwinie ks. abp. Jozafata Kuncewicza, który z niezwykłą gorliwością popierał unię brzeską i bronił prymatu Stolicy Piotrowej. W 1867 roku został kanonizowany jako męczennik za jedność Kościoła i został ogłoszony patronem Rusi. Jego relikwie, ukryte przez władze carskie, odnaleziono dopiero w 1916 roku w Białej Podlaskiej. Od 1949 roku znajdują się w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Chłosta, kontrybucje, więzienia i Sybir

Rozbiory Rzeczypospolitej stały się początkiem kolejnych represji wobec unitów. Carya Katarzyna nie uznawała unii i wprowadzała prawosławie siłą. Podobnie car Mikołaj I, który poprzez swą długofalową politykę chciał wcielić Kościół unicki do Cerkwi prawosławnej. Nasilenie represji, m.in. kasacja zakonów unickich, nastąpiło po klęsce Powstania Listopadowego. Od połowy XIX wieku jedyną istniejącą unicką diecezją w Rosji pozostała diecezja chełmska obejmująca część Podlasia i Lubelszczyzny, gdzie żyło ponad 100 tysięcy wiernych.

Po Powstaniu Styczniowym rozpoczęto stopniową jej likwidację. Zaczęto od usuwania ze świątyń ławek, dzwonków, ambon, organów, aby upodobnić je do cerkwi. Stawiających opór czekały represje. W ich wyniku zginęło ponad 100 osób. Aresztowania i zesłania objęły 1000-2000 wiernych. Na porządku dziennym było bicie nahajkami, chłosty, czego wielu nie przeżyło, stanowiąc najliczniejszą kategorię ofiar. Na najbardziej wytrwałe wsie nakładano kary pieniężne i kontrybucje. Gdy władze lokalne nie były w stanie zdławić oporu, do działań wkraczało regularne wojsko. Już samo jego stacjonowanie na danym terenie było formą represji, gdyż wtedy miejscowa ludność musiała wyżywić setki ludzi i koni. Nierzadkie były gwałty na kobietach. Szturmem zdobywano cerkwie w Ortelu Książęcym, Łomazach, Hołubli, Włodawie, Hołownie, Parczewie. Broni użyto w Zabłociu oraz Drelowie i Pratulinie, gdzie poległ Wincenty Lewoniuk i 12 jego towarzyszy, którzy zostali wyniesieni do chwały ołtarzy przez Jana Pawła II podczas Mszy św. beatyfikacyjnej w Rzymie w 400-lecie unii brzeskiej, w październiku 1996 roku.

Męczennicy z Pratulina

Męczennicy z Pratulina

Unici wierni Bogu i Kościołowi

Aresztowania i zsyłki na Sybir nie wykorzeniły wiary unitów

Dr Jarosław Szarek

Nasilenie działań zmierzających do usunięcia z liturgii wszelkich związków z obrzędkiem łacińskim, a w konsekwencji do zniszczenia unii i wcielenia jej wiernych do Cerkwi prawosławnej, nastąpiło po objęciu rządów unickiej diecezji chełmskiej przez ks. Marcelgo Popiela, posłusznego wykonawcy żądań rosyjskiej administracji. Jesienią 1873 roku wydał on okólnik nakazujący w ciągu dwóch miesięcy – do 13 stycznia 1874 roku, wprowadzenie prawosławia.

W takiej sytuacji w Drelowie u jednego z przywódców unickiego oporu, Semena Pawluka, przedstawiciele okolicznych wsi zdecydowali o trwaniu w sprzeczności „w obronie wiary, gdyż ona jest największym dobrem człowieka. Wiara, przekonanie to dusza człowieka, jej wydrzeć sobie nie dadzą chłopcy nasi. Jeżeli ksiądz chciałby prawić po moskiewsku nabożeństwo, trzeba go od ołtarza odpędzić, a cerkiew zamknąć, gdzieżby zaś przyszło wojsko, aby pomagać odstępcom księżom, tam wszystkie sąsiednie wioski mają spieszyć na pomoc i nie pozwolić Moskiewie wejść do świątyni. Jeżeli Moskale bić będą nahajkami, mają się na nich rzucić wszyscy z kołami, jeżeli zaś strzelali, natenczas tylko parafianie sami staną w obronie swej cerkwi, a sąsiedzi odejdą, aby u siebie zastąpić dom Boży od zniewagi”.

Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. „I przyszły święta Bożego Narodzenia. Ach! Takie były śliczne tego roku, tak szczególnie śliczne! Ludzie tak się modlili! Były trzy dni wystawienia, wszyscy tak do Pana Boga wołali i takie uczucie szczęścia i modlitwy było wszędzie, tak sobie ludzie mówili, że to ostatni raz” – wspominała po latach Helena Filipczuk, świadek tamtych wydarzeń.

My wolimy umrzeć

Gdy w Nowy Rok 1874 roku w Drelowie ksiądz zapowiedział wprowadzenie prawosławia, wierni wyprowadzili go z kościoła, a kobiety zabrały klucze i zamknęły świątynię. Przybyli wierni z pobliskich wiosek i zgromadzili się wokół, rozpoczynając modlitwy. Zebrało się około tysiąca wiernych, przeciwko którym wysłano wojsko rosyjskie. Wezwano do rozejścia się, ale kobiety wybuchły płaczem i krzykiem: „My wolimy tu umrzeć. Po tośmy przyszli, a nie odejdziemy od kościoła i nie oddamy kluczy”. Żołnierze wyposażeni w sznury zaczęli wiązać zebranych, a Kozacy nahajkami rozpędzali ludzi. Obrońcy chwycili za kamienie i kołki z płotu, co spowodowało wycofanie się wojska. Chwilę później usłyszano komendę „odkryć ogień”. Na odgłos strzałów, z których pierwszy oddano w powietrze, a następne w zebranych, ludzie padli na kolana i rozpinając kożuchy, odkrywali piersi, śpiewając suplikacje i „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Od strzałów padło 13 osób.

Żołnierze natarli na tłum, bijąc ludzi kolbami, byli kolejni zabici. Do potyczek doszło też na obrzeżach wsi, gdy z pomocą docierali unicy z okolicznych wiosek. Mieszkańców Drelowa spędzono na plac przed kościołem i na mrozie trzymano przez całą noc do popołudnia następnego dnia. Próbowano ich zmusić do złożenia przysięgi, że nie będą sprzeciwiać się prawosławiu. Zebrani odmówili, wtedy zaczęto wymierzać im chłostę – dzieci 10-25 razy, kobiety do 100, a mężczyźni do 200. Nie wszyscy przeżyli katusze, od pobicia zmarło ogółem 9 osób. Wśród nich był także Semen Pawluk.

Tymczasem przy pomocy wojska w świątyni w Krzyczewie przywrócono prawosławny wystrój. Do walk doszło w Polubiczach, gdzie wojsko starło się z unitami; byli ranni, a jeden mężczyzna został zabity bagnetem. W Zabłociu pod kościołem zebrało się około 2 tysięcy wiernych, którzy zmusili sotnię wojska do wycofania się. Sprowadzone jako posiłki trzy rotę rozpoczęły rozpędzanie tłumy nahajkami. Nie otwarto ognia, ale i tak kilkunastu unitów zostało ciężko rannych.

O krok nie odstąpię wiary

Informacje o kolejnych pacyfikacjach i krwawej rozprawie w Drelowie dotarły do Pratulina. Do obrony miejscowej świątyni wezwano parafian z okolicznych osad: Błonia, Bohukał, Cieleśnicy, Derła, Zaczopek. Gdy przybyło wojsko na czele z dowodzącym akcją

pacyfikacyjną naczelnikiem powiatu konstantynowskiego, Kutaninem, przed kościołem zebranych było już około 500 wiernych gotowych do obrony.

Chcąc złamać ich opór, Kutanin sprowadził z pobliskiej wsi Derło cieszącego się dużym autorytetem w okolicy gospodarza Pawła Pikułę, aby wezwał sąsiadów do rozejścia się. Ten jednak pokrzyżował plany Rosjan. „Chciałeś, panie naczelniku, abym nauczył lud, jak ma postępować, dobrze więc, spełnię twoją wolę, lecz to, co ja im powiem, oni od dawna wiedzą; dla nas wszystkich jest jedna tylko droga – trzymać się silnie naszej świętej wiary, cokolwiek się z nami stać może” – powiedział Pikuła. Chwilę później klękł i wyjął krzyż spod odzienia: „Przysięgam na moje siwe włosy, na zbawienie duszy, tak jak pragnę oglądać Boga przy skonaniu, że na krok nie ustąpię od naszej wiary i żaden z moich sąsiadów tego nie powinien uczynić. Święci męczennicy tyle mąk ponieśli za wiarę, nasi bracia za nią krew przelali i my także będziemy ich naśladować” – powtarzali słowa przysięgi Pawła Pikuły zebrani unicy.

I nie odstąpili od swej wiary, a trzy dni później w Pratulinie, 26 stycznia 1874 roku, doszło do krwawej rozprawy. Dowodzący żołnierzami płk Szejn wezwał do rozejścia się i przekonywał o wyższości prawosławia. Wtedy zapytano go z tłumu: „Jak się nazywacie? – Szejn – odpowiedział. A jakiej wy jesteście wiary? – Luterskiej – odrzekł i wtedy usłyszał: To wy pierwsi przyjmijcie schizmę, a my zobaczymy, jak wygląda odstępcą od wiary”.

Ludzie krzykli: „Jeżeli macie taki rozkaz, tedy strzelajcie, my gotowi wyginać, a wiary nie odstąpimy”. Pułkownik Szejn wydał rozkaz ataku, uderzono w werble. Rozległ się śpiew: „Kto się w opiekę odda Panu swemu”, „Pod Twoją obronę”, „Przed Twe ołtarze”. Żołnierze trzy razy nacierali z bagnietami i za każdym razem zostali odparci. Pułkownik Szejn rozkazał otworzyć ogień. Ludzie uklękli i rozpoczęli śpiew „Święty Boże” i ponownie „Kto się w opiekę”. Padali ranni i zabici, ale jak zapamiętali świadkowie: „Lud jednak nie ruszał się i nie rozchodził, ale śpiewał ciągle pieśni do Stwórcy. Żaden jęk nie wyszedł z piersi umierającego, żadne przekleństwo nie splamiło ust rannego. Wszyscy umierali w Bogu i z Bogiem”.

Żywe kamienie Kościoła

Było wielu rannych, od kul poległo 13 unitów – Wincenty Lewoniuk i 12 jego towarzyszy, dzisiaj już wyniesionych do chwały ołtarzy. Ofiar byłoby o wiele więcej, gdyby nie fakt, że część rosyjskich żołnierzy strzelała ponad głowami tłumu.

Trwające przez następne 40 lat represje wobec unitów, przede wszystkim aresztowania i zsyłki na Sybir, nie wykorzeniły ich wiary, z którą zeszli do podziemia. „Trwający przy swej wierze unita to istny parias, nieszczęśliwy, obdarty z wszelkich praw, otoczony ze wszystkich stron, ścigany po lasach i pustkowiach, gdzie ze swymi praktykami religijnymi kryć się musi, i jak skorpion otoczony dookoła ogniem wije się i szamocze ten męczennik, co niegdyś w martyrologii katolickiej zajmie miejsce obok pierwszych chrześcijan i rzymskich katakumb” – notował Antoni Zaleski.

Gdy w 1905 roku car wydał ukaz tolerancyjny, ponad 100 tysięcy unitów porzuciło narzucone im siłą prawosławie i przeszło na katolicyzm. Dopiero po 1918 roku w odrodzonej Polsce możliwe stały się starania o wyniesienie do chwały ołtarzy męczenników unickich, co dokonało się cztery wieki po podpisaniu unii brzeskiej. Jan Paweł II beatyfikował męczenników z Pratulina: Wincentego Lewoniuka i 12 jego towarzyszy w Rzymie 6 października 1996 roku. Podczas Mszy św. beatyfikacyjnej Ojciec Święty powiedział, że „dali świadectwo swojej przynależności do Kościoła katolickiego w wierności własnej tradycji wschodniej. Uczynili to z pełną świadomością i nie zawahali się złożyć ofiary z

życia na potwierdzenie swego oddania Chrystusowi. Nie szcędząc siebie, męczennicy z Pratulina bronili nie tylko świątyni, przed którą ponieśli śmierć, ale także Kościoła, który Chrystus zawierzył apostołowi Piotrowi; tego Kościoła, którego czuli się częścią jako żywe kamienie".

Wszyscy jesteście Wandejczykami

Wszyscy jesteście Wandejczykami

Dr hab. Jacek Kowalski

Świadectwo męczenników, ofiar rewolucji mającej „naprawić” państwo, a potem Kościół

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-07-27/342657,wszyscy-jestesmy-wandejczykami.html>

Każdy chrześcijanin jest duchowo Wandejczykiem! – powiedział ostatnio ks. kard. Robert Sarah, przybywszy do Wandei. Ktoś się dziwi? Dzieje wandejskiego powstania z lat 1793–1795 są wzruszające i pouczające. Odkrywam to sam, pisząc właśnie swoją „wandejską” książkę i tłumacząc wandejskie pieśni. Zwłaszcza że dla nas, Polaków, którzy doświadczyliśmy dyktatury proletariatu w praktyce, doświadczenie wandejskie jest nie do przecenienia.

Mówiąc w wielkim skrócie, ks. kard. Sarah ukazał, jak zatrważająco podobne są niebezpieczeństwa grożące dziś Kościołowi, a przede wszystkim katolickiej rodzinie – do tych, które niosła antyklerykalna wojna wydana chrześcijaństwu przez wielką rewolucję francuską. Dziś we Francji, podobnie jak wówczas, podpalane są kościoły.

Wtedy starcie było radykalne, bo walczono na śmierć i życie; oddało je wiele tysięcy męczenników. Obecna sytuacja jest – wydawałoby się – znacznie lepsza. Czy jednak na długo? Wandejczycy „swoją ofiarą nie dopuścili do tego, by kłamstwo ideologii zakręło jako władca” – mówił kardynał w swojej homilii. „Dzięki Wandejczykom rewolucja musiała zrzucić maskę i odsłonić swe oblicze nienawiści do Boga i do wiary. Dzięki Wandejczykom księża nie stali się służalczymi niewolnikami totalitarnego państwa, ale mogli pozostać wolnymi sługami Chrystusa i Kościoła”. Te słowa ks. kard. Sarah padły w sierpniu roku 2017 w Puy du Fou. To jeden z największych we Francji parków tematycznych, który co roku gości kilka milionów zwiedzających. Park niezwykajny – stworzyli go katolicy, potomkowie wandejskich powstańców. Można tu oglądać niemal wyłącznie wspaniałe widowiska historyczne, skupione wprawdzie na dziejach Francji wszystkich epok, ze szczególnym jednak uwzględnieniem powstania z 1793 roku. Jego przebieg jest dla Polaka niezwykle pouczający. Nie darmo pierwszej poświęconej mu polskiej książki, „Rozważania o wojnie domowej”, napisanej przez Pawła Jasienicę, cenzura nie dopuściła do druku za życia autora, bo analogie do PRL (a zwłaszcza do lat stalinowskich) nasuwały się same.

Miłe złęgo początki

Wiejski lud Królestwa Francji był prosty i pobożny, natomiast mieszkańcy miast byli bardziej „oświeceni” i wobec wiary krytyczni. Szerzyły się pośród nich „rewolucyjne” pomysły nowych filozofów. Z początku jednak również i wieś przyjęła rewolucję roku 1789 z sympatią. Wydawało się, że rozliczne przypadłości ancien régime'u zostaną teraz naprawione. Stało się inaczej. Rewolucyjni przywódcy zaczęli poprawiać nie tylko państwo, ale i Pana Boga. Po likwidacji „przestarzałych” powinności feudalnych nastąpiło ustalanie, które z instytucji Kościoła katolickiego są potrzebne, a które nie.

Uznano, że zakony przydatne nie są, więc je zlikwidowano (gorzej: uległy delegalizacji i nie wolno już było pokazywać się w habicie). Wieś jeszcze nie reagowała, ochno uczestnicząc w rozbiórce majątku wielkich klasztorów. Życie przeciętnego rolnika toczyło się w cieniu parafialnej świątyni, klasztory były rzeczywistością odległą. Ale zaraz potem wzięto się za kler diecezjalny. Oświeceni przywódcy uznali, że Papież nie powinien mieszać się do spraw Kościoła w ich kraju, o wierze zaś decydować będzie rząd.

Powstał więc pomysł, aby wszyscy kapłani mianowani byli przez władze, stanowiska zaś miano im przyznawać w drodze wyboru przez ogół obywateli, w tym zarówno niewierzących, jak i protestantów i żydów. Uprawnieni do głosowania musieli wszakże legitymować się odpowiednim majątkiem. Efekt był taki, że stanowisko wiejskiego proboszcza zależało od decyzji bogatych wolnomyślicieli z najbliższego miasteczka. Dla dobra narodu rząd zaczął też samodzielnie zmieniać liturgię. Wieś nie mogła tego pojąć. Mieszczanie z kolei dziwili się, że „ciemny lud” nie rozumie dobrodziejstwa demokracji. Kolejne prawo nazywało się Konstytucją Cywilną Duchowieństwa.

Każdy kapłan, aby sprawować swoją posługę, musiał złożyć przysięgę na ten dokument – stawał się wówczas państwowym urzędnikiem. Papież zaprotestował, a rewolucyjna propaganda zaczęła go wyszydzać. Ale niestety: większa część francuskiego kleru, zastraszona lub przekabacana, przysięgę złożyła. Wyłamał się tylko Zachód: Bretania, Andegawenia, Wandea, Poitou. W związku z tym tamtejsze władze postanowiły aresztować i uwięzić wszystkich „niezaprzysiężonych” księży. Parafie stanęły jednak w ich obronie, a wtedy miasta posłały swoje gwardie, aby uspokoić niepokornych. Gdzieś doszło do zamieszek, były nawet ofiary śmiertelne, ale zasadniczo rewolucja odniosła sukces: wieś pozornie ujarzmiono. „Niezaprzysiężeni” księża nie znikli jednak. Uciekający do lasów albo do rodzinnych wiosek, nadal prowadzili duszpasterstwo, tyle że potajemnie. Nowi, „zaprzysiężeni” i już „szczerze republikańscy”, kapłani nie mieli lekko. Ich parafianie przestali chodzić do kościoła – odtąd wędrowali gromadnie, lecz ukradkiem, do kryjówek prawdziwych duszpasterzy. Rozeszły się też wieści o cudownych objawieniach w głębi lasów: na starych dębach widywano Matkę Bożą i świętych. Parafianie organizowali procesjonalne pielgrzymki w leśne gęstwiny, a miasta posyłały swoje milicje, żeby je zbrojnie rozpędzać w imię zwalczania „zabobonu i przesądu”.

Pobór trzystu tysięcy i powstanie

Rewolucyjne szaleństwo urosło wkrótce do poziomu międzynarodowego. Chcąc szerzyć nowe ideały, Francja wypowiedziała wojnę „tyranowi”, czyli Austrii. Król Ludwik XVI, w zasadzie już i tak od dwóch lat pozbawiony władzy, został zdetronizowany. Powstała Pierwsza Republika. Wkrótce nieszczęsny monarcha dał głowę pod nóż gilotyny. Był to prawdziwy szok dla znacznej części Francuzów. Tymczasem wojna przedłużała się. Potrzeba było rekruta. Republika ogłosiła przymusowy pobór trzystu tysięcy młodych mężczyzn. Przede wszystkim ze wsi.

I tu miarka się przebrała. Na francuskim Zachodzie, w Bretanii i w departamencie Wandei oraz na pograniczu departamentów sąsiednich (czyli w tak zwanej później Wandei wojennej – to pojęcie szersze niż urzędowy departament tej nazwy) wiejska młodzież przybyła wprawdzie na wyznaczone miejsca poboru, ale zamiast dać się wziąć w kamasze, zaatakowała gwardię narodową. Od 12 marca 1793 roku biją kościelne dzwony, płoną merostwa.

Wieśniacy, uzbrojeni głównie w pałki, kosy osadzone na sztorc i nieliczne myśliwskie flinty, potrzebują jednak dowódców. Pierwszym i na długo najważniejszym z nich zostaje pobożny chłop Jakub Cathelineau, którego powszechnie nazywano Świętym z Andegawenii. Obok niego stanął dawny leśniczy Stofflet. Ale poza tym chłopci wyciągają z zam-

ków nielicznych pozostałych jeszcze na miejscu arystokratów. Wszak powołaniem stanu szlacheckiego zawsze była służba wojskowa. W ten sposób na czele powstańców stają ludzie, o których wcześniej świat nie słyszał, a których Napoleon miał uznać za geniuszy wojny: d'Elbée, de la Rochejaquelein, de Lescure (zwany Świętym z Poitou), de Charette. W ciągu miesiąca formuje się kilkudziesięciotysięczna ochotnicza Armia Katolicka i Królewska. Jej żołnierze noszą na kurtkach wizerunek Serca Jezusowego, wszyscy mają też różańce. Z okrzykami „Niech żyje religia!” i „Niech żyje król!” rozbijają w puch kolejne rewolucyjne armie wysłane przez paryskie władze. Niewiele brakowało, a ruszyliby na Paryż. Ich żądania obejmowały początkowo jedynie wolność kultu katolickiego. Szybko doszedł postulat odrodzenia monarchii. Za aktualnego władcę uznano małego Ludwika XVII, który przebywał wówczas w paryskim więzieniu.

Ludobójstwo francusko-francuskie i świadectwo męczenników

Szale wojny wahają się długo. Jesienią, po klęsce powstańców pod Cholet, Republika odzyskuje kontrolę nad Wandą. Sławni dowódcy Armii Katolickiej i Królewskiej giną jeden po drugim, a nad całą prowincją zawisa groźba straszliwej, krwawej zemsty. Władze głoszą wprawdzie amnestię i pojednanie, ale to hipokryzja. W poufnej korespondencji czytamy: „Powracający bandyci nigdy nie przyznają się do swego błędu, są fanatykami i okrutnikami. Ta zbrodnia może ustać tylko wraz z ich życiem”. Wojska republikańskie – tzw. piekielne kolumny generała Turreau – kilometr po kilometrze przemierzają całe terytorium, planowo paląc i mordując. Turreau wydał im rozkaz „Użyte zostaną wszelkie środki w celu wykrycia rebeliantów; wszyscy oni pójdą pod bagnety; wioski, gospodarstwa, lasy, łąki, krzewy żarnowca i wszystko, co może spłonąć, oddane zostanie płomieniom... W ten sam sposób traktujcie kobiety, dziewczęta i dzieci... Osoby tylko podejrzane również mają nie być oszczędzone”.

Nie chodziło już tylko o uśmierzenie powstania. Rewolucyjni komisarze ludowi pragnęli wypalić ogniem i żelazem katolicką świadomość i pamięć o tym, że w ogóle mógł się zdarzyć opór ludu wobec „dobrodziejstw” rewolucji. Taki zamiar wymagał masowej eksterminacji. W Nantes nad Loarą przez kilka miesięcy wiązano ze sobą kolejne grupy zatrzymanych, najpierw osobno księży, a potem mężczyzn, kobiety i dzieci, ładowano na stare barki i zatapiano pośrodku rzeki. Wszystko to bez sądu. Podczas owych „pławień nantejskich” (les noyades de Nantes) zginęło do pięciu tysięcy osób. Dochodziło też do specyficznych projektów racjonalizatorskich: gdzieś tam zdejmowano z trupów skórę, żeby się nie marnowała, i wyrabiano spodnie dla republikańskich oficerów. W Angers odbyła się za to parodia śledztwa i procesu, w którym masowo skazywano na śmierć. Spis zbrodni, udowodnionych oskarżonym, jest wielce pouczający. Oto fragment:

Jakub Uzureau, 63 lata: „Nie chodził na Mszę odprawianą przez republikańskiego księdza”.

Maria Joanna Grille, 56 lat: „Przyjęła u siebie niezaprzysiężonego kapłana.”

Maria Allard, 60 lat: „Uczestniczyła w procesjach”.

Franciszek Miaulet, 35 lat: „Wyrabiał różańce”.

Jedną z kobiet, Renatę Marię Feilla-treau, sędzia indagował, czy to prawda, iż „oświadczyła publicznie, że woli umrzeć, niż zostać rewolucjonistką”. Oskarżona odrzekła, że „nic takiego nie powiedziała, mówiła natomiast, i powtarza to raz jeszcze, że woli umrzeć, aniżeli porzucić swoją wiarę”. I za to ją rozstrzelano. W roku 1984 św. Jan Paweł II wyniósł na ołtarze stu spośród trzech tysięcy rozstrzelanych wówczas w Angers męczenników.

Wszyscy jesteśmy Wandejczykami

Wandę utopiono we krwi. Dopiero upadek Robespierre'a zakończył okres Wielkiego Terroru w Paryżu i masowe eksterminacje w Wandei, choć nie położył kresu partyzantkiej wojnie, która trwała jeszcze długo. Czy powstanie przyniosło coś więcej niżeli tylko śmierć dwustu tysięcy chrześcijan? Po pierwsze, ich świadectwo wiary nie da się niczym zmierzyć. Jest bezcenne.

Po drugie, opór Wandejczyków wywołał mimo wszystko otrzeźwienie i refleksję. Sam Napoleon Bonaparte (który jako rewolucyjny generał świadomie wykręcił się od uczestnictwa w tej „brudnej” wojnie) wyznawał pod koniec życia, że „Wandea musiała się wydarzyć, aby uratować honor Francji”. On sam też doprowadził Republikę do zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską.

Nie wiemy, czy Napoleon był rzeczywiście wierzącym katolikiem. Rozumiał jednak – niewątpliwie między innymi dzięki Wandei! – że katolikom należy się wolność kultu. Warunki konkordatu negocjował w jego imieniu biskup Bernier, jeden z byłych kapelanów Armii Katolickiej i Królewskiej.

I po trzecie, przykład Wandei pokazuje jak na dłoni, ku czemu zmierzają pomysły „modernizacji” Kościoła i państwa na siłę, w imię wyimaginowanej ideologii. Miało być lepiej i mądrzej, tymczasem kolejne progi rewolucyjnego szaleństwa pokazały, do czego zdolny jest człowiek opętany ideą wszechwładzy rozumu.

Ta lekcja pozostaje aktualna, zwłaszcza że wielu nie chce jej zrozumieć. I wielu nie pojmuje, że to właśnie podczas Wielkiej Rewolucji narodził się nowoczesny totalitaryzm, którego największym wrogiem okazała się wiara katolicka. Objawione podczas Wielkiego Terroru sposoby działania ideologów rzekomego „rozumu” znalazły doskonałą kontynuację w Związku Sowieckim. Schematy zachowań, donosów, denuncjacji, samokrytyki, funkcji komisarzy i politruków, mechanizm czystek i „odwilży” – wszystko to pojawiło się już tam i wtedy. Patrząc na to, dostrzegam z obawą możliwość powrotu tego rzekomo rozumnego szaleństwa, które nieodwołalnie kończy się paleniem świątyń. Dlatego, jak powiedział ostatnio ks. kard. Robert Sarah, my wszyscy musimy być Wandejczykami. Tylko nie można czekać na moment, kiedy pozostanie już tylko fizyczny opór.

Męczennicy w Kościele – refleksja i statystyka

Męczennicy w Kościele – refleksja i statystyka

37 misjonarzy, którzy zginęli w 1998 r. to – jak pisze, agencja „Fides” (18.12.99) „przecenny dar dla Kościoła”. Jeżeli męczeństwo jest znakiem żywotności Kościoła to trzeba powiedzieć, że Kościoły niezachodnie dają więcej dowodów wiary i miłości do Chrystusa niż Kościoły Zachodu: największa część męczenników przypada na Kongo (8, w tym ks. Jan Czuba), Ruandę (9), Indie i Amerykę Łacińską. I to jest też znakiem, że Kościół nie jest tak «zachodni», jak chciano by czasem pokazać. Już 80% chrześcijan (katolików, protestantów i prawosławnych) żyje w krajach niezachodnich. Gdy się patrzy na śmierć męczenników, odkrywamy, że nie byli oni zaangażowani w jakieś sprawy szczególnie konfliktowe: są to duszpasterze i zakonnicy, którzy poświęcają się kształceniu dzieci i pomaganiu najuboższym z ubogich. Męczeństwo nie jest zjawiskiem wyjątkowym na misjach i w Kościele. Dar krwi raz wysłanej przypomina nam dar krwi kropla po kropli w codziennym męczeństwie, które stanowią zaangażowanie, praca, zajęcia przeniknięte miłością do Chrystusa i do człowieka. Czasem jest ryzyko, że wynosimy męczeństwo jednych, a zapominamy o setkach milionów chrześcijan, którzy cierpią prześladowanie przez brak wolności religijnej. Według statystyk z 1997 r. w świecie ponad 200 mln chrześcijan było prześladowanych. Odpowiedzialność ponosi około 70 państw, gdzie panuje reżim ateistyczny (Chiny, Wietnam, Kuba Laos, Konra Płn.) lub rosnący funda-

mentalizm (Sudan, Pakistan, Egipt, India, Indonezja, Arabia Saudyjska...)... Za 37 męczennikami defilują setki tysięcy (a nawet miliony) osób w Sudanie, w Kongu, w Ruandzie, w Gwatemali, w Kolumbii, w większości nieznanymi, które doznają tego samego losu". (Ryccerz Niepokalanej 5/1999)

Prześladowania z powodu wiary

Miliony ludzi cierpią prześladowania z powodu wiary

KAI 01.02.2001

Dziesiątki milionów chrześcijan na świecie jest dzisiaj prześladowanych z powodu swojej wiary - informuje francuski dziennik „La Croix” w obszernym raporcie opracowanym wspólnie przez Komisję Iustitia et Pax oraz Federację Protestantów Francuskich.

Do prześladowań dochodzi przede wszystkim w krajach wojującego islamu czy silnej większości hinduistycznej. Sytuację w Pakistanie określa się jako „apartheid religijny” (chrześcijanie stanowią tu 1,56 proc. ze 150 mln mieszkańców). W Wietnamie wszyscy chrześcijanie (7 proc., tj ok. 5 mln katolików i 700 000 protestantów), a szczególnie biskupi, księża i pastory znajdują się pod ścisłą kontrolą administracyjną, a „ewangelicy domowi”, niezarejestrowani oficjalnie, wręcz prześladowani.

Klimat nieustannej nieufności i podejrzeń towarzyszy chrześcijanom w Chinach (3 proc. populacji 1,3 mld, ok. 20-30 mln protestantów i 10-12 mln katolików). W Iranie chrześcijaństwo przekazywane może być de facto jedynie w obrębie zamkniętych, od setek lat osiadłych grup etnicznych (Ormianie, Chaldejczycy). Małżeństwa mieszane są zakazane, a na uniwersytet obowiązuje egzamin wstępny z teologii islamu.

W Sudanie chrześcijanie stanowiący stosunkowo liczną grupę 13 proc. ogółu mieszkańców (30 mln), zamieszkali głównie na południu kraju chrześcijanie systematycznie traktowani są jak obywatele drugiej kategorii. Niszczone są też chrześcijańskie szkoły i świątynie. W wielu prowincjach Nigerii prawo islamskie (szariat) stosuje się do wszystkich spraw cywilno-administracyjnych, tolerowane są też rzezie całych chrześcijańskich wiosek.

Tolerancja religijna zapisana została w oenzetowskiej Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r. i potwierdzona przez umowę dotyczącą praw cywilnych i politycznych w roku 1966. Od 1986 r. ONZ opracowuje corocznie raport dotyczący przypadków nieprzestrzegania tej konwencji. Ostatni, z kwietnia 2000, stwierdzał ok. 100 przypadków nieprzestrzegania konwencji w 56 krajach, do których skierowano specjalne ostrzeżenia. Odpowiedziały na nie 23 kraje.

„La Croix” powołuje się na doniesienie watykańskiej agencji misyjnej „Fides”, że w ub. roku męczeńską śmierć poniosło 30 misjonarzy: 17 w Afryce, 8 w Azji, 4 w Ameryce i 1 w Europie (hiszpański dominikanin, o. Joaquin Bernardo zamordowany przez nieznanymi sprawców w Albanii).

Dane na temat prześladowań pochodzą z wielu źródeł: AGAT (Action des chretiens pour l'abolition de la torture - Akcja chrześcijan na rzecz zniesienia tortur), organizacji pozarządowych, ONZ (specjalny raport na temat nietolerancji religijnej opracowany przez Komisję Praw Człowieka), raport Organizacji Praw Człowieka amerykańskiego Departamentu Stanu, obserwatorium „Kościoły w Azji” i in.

Żadna z organizacji zajmujących się prześladowanymi więźniami sumienia czy więźniami politycznymi nie wyodrębnia w swoich opracowaniach osób więzionych, torturowanych i zabijanych z racji wyznawanej religii - czytamy w „La Croix”. Gazeta zauważa, że najczęściej brak jest danych z takich krajów, jak Arabia Saudyjska, Egipt czy Indonezja -

a skądinąd wiadomo, że nigdzie tam chrześcijanie nie mogą swobodnie wyznawać swojej religii.

Walka z Kościołem

Walka z Kościołem

Terror i propaganda

Terror i propaganda

Zohydzić, pozbawić godności – księży na celowniku reżimów totalitarnych

Prof. Grzegorz Kucharczyk

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-09-30/344594,terror-i-propaganda.html>

Procesy pokazowe były narzędziem wykorzystywanym przez władze sowieckie do walki z kolejnymi „wrogami władzy ludowej” jeszcze przed 1939 rokiem. Chodziło o zastraszenie i obrzydzenie. Odbiorcą obu tych komunikatów była opinia publiczna. Jak wiadomo, do podobnych technik rządzenia sięgnęli osadzeni nad Wisłą przez Sowietów po 1945 roku komuniści. Po wojnie organizowano procesy pokazowe przeciw wybitnym przedstawicielom podziemia niepodległościowego oraz przeciw ludziom Kościoła.

Nowa strategia

Niemiecki reżim narodowosocjalistyczny traktował tzw. procesy o nieobyčajność wytaczane katolickiemu duchowieństwu jako instrument realizacji polityki, którą nakreślił Adolf Hitler w rozmowie ze swoimi najbliższymi współpracownikami. Szef państwa niemieckiego przyznawał, że trzeba odejść od walki z Kościołem „za pomocą paragrafów i pruskiego wachmistrza”, jak bezskutecznie czynił to Otto von Bismarck w epoce Kulturkampf. Narodowi socjaliści – zapowiadał Hitler – wiedzą natomiast, że aby „braciszkom dobrać się do skóry”, trzeba ich przede wszystkim „ośmieszyć i zohydzić”, zwłaszcza w „oczach ludu i młodzieży”.

Takie było tło fali „procesów o nieobyčajność” katolickiego duchowieństwa, która w latach 1935-1937 przetoczyła się przez hitlerowskie Niemcy. W tym czasie przeprowadzono niemal dwa i pół tysiąca śledztw, wytoczono ok. 250 procesów sądowych, w których skazano 64 księży oraz 170 zakonników. Za każdym razem zarzucano im pederastię (wtedy penalizowaną) oraz „handel dewizami” (tak traktowano zbiórki na cele misyjne Kościoła poza granicami Niemiec).

Chodziło o odwet

Po II wojnie światowej, gdy historycy otrzymali pełny wgląd w archiwa kierowanego przez Josefa Goebbelsa ministerstwa propagandy Rzeszy, okazało się, że w owych procesach nie chodziło wcale o „nieobyčajność”, ale o odwet władz niemieckich za negatywny stosunek Kościoła do ideologii i ustroju narodowosocjalistycznego. Nieprzypadkowo główna fala procesów przypadła na okres po marcu 1937 roku, czyli po opublikowaniu przez Piusa XI antyhitlerowskiej encykliki „Mit brennender Sorge”.

Sygnal do ataku dał sam Goebbels w transmitowanym przez radio przemówieniu, wygłoszonym 28 maja 1937 roku w berlińskiej Deutschlandhalle. Następnego dnia przemówienie to ukazało się na pierwszych stronach kontrolowanej przez reżim prasy niemieckiej pod znamienym tytułem „Ostatnie ostrzeżenie!”. Goebbels piętnował rzekome „planowe moralne niszczenie tysięcy dzieci i chorych” w Kościele. O ciąganych przed sądy duchownych mówił jako o „zewierzęconych i pozbawionych skrupułów

gwałcicielach młodzieży" i zażądał, by „ta seksualna zaraza została doszczętnie wytępiona". Całe szczęście – kontynuował Goebbels – że „Hitler jako obrońca niemieckiej młodzieży z żelazną surowością występuje przeciw tym, którzy psują i zatruwają naszą duszę narodową". Temu minister propagandy Rzeszy przeciwstawił „krzyczącą do nieba nieodpowiedzialność biskupów [niemieckich]".

Tyle propaganda. Fakty zaś były takie, że hitlerowska młodzieżówka Hitlerjugend, do której przynależność, po likwidacji wszystkich innych organizacji młodzieżowych (w tym katolickich), jeszcze przed 1939 rokiem była obowiązkowa, w niemieckich kręgach katolickich nazywana była „Homojugend" – a to z racji rozpowszechnionej w jej szeregach pederastii.

Propagandowy proces

W ślady niemieckich narodowych socjalistów poszli po 1945 roku komuniści w Polsce. Proces pokazowy ks. bp. Kaczmarka służył właśnie zohydzeniu Kościoła w oczach Polaków. Taki sam cel miał odbywający się od 21 do 26 stycznia 1953 roku tzw. proces kurii krakowskiej. Na ławie oskarżonych zasiadło siedem osób, w tym czterech księży. Dwóch z nich było notariuszami krakowskiej kurii.

Komuniści traktowali ten proces jako etap przygotowujący do otwartej konfrontacji z Kościołem. Ponadto chcieli pośmiertnie zemścić się na ks. kard. Adamie Stefanie Sapieże. „Księżę Niezłomny" reprezentował w polskim Episkopacie linię sceptyczną wobec nawiązywania jakichkolwiek porozumień z komunistami. Proces, który miał „udowodnić", że w kurii krakowskiej „handlowano dewizami" i „wysługiwano się amerykańskim imperialistom", byłby uderzeniem w legendę niezłomnego kardynała.

26 stycznia 1953 roku ks. Józefa Lelię, Edwarda Chachlicę i Michała Kowalika, którym udowodniono kontakty z polskimi stronnictwami działającymi na emigracji, skazano na karę śmierci (zamienioną potem na dożywocie). Ksiądz Franciszek Szymanek został skazany na dożywocie, a dwóch notariuszy kurii krakowskiej – ks. Wit Brzycki i ks. Jan Pochopień – otrzymali odpowiednio wyroki pozbawienia wolności w wysokości piętnastu i ośmiu lat.

Podobnie jak późniejszy proces ks. bp. Kaczmarka, również proces kurii krakowskiej był transmitowany przez reżimowe radio. Na jego falach podsądnych określano jako „sprzymierzone z amerykańskim wywiadem wojennym watykańskie ekspozytury nienawidzące Polski".

Uruchomiono „księży patriotów", którzy posłusznie potępili „zbrodniczą działalność szpiegów". Szczególnie jednak odrażającym aspektem tego propagandowego ataku był list krakowskiego oddziału Związku Literatów Polskich z 8 lutego 1953 roku. Podpisały go 53 osoby, w tym takie tuzy polskiego życia kulturalnego, jak m.in. Andrzej Kijowski, Jan Błoński, Wisława Szymborska, Maciej Słomczyński, Sławomir Mrożek czy Olgierd Terlecki.

Sygnatariusze wyrażali „bezwzględne potępienie dla zdrajców Ojczyzny, którzy wykorzystując swe duchowe stanowiska i wpływ na część młodzieży skupionej w KSM, działali wrogo wobec narodu i państwa ludowego, uprawiali – za amerykańskie pieniądze – szpiegostwo i dywersję". Pod wrażeniem procesu literaci zobowiązali się, by „jeszcze bardziej bojowo i wnikliwiej niż dotychczas podejmować aktualne problemy walki o socjalizm i ostrzej piętnować wrogów narodu".

Po tylu latach technika procesów pokazowych wcale nie zanikła. Sprawa ks. kard. George'a Pella, niesłusznie oskarżonego i skazanego, również służyła zohydzeniu Kościoła w oczach opinii publicznej, z drugiej zaś strony, miała utrudnić proces koniecznego oczyszczenia szeregów duchowieństwa.

Wyjątkowa postać

Proces ks. bp. Czesława Kaczmarka był wstępem do frontalnej konfrontacji z Kościołem w Polsce

Prof. Grzegorz Kucharczyk

<https://wp.naszdziennik.pl/2020-09-30/344593,wyjatkowa-postac.html>

Stwierdzić należy, że śp. Biskup był postacią tragiczną. [...] Podobnej tragicznej postaci w historii Kościoła w Polsce nie spotykamy. Czy możemy przypuścić, że ogrom tych cierpień pójdzie na marne, że historia kiedyś nie potrafi ich docenić? O nie, nie możemy wątpić, że Jego cierpienia pomnożą ten dziwny tajemniczy, duchowy, nadprzyrodzony skarbiec Kościoła, który przechowuje jako najcenniejsze klejnoty łzy, krew, cierpienie wiernych swoich synów".

Słowa te wypowiedział 29 sierpnia 1963 roku w katedrze w Kielcach ks. bp siedlecki Ignacy Świrski podczas uroczystości pogrzebowych ks. bp. Czesława Kaczmarka, który przez niemal ćwierć wieku (1938–1963) był ordynariuszem kieleckim. W okresie PRL postać ks. bp. Kaczmarka stała się dla komunistycznego reżimu (bezpieki i propagandy) przedmiotem szczególnie zacieklego ataku.

Przyszły ksiądz biskup przyjął święcenia kapłańskie w 1922 roku. Następnie kontynuował edukację z zakresu nauk społecznych i politycznych na Uniwersytecie w Lille (Francja). Zakończył ją w 1927 roku doktoratem. Do 1938 roku pełnił pracę duszpasterską w diecezji płockiej. 3 września 1938 roku przyjął sakrę biskupią i objął obowiązki pasterza diecezji kieleckiej. Niemal rok potem wybuchła II wojna światowa. Zachowanie ks. bp. Kaczmarka w tym czasie stało się później dla propagandy komunistycznej pretekstem do rozpętania nagonki pod zarzutem „kolaboracji z okupantem”.

Zniekształcone słowa i prawdziwe czyny

Jako „corpus delicti” wskazywano w tym kontekście trzy listy pasterskie kieleckiego ordynariusza, które skierował on do wiernych swojej diecezji między końcem września 1939 a majem 1940 roku. W pierwszym z nich ksiądz biskup wzywał do „posłuszeństwa względem władz administracyjnych [okupacyjnych] we wszystkim, co się nie sprzeciwia sumieniu katolickiemu i naszej polskiej godności”. Te słowa komunistyczna propaganda interpretowała jako wezwanie do kolaboracji. Aby wzmocnić efekt, dokonywano ewidentnego fałszerstwa w cytowaniu, zamieniając słowo „godność” na „gościnność”. Chodziło o wyrobienie w czytelnikach przekonania, że ks. bp Kaczmarek nawoływał swoich wiernych do przyjmowania Niemców z otwartymi ramionami.

Pomijając fakt, że w okresie, w którym kielecki ordynariusz ogłaszał wspomniane listy, to Sowieci z otwartymi ramionami witali wojska niemieckie (pakt Hitler – Stalin obowiązywał do 22 czerwca 1941 roku), należy zwrócić uwagę na to, że z pewnością odwoływanie się do katolickiego sumienia i polskiej godności nie było wezwaniem do współpracy z reżimem, którego ideologię Kościół potępił już przed wojną (encyklika „Mit brennender Sorge” Piusa XI z 1937 roku). Przede wszystkim zaś za ks. bp. Kaczmarkiem stoją czyny.

Gdy władze niemieckie po wrześniu 1939 roku masowo wypędzały Polaków z ziem wcielonych do Rzeszy, kielecki biskup organizował pomoc dla wysiedleńców. Nie zapomniał także o tych rodakach, którzy uciekali przed sowieckim okupantem. Osobną kartą, czekającą jeszcze na naukowe opracowanie, jest pomoc świadczona przez kieleckiego

biskupa ukrywającym się Żydom (np. poprzez polecenie wystawiania metryk chrzcielnych).

Dlaczego więc komuniści wybrali ks. bp. Kaczmarka jako cel swojego szczególnie zacieklego ataku propagandowego? Przyczyny były trzy. Po pierwsze, kielecki ordynariusz był znawcą katolickiej nauki społecznej jako doktor nauk społecznych doskonale wiedział, czym jest komunizm, a jako duszpasterz ludzi miał stały kontakt z robotnikami. Po drugie, ks. bp Kaczmarek naraził się reżimowi, gdy po tzw. pogromie kieleckim (lipiec 1946) sporządził specjalny raport, z którego jasno wynikało, że był on prowokacją zorganizowaną przez sowieckie NKWD. Po trzecie, ks. bp Kaczmarek był przeciwny zawieraniu z komunistami jakichkolwiek porozumień.

Bezpieka w akcji

Tak zwaną sprawę Kaczmarka rząd PRL „montował” w ścisłym porozumieniu z Sowiecami. W tym celu Bolesław Bierut spotkał się z sowieckim ambasadorem w Polsce. Pytał się o radę i zapewniał, że „rząd polski [sic!] uważa przeprowadzenie publicznego procesu sądowego grupy Kaczmarka za przedsięwzięcie całkowicie na czasie i uzasadnione. Bez wątplenia proces pomoże zdemaskować w oczach wierzących Polaków antyludową działalność reakcyjnego kierownictwa katolickiego duchowieństwa”.

20 stycznia 1951 roku bezpieka aresztowała w budynku kieleckiej kurii ks. bp. Czesława Kaczmarka. Operacją na miejscu kierowali przybyli z Warszawy wysocy funkcjonariusze bezpieki – Józef Świątło i Julia Brystygierowa. Proces księdza biskupa rozpoczął się ponad dwa lata później – 14 września 1953 roku. Od stycznia 1951 do września 1953 roku biskup kielecki był nieludzko torturowany. Przesłuchaniami kierował osławiony Józef Różański.

22 września 1953 roku zapadł wyrok. „Za kolaborację z Niemcami, usiłowanie obalenia ustroju PRL i propagandę na rzecz waszyngtońsko-watykańskich mocodawców” ks. bp Kaczmarek został skazany na dwanaście lat więzienia. Już parę dni później okazało się, że „sprawa Kaczmarka” była wstępem do frontalnej konfrontacji z Kościołem w Polsce. 25 września 1953 roku został aresztowany Prymas Polski, ks. kard. Stefan Wyszyński. Sfingowany proces posłużył jako paliwo do zmasowanego ataku propagandowego. Uruchomiono „księży patriotów” i „postępowych katolików” z PAX. Jeden z nich, Tadeusz Mazowiecki, na łamach „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego” wyjaśniał, że „ku tej szkodliwej działalności” popchnęły ks. bp. Kaczmarka „wychowanie nacechowane podejrzliwością i wrogością wobec postępu społecznego” oraz „poglądy prowadzące do utożsamiania wiary ze wsteczną postawą społeczną, a dobro Kościoła z trwałością i interesami ustroju kapitalistycznego”.

Niełamany na duchu

Ksiądz biskup Kaczmarek powrócił do swojej diecezji w 1957 roku. Po okrutnych przesłuchaniach i więzieniu (nie pozwolono mu nawet pojechać na pogrzeb swojej matki) powracał jako człowiek o złamanym zdrowiu fizycznym, ale niełamany na duchu. Zaangażował się ponownie w pracę duszpasterską i nie cofał się przed piętnowaniem prześladowań Kościoła z rąk komunistów. Po jednej z takich homilii, w której przypominał o cierpiącym Kościele w komunistycznych Chinach, w lutym 1959 roku Gomułka zażądał ponownego usunięcia ks. bp. Kaczmarka z jego diecezji.

Ani Prymas Wyszyński, ani Papież nie zamierzali w żaden sposób spełniać tego żądania. Jan XXIII zareagował listem skierowanym 19 sierpnia 1959 roku do kieleckiego ordynariusza. Napisał w nim: „Wyrok niesłusznie na Ciebie wydany przez władze pań-

stwowe został obalony – tak, iż Twoje względem Kościoła wierność, podobnie jak i szczerą miłość względem Ojczyzny, stały się dla wszystkich oczywiste".

Ksiądz biskup Czesław Kaczmarek zmarł 26 sierpnia 1963 roku. W 1990 roku został całkowicie zrehabilitowany, a w 2007 roku prezydent RP Lech Kaczyński w uznaniu za wybitne zasługi dla niepodległości Polski i pracę duszpasterską oraz charytatywną odznaczył go pośmiertnie Wielkim Krzyżem Odrodzenia Polski.

Dziennikarze o inkwizycji i zbrodni Stalina.

Dziennikarze o inkwizycji i zbrodni Stalina...

Rycerz Niepokalanej 12/1994

Miesięcznik włoski „Jesus” (nr 11/94) odpowiadając na wciąż powracające w prasie laickiej zarzuty pod adresem chrześcijańskiego średniowiecza, pisze o dziennikarzach tej prasy: „Przez dziesiątki lat tak byli zajęci potępianiem Kościoła i średniowiecza, że nie widzieli zbrodni Stalina, Mao i Pol Pota, którzy spowodowali nie dziesiątki tysięcy ofiar, jak Inkwizycja w ciągu kilku wieków, ale prawie 100 mln w przeciągu kilku dziesięcioleci. Milczeli...”

Represje duchownych w ZSRR

Represje duchownych w ZSRR

Niedziela 50/95 oraz 16/96

W czasach ZSRR (tj. 1917–1985) zamordowano 200 tys. duchownych, w sumie zaś represje objęły prawie pół miliona duchownych – powiedział 27 listopada w Moskwie Aleksander Jakowlew, przewodniczący Komisji ds. Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych przy Prezydencie Rosji.

Jakowlew powiedział: „Fakty wstrząsnęły mną ze względu na okrutny rodzaj i sposób... Księża i mnisi byli krzyżowani na drzwiach kościelnych, roztrzeliwani, duszeni, a w zimie tak długo polewani wodą, aż zamarзли w bryłach lodowych”.

300 000 innych duchownych internowano. Komuniści konfiskowali ponadto wiele mienia i posiadłości kościelnych. Prezydent Rosji Borys Jelcyn – według danych Jakowlewa – ma wydać niebawem dekrety dotyczące rehabilitacji tych duchownych, których traktowano jak kryminalistów.

Podczas badania rozmiarów prześladowania przez państwo chrześcijan, żydów, mużłmanów Komisja sięgnęła również do nieznanych dotąd urzędowych dokumentów archiwalnych. Według nich – zburzono 40 000 kościołów i cerkwi i podobno „połowę wszystkich meczetów o raz ponad połowę synagog”. Rozstrzeliwano nie tylko duchownych, ale też „tysiące wiernych”. Za tę część historii nikt jeszcze nie dał zadośćuczynienia.

Prześladowanie katolików w Wietnamie

Prześladowanie katolików w Wietnamie

Władze Wietnamu stosują nowe represje wobec katolików na północy kraju, poinformował o tym watykański biuletyn misyjny „Fides”. Szczególnie trudna jest sytuacja katolików w diecezji Hung Hoa na granicy z Laosem i Chinami, gdzie zgodnie z życzeniem rządu, ma powstać „nowa strefa ekonomiczna”. Diecezja od ośmiu lat nie ma biskupa, nie może się tam osiedlić żaden kapłan, nie wydano też zgody na budowę kaplicy. Według informacji watykańskiego biuletynu, przebywający pod koniec roku z wizytą w okręgu Hung Hoa szef ds. bezpieczeństwa tego regionu i członek Komitetu Ludowego, Mai

Son zażądał od wszystkich katolików, by wyrzekli się swojej wiary. Komunistyczni funkcjonariusze zagrozili, że w przeciwnym razie zostaną wygnani, a ich dzieci będą wyrzuczone ze szkoły. Kierowani strachem niektórzy wierni podpisali oświadczenia, że występują z Kościoła, mimo iż takiej formy nie przewidują przepisy prawne w Wietnamie. W wielu domach przeprowadzono też rewizje. Pozabierano Biblie, książeczki do nabożeństwa, krzyże, obrazy świętych i medaliki, a wiernym zabroniono nawet modlitwy. Bojąc się represji wielu ludzi uciekło do lasów w sąsiednich górach. Na terenie diecezji Hung Hoa mieszka 7,3 mln osób, w tym ok. 200 tys. katolików.